Pokój i Dobro

PAMIĄTKA JUBILEUSZU 700 ROCZNICY ŚMIERCI ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU

1226-1926

PAMIĄTKA JUBILEUSZU

700 ROCZNICY ŚMIERCI ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU.

1226 — 1926.

Pokój i Dobro!

PAMIĄTKA JUBILEUSZU

700 ROCZNICY ŚMIERCI

ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU

1226—1926.

KRAKÓW
STARANIEM I NAKŁADEM RADY GŁÓWNEJ III ZAKONU ŚW. FRANCISZKA W POLSCE
DRUKARNIA „GŁOSU NARODU" W KRAKOWIE
1928.

NIHIL OBSTAT.

W Krakowie, dnia 8 lutego 1928.

X. Dr. Jan Korzonkiewicz
cenzor.

L. 1651/28.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Książęco Metropolitalnej Kurji.

Kraków, dnia 14 lutego 1928.

† *Stanisław Bp.*
wik. gen.

Ks. A. Obrubański
kanclerz.

PRZEDMOWA WYDAWCY.

Komitet jubileuszowy, względnie jego Sekcja redakcyjna zamierzała zebrać wszystkie referaty, artykuły i wogóle pisma, jakie ukazały się w roku jubileuszowym ku czci św. Franciszka z Asyżu w czasopismach polskich i wydać je w jednej „Jubileuszowej Księdze Pamiątkowej".

Okazało się jednak, że zbiór ten objąłby kilka tomów, co wobec znacznych kosztów druku uniemożliwiłoby nabycie takiego wydania szerszemu ogółowi czcicieli św. O. Franciszka.

Chcąc, by wszyscy uczestnicy tych pięknych uroczystości jubileuszowych mieli z nich w swych domach jakąś trwałą pamiątkę, wybrano z tego wielkiego wieńca, jaki Polska splotła ku czci św. Biedaczka, poszczególne kwiatki, i z nich zrobiono niniejszą wiązankę.

Wiązanka ta, uwita ze słów i czynów Franciszkowych czcicieli, przypominać będzie nietylko minione uroczystości jubileuszowe śmierci św. Patrjarchy, ale także przydać się może do dalszej pracy w czasie nadchodzącego jubileuszu 700 rocznicy Jego kanonizacji.

Rada Główna III Zakonu
św. O. Franciszka w Polsce.

SŁOWO WSTĘPNE.

Wizytacja św. Franciszka.

Umarli czasem powracają, by dać świadectwo prawdzie i zamknąć niezałatwione ziemskie rachunki, — ale Święci dopiero po śmierci przychodzą, by objąć pełnię władzy nad żywymi — w tajemnicy zwanej: Świętych Obcowaniem.

Wystygłem, jak pomnik z kruszcu lub kamienia, jest z biegiem lat wspomnienie wielkich zdobywców, założycieli miast, nawet odnowicieli i pracodawców, — ale żywem, jak światło wśród mroku, jak cień chłodzący wśród skwaru, jest wianie ducha Świętych.

Tak rządzi do dziś dnia światem z warowni swego potrójnego Kościoła i Grobowca genjalny i bohaterski Patron Umbrji i całej chrześcijańskiej ludzkości. Dziś kończy się Jubileuszowy okres Wizytacji, w którym uwieńczony Biedaczek z Asyżu odwiedził uroczyście wszystkie kraje, obchodząc wsie i miasta.

Wszędzie zawitał — wszędzie do serc przemówił — wszędzie powitano go godnie, rzewnie i tłumnie.

Przyszedł w porę po straszliwym zamęcie Wielkiej Wojny — upragniony, umiłowany, słuchany.

Wizytował swe kraje, związane siecią sznurów tercjarskiej reguły.

Wieki rozjaśniły jeszcze jego postać w zgrzebnym habicie ślubowanego ubóstwa — dały szersze zrozumienie jego posłannictwa — uzupełniły dziękczynną litanję, brzmiącą na jego cześć i sławę.

Dziękczyni mu Italja, iż od Chrystusa pierwszy raz Pani-Ubóstwo doczekała się w swem wdowieństwie drugiego Oblubieńca!

Dziękczyni mu Francja, iż stworzył okres wyzwolenia z lichwy i nienawiści, prowadząc znękaną ludzkość na idealną Majówkę swobodnych myśli w uniesieniu powszechnego Braterstwa.

Dziękczyni mu Anglja, iż oczyścił przyrodę z poganizmu — uświęcając ją przez Misterjum chrześcijańskiej twórczości!

Pogańska bowiem mitologja splugawiła przyrodę assocjacjami niezliczonego bezeceństwa.

Uczyniła każdą toń zdradliwą i lubieżną, zapełniła każdą gąszcz i dziuplę leśną, zalotnie skrywającą się nagością — każda omal gwiazda na niebie miała swą miłosną przygodę!

Z przejściem dobrowolnie męczeńskiego Pustelnika, szukającego zamiast rozkoszy — li tylko nędzy — li tylko bólu, mrozu i głodu, na ciernistych i kamienistych drogach — zmieniło się wszystko...

Otworzyły się wrota rodzimej czystej twórczości. Gdy odprawiło się o tajemnej godzinie północy Misterjum pierwszej Pasterki — zimowe Kolendy wyrugowały wiosenne Luperkalja!

Po całej ziemi rozbrzmiał hymn pochwalny do Słońca: — religijny, kościelny, prawie klasztorny — już nie panteistyczny.

Związał wszystkie żywioły regułą zakonnego braterstwa.

Dziś przyszedł do nas ponownie — zbliżył się do nas — zdaleka czczony Święty Franciszek z Asyżu, wzruszony głośnem wołaniem powojennej ludzkiej niedoli.

Przyszedł niezmienny, ale jeszcze urosły w potęgę, bo lepiej zrozumiany — niosący pomoc i leki na wszystko; niezawodny, powszechny, mnogi...

Gdy słońce kultury europejskiej ulega zaćmieniu, zwracają się oczy w stronę Słońca Asyżu...

W jego świetle sprawdzamy każde prawdziwe powołanie zmieniających się w owczarni pasterzy. Wielki Pobudziciel znów stawia nam przed oczami swój przykład — i moralnym pacyfistom, hołdującym wschodniej zasadzie niesprzeciwiania się złu, wskazuje, że nawet z bronią w ręku wolno walczyć za Wiarę Chrystusową, za Kościół katolicki, za własną zagrożoną Ojczyznę!

To mówi święty żebrak, bezbronny, który przyszedł rozbrajać powaśnione miasta — sercem pokornem, niweczyć herezje wiarą płomienną, wyrównywać przeciwieństwa społeczne porywem miłosiernego braterstwa!

— Takich Hetmanów potrzebują w czasach obecnych wszystkie narody, a przedewszystkiem Ojczyzna nasza. To też nie zwykły zbieg okoliczności, nie prosty przypadek posunął na zegarze dziejowym wskazówkę wiekową na czas 700-letniego jubileuszu śmierci tego wielkiego Zwycięscy świata, ale Wszechmogący w swojem miłosierdziu, by dać upadającej ludzkości znak podniesienia jej do zwycięskiego pochodu.

Franciszek Xawery Pusłowski

Prezes Sekcji Propagandy Franciszkańskiej.

ENCYKLIKA OJCA ŚW. PIUSA XI
O ŚW. FRANCISZKU Z ASYŻU
W SIEDEMSETNĄ ROCZNICĘ JEGO ŚMIERCI.

Czcigodni Bracia!

Pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo.

Gdy we wielkim Jubileuszu (z którego pozwoliliśmy do końca bieżącego roku korzystać wszystkim wiernym) nieprzeliczone rzesze ludzkie w tem świętem Mieście oczyściły się z grzechów i powzięły postanowienie doskonalszego życia, sądzimy, że nieocenionych korzyści, które stąd wypłynęły i jeszcze wypłyną, niejako koroną będą obchody uroczyste ku czci Franciszka z Asyżu, przygotowywane po całym świecie w siedmset lat, odkąd on ziemskie wygnanie szczęśliwie zamienił na niebieską ojczyznę. Człowieka tego, zesłanego przez Opatrzność nietylko na poprawę zwichrzonego wieku, w którym żył, lecz na pokrzepienie społeczności chrześcijańskiej po wszystkie czasy, ostatni nasz poprzednik przeznaczył na Orędownika Akcji katolickiej: godzi się przeto tym właśnie synom Naszym, którzy zgodnie z poleceniem Naszem w tym zakresie się trudzą, w ścisłej łączności z przelicznem pokoleniem dzieci Franciszka, czyny, cnoty i ducha jego tak przypomnieć i rozsławić, aby obalony został ów wizerunek serafickiego Męża, zniekształcony przez fałsze, w którym upodobanie mają wyznawcy szerzonych dziś błędów, tudzież rozmiłowani w światowej wytworności mężowie i niewiasty, a natomiast aby wyłonił się ideał świętości, którym on sam się przejął, przystosowany do czystości i prostoty ewangelicznej nauki, jako wzór dla wszystkich wiernych chrześcijan do naśladowania i wcielania w życie. Jakoż życzeniem naszem jest, aby wszystkie nabożeństwa kościelne, obchody publiczne, wykłady i kazania w ciągu roku jubileuszowego zmierzały do tego celu, by w objawach prawdziwej pobożności postać Patrjarchy serafickiego wyłoniła się ściśle taką, jaką ona była istotnie wskutek darów natury i łaski, wyzyskanych przez niego w sposób bezprzykładnie cudowny dla udoskonalenia własnego i bliźnich. Wprawdzie lekkomyślnie poczyna sobie, ktokolwiek dla porównania zestawia bohaterów świętości, powołanych do niebiańskiej ojczyzny, z których każdemu

Duch Święty inny przeznaczył zakres działania i inny wobec ludzi żyjących wskazał obowiązek (jakoż porównywanie takie, wynikające często z nieporządnych pobudek, nietylko pozbawione jest wszelkiego pożytku, lecz obraża Boga samego jako twórcę świętości), ale przecież podobno nie znalazł się dotąd nikt, w którymby obraz Chrystusa Pana i ideał ewangelicznego życia rozbłysnął z równie doskonałą mocą odtwórczą, jak u św. Franciszka. Dlatego też on, który sam się nazywał „Heroldem wielkiego Króla", słusznie otrzymał miano „drugiego Chrystusa", ponieważ społeczności sobie współczesnej i przyszłym wiekom przedstawił się jakgdyby Chrystus ponownie wstępujący w życie. Stąd również poszło, że postać jego żywa jest dziś na oczach ludzi i żyć będzie przez wszystkie wieki potomne. Któżby dziwił się temu, skoro wśród współczesnych mu ludzi ci, którzy pierwsi pisali o życiu swego Ojca i Prawodawcy, przyznali mu wielkość i dostojność ponad miarę ludzkiej natury, skoro poprzednicy Nasi, którzy serdecznie zżyli się z Franciszkiem, bez wahania upatrzyli w nim człowieka opatrznościowo zesłanego przez Boga dla zbawienia ludów i na podporę Kościoła? Dlaczegóż dziś właśnie, w czasie tak odległym od śmierci serafickiego męża, pobożne dlań uwielbienie katolików, a nawet podziw niekatolików rozgorzały z niebywałym zapałem? Zali nie dlatego, że ideał jego nie mniejszym dziś, jak ongi blaskiem poraża dusze, a potęga jego cnoty, zawsze cudownie zdolna uzdrawiać rzesze ludzkie, budzi pożądania i tęsknoty? Jakoż dokonane przez niego dzieło naprawy objęło tak powszechnie cały rodzaj ludzki, że nietylko odrodziła się pod jego wpływem szeroko nieskazitelność wiary i obyczajów, ale też wskazania ewangelicznej miłości i sprawiedliwości przeniknęły do głębi życie społeczne, niosąc mu ukojenie.

Jest przeto zgodne z dostojeństwem i pomyślnym zbiegiem rocznicy, która się zbliża, abyśmy, używając Was, Czcigodni Bracia, za zwiastunów i tłumaczy Naszego orędzia, odnowili, przy tej właśnie sposobności, pamięć czynów i przykładów z życia Patrjarchy z Asyżu, a przez to rozbudzili wśród rzesz chrześcijańskich franciszkańskiego ducha, który w niczem i zgoła nie odbiega od treści i modły ewangelicznej. Chcemy w pobożnym wysiłku współzawodniczyć z poprzednikami Naszymi, którzy nie omieszkali wyzyskać każdej rocznicy głównych wydarzeń i czynów w jego życiu, aby ją uświetnić przez powagę swego apostolskiego urzędu i wiernym do uczczenia zalecić. Jakoż rozkoszujemy się wspomnieniem (a to wspomnienie wraz z Nami podzielają zapewne wszyscy, którzy przekroczyli granice dojrzałego wieku), do jakiego stopnia po całym świecie rozgorzało uwielbienie ludzkie dla Franciszka i jego Zakonów pod wpływem encykliki Auspicato, ogłoszonej przez Leona XIII lat temu czterdzieści cztery w chwili, gdy upływała siedmsetna rocznica narodzin świętego męża z Asyżu. Gdy przeto wówczas uwielbienie owo wyraziło się tak żywiołowo we wielorakich objawach pobożności i w przedziwnem odrodzeniu dusz, tuszymy ufnie, że obecna rocznica, dostojnością

tamtej równa, równe też osiągnie powodzenie. Owszem, dzisiejsze stosunki, wśród których żyje społeczność chrześcijańska, pozwalają przewidywać następstwa w korzyściach znacznie donioślejsze. Któż bowiem nie zauważył, że dziś w poczuciu powszechnem urosły w cenie wartości duchowe, że pod wpływem doświadczeń lat ubiegłych narody zrozumiały, iż tylko w nawrocie do Boga oczekiwać należy pokoju i bezpieczeństwa i że dlatego z tęsknotą podnoszą wzrok na Kościół katolicki, jako na jedyne źródło zbawienia? A wreszcie z tą rocznicą, nieodłącznie związaną z duchem pokuty i miłości, zali nie łączą się nad wyraz szczęśliwie łaski rzymskiego Jubileuszu, jak rzekliśmy powyżej, rozszerzone właśnie na cały świat?

Czasy świętego Franciszka.

Wiadomo to jest powszechnie, Czcigodni Bracia, jak trudne i jak groźne były czasy, na które działalność Franciszka przypadła. Zapewne — wiara chrześcijańska wśród ludności była wtedy głębiej utwierdzona, czego dowodem jest, że nie zaciężne wojska, ale obywatele wszelakich stanów, przejęci świętym zapałem, ruszali na zbrojne wyprawy do Palestyny dla oswobodzenia grobu Chrystusa. Ale zato rolę Pańską opełzły ukradkiem herezje, szerzone jużto przez znanych ich twórców, jużto przez utajonych podżegaczy, którzy, okazując oczom pospólstwa surowość życia i obłudnie udane pozory cnoty i karności, łatwo uwodzili ułomne dusze prostaczków: stąd niecić się poczęły w rzeszach ludzkich wrogie płomyki buntu. Byli wśród tych ludzi tacy, którzy, znieprawieniem poszczególnych osób obarczając Kościół Boży, w zarozumiałej dumie uznali siebie za powołanych z Bożej woli do Jego naprawy; aliści wnet jęli odrzucać naukę i powagę Stolicy Apostolskiej, a wtedy okazało się jawnie, jaki duch nimi rządził. Wiadomo przecież dowodnie, że liczni tych nauk przedstawiciele, rozchwiawszy podwaliny wiary, władzy, rodziny i państwa, sami ugrzęźli w rozpuście i zbytku i doprowadzili nawet do zawichrzenia publicznego życia. A przytem, chociaż trwała w duszach nieuszczuplona i nieprzyćmiona wiara katolicka, to przecież zabrakło prawie ewangelicznego ducha, a miłość Chrystusowa do tego stopnia zanikła w stosunkach ludzkich, że, rzekłbyś, zupełnie wygasła. Nie chcemy rozwodzić się nad walką, którą toczyli między sobą poplecznicy cesarstwa z jednej, a Kościoła z drugiej strony: ale w miastach włoskich wrzała ustawiczna wojna domowa, gdy jedne z nich dążyły do wyzwolenia się od rządów jedynowładców, inne potężniejsze usiłowały słabszym narzucić jarzmo niewoli, gdy nawet w jednem i tem samem państwie stronnictwa ścierały się zawzięcie ze sobą o zwierzchnictwo we władzy; stąd wszędzie bezprzykładne rzezie, zgliszcza pożarów, niszczycielskie grabieże, banicje, konfiskaty mienia i dóbr. Położenie ludu było nad wyraz opłakane, ponieważ między panami a poddanymi, szlachtą a po-

spólstwem, między obywatelstwem a włościaństwem różnice społeczne zaznaczały się tak jaskrawo, iż przekroczyły miarę wskazaną przez sumienie, a ludność gminna cierpiała powszechnie od możnych ucisk i nieludzką udrękę. Kto nie należał do najpodlejszej warstwy społecznej, ten pogrążał się w samolubnem przywiązaniu do ziemskich dostatków, nienasyconą płonąc żądzą bogactwa. Naprożno ogłaszano tu i ówdzie prawa przeciw nadużyciom zbytku: panoszyła się wszędzie rozpętana do szaleństwa okazałość w odzieniu, biesiadach, wymyślnych wszelakiego rodzaju rozkoszach; ubóstwo i ubodzy byli w pogardzie, trędowaci, podówczas bardzo liczni, budzili wstręt i w odosobnieniu żyli zaniedbani. Od tego namiętnego pożądania dóbr ziemskich i uciech zmysłowych nie umieli wyzwolić się nawet ci, jakkolwiek dość liczne jednostki wśród duchowieństwa odznaczały się surowością obyczajów, którzy powinni byli to uczynić z obowiązku swego powołania. Oczywiście następstwem tego było to, co tu i ówdzie zdarzało się nieraz w dziejach, że rokosze, wzniecane przeciw Kościołowi, tudzież przeciw państwu, zyskiwały na sile, wspierając się nawzajem. I tak stało się powszechnym zwyczajem, że każdy, gdziekolwiek tylko okazała się możność, stanowił sobie źródła obfitych i dostatnich zysków: gromadzono do nadmiaru majątki, grabiąc przemocą cudze mienie, uprawiając niegodziwą lichwę, sprzedając urzędy, dostojeństwa i wymiar sprawiedliwości, a nawet złoczyńcom za pieniądze zapewniano bezkarność. Nie milczał wprawdzie na to wszystko Kościół i nie wstrzymał karzącej ręki; jakiż jednak stąd był pożytek, skoro nawet cesarze, publicznie szerząc gorszący przykład, wyzywająco lekceważyli potępiające wyroki, wydawane przez Stolicę Apostolską? Zakony, które ongi wydały tak obficie dojrzałe owoce, same zarażone pyłem światowości, niezdolne były do oporu i zwalczania zła. Jakkolwiek bowiem przez nowe męskie zgromadzenia zakonne urosła i skrzepła cokolwiek karność kościelna, to przecież trzeba było, aby rozlał się znacznie pełniejszy zdrój światła i miłości dla naprawy schorzałej społeczności ludzkiej.

Mąż opatrznościowy.

Wśród takiegoto społeczeństwa pojawił się ze zrządzenia Bożego mąż święty z Asyżu, aby je oświecić i nawrócić do niepokalanej prawdy ewangelicznej. Zajaśniał jak słońce, podług słów pieśni Dantejskiej (Par. XI), a tak samo wyraża się Tomasz Celańczyk, kiedy pisze: „Promieniał jako gwiazda jasna wśród ciemności nocy i jako poranek wchodzący ponad mroki“ (Leg. I, n. 37).

Przełomowe chwile.

Młodzieńcem będąc, charakter miał bujny i do namiętnych uniesień skłonny. Jakoż rozmiłowany w powabnej wytworności, odziewał się w kosztowne szaty, towarzyszy, z którymi przestawał, raczył często bogato

zastawioną biesiadą, a potem wraz z nimi, wesołe śpiewając piosenki, obiegał ulice rodzinnego miasta; jednak już wówczas wyróżniał się nienagannością obyczajów, wstydliwą skromnością w rozmowach i pogardą bogactwa. Wyszedłszy z niewoli, którą przebył w Perudżji, po uciążliwej chorobie uczuł nagle z niemałem zdziwieniem odmianę w duszy. Mimo to jednak, jakgdyby wymknąć się zapragnął z rąk Boga, podążył do Apulji, aby poszukać rycerskich przygód. Tymczasem już w drodze otrzymał wyraźny rozkaz Boga, aby wracał do Asyżu, gdzie miał otrzymać wskazówkę, co mu nadal czynić należy. Długo jeszcze wahał się, trwając w wątpliwościach, aż wreszcie, pod wpływem Bożego natchnienia, kiedy podczas uroczystej Mszy św. usłyszał te słowa Ewangelji, w których mowa jest o rozesłaniu Apostołów i o sposobie ich życia, zrozumiał, że odtąd żyć ma „na wzór świętej Ewangelji“ i służyć Chrystusowi. Już wtedy jął dążyć do połączenia się jak najściślejszym węzłem z Chrystusem, aby upodobnić się zupełnie do Niego. Jakoż „cała usilność Bożego męża, tak w działaniu społecznem, jak w prywatnem życiu, sprzęgła się z krzyżem Pana; od pierwszej też chwili, gdy począł potykać się o Boga ukrzyżowanego, rozliczne w związku z krzyżem znaki tajemnicze objawiły się dokoła jego osoby (Tom. Cel. tract. de mirac. n. 2). Z szlachectwa i dostojności ducha był istotnie godnym żołnierzem i rycerzem Chrystusa. Nie chcąc, aby sam lub uczniowie jego w czemkolwiek różnili się od Pana, często w chwilach wątpliwych rozważań otwierał księgę Ewangelji i w niej szukał wyrocznych wskazówek, a nadto Regułę Zakonów, założonych przez siebie, ułożył na wzór Ewangelji, życie zaś zakonne swych uczniów on jeden postawił na równi z apostolskiem życiem. Zgodnie też z tą dążnością u wstępu do Reguły taki położył napis: „Reguła życia Braci Mniejszych ta oto jest, iżby chowali świętą Ewangelję Pana naszego Jezusa Chrystusa (Reguła Braci Mniejszych wstęp). Więc teraz, by w rzecz tę wniknąć dokładniej, rozważmy, Czcigodni Bracia, jak wspaniałem w doskonałych cnotach ćwiczeniem przysposobił się Franciszek do służby w zamierzeniach miłosierdzia Bożego i jak wybornem uczynił się narzędziem społecznej naprawy.

Ubóstwo Franciszka.

Gorący zapał, z jakim nasz Święty umiłował ewangeliczne ubóstwo, łatwo jest wyobrazić sobie w umyśle, ale w słowach wyrazić jest rzeczą nad wyraz trudną. Już z natury, jak powszechnie wiadomo, Franciszek charakter miał skłonny do wspierania nędzarzy, a podług świadectwa Bonawentury taką odznaczał się ofiarnością, że już wówczas „niegłuchym będąc Ewangelji słuchaczem“, przedsięwziął sobie nigdy bez jałmużny nie odprawić żebraka, zwłaszcza gdy o nią poprosił w imię miłości Boga. (Leg. maior, c. 1, n. 1). Tę pochopność natury łaska do doskonałości przywiodła. Raz oto, kiedy odegnał od progu nędzarza, zdjęty

żalem pod wpływem natchnienia Bożego, natychmiast go odszukał i z wielkiem wylaniem miłosierdzia szczodrze obdarzył. Innym znów razem właśnie po hucznej biesiadzie z gromadą młodzieży wałęsał się po mieście, napełniając je rozgwarem pieśni: nagle przystanął, w oderwaniu od wrażeń zmysłowych przedziwną w duszy porażony słodyczą. Gdy wkrótce potem oprzytomniał, a towarzysze pytali go ciekawie, zali o przyszłej żonie się zamyślił, odparł bez namysłu z zapałem, że trafny jest ich domysł, bo oto postanowił pojąć małżonkę, nad którą niemasz zacniejszej, bogatszej, ani piękniejszej; a tak mówiąc, myślał o Pani ubóstwa, albo o życiu zakonnem, opartem na szczególnem uwielbieniu ubóstwa. Chrystus Pan, który dla nas stał się nędzarzem, chociaż był Panem przebogatym, abyśmy przez Jego nędzę bogaczami zostali, nauczył go tej Bożej mądrości, której nie obali nigdy żadne dowodzenie mądrości ludzkiej, bo ona jedyna wiekuiście nowa, zawsze potrafi w świętości odradzać wszystkie dusze. Wszak Jezus nauczał: „Błogosławieni ubodzy duchem (Mat. V. 3); jeżeli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co masz, i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, a przyjdź, pójdź za mną“ (Mat. XIX. 21). Jestto ubóstwo, zgoła niepodobne do tego, które z niechęcią w duszy i z twarzą ponurą obnosili chełpliwie niektórzy filozofowie starożytni; tu owszem człowiek pod wpływem Ducha Świętego dobrowolnie i z rozmysłem wyrzeka się wszelakiego mienia. Takie też ubóstwo nasz Święty ukochał żarliwie, Panią swoją, matką, oblubienicą je zowiąc. Święty Bonawentura tak o tem mówi: „Nikt tak nie pożądał złota, jak on pragnął ubóstwa, nikt tak troskliwie nie strzegł skarbca swego, jak on swej ewangelicznej perły“. Franciszek sam, polecając w swej regule zakonnej tę cnotę szczególnej pieczy swej rodziny, złożył dowód, jak ją ceni i jak ją gorąco ukochał, w tych znamiennych słowach: „Oto jest owa wzniosłość dostojnego ubóstwa, które was, najdrożsi bracia moi, ustanowiło dziedzicami i królami niebieskiego królestwa, ubogimi uczyniło w mienie, a ubogaciło w cnoty. Ono niechaj będzie waszą cząstką, jemu się całkowicie poświęcając, nie chciejcie nic innego na wieki pod niebem posiadać dla imienia Pana naszego Jezusa Chrystusa“ (Reg. Fr. Min. c. 6). Owóż Franciszek dlatego tak serdecznie umiłował ubogą dolę, że upatrzył w niej towarzyszkę Bogarodzicy i Chrystusa, któremu nie tylko towarzyszką była, ale jak wierna oblubienica poszła za nim aż na drzewo Krzyża; a potem przez ludzi zaniedbana i sponiewierana stała się u świata przedmiotem goryczy i wstrętu. Kiedy mąż święty o tem rozmyślał, zalewał się niepowstrzymanym potokiem łez. Zaprawdę któż nie wzruszy się na ten tak cudownie idealny widok kochanka Pani-Biedy, którego dawni towarzysze wytwornego ongi życia, tudzież inny motłoch światowy za szaleńca poczytali? To też u ludzi potomnych, nawet tych, dla których doskonałość ewangeliczna jest rzeczą zupełnie obcą, rósł, a i dziś wśród współczesnego nam pokolenia z dnia na dzień rośnie podziw dla tego wybrańca i czciciela ubóstwa. Wyprzedził w tym podziwie wszystkich

potomnych Dante w sławnej pieśni o zaślubinach Franciszka z Panią Biedą, w której niewiadomo, co należy szczerzej podziwiać, wzniosłą dostojność myśli, czy czarowny urok słowa.

Pokora św. Franciszka.

Jednak to wspaniałe pojęcie ubóstwa tudież święte jego pożądanie, które było znamieniem Franciszka, nie mogło ograniczyć się tylko do wyrzeczenia się dostatków ziemskich. Czyliż bowiem może twierdzić o sobie, że wyznaje i posiada ubóstwo na wzór Chrystusa Pana, ten, kto zarazem nie uczynił siebie ubogim w duchu, nie uniżył się w cnocie pokory? Dobrze to rozumiał nasz Święty, dlatego nigdy tych dwóch cnót nie odróżniał, ale obie we wspólnem witał pozdrowieniu: „Święta Pani ubóstwa, Pan niechaj cię chroni wraz z siostrą twoją, świętą pokorą. Święte ubóstwo pokonuje wszelkie pożądanie, chciwość i troski tego świata. Święta pokora pokonuje pychę i wszystkich ludzi tego świata, i wszystko, co jest na świecie“ (Opusc. Salutatio virtutum (Ed. 1904) p. 20. seq.). A autor złotej księgi O naśladowaniu Chrystusa w jednem słowie ujmuje charakter Franciszka, zowiąc go pokornym: „Tyle wart jest człowiek każdy i nie więcej, ile wart jest w oczach Twoich (Boże), powiada pokorny św. Franciszek“ (L. III. c. 50). Zaiste to było główną troską św. Patrjarchy, aby w postępowaniu swojem taką uległość zachował, jakoby był najlichszy i ostatni wśród ludzi. Odkąd przeto zaczął pędzić życie doskonalsze, pragnął usilnie być przedmiotem pośmiewiska i urągań ludzkich. On, Założyciel, Ojciec i Prawodawca Braci Mniejszych, przecież obierał sobie jednego ze swej rodziny na kierownika i pana, którego skinieniom chciał być powolny. Skoro tylko mógł to uczynić, pomimo gorących próśb i płaczu braci, złożył najwyższą władzę w zakonie „aby zachować cnotę świętej pokory“, i trwał „odtąd w uległem poddaństwie aż do śmierci, pokorniej żyjąc, niż ktokolwiek inny“. (Tom. Cel. Leg. II, n. 143). Gdy go często Kardynałowie i znakomite w państwie osoby pragnęły przyjąć we wspaniale przygotowanej gościnie, stale odmawiał; wszystkim ludziom wartość doskonałą przyznawał, cześć im wszelaką oddając, sam uczynił się „wśród grzeszników, jakoby jednym z nich“. Miał się bowiem za największego wśród grzeszników grzesznika: Jakoż mawiał, że zbrodniarz bylejaki dziesięćkroć doskonalszymby się okazał, gdyby mu Bóg tyle, ile jemu, miłosierdzia udzielił; jeżeli odkrywano u niego jakiś przymiot szczególny lub cnotę, Bogu to wszystko przypisywał, jako jedynemu źródłu i sprawcy. Dlatego też usilnie pragnął ukrywać przed ludźmi wszelkie przywileje i łaski, mogące mu zjednać szacunek i pochwały, zwłaszcza Stygmaty Chrystusa Pana, które z mocy Bożej na ciele otrzymał. Gdy go kiedy chwalono publicznie lub w cztery oczy, nietylko z przekonaniem odpierał słowa uznania, twierdząc, iż raczej zasługuje na wzgardę i obelgi, ale doznawał niewypowiedzianej przy-

krości i cierpiał, jęcząc i płacząc żałośnie. Wszakże do tego stopnia nikczemnym się uznawał, że nie chciał nawet przyjąć święceń kapłańskich. Pragnął też właśnie na tej jakoby podwalinie pokory trwale oprzeć Zakon Braci Mniejszych. W wezwaniach, pełnych prawdziwej mądrości, nieustannie pouczał swych towarzyszy, dlaczego nie godzi im się szukać chluby w czemkolwiek, nawet w cnotach i łaskach niebieskich; nie szczędził zwłaszcza napomnień, a stosownie do potrzeby karcenia tym braciom, których urząd przez nich spełniany wystawiał na niebezpieczeństwo próżnej chełpliwości lub dumy, jakoto kaznodziejom, ludziom biegłym w umiejętnościach i zacnych naukach, przełożonym klasztorów i prowincyj. Za dalekoby prowadziło, gdybyśmy chcieli zapędzać się w szczegóły. Jedno jednak wypada nadmienić: oto z przykładu i słów Chrystusa wywodząc naukę o pokorze, jako swoistem znamieniu Zakonu, „umyślił Franciszek nazwać swych braci M n i e j s z y m i, a przełożonych swego Zakonu S ł u g a m i, nietylko dlatego, aby trzymać się słów Ewangelji, którą chować przyrzekł, ale także dlatego, aby uczniowie jego już w samej nazwie czerpali przekonanie, iż wstąpili do szkoły pokornego Chrystusa, aby w niej uczyć się pokory“. (S. Bonav. Leg. mai. c. 6. n. 5).

Posłuszeństwo.

Widzieliśmy, jakto seraficki mąż, zgodnie z pojęciem zupełnego ubóstwa, które było treścią jego ideału, uczynił się tak nikczemnym i pokornym, że nawet wówczas, gdy kierował Zakonem, zawsze jednemu z braci — owszem rzec można — prawie wszystkim był podległy we wzorowej prostocie ducha; kto bowiem nie zaprze się siebie i nie wyzbędzie się woli swojej, ten zaprawdę nie może twierdzić o sobie, iż pozbawił się czegokolwiek i że potrafi się zdobyć na pokorę ducha. Dlatego nasz Święty wolną swą wolę, w której wszyscy zresztą upatrują najznamienitszy dar, przez Stwórcę przyznany ludzkiej naturze, w ślubie posłuszeństwa dobrowolnie złożonym w zupełności podporządkował Namiestnikowi Jezusa Chrystusa. O jakże niedorzecznie poczynają sobie i jak gruntownie zapoznają istotny charakter Patrjarchy z Asyżu ci, którzy dla poparcia swych błędnych zapatrywań czynią zeń — rzecz niepodobna do wiary — buntownika jakiegoś, zwalczającego karność kościelną, a nawet poprzednika i proroka owej wymyślnej wolności, którą w przeróżnych odmianach głosić poczęto od zarania dziejów nowożytnych, skąd, jak wiadomo, tak zgubne zamieszanie wynikło w Kościele i społeczeństwie! Niechże „Herold wielkiego Króla“ sam pouczy i przekona katolików i niekatolików wszystkich, do jakiego stopnia przywiązany był do hierarchji Kościoła, do Apostolskiej Stolicy i do Chrystusowej nauki. Otóż, jak wiadomo ze współczesnych źródeł literackich, w których pokładać można zupełną wiarę, „czcił kapłanów i wszystkich przedstawicieli chierarchji kościelnej otaczał nadzwyczajną miłością“

(Tom. Cel. Leg. I, n. 62); „sam będąc mężem katolickim i całkiem apostolskim, do tego ze szczególnym naciskiem wzywał w kazaniach, aby wierność Kościołowi rzymskiemu chowano bez skazy, a całemu stanowi kapłańskiemu oddawano cześć największą z powodu dostojeństwa Sakramentu Pańskiego, którego spełnianie powierzone jest kapłanom. Zalecał również bezwzględny szacunek dla nauczycieli prawa Bożego i wszystkich osób, należących do hierarchji Kościoła". (Juljan. a Spira Vita s. Fr. N. 28). O czem prawił ludowi w kazaniach, to samo wpajał w braci swoich jeszcze energiczniej: napominał ich stale i wzywał w testamencie i przed śmiercią, aby prałatom i wszystkim kapłanom przy obrzędzie Mszy św. z pokorą posługiwali i odnosili się do nich jako synowie pokoju. Rzeczą jednak w tej materji najważniejszą jest, że kiedy Patrjarcha seraficki własną Zakonu swego regułę ułożył i spisał, niezwłocznie ją do zatwierdzenia przedłożył Innocentemu III w obecności pierwszych jedenastu swych uczniów, zaś wiekopomny Papież, słowami i widokiem ubożuchnego biedaczyny dziwnie wzruszony, z natchnienia Bożego uściskał miłośnie Franciszka i nietylko zatwierdził z mocy swej apostolskiej władzy okazaną sobie regułę, lecz nadto udzielił pozwolenia nowym współpracownikom na głoszenie pokuty. Tę regułę, nieco następnie zmienioną — jak stwierdzają źródła historyczne — Honorjusz III na prośbę Franciszka zatwierdził ponownie. Otóż reguły i życia Braci Mniejszych z woli Serafickiego Ojca ta ma być zasadnicza treść, aby chowali „świętą Ewangelję Pana naszego Jezusa Chrystusa", żyjąc w posłuszeństwie, ubóstwie i czystości, nie według swego upodobania ani dowolnego tłumaczenia, ale podług poleceń Rzymskich Papieży, kanonicznie wybranych. Tych zaś, którzy pragną „jąć się tego życia... mają Ministrowie... pilnie wybadać we wierze katolickiej i w przykazaniach Kościoła, ażali w to wszystko wierzą, chcą wytrwale wyznawać i aż do końca wiernie zachowywać". Ci, którzy przyjęci są do Zakonu, niechaj z niego nie występują pod żadnym warunkiem „zgodnie z poleceniem Ojca św." Klerowi poleca, iżby służbę Bożą pełnił „podług ustanowienia Świętego Rzymskiego Kościoła", braciom zaś wszystkim, aby bez pozwolenia Biskupa nie przemawiali do ludu w jego diecezji, tudzież, aby nie nawiedzali dla duchownej posługi klasztorów dziewic Bogu poświęconych, jeżeli nie upoważni ich do tego osobne zezwolenie Stolicy Apostolskiej. Równie doniosłym dowodem czci i posłuszeństwa dla tejże Stolicy jest wskazówka Franciszka o żądaniu protektora w osobie kardynała: „Pod posłuszeństwem zobowiązuję Ministrów, aby u Ojca Świętego upraszali sobie jednego z Kardynałów Świętego Rzymskiego Kościoła jako kierownika, opiekuna i doradcę całej rodziny Braci, iżbyśmy zawsze w pokornej uległości u stóp tegoż Świętego Rzymskiego Kościoła, wytrwale wyznając wiarę katolicką, chowali Świętą Ewangelję Pana naszego Jezusa Chrystusa, tak jak z mocą czynić ślubowaliśmy".

Czystość serca.

Nie godzi się też zamilczeć o niepokalanem pięknie zacności, osobliwie ukochanej przez męża serafickiego, t. j. o czystości duszy i ciała, którą przez srogie umartwienia samego siebie starał się zachować. Jeszcze jako młodzieniec, kiedy pędził życie świetne i wytworne, wstręt miał, jak widzieliśmy, do wszelakiej sprosności nawet tej, która wyraża się w słowach. Dopieroż, kiedy wyrzekł się próżnych uciech światowych, jął namiętnie ujarzmiać zmysły. Jakoż, gdy kiedy zdarzyło się, że nawiedziły go popędy zmysłowej rozkoszy, by je odegnać, tarzał się w ciernistych krzakach lub wśród srogiej zimy nurzał się we wodzie przejmującej chłodem. Wiadomą jest rzeczą, jak, zachęcając lud do życia podług Ewangelji, wzywał wszystkich, aby „kochali i bali się Boga, tudzież, aby czynili pokutę za grzechy". (Leg. Trium Soc. n. 33, seq.), a przez własny przykład do tejże pokuty wszystkim dawał popęd i zachętę. Jakoż na nagiem ciele nosił włosienicę, odzież miał prostaczą i nędzną, chadzał boso, sypiał z głową opartą o kamień lub kłodę drzewa, pokarmu używał tyle, aby śmierci zapobiec, a i ten jeszcze często mieszał z wodą lub popiołem, aby smak jego pogorszyć, wreszcie większą część roku przepędzał prawie o głodzie. Z ciałem swojem, które porównywał do jucznego bydlęcia, obchodził się nad wyraz surowo, bez względu na to, czy zdrów był, czy chorym się uczuwał, a umartwień przymnażał, gdy bunt w niem jaki dostrzegał. Nawet w ostatnich chwilach życia, kiedy, upodobniwszy się zupełnie do Chrystusa, przez Stygmaty jakby do krzyża był przybity i cierpiał męki z powodu licznych chorób, nie chciał dozwolić ciału ulgi ani spokoju. Z równą też troską zabiegał o to, aby bracia jego nawykali do surowości pokutniczego życia, jakkolwiek — i w tem jedynie „rozbieżna była ręka od języka świętego Ojca". (Tom. Cel. Leg. II, n. 129) — często im zalecał, aby łagodzili nadmierną wstrzemięźliwość i udrękę ciała.

Miłość ku Bogu.

Wszystko to zaś — któż tego jawnie nie widzi? — płynęło jedynie ze źródła miłości Bożej. Jakoż podług słów Tomasza Celańczyka, Franciszek „płonąc miłością Boga, pragnął zawsze imać się czynów niezwykłych i z sercem nią przepełnionem kroczył drogą przykazań Bożych, zmierzając do najwyższej doskonałości (Leg. I, n. 55), a Bonawentura pisze, że „cały wydawał się gorzeć płomieniem miłości Bożej, jakoby węgiel rozżarzony (Leg. mai. c. 9, n. 1); więc nieraz zalewali się łzami ludzie, kiedy patrzyli na to, jak „szybko doszedł do tak wielkiego zapamiętania się w miłości Bożej". (Leg. Trium soc. n. 21). A ta miłość Boga spłynęła także na ludzi do tego stopnia, że wszystkich nędzarzy, zwłaszcza nieszczęśliwych trędowatych, do których, dorastającym będąc młodzieńcem, czuł wstręt niezwalczony, opanowawszy własną naturę, ze

szczególną miłością przygarnął, oddawszy im i siebie i swoich braci całkiem na usługi, aby ukoić ich cierpienia. Pragnął też w uczniów swoich wpoić wzajemną miłość braterską. To też „rodzina franciszkańska wzniosła się nad poziom, jakoby wspaniały gmach miłości, w którym żywe kamienie, zgromadzone ze wszystkich stron świata, złożyły się na mieszkanie Ducha Świętego". (Tom. Cel. Leg. I, n. 38).

Ogólne wnioski z rozmyślań cnót.

Postanowiliśmy, Czcigodni Bracia, rozpamiętywaniem tych niezwykle wspaniałych cnót zająć się nieco dłużej, ponieważ dzisiaj u wielu ludzi, nasiąkłych zarazą światowości, weszło w zwyczaj, iż naszych bohaterów ograbiają z promiennej chwały prawdziwej świętości, a natomiast spychają ich do poziomu naturalnej tylko wyższości, jako wyznawców bezteściwej jakiejś i mdłej religijności, jakgdyby to byli ludzie dlatego pochwał i wyniesienia godni, że położyli wyborne zasługi dla postępu nauki i zacnych sztuk, dla urządzeń dobroczynnych, dla ojczyzny i całej ludzkości. Nie możemy wyjść z podziwu, jaki też pożytek przynosić może obraz Franciszka, w ten sposób zniekształcony i wykoślawiony, tym nowomodnym jego wielbicielom, co to albo poławiają bogactwa i wygody światowe, albo garną się tłumnie do miejskich targowisk uciechy, do pląsów i widowisk, w których panoszy się wyuzdana lubieżność, albo tarzają się w błocie zmysłowej rozkoszy, albo wreszcie nie znają i zapierają się Chrystusa i nauki Kościoła. Do takich wybornie stosują się te słowa: „Kto zachwyca się zasługą świętego męża, zachwycać się winien także szczerą gorliwością w służbie Bożej. Dlatego albo naśladować powinien, jeżeli chwali, albo chwalić nie może, jeżeli naśladować się wzbrania; a kto uwielbia zasługi świętych, niechajże sam świętością życia uwielbienie budzi". (Brev. Rom. D. 7. Nov. Lect. IV).

Zbawienna działalność Świętego.

Uzbrojony w tę potęgę cnót, które przedstawiliśmy, był Franciszek z woli Opatrzności powołany do naprawy współczesnego pokolenia, tudzież do zbawiennej podpory całego Kościoła. W kościółku Damiana, gdzie zwykle modlił się jęcząc i płacząc, usłyszał raz po trzykroć głos z nieba: „Idź, Franciszku, odbuduj walący się dom mój" (S. Bonav. Leg. M. c. 2). Nie rozumiał wtedy utajonego znaczenia tych słów, bo był człowiekiem pokornym i nie sądził się być zdolnym do ogromnych czynów; ale jaśniej ponad wszelki domysł zrozumiał miłosierny zamysł Pana Innocenty III, kiedy w sennem widzeniu, zesłanem mu z woli Bożej, ujrzał Franciszka, podpierającego ramionami kościół Lateraneński, chylący się do upadku. Jakoż mąż serafícki, założywszy dwa zakony, z których jeden mężczyzn, a drugi niewiasty miał przywodzić do doskonałości ewange-

licznej, ruszył na wędrówkę po miastach włoskich i jął już to sam, jużto przez uczniów swoich w krótkich, ale płomiennych przemowach głosić ludowi pokutę: słowami i przykładem nad podziw obfite zebrał tej posługi owoce. Gdziekolwiek bowiem z woli apostolskiego upoważnienia pojawił się w tej wędrówce, wysypywał się na Jego spotkanie kler i lud w uroczystej procesji, z gałązkami oliwnemi w rękach, wśród dźwięku dzwonów i gromadnych pieśni. Szedł tedy w otoczeniu ludzi wszelakiego wieku, płci i stanu, a dom, w którym zamieszkał, dniem i nocą oblęgały tłumy, pragnąc go ujrzeć, kiedy wychodził, dotknąć, zagadnąć, usłyszeć. Nikt nie mógł mu się oprzeć, kiedy przemawiał, nawet zapamiętali zbrodniarze, dla których grzech i występek stały się rzeczą powszednią. I tak stało się, że przeliczni wybrańcy nawet w latach dojrzałych, spragnieni ewangelicznego życia, tłumnie pozbywali się wszystkich posiadłości ziemskich, a rzesze ludowe we Włoszech jęły powszechnie nawracać się sercem szczerem, idąc po naukę do Franciszka. Wkrótce też, gdy jego rodzina rozrosła się niezmiernie, z takim zapałem poczęto garnąć się do niego, że licznych mężów i niewiasty, gotowych wyrzec się nawet węzłów małżeńskich i wspólnego pożycia, sam Ojciec seraficki nieraz musiał odwodzić od zamiaru zrywania z życiem wśród świata. Działalność nowych apostołów pokuty do tego przedewszystkiem celu zmierzała, aby wśród poszczególnych ludzi, w rodzinach, państwach i krajach, nękanych ustawiczną waśnią i rozlewem krwi, przywrócić pokój; jakoż nadludzkiej mocy wymowy owych prostaczków zawdzięczać należy, że w Asyżu, Arezzo, Bolonji i we wielu innych miastach i gminach doszło do zupełnego pogodzenia rozterek, stwierdzanego niekiedy w umowach, uroczyście zawieranych. Do powszechnego zaś uspokojenia i naprawy przyczyniło się głównie tercjarstwo, które było wprawdzie rzeczywistym zakonem, jednak — co podówczas było rzeczą nową — wolnym od zobowiązań, nałożonych przez śluby; jego zadaniem było: podać mężom i niewiastom, pędzącym życie w świecie, możność zachowania prawa Bożego i dostąpienia doskonałości chrześcijańskiej. Reguła dla nowego zgromadzenia ustanowiona, zawierała następujące wskazania: o możności przyjęcia do Zakonu tylko nienagannych katolików, w bezwzględnem posłuszeństwie podległych Kościołowi: o sposobie wstępowania do Zakonu członków obojga płci, tudzież składania przyrzeczenia na regułę, skoro odbędą rok próby i skoro mąż otrzyma pozwolenie od żony, a żona od męża; o obowiązku używania odzieży zgodnej z zasadą szlachetnej prostoty i ubóstwa, tudzież o ograniczeniach mody kobiecej; o zakazie udziału tercjarzy w nieskromnych biesiadach, widowiskach i tańcach; o postach i o obowiązku oczyszczenia się z grzechów trzy razy do roku i przystępowania tyleż razy do Sakramentu Ołtarza, przyczem należy poprzednio wyrównać wzajemne nieporozumienia i własność obcą zwrócić właścicielowi; o zakazie posługiwania się bronią, wyjąwszy konieczność obrony Rzymskiego Kościoła, wiary chrześcijańskiej, własnej ojczyzny lub wreszcie, kiedy

przynależni przełożeni udzielą w tym względzie zezwolenia; o pacierzach kanonicznych i innych obowiązkowych modlitwach; o powinności zrobienia prawnie ważnego testamentu w przeciągu trzech miesięcy od chwili wstąpienia do Zakonu; o nakazie rychłego przywrócenia zamąconego pokoju wśród członków, tudzież w stosunku do ludzi obcych; o sposobie postępowania w wypadkach, kiedy czyje prawa lub przywileje doznają naruszenia lub pogwałcenia; o bezwzględnym zakazie składania przysiąg, wyjąwszy konieczność, przewidzianą przez Stolicę Apostolską. Do tego dołączały się przepisy o treści równie doniosłej: o słuchaniu Mszy świętej i zebraniach, odbywanych w określonych stale terminach; o ofiarach, składanych przez poszczególne osoby podług możności na korzyść uboższych, zwłaszcza nawiedzionych chorobą, tudzież na pogrzeby członków; o wzajemnem odwiedzaniu się w zwykłych warunkach i w chorobie; o obowiązku karcenia i poprawienia grzeszących i opornych; o powinności chętnego podejmowania i pilnego spełniania urzędów i posług powierzonych; o załatwianiu sporów. Rozwiedliśmy się w tej materji szczegółowo, ponieważ dowieść pragniemy, że Franciszek przez niezłomną swoją i swych braci działalność apostolską, tudzież przez ustanowienie Trzeciego Zakonu położył podwalinę pod budowę nowego społeczeństwa, przetworzonego do gruntu na modłę ewangeliczną. Pomijamy, choć to są rzeczy znamienite, te części jego reguły, które odnoszą się do obrzędów liturgicznych i do doskonalenia ducha; z tych wszystkich jednak przepisów i wskazówek wynika jawnie, że na ich podstawie wyłonić się musiał taki ustrój życia osobistego i publicznego, w którym nietylko społeczeństwo obywateli przeistacza się w zrzeszenie braterskie, nierozerwalnie spojone przez obowiązek uświęcenia, lecz także prawo ludności biednej i pozbawionej wpływów doznaje ochrony przeciw bogaczom i możnym bez uszczerbku dla zasad ładu i sprawiedliwości. Ponieważ bowiem tercjarze na równi byli postawieni z klerem, przeto stąd ta wynikała korzyść, że dostąpili tych samych ulg i przywilejów, które przysługiwały osobom, należącym do stanu duchownego. Już wówczas zatem Tercjarze wolni byli od uroczystej przysięgi poddańczej, obowiązującej wasalów; nadto powołani do służby wojskowej i na wojnę, nie stawali pod bronią, ponieważ t. zw. prawu feudalnemu przeciwstawić mogli regułę Trzeciego Zakonu, a obwiązkowi służebności wolność w nim nabytą. Doznawali wprawdzie przez pewien czas srogich prześladowań od tych, którym bardzo zależało na powrocie dawnego stanu rzeczy, ale znaleźli opiekunów i obrońców w osobach Honorjusza III i Grzegorza IX, którzy, uciekając się nawet do surowych kar, przełamali wrogie zapędy. Wskutek tego nastąpiła zbawienna ze wszech miar odmiana w społeczeństwie ludzkiem. Wśród narodów chrześcijańskich jęły się upowszechniać i rozrastać Zakony Ojca i Prawodawcy Franciszka, wnosząc ze sobą przez dążność pokutniczą nieskazitelność życia. Nietylko Papieże, Kardynałowie i Biskupi, lecz także królowie i monarchowie, z których

niektórzy zabłyśli sławą świętości, z gorącym zapałem przyjmowali odznaki Trzeciego Zakonu i wraz z duchem franciszkańskim przyswajali sobie mądrość ewangeliczną. Odżyła w społeczeństwach chwała i świetność wybornych cnót; odnowiła się postać ziemi.

Działalność misyjna.

A jak Franciszek, ten „mąż katolicki i cały apostolski“ dokonał w sposób cudowny naprawy wiernych, tak też i sam jął się zadania nawracania pogan do wiary i przykazań Chrystusowych i swej rodzinie szczególną w tym zakresie usilność zalecił. Rzecz to zapewne wielu ludziom doskonale wiadoma, że nasz Święty, natchniony żądzą męczeństwa w służbie przepowiadania Ewangelji i z wielką odwagą stanął przed obliczem sułtana. Ilu zaś misjonarzy z grona Braci Mniejszych w pierwszych latach, rzec można, we wiośnianym okresie rozwoju Zakonu, położyło życie w Syrji i w Mauretanji, zapisano ku ich niemałej chwale w rocznikach Kościoła. Tę apostolską działalność, okupioną obfitym krwi przelewem, przeliczne potomstwo Franciszkowe przez przeciąg następnych wieków rozwinęło tak wspaniale, że dziś z łaski Rzymskich Papieży ma sobie przyznaną największą część krajów pogańskich pod duchową uprawę.

Postać Świętego w późniejszych wiekach.

Nie można się przeto dziwić, że w okresie ubiegłych siedmiu wieków nigdy nie zanikła zupełnie pamięć nieporównanych dobrodziejstw, które tak hojnie spłynęły z czynu tego człowieka. Jego żywot i dzieła, które, jak powiada Dante, opiewać godnie mogłoby nie ludzkie, lecz chyba tylko niebiańskie słowo, pokolenia przekazują pokoleniom ku podziwowi i uwielbieniu, tak iż dziś Franciszek nietylko króluje na świeczniku katolickiego świata, jako promienny wzór świętości, ale nadto otoczony jest sławą wyjątkowej zasługi w zakresie świeckiej kultury, a imię Asyżu jest u wszystkich ludów znane i powtarzane. Na cześć serafickiego Ojca, niebawem po jego śmierci, wzniesiono z woli narodów w rozmaitych miejscowościach świątynie, budzące podziw harmonją układu i wdziękiem ornamentyki. Najznakomitsi mistrze współzawodniczyli ze sobą o to, kto zręczniej i wytworniej zdoła odtworzyć wizerunek i dzieła Franciszka pędzlem czy dłutem, w metalu czy w mozaice. Do kościoła Panny Marji Anielskiej, wzniesionego na równinie, skąd Franciszek, ubogi i pokorny, bogaczem odszedł do nieba, tudzież do wzgórza w Asyżu, gdzie jest chwalebny jego grób, zdążają zewsząd pielgrzymi, osobno i gromadnie, aby uczcić pamięć wielkiego świętego z niemałym dla własnej duszy pożytkiem, tudzież aby obejrzeć wiekopomne arcydzieła sztuki. Opiewał nadto Patrjarchę z Asyżu, jak widzie-

liśmy, niezrównany mistrz słowa Dante Aligheri, a nie brakło i później poetów, którzy go sławili na chlubę włoskiego i obcego piśmiennictwa. Dziś szczególnie studjum franciszkańskie rozrosło się przez drobiazgowe badania ludzi uczonych, pojawia się mnóstwo dzieł z tego zakresu w rozmaitych językach, niejeden wybitny talent czerpie w nich wątek i podnietę do znakomitej twórczości literackiej lub artystycznej, wskutek czego wzmogło się niezmiernie w opinji współczesnej uwielbienie dla Franciszka, co prawda nie zawsze poprawne w wyrazie. Jakoż wytworni smakosze literatury zachwycają się jego pieśnią o stworzeniach, która jest pierwszą zapowiedzią narodzin ojczystej mowy (we Włoszech), i upatrują w nim wrodzone uzdolnienie do wyrażania uczuć w formie poetycznej; inni znów podziwiają u niego umiłowanie przyrody, bo też istotnie doznawał nietylko niewymownej rozkoszy na widok martwej natury, gwiazd błyszczących, uroczych pagórków, nizin umbryjskich i piękności stworzeń, lecz także, jakoby niewinny Adam, umieszczony w raju ziemskim, czuł się spokrewniony węzłem braterstwa ze wszystkiemi stworzeniami, przemawiał do nich i zniewalał je do posłuszeństwa swym rozkazom. Jeszcze inni unoszą się nad jego patrjotyzmem, jakoże Włochy nasze, zaszczycone błogosławieństwem jego narodzin, wspanialej, niż którykolwiek inny naród, ubogacił nadmiarem dobrodziejstw. Są wreszcie i tacy, którzy z uwielbieniem podnoszą miłość Patrjarchy serafickiego, obejmującą całą ludzkość. Wszystko to prawda, ale przecież są to szczegóły podrzędne, które trzeba prawidłowo oceniać. Kto je uważa za momenty zasadnicze, kto w nich szuka wykrętnie usprawiedliwienia własnej słabości lub oparcia dla swych urojeń i zamiłowań osobistych, ten wypacza prawdziwy wizerunek Franciszka. Dopiero na tle wszystkich cnót bohaterskich, których obraz nakreśliliśmy powyżej, na tle owej surowości życia i apostolstwa pokuty, na tle wszechstronnej działalności, podjętej z nadludzkim wysiłkiem dla dokonania społecznego odrodzenia, wyłania się św. Franciszek taki, jakim był naprawdę, nie tyle jako przedmiot podziwu, ale raczej jako wzór do naśladowania dla rzesz chrześcijańskich. Mieniąc się „Heroldem wielkiego Króla“ zmierza do tego celu, aby ludzi przetworzyć przez ewangeliczną świętość i miłość Krzyża, a nie do tego, aby z nich porobić tylko sentymentalnych marzycieli, rozmiłowanych w kwiatkach, ptaszkach, jagniętach, rybkach i zajączkach. Gdy przeto tkliwem ukochaniem obejmuje rzeczy stworzone, nadając wszystkim, choćby drobniuchnym, imiona braci i sióstr, to ukochanie owo (które zresztą nie przeciwi się żadnemu przykazaniu, o ile nie przekracza właściwej miary) nie z innego źródła wypływa, jak z miłości Boga, w którym widział przyczynę swego i wszystkich stworzeń istnienia, tudzież dowód Jego dobroci: „W śladach wyciśniętych na rzeczach stworzonych dopatrywał się wszędzie umiłowanego Pana, czynił sobie z nich stopnie, po których wspinał się do Jego tronu“ (Tom. Cel. Leg. II. n. 165). Zresztą mogą Włosi chlubić się tym rodakiem, który

także w kościelnej liturgji otrzymał tytuł Światła Ojczyzny (Patriae lux); mogą demokraci unosić się nad miłością Franciszka, którą obejmował wszystkich ludzi, zwłaszcza nędzarzy: jednak pierwsi niechaj, pod wpływem przesadnej miłości szczepowej, nie poniżają męża katolickiego, czyniąc z niego przedstawiciela bałwochwalczego patrjotyzmu, z którym sami uwielbiają naród, a drudzy niechaj nie upatrują w nim proroczego zwiastuna i orędownika błędnych teoryj, które mu były zupełnie obce. Ci zaś wszysy, którzy, zawsze jeszcze z niejakim odcieniem religijnego uczucia, wielbiąc z zachwytem owe podrzędne zasługi Patrjarchy z Asyżu, nie szczędzą ofiarnych starań dla uświetnienia jego jubileuszu i przez to skarbią sobie naszą wdzięczność i pochwałę, oby w tej tak ze wszech miar pożądanej rocznicy znaleźli obfite źródło pobudek do dokładniejszego wniknięcia w prawdziwy charakter tego największego naśladowcy Chrystusa i do przejęcia się cudowniejszemi nad ich ziemski podziw darami łask.

Błogie owoce jubileuszu.

Tymczasem oto, Czcigodni Bracia, niemałej doznajemy radości z tego powodu, że w zgodnej ochocie uczczenia pamięci błogosławionego Patrjarchy wszyscy zacni ludzie krzątają się gorliwie, przygotowując w siedmsetną rocznicę jego śmierci uroczyste obchody kościelne i świeckie po całym świecie, zwłaszcza w tych miejscowościach, które on za życia upamiętnił swym pobytem, opromienił świętością, rozsławił cudami. A że w tych zabiegach przodujecie i duchowieństwu i wiernym, Waszej pasterskiej opiece zleconym, szczególną napełnia nas radością. Już dziś wyobrażamy sobie w duszy i ledwie nie naocznie oglądamy tłumne rzesze pątnicze, które wnet podążą do Asyżu, do okolicznych miejsc świętych, rozsianych po zielonej Umbrji, do urwistych zboczy Alwernji, do wzgórz, okalających równinę Rietyńską; niezawodnie też z pobożnej pielgrzymki do tych okolic, gdzie dotąd żyć się zdaje duch św. Franciszka i wzywa do naśladowania jego cnót, wrócą do domu głębiej przejęci franciszkańskim ideałem. Albowiem — że przytoczymy słowa Leona XIII — „o obchodach, przygotowywanych ku uczczeniu św. Franciszka, to rozumieć należy, że one wtedy miłe będą temu, którego mają uwielbić, kiedy ci właśnie, którzy go w ten sposób uwielbić pragną, sami z nich zbiorą owoce. Będzie zaś ten ich owoc w pełni dojrzały i niezniszczalny, jeżeli w doskonałości cnót upodobnią się do tego, którego otaczają podziwem, tudzież, jeżeli zapragną, idąc w jego ślady, stać się lepszymi“. (Enc. Auspicato 17 września 1882). Powie kto może, że potrzeba nam dzisiaj, aby na ziemi pojawił się drugi Franciszek dla dokonania naprawy chrześcijańskich społeczeństw. Ale wyobraźmy sobie tylko, że oto ludzie, z odrodzonym w duszach zapałem, pójdą znów do Franciszka po naukę pobożności i świętości, że wszyscy przyswoją sobie

i w życie własne wcielą wzory, w spadku pozostawione przez tego, który był „zwierciadłem cnót, drogowskazem sprawiedliwości, normą moralności“: zali nie starczy wówczas na pewno mocy i energji, by wyplenić zwyrodnienie i odrodzić znikczemniałą ludzkość dzisiejszą?

Ojcowskie słowa do Pierwszego Zakonu.

W pierwszym rzędzie powinni świetlany wzór swego Ojca i Prawodawcy odtworzyć w sobie wszyscy trzech jego Zakonów synowie; przez któreto Zakony, „rozsiane po całym obszarze świata“ — jak pisał Grzegorz IX do św. Agnieszki, córki króla czeskiego — „rośnie wielokrotnie z dnia na dzień chwała Wszechmocnego Boga“. (Ep. De Conditoris omnium 9 maja 1238). W szczególności członkom Pierwszego Zakonu, którym przysługuje w pierwszym rzędzie tytuł franciszkański, naprzód z wielką radością składamy życzenia, iż z prześladowań i niegodnych grabieży, jako złoto z ogniowej próby, dźwigają się z każdym dniem skuteczniej do pierwotnej świetności; następnie gorąco pragniemy, by przez przykład własnego życia, oddanego pokucie i pokorze, dobitnie, jakby pod pręgierzem stawiali powszechnie dziś rozpanoszoną pożądliwość ciała i pychę żywota. Zadaniem ich niechaj będzie: nawracać bliźnich do przykazań ewangelicznego życia. Cel ten osiągną tem łatwiej, jeżeli z bezwzględną ścisłością przestrzegać będą wykonania świętej reguły, którą Założyciel ich nazwał „księgą żywota, nadzieją zbawienia, rdzeniem Ewangelji, drogą do doskonałości, kluczem raju, rękojmią wiecznego przymierza“. (Tom. Cel. Leg. II, n. 208). Niechże zawsze seraficki Patrjarcha raczy z nieba opatrywać i błogosławieństwem wspierać tę mistyczną winnicę, którą własnemi rękoma zaszczepił, niech przeliczne potomstwo swoje karmi i krzepi napojem bratniej miłości, iżby wszyscy, stawszy się „jednem sercem i jedną duszą“, jęli się z gorącym zapałem odrodzenia chrześcijańskiej rodziny.

Ojcowskie słowa do Drugiego Zakonu.

Święte zaś dziewice Drugiego Zakonu, uczestniczki „anielskiego życia, które w Klarze rozbłysło“, niechaj, jak lilje, wyrosłe na grzędach Pańskiego ogrodu, wonią niewinności i śnieżną bielą dusz wytrwale służą Bogu. Oby ich modlitwy ten odniosły skutek, żeby coraz liczniejsze rzesze pokutujących grzeszników uciekać się zaczęły do miłosierdzia Chrystusa Pana i żeby cudownie rosła radość Matki Kościoła z powodu synów zjednanych dla łaski Bożej i nadziei wiecznego zbawienia.

Ojcowskie słowa do Trzeciego Zakonu.

Wreszcie tercjarzy tak tych, którzy są złączeni w zakonnych kongregacjach, jakoteż tych, którzy świeckie życie pędzą, wzywamy, aby

także przez apostolską działalność usiłowali przyspieszyć rozrost duchowych ideałów wśród rzesz chrześcijańskich. To apostolstwo, które im niegdyś u Grzegorza IX zjednało nazwę żołnierzy Chrystusowych i drugich Machabeuszów, dziś może mieć skutki równie doniosłe, gdy oni sami, jak rosną w liczbę po całym świecie, tak też zapatrzeni we wzór swego Ojca Franciszka, dadzą ze siebie przykład zacnego i nieskazitelnego życia. Co zaś poprzednicy nasi Leon XIII w orędziu Auspicato, tudzież Benedykt XV w orędziu Sacra propediem, jako swe gorące życzenie zlecili wszystkim Biskupom katolickiego świata, tego samego oczekujemy i my po waszej, Czcigodni Bracia, gorliwości: oto iżbyście Trzeci Zakon franciszkański usilnie popierali, pouczając owieczki wasze — bądźto osobiście, bądź przez kapłanów, do kaznodziejskiej posługi przysposobionych i uzdolnionych, — jakie ma znaczenie ten Zakon świeckich mężczyzn i niewiast, jak doniosła jest jego wartość, jak łatwe są warunki przyjęcia, tudzież zachowanie przepisów reguły, jak obfite są łaski i przywileje, z których korzystają Tercjarze, jak znaczne korzyści Trzeci Zakon zapewnia tak poszczególnym osobom, jak społecznościom. Kto jeszcze tego nie uczynił, niechaj na skutek waszych zabiegów zaciągnie się w tym roku w szeregi milicji; komu na razie jeszcze wiek na to nie pozwala, niech się zapisze jako kandydat, wstępując do Bractwa Paska św. Franciszka, aby jeszcze dzieckiem będąc, nawykał do tej świętej karności życia.

Zakończenie.

W tych zbawiennych rocznicach, tak gęsto następujących po sobie, upatrywać chcemy wolę miłosiernego Boga, aby czas Pontyfikatu naszego przyniósł katolickiemu światu plon hojny i radosny. Dlatego cieszymy się wielce z przygotowań do obchodu jubileuszu Franciszka, który „za życia swego podparł dom i za dni swoich utwierdził świątynię“ (Eccli. L. 1.), zwłaszcza, że od młodości ze szczerem oddaniem czcimy w nim Orędownika i niegdyś umieszczeni zostaliśmy w liczbie jego synów, przyjąwszy pobożnie odznaki Trzeciego Zakonu. W tym tedy roku, siedmsetnym od śmierci Serafickiego Ojca, oby na świat katolicki i na nasz lud za pośrednictwem Franciszka tak hojne spłynęły dobrodziejstwa, iżby ten rok w historji Kościoła upamiętnił się na wieki.

Jako rękojmię łask niebieskich i na dowód Naszej ojcowskiej przychylności udzielamy Wam, Czcigodni Bracia, duchowieństwu i ludowi waszemu z miłością apostolskiego w Panu błogosławieństwa.

Dan w Rzymie u św. Piotra dnia 30 miesiąca kwietnia w roku 1926, Pontyfikatu Naszego piątym.

Pius XI,
papież.

LIST PASTERSKI

J. E. X. METROPOLITY OBRZ. ŁAĆ. WE LWOWIE Z OKAZJI 700 ROCZNICY ŚMIERCI ŚW. FRANCISZKA.

Ojciec święty Pius XI wezwał cały świat katolicki osobną encykliką do uroczystych obchodów siedmsetletniej rocznicy śmierci św. Franciszka z Asyżu. W encyklice tej wyraża Ojciec święty pragnienie, by przez te obchody wzniecił się duch franciszkański wśród chrześcijan-katolików. Duch ten zaś jedno stanowi z duchem ewangelicznym. Wedle słów encykliki niema poza św. Franciszkiem innego świętego, w którymby tak dokładnie zajaśniało podobieństwo do Chrystusa i tak trafnie wyrażona została metoda życia ewangelicznego. Ten, który sam siebie nazywał „heroldem Wielkiego Króla", przez innych został nazwany „alter Christus", ponieważ w swej osobie przedstawił współczesnym i wiekom przyszłym jakoby wcielonego Jezusa. Jest życzeniem Ojca świętego, by ta rocznica odbiła się jak najsilniejszem echem w duszach duchowieństwa katolickiego i wiernych. Spodziewa się bowiem z tego Ojciec chrześcijaństwa całego wielkich korzyści duchowych dla Kościoła i dla dusz. By duchowieństwo i wierni naszej archidiecezji spełnili to życzenie i osiągnęli te pożytki, rozważmy poszczególne motywy, które nas skłaniają do gorliwego zajęcia się tą sprawą.

Przedewszystkiem już sama postać św. Franciszka powinna być bliską i dobrze znaną i ukochaną, szczególnie przez kapłanów. Ten, który z czci głębokiej dla wzniosłości i świętości stanu kapłańskiego nie przyjął święceń kapłańskich, jakże wymownie wskazuje nam i przypomina naszą dostojność i wielkość duchową. Ten, który w testamencie od braci swych żąda głębokiej, pokornej czci dla kapłanów, chociażby najmniejszych i najbardziej ułomnych, jakże dobitnie uczy nas samych cenić swą godność i jak usilnie wzywa, byśmy się stali godnymi naprawdę tej czci. Franciszek budujący i odbudowujący kościoły, jak bliski jest tym, którzy już odbudowali i tyle jeszcze mają do odbudowania zniszczonych w wojnie kościołów. Jeszcze bliższym jest nam kapłanom przez swoją wielkość duchową i świętość, przez to specyficzne franciszkańskie upodobnienie się do Jezusa i mistyczne z nim zjednoczenie. Jaśniał on wszystkiemi cnotami kapłańskiemi, a Ojciec święty Pius XI wysławia jako szczególnie wyróżniające go i aktualne cnoty: jego ubóstwo i pokorę, czystość i pokutę, miłość i żarliwość apostolską. A to tak wybitnie wyróżniające św. Franciszka unicestwienie siebie w Chrystusie, a raczej zwycięskie, wszechstronne wyzwolenie swego ja do swobodnego oddania się wyłącznie i niepodzielnie Chrystusowi, to takie przecież nasze, kapłańskie „vivo ego, iam non ego, vivit vero in me Christus". A ten ubogi wespół z Chrystusem ukrzyżowany na Alwerni i piętna ran

Jego na swem ciele noszący Franciszek, jak bliski nam, którzy co dnia do ofiary bezkrwawej krzyża łączyć mamy ofiarę życia naszego, a nawet i krwi, jeśliby było trzeba. Powinien więc każdy kapłan rozczytywać się w żywocie św. Franciszka i zbliżyć się doń jaknajwięcej. Tak ta pełna czaru i uroku osobistość sama niemal pociągnie na drogę życia ewangelicznego, na drogę ofiarnych wysiłków dla Chrystusa i doprowadzi do zjednoczenia z jej Boskim Oblubieńcem. Uczmy się od Franciszka tak potrzebnego dzisiaj zaparcia się siebie i poprzestawania na małem, uczmy się wielkiej i skuteczniejszej niż wymowa słów, wymowy czynów, wymowy czynnej miłości dla wszelkiej nędzy i biedy. Skoro w życiu kapłana odbije się dokładnie życie Franciszkowe, życie franciszkańskie, a więc życie ewangeliczne, wtedy kapłan znajdzie w tem właśnie siłę nową i pomoc skuteczną do porywania dusz dla Chrystusa. Życie bowiem przepojone prawdziwie duchem franciszkańskim ma jakiś dziwny, nieodparty urok w sobie, urok Ewangelji żywej, zrealizowanej w szarem życiu codziennem sine glossa, urzeczywistnionej wprost ze słów Jezusa w żywem życiu. Urokowi temu nic się nie oprze i to da dziwną łatwość w pociąganiu innych do Jezusa.

Drugi wzgląd, który braci kapłanów powinien skłonić do zajęcia się tą wielką rocznicą, jest dobro wiernych, dobro parafjan. Tyle razy już papieże zwracali uwagę na to, że szerzenie czci dla św. Franciszka jest jednym z najlepszych środków zyskiwania dusz dla Jezusa. Do wielu dusz, skądinąd niedostępnych, otwiera kapłanowi i łasce drogę dopiero postać świętego Franciszka. Któż nie wie, jak ta postać pociąga ku rzeczom wyższym nawet tych, którzy zdala od Kościoła i poza Kościołem stoją. Jedni ze względów artystycznych, inni ze względów społecznych uważają Franciszka za swego, chociaż nie uznają go całego, bo może nie znają go całego, nie mają i nie rozumieją jego miłości Chrystusa i jego świętości. Ojciec święty wzywa nas, byśmy wszystkim przedstawili Franciszka całego i prawdziwego, byśmy pomogli do dokładniejszego poznania tej niezwykłej i wyjątkowej postaci i tak pociągnęli wielu do Chrystusa.

Więc odtąd w programach pracy kapłańskiej poczesne miejsce niech zajmą kazania i konferencje o św. Franciszku, egzorty i nauki i popieranie instytucyj, z ducha Franciszkowego biorących początek i życie. Zająć się trzeba zwłaszcza tą sprawą, w której właściwie praktycznie i realnie dla większości chrześcijan wyrazić się może cześć dla świętego Franciszka. Mówiliśmy już o sprawie tercjarstwa w naszej archidiecezji nieraz, a ostatnio mianowaliśmy delegata do Rady Głównej Trzeciego Zakonu, by ruchowi tercjarskiemu w naszej dzielnicy nadać żywsze tempo. Korzystamy z obecnej sposobności, by Braciom Kapłanom, tym zwłaszcza, którzy w duszpasterstwie parafjalnem czy szkolnem pracują, podać znowu kilka wskazówek praktycznych w sprawie należytego prowadzenia tercjarstwa.

Od należytego traktowania tej sprawy przez kapłanów zależy nietylko cześć św. Franciszka wśród tercjarzy samych, ale też i cześć wśród ogółu wiernych, a co za tem i los wielu korzyści duchowych. Od stanowiska kapłanów zależy los tercjarstwa. Wielokrotnie już biskupi i papieże stwierdzili, zgodnie zresztą z doświadczeniem siedmiu wieków, że tercjarstwo jest znakomitym środkiem do wzbudzenia i odrodzenia życia religijnego i do akcji katolickiej. Nie wolno więc kapłanowi potępiać lub niedoceniać tercjarstwa. Jeśli kapłani mają jakie w tej sprawie zarzuty, to po zbadaniu ich będą musieli przyznać, że w wielkiej mierze sami winni, że w poszczególnych wypadkach tercjarstwo nie wykazało całej swojej żywotności, lub zeszło na manowce. To też gdzie duszpasterz czy nie umie, czy niema czasu tercjarstwem należycie się zająć, tam lepiej tercjarstwa nie zakładać. Niech więc przedewszystkiem wszyscy kapłani pracujący nad tercjarstwem i mający już w swoich parafjach kongregacje, dokładnie zapoznają się z duchem i istotą Trzeciego Zakonu i z duchem ascetyki franciszkańskiej. Niech pilnie czytają odpowiednie dzieła i pisma perjodyczne i niech zaznajomią się z tem, co gdzieindziej u nas i zagranicą w tej sprawie się robi. Ruch tercjarski w ostatnich czasach zyskał ogromnie na żywotności: powstają kongregacje młodzieży, inteligencji, rodzą się wielkie dzieła miłosierdzia i miłości.

Gorąco tedy zachęcamy kapłanów do wstępowania w szeregi tercjarskie. W regule tercjarskiej znajdą silną pomoc i ostoję w dążeniu do doskonałości potrzebnej kapłanowi. Wielu papieży i biskupów, wielu świętych należało do Trzeciego Zakonu i z reguły Franciszkowej czerpali moc i ducha do wykonania szczytnego swego posłannictwa. Za granicą istnieją kongregacje księży-tercjarzy, a np. Ojciec św. Pius X. był przełożonym takiej kongregacji.

Niech kapłani, mając u siebie kongregacje tercjarskie, urządzą teraz uroczyste obchody w myśl wezwania Ojca św. Piusa XI. i w myśl wskazówek Głównego Komitetu i Rady Głównej z Krakowa. Główną jednak uwagę i szczególniejsze starania niech poświęcą stronie duchowej obchodów. Obchody te mają przyczynić się do wzmocnienia i odrodzenia ducha Franciszkowego wśród jego czcicieli i wśród ogółu wiernych. Z okazji obchodów najlepiej jako przygotowanie do nich urządzić w miarę sił i możności odpowiednie ćwiczenia duchowne i nabożeństwa. W naukach i kazaniach postawić wyraźnie ideał tercjarski, wyraźnie podkreślić, że od tercjarzy, jako od zakonników wymaga się więcej niż od ogółu. Od tercjarzy żądać większej pracy, gruntowniejszej pobożności, im oddawać inicjatywę w różnych sprawach. Usunąć wszystkie miernoty i połowiczności, wytępić fałszywą dewocję. Pilnować, by tercjarze wykonali dobrze regułę, by odprawiali miesięczną spowiedź i Komunję świętą. Odbywać regularnie i z powagą przepisane zebrania miesięczne, nie ograniczać się tylko do udzielania absolucji. Dać tercjarzom pracę, zajęcie, zbieranie jałmużny, rozszerzanie dobrej prasy, opiekę nad kościołem, nawie-

dzanie chorych i t. p. Dla utrzymania kontaktu z całością akcji tercjarskiej w Polsce brać udział w radach dekanalnych i diecezjalnych organizowanych obecnie wszędzie za wiedzą i zgodą Episkopatu.

Poruszyliśmy oto niektóre tylko punkty w pracy tercjarskiej i wskazaliśmy niektóre tylko strony działalności duszpasterza w tym kierunku. Niechże teraz, z okazji tej rocznicy, kapłani dobrze tę sprawę rozważą i należycie wskazówki tu podane w czyn wprowadzą. W ten sposób pomogą sobie znacznie w rozwiązaniu wielu trudności duszpasterskich. Ograniczymy się do jednego. Św. Jan Vianney, proboszcz z Ars, zapytany pewnego razu, w czem kryje się tajemnica zreformowania parafji, odpowiedział: „Wprowadźcie Trzeci Zakon w waszej parafji i prowadźcie go należycie, a wkrótce będzie parafja zreformowana i odnowiona". A Ojciec św. Pius XI mówi w swej encyklice o św. Franciszku, że skoro niegdyś w bardzo ciężkich czasach ten Trzeci Zakon chlubnie i z wielkim pożytkiem spełnił swe zadanie odnowienia życia religijnego, to z pewnością i dzisiaj nie zawiedzie pokładanych w nim nadzieji i sprowadzi odnowienie ducha religijnego, w jednostkach i społeczeństwach.

Szczegóły o organizacji obchodów i uroczystości znajdą kapłani w pismach tercjarskich.

Jeszcze raz jak najgoręcej polecamy te pisma, a zwłaszcza „Świt Seraficki", wydawany we Lwowie, a przeznaczony specjalnie dla kierowników tercjarstwa.

Niech kapłani dołożą wszystkich starań, by ta siedmsetletnia rocznica śmierci św. Franciszka przyczyniła się jak najwięcej do odrodzenia życia religijnego wśród wiernych naszej archidiecezji i niech sami się odnowią w duchu św. Franciszka.

PRACA PRZYGOTOWAWCZA

DO OBCHODU 700 ROCZNICY ŚMIERCI ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU.

(Referat wygłoszony na Zjeździe Delegatów w Krakowie dnia 1 lipca 1925).

W roku 1926, dnia 3 października, upłynie 700 lat od owej pamiętnej chwili, kiedyto wielki reformator Kościoła i społeczeństwa, twórca genjalny trzech potężnych organizmów zakonnych, niezmordowany zwiastun ewangelicznego pokoju, nieśmiertelny autor pieśni słonecznej, najszczęśliwszy z biedaczków tej ziemi, stygmatyzowany ulubieniec Boga, aniołów i ludzi, nasz Patrjarcha, Ojciec i Hetman św. Franciszek z Asyżu, zamknął u stóp Matki Bożej Anielskiej swe oczy na wieczny sen.

Wieść tej rocznicy, rzucona w świat z początkiem ubiegłego roku, rozbudziła już szerokie zainteresowanie.

W pierwszym rzędzie zainteresowano się we Włoszech. Rzym i Asyż, oto dwa centra, gdzie ześrodkowuje się praca przygotowawcza do wspomnianej rocznicy. W Rzymie na Lateranie, obok Bazyliki św. Jana, ma stanąć piękny jubileuszowy pomnik. Podobny pomnik ma stanąć również w Medjolanie. Największy jednak ruch zauważyć się daje w Asyżu, rodzinnem miasteczku Świętego. Zawiązał się tam specjalny komitet jubileuszowy dla uczczenia tej rocznicy. Prezesem komitetu jest prof. Franciszek Pennachi. W komitecie tym zaznaczyła się dotychczas bardzo wybitnie sekcja prasowa, w której skład weszli między innymi: Jan Jörgensen, duńczyk, konwertyta, pisarz wielu dzieł franciszkańskich, jako kierownik literacki, oraz O. Wiktoryn Facchinetti z naszego zakonu, wsławiony również naukowemi pracami z zakresu historji franciszkańskiej, jako naczelny redaktor. Sekcja ta wydaje prześliczne pismo jubileuszowe, oficjalny organ komitetu jubileuszowego, p. t.: „Frate Francesco“ (Brat Franciszek). Pismo to, które w zeszłym roku wychodziło jako kwartalnik, w obecnym zaś jako dwumiesięcznik, zostało już zaszczycone błogosławieństwem Ojca św.

Obok komitetu wykonawczego utworzono komitet honorowy. Na czele tego komitetu stoją JEm. Biskup z Asyżu, Ambroży Luddi, oraz czterej franciszkańscy Ministrowie Generalni: t. j. Braci Mniejszych, Braci Mniejszych Konwentualnych, Braci Mniejszych Kapucynów i Regularnego Trzeciego Zakonu. Na członków zaproszono cały szereg najwybitniejszych

osobistości duchownych i świeckich całego świata katolickiego. Między innymi należą doń: królowa-matka włoska, król hiszpański Alfons XIII, JEm. Kardynał Piotr Gasparri, sekretarz Ojca św., JM. O. Augustyn Gemelli, rektor katolickiego uniwersytetu w Medjolanie, JEm. Kardynał Mercier, arcybiskup belgijski z Malines, JEm. Kardynał Dubois, arcybiskup Paryża, JEm. Kardynał Piffl, arcybiskup wiedeński, prof. Dr Władysław Kibal, ambasador czechosłowacki w Rzymie i t. d. Z Polaków do komitetu zostali zaproszeni: JEm. Kardynał Prymas Edmund Dalbor, arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, oraz Generał OO. Jezuitów O. Włodzimierz Ledóchowski.

Praca przygotowawcza we Włoszech nabrała jeszcze większego rozpędu, kiedy zainteresował się nią rząd włoski, a zwłaszcza faktyczny jego przedstawiciel, Mussolini, który nie dość, że ofiarował na ręce komitetu jubileuszowego 1,000.000 lirów, ale polecił jeszcze ogłosić dzień 4 października jako święto narodowe, oraz wprowadzić zamiast zwyczajnych znaczków pocztowych na rok jubileuszowy, znaczki pocztowe jubileuszowe franciszkańskie (francobolo francescano) z podobizną św. Franciszka.

Żywy ruch jubileuszowy rozbudził się również w Niemczech.

Powstała tam piękna myśl zredagowania odpowiedniej litanji do św. Franciszka, którąby później można przedstawić Stolicy Apostolskiej z prośbą o zatwierdzenie. Wielką ulgę w pracy jubileuszowej oddaje w Niemczech znakomita naukowa praca O. Feldera z zakonu OO. Kapucynów p. t. „Die Ideale des hl. Franciskus“, z której tak kaznodzieja jak i prelegenci mogą czerpać materjały do kazań i odczytów.

Widzimy więc, że praca za granicą wre, że niemal każdy dzień, każda chwila dołącza coś do dzieła, które za rok złożonem zostanie w hołdzie Serafinowi z Asyżu.

A u nas w Polsce? Niestety! Dotychczas prawie zupełnie głucho! Czyż może Patrjarcha ubogich nie zasługuje na nasze hołdy? Najwyższy czas, aby te przygotowania rozpocząć! Musimy i my pokazać, że umiemy kochać świętego Patrjarchę nietylko uczuciem i słowem, ale i wielkim czynem. A tym czynem — to polski jubileuszowy hołd.

Któż więc uprawniony jest do udziału w tym jubileuszowym polskim hołdzie? Kogo się powinno w obchody jubileuszowe wciągnąć?

Jubileusz w r. 1921 miał charakter partykularny. Bezpośrednio zainteresowani nim byli tylko Tercjarze, pośrednio zainteresowany był Zakon Pierwszy i Drugi. Reszta wiernych właściwie zainteresowaną nie była. Inna nieco rzecz, gdy chodzi o jubileusz obecny. Ma on charakter ogólno-franciszkański — owszem ogólno-katolicki, a nawet ogólno-ludzki.

Mówimy: o g ó l n o - f r a n c i s z k a ń s k i, gdyż błogosławiona śmierć Ojca, jednakowem się echem odbijać zwykła w sercach wszystkich dziatek, — o g ó l n o - k a t o l i c k i, gdyż w historji Kościoła św. Franciszek i jego dzieło cieszy się wyjątkowem stanowiskiem i znaczeniem, — o g ó l n o - l u d z k i, gdyż indywidualność genjuszu św. Franciszka budzi

wielkie zainteresowanie i uznanie w kołach niekatolickich, protestanckich, a nawet żydowskich. Rzadko który Święty cieszy się taką sympatją w Kościele i poza Kościołem, jak właśnie nasz Patrjarcha. I z tem powinniśmy się liczyć, to koniecznie uwzględnić przy urządzaniu obecnego jubileuszu.

Nie wystarczy więc, jeśli do tego obchodu staniemy my, dziatki św. Franciszka, tu potrzeba zwerbować katolików jak najwięcej, jeśli nie wszystkich — owszem, o ileby to nie przyniosło jakiejś ujmy, możnaby nawet do udziału czynnego dopuścić szlachetne jednostki z kół niekatolickich. Tak zrobiono we Włoszech, gdzie do komitetu honorowego wszedł protestant Sabatier, znany autor żywotu św. Franciszka. — Takie uogólnienie jubileuszu przyniosłoby sprawie franciszkańskiej bardzo wiele korzyści, uświadomiłoby szerokie warstwy społeczeństwa i pociągnęłoby je prędzej pod zwycięski sztandar franciszkańskich ideałów.

Skąd jednak ma wyjść inicjatywa? Nikt chyba nie wątpi, że inicjatywa ta ma wyjść od nas, synów i cór Świętego. Na naszych barkach spoczywa główna i pierwsza troska o urządzenie jubileuszu. I nad tem czuwają najwyżsi przełożeni. O. Generał naszego zakonu wydał w sprawie jubileuszu komunikat jeszcze z początkiem zeszłego roku. W komunikacie tym poleca, aby przez cały czas trwania jubileuszu urządzać w kościołach naszych specjalne publiczne nabożeństwa jubileuszowe co miesiąc — oprócz tego jedno nabożeństwo główne, nadto polecił wszystkim OO. Prowincjałom ustanowić komitety prowincjalne, któreby obmyśliły sposób i środki godnego uczczenia tej wielkiej rocznicy. — Sądzę, że podobne zarządzenie otrzymali od swoich Generałów OO. Kapucyni i OO. Franciszkanie.

Ale i Trzeci Zakon nie może pod tym względem dać się prześcignąć swoim braciom i siostrom z Pierwszego czy Drugiego Zakonu. Rozporządzając i liczbą swoich członków i doborem jednostek powinien koniecznie pomyśleć o jubileuszu i to na wielką skalę.

Jak więc ma wyglądać obchód jubileuszowy w Trzecim Zakonie w Polsce?

I. Trzeci Zakon, jako ogół wszystkich członków, rozsianych po ziemiach polskich, powinien w roku jubileuszowym urządzić jedną główną, wspólną manifestację. Powinna mieć ona charakter nie ściśle tercjarski, ale ogólno-franciszkański. Dlatego to zaprojektowany na rok 1926 kongres tercjarski, przemieniłby wypadło na kongres ogólnofranciszkański. W kongresie tym wzięliby udział nie tylko tercjarze, nietylko zakonnicy i zakonnice wszystkich familij franciszkańskich, ale wszyscy wielbiciele, czciciele, wyznawcy i miłośnicy św. Franciszka. Bliższe szczegóły tego kongresu opracowałby specjalny komitet, który OO. Prowincjałowie winni jak najprędzej powołać do życia.

II. Polska jednak nie może poprzestać na tym kongresie. Mnóstwo bowiem znajdzie się takich, którzy w kongresie nie będą mogli wziąć udziału. Otóż i dla nich trzeba obmyśleć jakieś uroczystości, jakiś pro-

gram obchodu. Trudno jednak podać program szczegółowy. Zależeć on będzie od miejscowych warunków, wśród których znajduje się grono synów czy cór św. Patrjarchy. W program ogólny możnaby wstawić następujące rzeczy:

1) Uroczystość główną urządzić w sam dzień św. Franciszka, t. j. 4 października. Dzień ten w roku jubileuszowym winien być dla wszystkich zrzeszeń franciszkańskich dniem absolutnie świątecznym.

2) Uroczystoć tę poprzedzić rekolekcjami, albo przynajmniej wieczornem triduum z odpowiedniemi naukami.

3) Na uroczystość tę przystroić kościół, albo przynajmniej ołtarz św. Franciszka z wyjątkową okazałością.

4) Dnia 3 października wieczorem urządzić obrzęd, zwany „In transitu S. P. N. Francisci", t. j. „Zgon św. Franciszka", który rokrocznie odbywa się po kościołach Pierwszego Zakonu. Po nieszporach idzie procesja z zapalonemi świecami do ołtarza św. Franciszka, tam śpiewa się antyfonę „O sanctissima anima", po niej Psalm 141 „Voce mea", który św. Franciszek kazał przy swej śmierci śpiewać braciom, po powtórzeniu antyfony odmawia się po cichu 6 Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu, w czasie czego odzywają się w kościele wszystkie dzwony. Po pacierzach — antyfona „Salve Sancte Pater" — oracja — pieśń polska do św. Franciszka — ucałowanie relikwji lub pokropienie.

5) Z główną uroczystością powinno się połączyć obłóczyny i profesje, które urządzić należy jak najokazalej. Nie wolno też zapominać o odnowieniu profesji, absolucji generalnej i błogosławieństwie apostolskiem. Da się to wszystko odpowiednio wygodnie rozłożyć, gdyż na drugi rok św. Franciszka wypadnie w poniedziałek, a więc będziemy mieć do dyspozycji na te uroczystości dwa dni — niedzielę 3 października i poniedziałek 4 października.

6) Poza nabożeństwem w kościele wartoby pomyśleć o urządzeniu wieczorków franciszkańskich ze śpiewami, deklamacjami, referatami, oraz przedstawieniami scenicznemi. Do przedstawień może się przydać sztuczka „Il Poverello" (Biedaczek), która obecnie drukuje się w „Dzwonku" Przedstawia ona św. Franciszka w przełomowej chwili nawrócenia. Przydać się również mogą, zwłaszcza dla Sióstr dwie inne sztuczki, napisane przez siostrę Zofję Głossównę z krakowskiej kongregacji, które również będą drukowane w „Dzwonku". Tytuł jednej sztuczki „Róże świętej Elżbiety", drugiej „Małgorzata z Kortony".

7) Na upamiętnienie jubileuszu kongregacje liczniejsze i zamożniejsze powinny sprawić jakąś przydatną dla służby Bożej rzecz. Nadają się tu: figury, chorągwie, ornaty, relikwjarze i t. p. Na rzeczach tych możnaby umieścić pamiątkowy napis:

„W roku jubileuszowym śmierci św. Franciszka (1226—1926)".

Poświęcenie tych rzeczy może być jednym z punktów głównej uroczystości.

8) Byłoby bardzo wskazane, gdyby kongregacje urządziły procesje publiczne, dłuższe, od jednego kościoła do drugiego, z jednej parafji do drugiej, z odpowiedniemi nabożeństwami. Wiemy, że natura polska jest jakby stworzona do podobnych manifestacyj. Opuszczając taką główną procesję, nadwerężyby się całość dzieła. Bez tej procesji coś będzie duszy polskiej brakować. Za wzór w urządzaniu podobnych procesyj można postawić Zagłębie Dąbrowskie, jak to zresztą Braciom i Siostrom z pism tercjarskich wiadomo.

III. Uczcić 700-letni jubileusz śmierci świętego Ojca powinni również Tercjarze w kółkach rodzinnych, a miłość dla św. Ojca poda tu tysięczne sposoby. Dość wspomnieć o takich rzeczach jak: umajenie domu, sprawienie obrazu św. Franciszka, ustrojenie go w kwiaty, palenie przed nim lampki, czytanie wspólne, pieśni i t. p.

IV. Łącznie jednak z tem wszystkiem powinna iść duchowa przemiana, duchowe udoskonalenie, według wzoru i modły św. Franciszka. Na ten punkt zwrócił uwagę nasz O. Generał, który we wspomnianym jubileuszowym komunikacie tak się odzywa: „Napominamy wszystkich, aby na godny obchód tej przemiłej rocznicy zechcieli duchowo się przygotować. To niech będzie pierwszą i doskonalszą oznaką czci, jaką umiejmy naszemu Patrjarsze okazać".

Aby jubileusz mógł zatoczyć jak najszersze kręgi i dotrzeć do najdalszych zakątków naszej Ojczyzny musi się zawczasu na wielką skalę rozwinąć akcję propagandową i uświadamiającą. Zaznaczył to O. Generał, pisząc w komunikacie te słowa: „Jubileusz trwać będzie od roku 1926 do 1927. Termin jednak rozpoczęcia i zakończenia ogłosi się później. Tymczasem Bracia nasi niech się starają, aby wiadomość tego jubileuszu rozeszła się wszędzie między wiernymi, a zwłaszcza między Tercjarzami, za pośrednictwem już to konferencyj, już to pism, już to innych środków, które najlepiej nadadzą się do rozbudzenia ich czci względem naszego Serafickiego Ojca".

Jakież więc czynniki propagandowe możemy mieć do dyspozycji w Polsce.

1) Rada Główna. Powinna ona wydać impulsywną odezwę w formie dużego afisza i rozesłać ją gratis w paru egzemplarzach po wszystkich kongregacjach, ewentualnie parafjach, w celu rozwieszenia w jakiemś stosownem miejscu, np. w przedsionku kościoła, aby wszyscy wierni danej miejscowości mogli łatwo na nią zwrócić uwagę. Pod odezwą winien widnieć napis:

„Rada Główna Trzeciego Zakonu w Polsce".

2) Episkopat. Poprosić wszystkich biskupów polskich, aby do podwładnego sobie duchowieństwa i wiernych wydali kurendę, polecającą urządzić po parafjach uroczystości jubileuszowe.

3) Pisma Tercjarskie. Pisma te powinny wzbogacić łamy swoje artykułami jubileuszowemi.

4) XX. Dyrektorzy. Na dyskretorjach i zebraniach miesięcznych XX. Dyrektorzy powinni ciągle poruszać kwestję jubileuszu i ją popierać.

5) Każdy dobry i uświadomiony Tercjarz w swojem kółku rozbudzać winien zapał, nastrój i entuzjazm dla nadchodzącej pamiątkowej chwili.

W ten sposób przedstawiam sobie pracę przygotowawczą do nadchodzącej wielkiej rocznicy. Od nas, bracia i siostry, zależy, czy św. Franciszek, odbierze należne i godne swej wielkości hołdy na ziemiach polskich. A więc do dzieła! Dzisiejsze nasze zebranie niech to dzieło rozpocznie! Dziś musimy stworzyć gotowy plan działania, dlatego konieczna tu jest jeszcze dyskusja gruntowna, aby to, co źle pojąłem, sprostować, co pominąłem, uzupełnić.

Kończąc, pozwalam sobie przedstawić Szanownemu Zebraniu do uchwalenia cztery wnioski:

Walny Zjazd Delegatów:

1) uprasza OO. Prowincjałów, aby jak najwcześniej utworzyli specjalny komitet obchodu 700-letniej rocznicy śmierci św. Franciszka z Asyżu;

2) uważa za konieczne, aby Sekretarjat Rady Głównej zwrócił się do wszystkich Biskupów polskich z prośbą o wydanie kurend, zalecających urządzanie obchodów jubileuszowych;

3) wyraża życzenie, aby Rada Główna wydała drukiem odpowiednią odezwę jubileuszową w formie dużych afiszów i rozesłała ją gratis w kilku egzemplarzach po parafjach i kongregacjach, celem propagandy jubileuszowej;

4) uważa za wskazane, aby projektowany na rok 1926 kongres tercjarski zamienić na „kongres ogólno-franciszkański".

O. W. B.

ORGANIZACJA I PRACE KOMITETU OBCHODOWEGO.

Już w roku 1924, na zebraniach Rady Głównej III Zakonu, poruszono myśl urządzenia jakiejś wielkiej ogólno-polskiej uroczystości w r. 1926, aby Polska w 700-tną rocznicę śmierci św. Franciszka z Asyżu — gdy ukaże się Encyklika papieska — nie pozostała w tyle w oddaniu czci temu wielkiemu Miłośnikowi Ubóstwa.

Sprawę omawiano później coraz obszerniej i coraz częściej. Wreszcie na zebraniach w dniu 26 października i 17 listopada 1925, postanowiono urządzić uroczysty wszechpolski obchód jubileuszowy w Krakowie, jako w siedzibie Rady Głównej. Sposób urządzenia tego obchodu powierzono Wydziałowi (późniejszemu Zarządowi) Rady Głównej, który w miarę potrzeby mógł kooptować ludzi talentu, czy też wpływowych, wreszcie innych chętnych do pracy, słowem użytecznych do zorganizowania uroczystości. Mogli to być ludzie świeccy, nietylko duchowni i tercjarze, ale oddani sprawie Bożej.

Ówczesny prezes Rady Głównej, O. Czesław Szuber, prowincjał OO. Kapucynów prowincji krakowskiej, wszedł w porozumienie z innymi Prowincjałami zakonnymi zakonów franciszkańskich w Polsce, a więc z O. Peregrynem Haczelą, O. Benedyktem Wierciochem, O. Benjaminem Ryzińskim, O. Kolumbanem Sobotą, O. Gondulfem a Terneuzen i oni to w porozumieniu wzajemnem wydali do społeczeństwa odezwę, wzywającą do uczczenia Wielkiego Reformatora średniowiecza, św. Franciszka z Asyżu.

Odezwa ta brzmiała:

W roku 1926, dnia 4 października, przypada 700-letnia rocznica śmierci św. Franciszka z Asyżu, który Swą świetlaną postacią po wszystkie wieki zadziwia świat, a ideałami Swemi wywiera wpływ na wszelkie odruchy życia ludzkości.

Wdzięczne narody przygotowują z tej okazji wielkie uroczystości ku czci św. Franciszka. By i Polska, zawdzięczająca Mu wiele, dorzuciła kwiat do wieńca uwielbień, zawiązuje się w Krakowie z inicjatywy Prowincjałów Zakonów franciszkańskich Komitet ogólno-polski pod protektoratem J. E. Najdostojniejszego Nuncjusza Apostolskiego Dra Laurentego Lauri i Episkopatu polskiego.

Komitet zastanowi się i obmyśli sposób godnego uczczenia „Assyskiego Biedaczka".

Prosimy przeto . . . . . .

o wzięcie udziału w ogólno-polskim Komitecie dla uczczenia św. Franciszka.

Na podstawie tej odezwy w dniu 22 grudnia 1925 r., odbyło się pierwsze wielkie zebranie przyszłego komitetu jubileuszowego, albowiem z łona obecnych na zebraniu osób, dokonano wyboru komitetu ściślejszego, którego zadaniem miała być praca nad urzeczywistnieniem uchwał tego obszernego ciała, z którego wyłaniał się komitet.

Na to pierwsze zebranie prawdziwie chrześcijańskie, franciszkańskie, gdzie oprócz dygnitarzy duchownych, wojskowych i cywilnych, znaleźć się mieli pracownicy warsztatów i dzienni wyrobnicy, przybyło liczne grono osób ze wszystkich warstw społecznych Krakowa. Prócz Prowincjałów, Gwardjanów i Ojców Zakonów Franciszkowych, byli z duchowieństwa świeckiego i zakonnego: ks. kanonik Dr. Stanisław Domasik, ks. kanonik Mateusz Jeż, ks. Infułat Dr. Józef Kulinowski, ks. prof. Józef Kaczmarczyk, ks. Stefan Krzyszkowski, superior XX. Misjonarzy, ks. redaktor Ferd. Machay, ks. Romuald Moskała, superior OO. Jezuitów, ks. Piotr Niezgoda, generał kapelan W. P., ks. J. Rostworowski T. J., O. Markolin Tomczak, przeor OO. Dominikanów, ks. patron Józef Tomera, O. Konstanty Żukiewicz, b. przeor Dominikanów. Z przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych przybyli: pułkownik Stanisław M. Augustyn, dowódca obozu warownego, prof. Dr. Jan Łoś, prorektor Uniwersytetu Jagiell., Józef Panek, prezydent sądu okręg., Rudolf Pelc, wiceprezydent sądu karnego, Dr. Piotr Wielgus, wiceprezydent miasta. Ze świata naukowego, literackiego i urzędniczego byli: Dr. Ludwik Birkenmajer profesor Uniw. Jagiell., Dr. Witold Rubczyński, prof. Uniw. Jagiell., K. H. Rostworowski, Franciszek Ksaw. Pusłowski, Jan Matyasik, redaktor „Głosu Narodu", prof. Józef Winkowski, prof. Dr. Jan Momot, prof. Dr. Kozłowski, Edmund Makowski, dyrektor Banku Polskiego, Władysław Gubarzewski, em. radca Sądu, Marjan Bartynowski, inż. Władysław Bieniarz, Mieczysław Szybalski em. radca sądu. Z grona pań przybyły: profesorowa Birkenmajerowa, posłowa Rymarowa, dyrektorowa Makowska, Winkowska, St. Rozwadowska, Chryścińska Anna, H. Szafrańska, Dr. M. Grafczyńska, Mich. Janoszanka, art. malarka, St. Dalkiewiczowa i wiele pań i panów wymienionych wśród członków komitetu wykonawczego.

Zebranie zagaił Prowincjał OO. Kapucynów O. Szuber, poczem wybrano na przewodniczącego zebrania br. prof. Dr. L. Birkenmajera, na zastępcę br. ks. rektora M. Jeża i na sekretarza br. Jana Pawlaka, po którym ze względu na jego chorobę objął później ten urząd O. Czesław Kellar, Franciszkanin.

Hr. Ksaw. Pusłowski w pięknym referacie omówił ideały Franciszkowe i potrzebę wcielenia ich w dzisiejsze życie. Następnie sekretarz przedstawił w ogólnych zarysach program uroczystości i prac Komitetu, proponując wybór Komitetu wykonawczego, do którego należeliby wszyscy Prowincjałowie zakonów franciszkańskich, exprowincjał O. Zygmunt Janicki, krakowscy członkowie Rady Głównej III. Zakonu, oraz osoby, chcące przyczynić się swoją pracą do uświetnienia obchodu.

Wybrano komitet wykonawczy, składający się z 70 osób, z prawem kooptacji nowych członków. Do ogólno-polskiego Komitetu jubil. honorowego, zaprosi się osoby z całej Polski.

Dnia 4 stycznia 1926 r., o godz. 6 wiecz., odbyło się w „Sali włoskiej", pierwsze zebranie tego Komitetu wykonawczego. Wybrano prezesem ks. rektora Mateusza Jeża, zastępcą pułkownika Augustyna, sekretarzem Jana Pawlaka i skarbnikiem inż. Jul. Bobilewicza. Postanowiono prace komitetu podzielić na pięć sekcyj, mianowicie: propagandową, obchodową, skar-

bową, kwaterunkową i miłosierdzia. Każda sekcja wybierze sobie przewodniczącego, sekretarza i odbywać będzie zebrania tygodniowe.

Raz na miesiąc odbywać się będą zebrania Komitetu wykonawczego, na których sekcje złożą sprawozdania ze swoich czynności. Sekcje mogą zapraszać do współpracy nowych członków. Zadania sekcyj są następujące:

1) Zadaniem sekcji propagandowej będzie obudzić przez odpowiednie artykuły w prasie, odczyty i wydawnictwa ogólne zainteresowanie obchodem jubileuszowym.

2) Sekcja obchodowa ustali program uroczystego obchodu i przeprowadzi jego wykonanie.

3) Sekcja skarbowa postara się o potrzebne fundusze na wydatki połączone z obchodem, oraz na większe dzieło miłosierdzia.

4) Sekcja kwaterunkowa zajmie się ułatwieniem przyjazdu i zakwaterowaniem wszystkich przyjezdnych na obchód krakowski.

5) Sekcja miłosierdzia zajmie się w roku jubileuszowym znaczniejszymi uczynkami miłosierdzia.

Obchód miał się odbyć w początkach (2, 3 i 4) miesiąca lipca 1926 w Krakowie, po przygotowaniu społeczeństwa na ten obchód.

W ten sposób postawiono pierwsze kroki w kierunku zorganizowania Komitetu, który później, podzielony na Sekcje wyż wymienione, począł czynić przygotowania do urządzenia tej przemiłej i wspaniałej uroczystości franciszkańskiej.

Pierwsze to posiedzenie zaproponowało na przewodniczących i sekretarzy poszczególnych sekcyj następujące osoby:

a) sekcji propagandy: Fr. Ks. hr. Pusłowskiego przewodniczącym, a sekretarzem Stanisł. Sopickiego (red. „Głosu Narodu“); w miejsce jego wszedł później Stanisław Gądek, urzędnik kolejowy;

b) sekcji obchodowej: K. H. Rostworowskiego przewodniczącym, Olchowskiego Kazimierza sekretarzem;

c) sekcji skarbowej: Jana Krzyżanowskiego (dyr. miejsk. Izby obrachunkowej) przewodniczącym, Dra Bieniarza Marjana sekretarzem, a po jego przeniesieniu do Katowic — Bertholda Marjana;

d) sekcji kwaterunkowej: ks. Józefa Tomerę przewodniczącym, Masłowskiego Jana sekretarzem;

e) sekcji miłosierdzia: Gubarzewską Marję przewodn., Towarnicką Eugenję sekretarką.

Przewodniczących i sekretarzy zatwierdzić miano na następnem zebraniu, albowiem sekcje miały zastanowić się nad powyżej proponowanemi osobami i dokonać wyborów.

Ponadto do poszczególnych sekcyj na mocy uchwały obecnych weszli:

a) do Sekcji propagandy: O. Żukiewicz Konstanty (Dominikanin), O. Markolin Tomczak (Dominikanin), ks. Ferd. Machay (red. „Dzwonu Niedzielnego“), ks. Świąder (red. „Ludu katolickiego“), ks. Ludwik Kasprzyk, Jan Matyasik (red. „Głosu Narodu“), St. Sopicki (red. „Głosu Narodu“), Brat Wincenty, przełożony Braci Albertynów, prof. Dr Witold Rubczyński, ks. prof. Konst. Michalski, Michalina Janoszanka, Dr Wincenty Wysocki, Jan Kozicki (red. „Hasła“), Dr Melanja Grafczyńska, prof. Michał Asanka-Japołł, Marja Grabowska, Dr Stan. Kozłowski, Rudolf Hajnos, Zofja Glossówna, Kazimierz Brachowski, delegat Zakonu franciszkańskiego, O. Anzelm Kubit (Franciszkanin), O. Czesław Bogdalski (Bernardyn).

Do Sekcji obchodowej weszli: jako wiceprezes O. Dr Bernardino Rizzi i inż. Zygmunt Klewski, dalej inż. Bieniarz Władysław, Kopyciński Leon, inż. Gliński Tadeusz, Balowski Stanisław, Szczęsny Sikorski, Maciej Wenzel, Mirochna Józef. Delegaci Zakonu franciszkańskiego: O. Wawrzkowicz Stefan (Franciszkanin), O. Pankiewicz Anastazy (Bernardyn).

Do Sekcji skarbowej weszli: Dr Jaśkowiec Jan, inż. Bobilewicz Juljan, który był równocześnie skarbnikiem Komitetu, Gubarzewski Wład., Makowski Edmund (dyr. B. P.), Czyż Aleksander, Aksman Ludwik. Delegat Zakonu franc.: O. Paschalis Krypel (Kapucyn).

Do Sekcji kwaterunkowej weszli: Rataj Szymon (poruczn. W. P.), Towarnicki Stefan, Stachak Franc., Rozwadowska Stefanja, Gołąb Jan, Brodek Ludwik, Wirgiljusz Pruszyński, Wyciałkowska Joanna, Banachówna, Wójcik, Piułnecowa, Żurawska Marja, Dalkiewiczowa Stanisława. — Sekcji kwaterunkowej przyrzekł współpracę wiceprezes Komitetu Stan. M. Augustyn, pułkownik Szt. Gen.

Do Sekcji miłosierdzia weszli: inż. Stroka Kornel, Szaszkiewicz Kazimierz, Cisło Zofja, porucznikowa Ratajowa , Potkańska, Łotocka Aniela, Cholikowa Józefa, Wójcikowa Katarzyna, Wojewodowa Aleksandra, Lewczyk Regina, Saloni Helena, Lacher Antonina, Wolzanowa Franciszka, Tabiszówna Antonina, Gawenda Teresa, Wierdek Agnieszka. Delegaci Zakonu franc.: O. Czesław Kellar (Franciszkanin), O. Tadeusz Kraus (Kapucyn).

Następnie prow. O. Czesław Szuber przedstawił w ogólnych zarysach plan uroczystości obchodowych.

Plan obszerniejszy w swych pracach miały sobie wytyczyć Sekcje samodzielnie, naturalnie w porozumieniu z Wydziałem Wykonawczym Komitetu i między sobą. — To porozumienie miało być stałe. To też Wydział Wykonawczy, składający się z Prezydjum Komitetu i prezesów oraz sekretarzy poszczególnych Sekcyj, miał się zbierać raz w miesiącu, w miarę potrzeby częściej. (Na tych posiedzeniach składali sekretarze poszczególnych Sekcyj sprawozdanie z działalności Sekcji, poczem przygotowywano plan działalności na dalszy okres i uchwalano wnioski w tej materji).

Od tej chwili Sekcje przystąpiły do działania.

Sekcja p r o p a g a n d y na swem pierwszem posiedzeniu wybrała jednogłośnie przewodniczącym Fr. Ks. hr. Pusłowskiego, zaś na sekretarza powołała Stanisława Gądka. Sekcja przejęła na siebie plan, przedstawiony na posiedzeniu w dniu 4 marca; co do odczytów np. uchwaliła, aby odczyty odbywały się przez cały rok jubileuszowy i to w różnych częściach miasta, oraz na prowincji. Odczyty te miały być zastosowane do wszystkich warstw społecznych.

Zgłosili się również pierwsi prelegenci do wygłoszenia referatów, a mianowicie: Dr St. Kozłowski, O. Konst. Żukiewicz, O. Markolin Tomczak, ks. red. Machay, p. M. Janoszanka i St. Gądek.

Poruszono dalej sprawę artykułów o św. Franciszku w całym szeregu pism katolickich. Artykuły te mieli opracować członkowie Sekcji, oraz zaproszeni do Komitetu redaktorzy. Uchwalono następnie przesyłać do dzienników i czasopism sprawozdania z akcji Komitetu.

Omawiano również potrzebę wystawy pism, które pisać będą o św. Franciszku, celem spopularyzowania Jego czci wśród szerokich warstw ludności.

Poruszono też sprawę odezwy do społeczeństwa katolickiego w Polsce, którą wkrótce wydano, a która to odezwa miała na celu we wszystkich

warstwach ludności obudzić zamiłowanie i cześć dla tego świętego Serafina, a zarazem powiadomić je, że w Krakowie utworzył się Komitet, który wziął na swe barki obowiązek uświetnienia 700-lecia śmierci św. Franciszka przez urządzenie wspaniałego obchodu jubileuszowego w siedzibie Rady Głównej III. Zakonu św. Ojca Franciszka, t. j. w Krakowie, a zarazem miała być zachętą dla innych miast, aby, idąc za wzorem miast tworzących Komitety lokalne, także takie Komitety obchodowe tworzyły. Podajemy treść tej odezwy.

Odezwa w siedmsetną rocznicę śmierci św. Franciszka z Asyżu.

Na rok bieżący 1926 przypada siedmsetletnia rocznica śmierci św. Franciszka z Asyżu, tej bezspornie najpiękniejszej postaci średniowiecza i wielkiego Patrjarchy, który pragnąc ludzkość całą zwrócić z dróg błędnych ku Chrystusowi, nie ograniczył się li tylko do ustanowienia życia ściśle zakonnego, lecz prócz tego płomiennem swem sercem objął resztę ludzkości i wielkiej rzeszy chrześcijańskiej, zmuszonej pozostać w świecie, podał regułę i wskazówki w swym III. Zakonie, tak zwanym „świeckim". Tym sposobem zasłużył się wielce i wierze i współbliźnim swoim; rzucił nowe podwaliny pod społeczną reformę, gdyż potężna idea tego III Zakonu utrwalała w sercach Chrystusowe zasady, zagrzewała do cnót wzniosłych, szczepiła miłość i zwięzłe wśród ludzi braterstwo, a tem samem stanowiła silny hamulec na wszelkie zapędy niewiary, mętnych obłędów i społecznych wywrotów. Także i dlatego stał się Franciszek z Asyżu tak porywającą za serce i prześliczną postacią, że był przyjacielem wszystkich niedolą znękanych... opiekunem roboczego ludu... ewangelicznym propagatorem dobrowolnego ubóstwa i wielkim miłośnikiem ubóstwa i ubogich. Ubogim zalecał, aby, korząc się przed wolą Bożą, cierpliwie poprzestawali na swym losie, — a znów bogatym i możnym z naciskiem przypominał ich. obowiązek miłosierdzia i aby hojną jałmużą torowali sobie drogę do nieba. Koił tym sposobem urazę klas biednych; jednał je z bogatemi; uczył ich nikomu nie zazdrościć. Uspokajał starodawną nienawiść tych, co pozbawieni wszystkiego... do tych, co posiadają wiele. Spajał i wzmacniał na tej drodze rozluźnione węzły społeczności chrześcijańskiej... Słowem: nie było większej polityki nad politykę tego, którego zwano „szaleńcem". Był nim w oczach zmaterjalizowanego świata, bo co prawda: niemal do szaleństwa ukochał miłość... miłosierdzie... i ubogich. To też lud zbiedzony i znękany zwał Franciszka z Asyżu swym aniołem opiekuńczym, ojcem i orędownikiem i zarówno jego, jak i jego uczni uważał za swe najlepsze przyjacioły i obrońce.

Za tę ewangeliczną działalność Kościół Boży uczcił i podniósł wysoko Franciszka z Asyżu. Papież Grzegorz IX jeszcze za życia zwał go „chorążym i strażnikiem Kościoła"; we dwa lata po jego śmierci zaliczył go w poczet świętych, — a w dalszym ciągu dwudziestusiedmiu papieży podnosiło w swych bullach jego niezrównane zasługi i cnoty. Takie to niezwykłe i wybitne znaczenie miał zawsze i ma św. Franciszek z Asyżu w dziejach Kościoła — i w dziejach świata.

Toż nic dziwnego, że gdy obecnie zbliżyła się siedmiowiekowa rocznica śmierci tego wielkiego sługi Bożego, to Stolica Apostolska pierwsza dała hasło do uroczystego obchodu tego pamiętnego skonu. Ojciec św. Pius XI w swem przemówieniu do Generałów Zakonów serafickich zaznaczył, że jest jego życzeniem, żeby przez rok cały obchodzono uroczyście tę 700-letnią rocznicę śmierci Franciszkowej, przyczem dodał: że ten jubileusz nie do-

tyczy li tylko synów i córek duchownych serafickiego Patrjarchy, lecz wszystkich wiernych Chrystusowi.

Na tę pobudkę papieską — pierwsze do przygotowania jubileuszowego obchodu przystąpiły Włochy. W ślad za tem poszły prawie wszystkie narody europejskie i zamorskie. Wszędzie potworzyły się poważne komitety krajowe i lokalne, które wzięły sobie za zadanie tę jubileuszową rocznicę w myśl życzeń papieskich rozszerzyć do znaczenia ogólno narodowego obchodu — i utrwalać pamiątkę tej rocznicy większem dziełem miłosierdzia. I u nas w Polsce, za inicjatywą Prowincjałów Zakonów serafickich, zawiązał się pod protektoratem Nuncjusza Apostolskiego i Episkopatu Polskiego obszerny Komitet jubileuszowy, w którego skład weszły wybitne jednostki wszystkich warstw społecznych Krakowa.

Komitet ten uchwalił:

1) Główny ogólno-polski obchód jubileuszowy odbędzie się w Krakowie, w dniach 2, 3 i 4 lipca 1926 r. w sposób jak najbardziej uroczysty. Do przybycia na ten obchód główny zaprasza Komitet wszystkich czcicieli św. Franciszka z Asyżu. Szczegółowy program obchodu będzie osobno ogłoszony.

2) We wszystkich innych miejscowościach poza Krakowem prosi Komitet duchowieństwo miejscowe o zawiązywanie Komitetów lokalnych, celem zorganizowania jak najliczniejszego udziału w obchodzie krakowskim, oraz urządzenia w ciągu roku jubileuszowego 1926—1927 na wzór głównego obchodu, obchodów miejscowych.

3) Członkowie Komitetów miejscowych wchodzą w skład ogólnopolskiego Komitetu.

4) Dobrowolne ofiary na urządzenie obchodu, połączonego ze znaczniejszem dziełem miłosierdzia, należy przesyłać Komitetowi głównemu w Krakowie czekiem P. K. O. Nr 151.563. (Rach. Generalnego Sekretarjatu III. Zakonu w Polsce).

Komitet Jubileuszowy Wykonawczy.

Odezwę tę ogłosił cały szereg dzienników i pism w całej Polsce.

Opracowała dalej Sekcja plan, według którego miały się odbywać odczyty, zaś poszczególni referenci zgłaszać mieli Sekcji, gdzie, kto i pod jakim tytułem wygłosił odczyt i przy jakiej ilości słuchaczy. Sale zwykle były przepełnione słuchaczami. Kooptowano wkońcu na członków Sekcji Witolda Zechentera (redaktora), Marjana Bartynowskiego i Dra Jerzego Dobrzyckiego.

Już w początkach prac tej Sekcji znać było wielką troskę o najstaranniejsze przygotowanie obchodu jubileuszowego, a zwłaszcza, co najważniejsze, o duchowe przygotowanie społeczeństwa na te uroczystości.

Sekcja k w a t e r u n k o w a zajęła się natomiast materjalnem przygotowaniem miasta Krakowa na przyjęcie pielgrzymów, nawet z najdalszych zakątków Polski na ten obchód się zgłaszających, a dalej udogodnieniami dla tych pielgrzymów (jak odżywianie), zaspokojeniem najkonieczniejszych potrzeb (noclegi), oraz wyjednaniem zniżek jazdy koleją i zamówieniem specjalnych pociągów dla pielgrzymów. Była to praca bardzo ciężka i wymagała wielkiej cierpliwości ze względu na piętrzące się zewsząd trudności. Pracy tej podołała Sekcja, powołując do swego łona szereg innych członków, oraz dzieląc się na odpowiednie podsekcje. Sekcja ta uchwaliła rozesłać do Komitetów lokalnych, placówek III. Zakonu i parafij w Polsce kwestjonarjusze zgłoszeń na przyjazd do Krakowa na

uroczystości obchodowe i określiła termin zgłoszeń, chcąc się zorjentować w ogólnej liczbie przybywających na obchód, aby sprawa zakwaterowania pielgrzymów nie zaskoczyła jej w czasie samych uroczystości i nie naraziła Komitetu na zarzut nienależytego przygotowania obchodu.

Sekcja obchodowa zajęła się uświetnieniem na zewnątrz uroczystości kościelnych i pozakościelnych, przygotowała bogaty program uroczystości pozakościelnych, mający dać duchową rozrywkę, mający jednak dodatni wpływ na moralność (przedstawienia, Akademje, wieczory muzyczne). Jej zadaniem było zająć się wyjednaniem w Prezydjum miasta polecenia iluminacji i przybrania flagami domów prywatnych i samorządowych podczas obchodu.

Sekcja miłosierdzia miała za zadanie dzieła miłosierdzia, jak zbiórkę odzieży i bielizny dla biednych; zadanie to zwiększyło się, gdy Sekcja powzięła zamiar, jeśli nie zaraz po jubileuszu, to w każdym razie w niedługiej przyszłości, zbudować dom dla ubogich tercjarzy. Dom ten byłby z czasem ogniskiem życia tercjarskiego; tam odbywałyby się odczyty, przedstawienia i t. d., mające na celu nietylko wśród ubogich, ale i inteligencji i wśród bogatych zasiać ziarno serafickiej miłości i zapalić wszystkie stany do tercjarstwa.

Sekcja ta pozostała i po jubileuszu, by wspomniany wyżej plan prowadzić do ostatecznego zrealizowania.

Najtrudniejsze bodaj zadanie miała do spełnienia Sekcja skarbowa. Wszak ona miała powyżej wymienione sekcje wspierać finansowo w realizacji ich zamierzeń. Mając niewielką gotówkę, wypożyczoną z Rady Głównej na pierwsze potrzeby, musiała taki przeprowadzać plan gospodarczy, aby i wydatki, a te były rzeczywiście bardzo wielkie, pokryć, i grosz zaoszczędzony przelać do Rady Głównej na cele, czy to ewentualnej budowy domu tercjarskiego, czy też wydania księgi pamiątkowej roku jubileuszowego, jaką proponowała Sekcja propagandy.

To też starania tej Sekcji szły w kierunku zebrania gotówki czy to drogą dobrowolnych ofiar, czy też przez rozsprzedaż wydanych przez komitet znaczków pocztowych jubileuszowych, obrazków, medalików, broszurek o św. Franciszku, oraz nalepek z postacią świętego Patrjarchy. Trzeba przyznać, że Tercjarstwo i klasztory franciszkańskie nie szczędziły datków na ten cel, po wydaniu odezwy Prezesa Rady Głównej III Zakonu.

W takiem stadjum przygotowań zastało sekcje zebranie komitetu dnia 28 stycznia 1926. „Strzecha Rodzinna“ z lutego 1926 (Katowice) tak opisuje to zebranie:

Jak już powszechnie wiadomo, utworzył się w Krakowie Komitet obchodu jubileuszu 700-letniego śmierci św. Franciszka z Asyżu. Komitet ten obejmuje swą działalnością całą Polskę i jest w kontakcie z Komitetem głównym we Włoszech, ojczyźnie „Biedaczyny Chrystusowego“, jakoteż i komitetami zagranicznymi. Komitet nawołuje do współpracy wszystkie warstwy katolickie w Polsce i pragnie, aby podkomitety rozwinęły się po całej Rzeczypospolitej w szerszej styczności z Komitetem głównym w Krakowie. Praca Komitetu jest olbrzymia, to też podzielił się na pięć sekcyj: propagandową, obchodową, skarbową, miłosierdzia i kwaterunkową. Sekcje te podzieliły się znów na podsekcje. Przewodnictwo w Komitecie objęli świeccy i zakonni, jak również w sekcjach członkowie z różnych sfer, zakonnicy, księża, profesorowie U. J., profesorowie gimn., nauczyciele, literaci, urzędnicy i t. d. Sekcje kooptują coraz to nowych członków.

Sekcja obchodowa zajmuje się urządzeniem wspaniałego obchodu w dniu 2, 3 i 4 lipca b. r., w czasie którego ma być odegrane wielkie „Misterjum“ franciszkańskie, układu znanego literata K. H. Rostworowskiego i O. Rizziego.

Sekcja skarbowa czyni starania pokrycia kosztów uroczystości.

Sekcja kwaterunkowa zajmie się umieszczeniem pielgrzymów z całej Polski na uroczystości 2, 3 i 4 lipca b. r. i należytem ich wyżywieniem.

Sekcja miłosierdzia, która prowadzi akcję na rzecz biednych, zbiera fundusze na budowę domu dla bezdomnych i ubogich, ma znaczenie wielkie z tego względu, że ma pozostać na zawsze jako owoc jubileuszowy.

Sekcja propagandy przygotowuje odczyty o św. Franciszku, wyszukuje prelegentów, (podsekcja odczytowa) pisze artykuły o św. Franciszku, uświadamia o znaczeniu św. Franciszka społeczeństwo, przesyła do pism komunikaty o działalności komitetu (podsekcja prasowa) zajmuje się zbieraniem pism, które będą umieszczać artykuły o św. Franciszku i komunikaty komitetu; (prosimy o nadsyłanie odpowiednich numerów). Posiedzenia każdej sekcji odbywają się co tydzień (raz w tygodniu). W każdą sobotę są posiedzenia wydziałów.

Komitet odbył dnia 28 stycznia posiedzenie wszystkich sekcyj, na którem sekretarze poszczególnych sekcyj złożyli sprawozdania z dotychczasowej działalności.

Dyżury komitetu są stale codziennie od godz. 12 do 1 w południe, ul. św. Marka 10 (Dom XX. Emerytów, gdzie udziela się informacji odnośnie do obchodu. Tam też należy kierować wszelkie pisma dotyczące jubileuszu.

Od tej chwili we wszystkich sekcjach wre gorączkowa praca nad wprowadzaniem w czyn zamiarów i planów Komitetu.

Pierwszy referat o św. Franciszku wygłosił ks. Ludwik Kasprzyk, p. t. „Idee socjalne u św. Franciszka z Asyżu“ (w sekretarjacie katolickich stowarzyszeń), drugi odczyt p. t. „O świętym poecie Franciszku z Asyżu“ wygłosił prof. Michał Asanka-Japoll w domu „X. Piotra Skargi“. Za tymi odczytami posypały się inne, wygłaszane w różnych częściach miasta Krakowa. I tak: Michalina Janoszanka wygłosiła dwa odczyty: „Słońce z Asyżu“ i „Brat Albert“, ks. Józef Tomera wygłosił odczyt p. t. „Św. Franciszek, jego Zakony i ich wpływ na stosunki polityczne, ekonomiczne i socjalne we Włoszech“, prof. Eugenjusz Jelonek: „Św. Franciszek a socjalizm i komunizm“, prof. Hajnos: „O życiu św. Franciszka“, St. Gądek: „Posłannictwo św. Franciszka“, Dr T. Szydłowski: „Kościół św. Franciszka w Asyżu“, prof. Dr St. Kozłowski: „Św. Franciszek na tle socjalnem i politycznem swej epoki“, Dr Melanja Grafczyńska: „Św. Franciszek, jako źródło twórczego natchnienia w sztuce“, O. Anzelm Kubit: „Żywot św. Franciszka“. Cały szereg innych jeszcze referentów pracowało niestrudzenie nad przygotowaniem umysłowości miasta Krakowa na obchód jubileuszowy oraz zaznajomienie jej z duchem św. Franciszka z Asyżu.

Ponieważ odczyty miały się odbywać nie tylko przed obchodem jubileuszowym w Krakowie, ale i w ciągu roku jubileuszowego, stąd też i po obchodzie jubileuszowym w Krakowie wygłoszono tak w Krakowie, jak i na prowincji cały szereg odczytów o św. Franciszku.

Dzienniki krakowskie zaczynają się zapełniać artykułami o św. Franciszku i jego jubileuszu. Na ich czele staje „Głos Narodu“ i „Czas“. Zaś „Ilustr. Kurjer Codz.“, prócz artykułów, zapoznaje czytelników z rycinami pamiątkowemi z Włoch (Asyż). W „Czasie“ z dnia 12 marca 1926 pojawia

się artykuł X. L. L., omawiający „Tegoroczne jubileusze kościelne“, gdzie najwięcej wierszy poświęca autor jubileuszowi św. Franciszka. „Głos Narodu“ przynosi znów wiadomości o organizacji Komitetów zagranicznych i przygotowaniach do uroczystych obchodów za granicą, zwłaszcza zaś we Włoszech.

Sekcja propagandy pragnie zapoznać ludność Krakowa z kościołami i zabytkami franciszkańskiemi w Krakowie i uzyska zwiedzanie tychże zabytków i kościołów pod kierunkiem prof. Dr Jerzego Dobrzyckiego.

Kiedy już ustalono czas i porządek uroczystości, a przygotowania do urządzenia obchodu na ukończeniu, ukazała się na murach miasta Krakowa i w dziennikach krakowskich odezwa, zaczynająca się od słów „Invito Sacro“ (święte zaproszenie). Odezwa ta zawierała również program uroczystości. Podajemy jej treść:

Na jubileusz w Asyżu, Ojciec święty roztwiera szeroko skarbnicę łask Chrystusowego Kościoła dla wszystkich uczestników uczczenia w bieżącym roku 700-lecia śmierci św. Franciszka. Italja — nasza odwieczna sojuszniczka i mistrzyni kulturalna — przegląda się jak w zwierciadle bez skazy, w życiu najidealniejszego ze swych synów i znajduje wierne odbicie Chrystusowego Oblicza.

Pod wezwaniem Budowniczego Porcjunkuli i Pustelnika Alwerni, święcić będą narody w słońcu Asyża braterstwo ponownego, ale już czysto chrześcijańskiego odrodzenia. Polska — podwójnie związana z Rzymem przez tysiąclecie katolicyzmu swego — weźmie tłumny udział w radosnym obchodzie ku czci tego rozmiłowanego w ludzkości i leczącego — w sposób jedynie skuteczny, bo przez Boga — rany przez grzech i zło jej zadane — „Biedaczka“. Stwierdzimy raz jeszcze z wyżyn naszego najbardziej na wschód wysuniętego przedmurza, że gdzie się kończy związek ze światem łacińskim, tam kończy się Europa. Na gruzach wielkiej wojny, raz po raz wybuchających jeszcze resztkami pożaru obłędnych namiętności i nienawiści, odnówmy w myśl zasady: „Pokój i Dobro“, Franciszkańską tradycję ofiary, a nie grabieży, pokory, a nie pychy, miłosierdzia, a nie ucisku, pojednania, a nie rozwielmożnionych waśni. Odzyskajmy prawdziwe oblicze naszej krainy, w której mowa ojczysta w szczególniejszy sposób wyraziła stosunek do niedostatku najwymowniejszem słowem: Ubóstwo. Tem słowem, wniesionem jak zapalone światło miłości bliźniego do przybytku serc naszych, uczyńmy hołd Oblubieńcowi ludzkiej biedy.

Invito Sacro! Tem świętem zaproszeniem wzywa Komitet jubileuszowy całe społeczeństwo katolickie do wzięcia udziału w uroczystościach obchodowych ku czci św. Franciszka! Tem świętem słowem wzywa Komitet ludzi dobrej woli do uczczenia tego Świętego, który za życia swego pamiętał o wszystkich i wszystkich ukochał Chrystusową miłością, a w miłości tej zapomniał jedynie... o sobie!

(Zapowiedziane „Misterjum“ na Wawelu z powodu wielkich trudności technicznych, odpadło. Zastąpiły je „Akademja“ i „Wieczory muzyczne“ w krużgankach OO. Franciszkanów).

Jeżeli mówimy o pracach Komitetu, to najcięższy trud spadł nam przed samym obchodem jubileuszowym, gdyż posiedzenia odbywały się już codziennie, a prace przygotowawcze trwały całymi dniami. Zaś w czasie samych uroczystości nastąpiła mobilizacja wszystkich sił Komitetu, który powołał do współpracy w Sekcjach, zwłaszcza kwaterunkowej i obcho-

dowej, krakowskie tercjarstwo. O ogromie pracy może dać pojęcie szczegółowy program uroczystości obchodowych, wydany w osobnej broszurce. Wszak wszystko odbyć się musiało o swym czasie i we wzorowym porządku, by uczestnicy obchodu, z dalekich stron nieraz przybywający, mogli się orjentować w programie, by mieli zapewniony czas i miejsce na odpoczynek i miejsce odpowiednie, gdzieby mogli pokrzepić zmęczony czasem długą podróżą organizm choć skromną, ale dobrą strawą, by wynieśli z uroczystości jubileuszowych jak najwięcej miłych wspomnień, by wreszcie, co najważniejsze, „obudziła się w ich duszach — według słów encykliki jubileuszowej „Rite expiatis“ — chęć naśladowania św. Franciszka, który był najwierniejszem odbiciem Jezusa Chrystusa“.

Tą troską o miejscowych i zamiejscowych uczestników obchodu jubileuszowego powodowany Komitet, wydał na początku uroczystości jubil. jeszcze jedną odezwę, ogłoszoną w dziennikach krakowskich. Oto jej treść:

Wici świętego Franciszka.

Rzucamy hasło św. Franciszka z Asyżu wszystkim obywatelom naszego miasta, zapraszając ich na trzydniowe uroczystości siedmsetnej rocznicy Jego zgonu i żywimy niepłonną nadzieję, że w dniach 2, 3 i 4 lipca, katolicki Kraków odpowie odzewem iluminacji serc i domów!

W chwili, w której święcić będziemy urzeczywistnienie powszechnego Braterstwa w Trzecim Zakonie Świętego Biedaka z Asyżu, niech nastąpi tłumne zjednoczenie wszystkich w jednym zgodnym, potężnym akcie wiary, która przenosi góry nieporozumień społecznych i odmienia oblicze skłóconego kraju!

Niech wspólna Komunja św. i wspólne modły o uratowanie Ojczyzny połączą nas jak najliczniej zrana, zaś wieczorem olbrzymia procesja, w której każdy będzie niósł światło jarzące w ręku, niech będzie przeglądem bratnich wojsk z pod Znaku Chrystusa na pamiątkę walnego zwycięstwa ducha nad ciałem.

Flagi i światła niech rozweselą domy Krakowa.

Uroczysta Akademja w krużgankach franciszkańskich i liczne wykłady na Wawelu wznowią nam postać Świętego Genjusza, któremu zawdzięczamy żywą poezję Mszy Północnej, cudownej Pasterki, pomost między ubogimi a bogatymi i widzenie ubóstwa w ślubnym wieńcu idealnej Oblubienicy.

Zapraszamy wszystkich do uczestniczenia w obchodzie.

Żywe słowa, padając jak iskry, oby zapaliły serca do twórczych rezolucyj, godnych Wawelu i całej Polski!

Idźmy za Świętym, którego głos dotąd brzmi i po tylu wiekach poucza, że co postradała pycha, odzyskać może pokora, a co zniszczyła nienawiść, odbuduje Miłość — bo pokój, to miłosierdzie.

Komitet jubileuszowy.

Skończywszy swą działalność na terenie Krakowa urządzeniem wspaniałej uroczystości jubileuszowej dnia 2, 3 i 4 lipca, której opis zamieszczony jest w rozdziale „Obchody“, Komitet swą radą, wskazówkami i wysyłaniem prelegentów, pomagał innym miejscowościom w urządzeniu jubileuszowych obchodów.

Dnia 20 września zebrał się Komitet jubileuszowy, celem wykonania wniosków poszczególnych Sekcyj, uchwalonych na ostatniem plenarnem zebraniu uczestników obchodu (na Wawelu w lipcu 1926 r.).

Między innemi w myśl wyż wspomnianych uchwał wysłał Komitet hołd do Ojca św. i podziękowanie za wydanie encykliki „Rite expiatis“, a prosił Ojca św. o zatwierdzenie litanji o św. Franciszku, o co zwrócił się również z prośbą o poparcie w tej sprawie do Episkopatu polskiego. Rezolucje przeciw ślubom cywilnym i pornografji, oraz bezecnym i uwłaczającym moralności wybrykom mody, kin i teatrów, skierował do Marszałka Sejmu, jakoteż odniósł się do Województwa krakowskiego, aby i ono zajęło się w swoim zakresie walką z pornografją, uwłaczającemi moralności chrześcijańskiej widowiskami w kinach i teatrach, jakoteż wystąpiło przeciw nieobyczajnej modzie.

Pozatem poruszono cały szereg spraw, związanych z obchodem jubileuszowym w innych dzielnicach Polski i postanowiono uroczyście obchodzić w Krakowie dzień 4 października 1926, jako dzień specjalnie świętemu Franciszkowi poświęcony.

Dnia 18 października 1926 zebrał się znów Komitet w pełnym swym składzie, — podobnie, jak to miało miejsce dnia 22 grudnia 1925 r. — w „Domu księży“ przy ul. św. Marka 10, i tam po przemówieniach ks. kanonika Mateusza Jeża, jako przewodniczącego Komitetu, sekretarza generalnego Komitetu: O. Czesława Kellara, a zarazem sprawozdaniach poszczególnych sekcyj i przedstawieniu ostatecznego bilansu obchodu jubil. Komitet po dłuższej dyskusji uznał, że spełnił swe zadanie i uchwalił swe rozwiązanie. Dalsze agendy jego przejęła Rada Główna III. Zakonu w Krakowie. Z dotychczasowych sekcyj pozostała jedynie Sekcja Miłosierdzia, która ma nieustannie sprawować swe funkcje miłosierdzia przy Radzie Dekanalnej III. Zakonu. Ze Sekcji Propagandowej miała Rada Główna wyłonić Komisję, mającą się w myśl uchwał ostatniego zebrania Komitetu zająć opracowaniem i wydaniem „Księgi jubileuszowej“. Sprawozdanie z tego ostatniego zebrania umieszczono w dziennikach, następującej treści:

Sprawozdanie z franciszkańskiego jubileuszu.

Święty Franciszek — za życia swego na ziemi ogólno-ludzki bohater Miłosierdzia, a po siedmiu wiekach Jubilat, obwołany Hetmanem dzieła pojednania rozdartej powojennej społeczności — szczególniej dziś przestaje duchem z nami.

Przechodzi nasze wsie i miasta, szerząc „Pokój i Dobro“; zwołuje kapitułę na dziedzińcu wawelskim, odbywa przegląd sił katolickich do walki z Antychrystem, wzmacnia je swoją siłą i rozdziela po całej ziemi naszej.

Pod znakiem franciszkańskim gromadzą się w bieżącym roku jubileuszowym zastępy rycerzy katolickich, które śmiało rzucały rękawicę zepsutemu, chcącemu żyć bez Boga i religji — światu, otwarcie głosząc: „Nie wstydzimy się Ewangelji“.

W Krakowie w lipcu, a potem we wszystkich miejscowościach Polski, w których przebywają duchowe dzieci Franciszka, odbyły się uroczystości jubileuszowe. Sprawozdania z odbytych obchodów: we Lwowie, Poznaniu, Wilnie, Przemyślu, Grodnie, Panewniku, Kętach, Łodzi, Starogardzie, Pleszewie, Ostrowie, Dąbrowie Górniczej, Okrzeji i t. d. świadczą o żywiołowych rozmiarach, jakie przybiera w Polsce Jubileusz Franciszkański.

Krakowski Komitet jubileuszowy, zawiązany w grudniu ub. roku, po urządzeniu obchodów w lipcu i październiku — o których już czytaliśmy — odbył niedawno ostatnie swoje zebranie, składając ze swych czynności szczegółowe sprawozdanie.

Trudno tu wyliczać z tego sprawozdania poszczególne prace sekcyj Komitetu; dość będzie wspomnieć, że owocem ich był udział w obchodzie krakowskim około 20 tysięcy miłośników Świętego z całej Polski, nie pomijając najdalszych stron naszej Ojczyzny, jak Nowamysz w diecezji pińskiej i Ostróg w diecezji łuckiej, oraz zawiązanie kilkudziesięciu komitetów miejscowych do urządzenia obchodów w ciągu roku jubileuszowego.

Zebrana przez Sekcję skarbową dość znaczna kwota na obchód jubileuszowy, świadczy wymownie o wielkiej ofiarności miłośników Świętego. Liczne wydawnictwa o św. Franciszku, jakie się dotąd ukazały, dowodzą wielkiego zainteresowania się najszerszych warstw naszego społeczeństwa postacią św. Biedaczka z Asyżu. Szereg wygłoszonych odczytów (w samym Krakowie 34) o św. Franciszku świadczył także o zapale wśród naszej inteligencji.

Pod wpływem działania ducha franciszkańskiego, jaki unosił się nad tłumami uczestników obchodu jubileuszowego i wstąpił do serc tysięcy rzesz ludzkich wraz z Ciałem Zbawiciela, gdy Je przyjmowały w generalnych Komunjach świętych, rozpoczyna się już odrodzenie moralne narodu.

To też w rozkazie dziennym franciszkańskim jest dziś rzeczywiście miejsce na uznanie i wdzięczność dla tych wszystkich, którzy przyczynili się do tego zbożnego dzieła.

Podziękować należy przeto władzom świeckim za wzięcie udziału w obchodach jubileuszowych: Prezydentowi miasta Krakowa, Kuratorjum szkol. i władzom wojskowym, redakcjom czasopism, autorom, teatrom, wreszcie wszystkim tym, którzy nie szczędzili czasu i pracy dla uświetnienia obchodów.

Podziękowanie to wyraził Zarząd Rady Głównej III. Zakonu w Polsce na ostatniem zebraniu Komitetu jubileuszowego, Ojciec św. zaś, przy piśmie z dnia 19 października b. r., nadesłanem na ręce prezesa Komitetu, ks. rektora M. Jeża, udzielił osobom pracującym w Komitecie, Apostolskiego Błogosławieństwa.

Dalsze prace Komitetu jubileuszowego, do których należeć będzie także wydanie „Pamiątkowej Księgi jubileuszowej“, zawierającej całokształt obchodów jubileuszowych w Polsce, obejmie Rada Główna III. Zakonu.

Jubileusz franciszkański skończy się dnia 4 października przyszłego roku. Do tego dnia odbywać się będą w różnych częściach Polski miejscowe obchody jubileuszowe.

W ten sposób działalność Komitetu, spoczywająca obecnie w rękach Rady Głównej, niewidzialnie snuła się aż do zakończenia jubileuszu franciszkańskiego.

A zakończenie to nie obyło się i w samym Krakowie bez wielkich uroczystości. W tym celu wydano osobne afisze, zapowiadające te uroczystości. Oto ich treść:

Pokój i Dobro!

W październiku b. r. kończy się rok jubileuszowy 700-letniej rocznicy śmierci św. Franciszka z Asyżu. Po całej Polsce — jak długa i szeroka — i po całym świecie katolickim rozbrzmiewało w tym roku jubileuszowym Franciszkowe hasło: „Pokój i Dobro“ i wszędzie, gdzie jawił się duch tego ziemskiego Serafina, zapłonęły mocniej serca miłością ku bliźnim.

Niechże na zakończenie tego Jubileuszu, podczas którego tyle łask i darów spłynęło na dusze ludzkie za przyczyną Oblubieńca ludzkiej Biedy, przybliżą się do Niego wszyscy, a zatem nie tylko maluczcy, których On szczególną miłością ukochał, ale także i ci, którzy na świeczniku społeczeństwa polskiego stoją, a jednak mimo całorocznego Jubileuszu obcymi pozostają ideałom Franciszkowym. Duch św. Ojca Franciszka niechaj złączy wszystkie stany w tym ostatnim hołdzie, jaki złożymy na zakończenie Jubileuszu Chrystusowemu Wysłannikowi!

Z okazji zakończenia roku Jubileuszowego odbędzie się we wszystkich Kościołach franciszkańskich (OO. Franciszkanów, OO. Bernardynów, OO. Kapucynów i OO. Reformatów) uroczyste Triduum w dniach 2, 3 i 4 października b. r., rozpoczęte uroczystemi nieszporami w dniu 1 października b. r. — Porządek nabożeństw ogłoszony będzie na drzwiach kościelnych wyż wymienionych klasztorów.

Dnia 4 października b. r. we wszystkich kościołach franciszkańskich wspólna Komunja św. i odnowienie Profesji zakonnej przez Braci i Siostry III. Zakonu.

Uroczystości pozakościelne: 1) Dnia 3 października b. r. (poniedziałek) o godz. 6 wieczorem odbędzie się w sali Włoskiej, w klasztorze OO. Franciszkanów, Hołd dzieci dla św. Franciszka z żywemi obrazami. 2) Dnia 4 października (wtorek) o godz. 7 wieczorem odbędzie się na krużgankach franciszkańskich Uroczysta Akademja. — Program: 1) O. Rizzi: „O Divi Amoris“ (odśpiewa chór Cecyljański). 2) Przemówienie K. H. Rostworowskiego. 3) O. Rizzi: „Ego autem“ (chór Cecyljański). 4) Deklamacja — Fr. X. hr. Pusłowski. 5) O. Rizzi: „Chór Mnichów“ z legendy św. Franciszka (chór Cecyljański). 6) Recytacja — M. Janoszanka. 7) O. Rizzi: Wyjątek z „Hymnu do słońca“ (chór Cecyljański).

U w a g a. Wstęp na Hołd dzieci dla św. Franciszka i na Akademję za biletami, które można otrzymać w zakrystjach klasztorów OO. Franciszkanów. OO. Bernardynów, OO. Kapucynów i OO. Reformatów, codziennie od dnia 30 września b. r.

Za Komitet jubileuszowy: O. Czesław Kellar mp., sekretarz gener., M. Gubarzewska mp., prezesowa Sekcji Miłosierdzia, ks. Mateusz Jeż mp., prezes Komitetu, Fr. X. hr. Pusłowski mp., prezes Sekcji Propagandy.

Krótkie sprawozdanie z tych uroczystości podaje nam „Głos Narodu“ z dnia 16 października 1927, które w całości podajemy:

Ostatnie „Te Deum“, odśpiewane w ubiegłą niedzielę przez chór Cecyljański w kościele OO. Franciszkanów, zakończyło rok jubileuszowy 700-lecia śmierci św. Franciszka z Asyżu. Poza uroczystościami kościelnemi odbyły się w Krakowie również uroczystości pozakościelne, a mianowicie dnia 3 b. m. Hołd dzieci dla św. Franciszka, w sali Włoskiej OO. Franciszkanów, zaś dnia 4 b. m. Akademja w krużgankach franciszkańskich.

W dniu 3 października wygłoszono podczas Hołdu szereg króciutkich referacików dla dzieci i starszych, jakoteż kilka deklamacyj. Ponadto były żywe obrazy, przedstawiające św. Franciszka wśród dziatek, jakoteż wśród świętych w chwale niebieskiej. Przepiękny referat dla dzieci o miłości ku temu Świętemu maluczkich wygłosiła p. M. Janoszanka. Akademja w dniu 4 października zgromadziła w krużgankach OO. Franciszkanów w ostatnim hołdzie dla św. Biedaczyny wszystkie stany. Bogaty program, urozmaicony śpiewami chóru Cecyljańskiego pod batutą O. Rizziego, prze-

mówieniem O. Anzelma Kubita, deklamacją Fr. X. hr. Pusłowskiego, recytacją P. M. Janoszanki zajął umysły i serca wszystkich słuchaczy. Było to coś w rodzaju tej uczty duchowej św. Franciszka i św. Klary, tak przepięknie opisanej w „Kwiatkach św. Franciszka z Asyżu".

W ten sposób zakończono jubileusz Franciszkański. — Pokłosiem jego to nie tylko te uroczyste i wspaniałe obchody po całej Polsce, świadczące o miłości do Biedaczka z Asyżu, to nie tylko cały szereg akademij, referatów, broszur i dzieł, ale, co najgłówniejsza, pozyskanie dla tercjarstwa wielkiej ilości dusz, które częstokroć zdala były nietylko od Franciszka i jego idei miłości, pokoju i dobra, ale wogóle od Kościoła katolickiego. Trudno na razie określić i podać statystykę tego żniwa franciszkańskiego. Wogóle jednak stwierdzić trzeba, że jubileusz dokonał wielkiej zmiany, zwłaszcza we Włoszech, zmiany nawet w stosunkach rządu włoskiego do Kościoła. Uwieńczeniem jubileuszu było przecież oddanie przez rząd włoski zakonowi św. Franciszka klasztoru w Asyżu.

Jubileusz 700-lecia śmierci „Herolda wielkiego Króla" nie przebrzmiał bez echa. Spełnili swą misję kaznodzieje, referenci i wszyscy ci, którzy w myśl encykliki „Rite expiatis" starali się wytłumaczyć światu, że wiernie idzie za św. Franciszkiem tylko ten, kto do zasad Ewangelji wraca, naśladując tropów Chrystusowych i „darów natury i łaski używa" w tym celu, aby nie tylko siebie zbawić, ale społeczeństwo swem życiem i przykładem podnieść i uświęcić. Posiew jest rzucony, ziarno nauki zasiane, reszty dokona łaska Najwyższego, która przysposobi wiernych na mający się niedługo odbyć drugi jubileusz kanonizacji Poverella.

Jak już wspomnieliśmy Komitet krakowski, jako ogólno-polski Komitet jubileuszowy powołał wszystkie parafje w Polsce do urządzenia u siebie lokalnych obchodów i zawiązania lokalnych komitetów.

Komitety takie, nie wspominając o samej Warszawie, która w czerwcu 1927 r. urządziła wspaniały obchód jubileuszowy, potworzyły się we wielu miejscowościach Polski, jak Poznaniu, Wilnie, Lwowie, Lublinie, Kaliszu, Dąbrowie Górniczej i całym szeregu innych miast i miasteczek. A nawet powstawały także komitety po wsiach. Trudno na tem miejscu wymieniać wszystkie, dość wspomnieć, że komitety te należały do Głównego Komitetu w Krakowie i ogromnie przyczyniły się nie tylko do urządzenia obchodów jubileuszowych, ale, co głównie trzeba podnieść, do rozszerzenia czci „Biedaczka z Asyżu".

Na zakończenie podnieść wypada, że w całej swej pracy kierował się Komitet jubileuszowy wskazaniami Encykliki Papieża Piusa XI, wydanej z okazji jubileuszu franciszkańskiego, p. t. „Rite expiatis", chcąc z synowską miłością i przywiązaniem do Stolicy Apostolskiej wykonać ściśle zadania, jakie ta Encyklika nań wkładała.

Pragnął zatem przedstawić św. Franciszka z Asyżu takim, jakim go uczyniły dary natury i łaska, których On nadzwyczajnie użył, bo sam osiągnął najwyższą doskonałość i tak zbawienny wpływ wywarł na drugich". Stąd słusznie przedstawiał go, jako Posła Wielkiego Króla, względnie niejako drugiego Chrystusa, „bo zjawił się, jak Chrystus odrodzony przed swoimi współczesnymi i jeszcze dziś żyje i żyć będzie do końca wieków", albowiem „dzieło jego odrodzenia nie tylko przywróciło czystość wiary i obyczajów, ale i tego dokonało, że sprawiedliwość i miłość ewangeliczna zakorzeniły się głęboko i nawet kierowały życiem społecznem". Dlatego to w odczytach i referatach, przywołując na pamięć wskazówki i przykłady

życia św. Patrjarchy z Asyżu", pragnął „obudzić w chrześcijanach franciszkańskiego ducha, który nie różni się od postępowania i zasad ewangelicznych", — przedstawiał, jak „Bóg udzielając Franciszkowi cnót potężnych, powołał go do naprawy i uzdrowienia współczesnego świata i ku obronie całego Kościoła", a w końcu w myśl życzenia Ojca św. starał się Komitet wskazać na znaczenie III. Zakonu, który, podobnie jak za czasów św. Franciszka, przyczynić się może wielce do poprawy dzisiejszych zepsutych obyczajów, do wyrugowania indyferentyzmu religijnego i sekciarstwa z Polski i może według encykliki papieskiej wpłynąć na ogólne uspokojenie społeczeństw i poprawę stosunków między narodami.

Zasiano zatem ziarno dobre, a Bóg da mu wzrost i łaską swą spowoduje, że pod wpływem tego jubileuszu naród polski odnowi się w Chrystusie!

PISMA I ODCZYTY JUBILEUSZOWE
KU CZCI ŚW. FRANCISZKA.

W czasie jubileuszów, które tak często obchodzimy, chcemy nietylko uczcić jakiegoś wielkiego człowieka, przypomnieć ważne wydarzenie w przeszłości, ale pragniemy nakarmić nasz umysł ich światłem, ogrzać serca ich zapałem, który nieraz jasno prześwietla przez zamarłe stulecia, nieść innym te idee, którym ani służyli i poświęcili życie, prowadzić pracę w tym kierunku, który oni wskazali.

Lecz nie znamy jubileuszu, któryby taki powszechny odgłos wywołał, jak ten, który obchodziliśmy, ku czci św. Franciszka z Asyżu. Objął on wszystkie narody, ludzi wszystkich zapatrywań i pogłębił w sercach wszystkich miłość i zachwyt ku „Biedaczynie". Chociaż na różnych polach rozwijały się uroczystości jubileuszowe, najżywiej zaznaczyły się w piśmiennictwie. Literatura franciszkańska wydatnie powiększyła się w tym roku. Ileż to recenzyj, dzieł nowych, poważniejszych, które wyszły w romańskich językach, czytało się w dwumiesięczniku jubileuszowym „Frate Francesco" wydawanym, pod naczelną redakcją znanego konwertyty i znawcy franciszkanizmu Jörgensena, przez międzynarodowy Komitet w Asyżu.

Polacy też dosyć poważną wiązankę artykułów złożyli, ku czci Świętego. Nie wydaliśmy wprawdzie większych, oryginalnych dzieł, ale mnóstwo rzeczy drobniejszych, niektóre „pierwszej klasy". Więcej jeszcze, niż napisano, wygłoszono odczytów. Szczególnie w Krakowie w przeciągu kilku miesięcy wszystkie prawie sale odczytowe słyszały najrozmaitsze tematy związane ze św. Franciszkiem. Omawiając odczyty, zwrócimy uwagę przeważnie na krakowskie, bo te poruszały różne kwestje, gdzieindziej bowiem, ponieważ było ich tylko po kilka lub jeden, zwyczajnie nie wychodziły poza ramy ogólników.

Chcąc najpierw zaznajomić społeczeństwo z jubileuszem, Komitet krakowski umieścił kilka odezw w gazetach, opisał jakie przygotowania jubileuszowe zrobiono we Włoszech, przetłumaczył gromką odezwę Mussoliniego, który wita „największego ze świętych i najświętszego z Włochów", streścił encyklikę papieską „Rite expiatis", wydaną 30 kwietnia 1926.

Zaraz też upominają czasopisma [1]), aby idąc w myśl encykliki, nie wypaczyć Świętego, lecz przedstawić go takim, jakim był w rzeczywistości. A cechą Franciszka to „miłość bezgraniczna dla Jezusa i dążenie do upodobnienia się z Nim, wykonanie ścisłe Ewangelji, ubóstwo, pokora, posłuszeństwo Kościołowi, umartwienie i pokuta". Tę samą uwagę podniósł z naciskiem włoski konwertyta Papini w artykule „Św. Franciszek z Asyżu" [2]), wykazując brak konsekwencji u dzisiejszych ludzi, którzy wielbią Franciszka, a w życiu codziennem dogadzając sobie jak można, usuwając wszelki idealizm, krytykując Kościół, potępiają Go. Jakby ilustracją tych uwag było tłumaczenie „Słów św. Franciszka z Asyżu" [3]) o głębokiej czci, jaką żywił do kapłanów, w czem tak różni się od heretyków ówczesnych napadających gwałtownie na przedstawicieli Kościoła. Świętość Franciszka i życie, według Chrystusa, podnosi artykuł K. H. Rostworowskiego „Poseł wielkiego Króla" [4]), zaznaczając ich sprzeczność z dzisiejszemi hasłami, chociaż z drugiej strony czujemy, że byłyby balsamem na teraźniejsze rany moralne. „Iluminujmy więc — serca i idźmy za „Posłem wielkiego Króla" tam, gdzie Zmartwychwstanie i Żywot". Iść i dziś powinniśmy za Nim, bo „Uniwersalność św. Franciszka" [5]), rozciąga się na wszystkie kraje, ale i wszystkie czasy. Reformy, które wprowadził „Biedaczyna" są głębokie, bo szedł do źródła zagadnień ogólno-ludzkich i społecznych.

To byłyby wstępne, zaznamiające z obchodem wieści.

* * *

W czasy św. Franciszka wprowadzał nas podstawowy odczyt prof. Dr. Kozłowskiego „Stosunki społeczne, polityczne i religijne za św. Franciszka". Biegły historyk wykazywał braki, choroby i nadużycia w każdej dziedzinie, z których wynikał wniosek, że albo w owej epoce rozprzęgnie się Europa i wróci do barbarzyństwa, albo jakiś wielki reformator „dyktator" dusz przywróci ład i wniesie zadowolenie w rozgoryczone serca ludzkie.

Szereg artykułów i odczytów zaznajamiało nas z Asyżem, ojczystem miastem Franciszka, który jakiś dziwny, serdeczny nastrój wywołuje u każdego człowieka. „Tylko do katakumb rzymskich — pisze ks. Jan Piwowarczyk w artykule p. t. „Na górze Asyżu" [6]) — zstępowałem z takiem wzruszeniem, jakie mi towarzyszyło w czasie zwiedzania Asyżu. Właściwie nie wiem dlaczego! Rzym ma tyle pamiątek przeszłości i tyle świętości, że sobie nawet robiłem wyrzuty i próbowałem perswadować. Lecz obcując w czasie Mszy św. z relikwjami Świętego, czułem to niewymowne tchnienie Jego idei, Jego duszy, Jego szczątków, nawet fizycznych...

---

1) „Gazeta Kościelna" 5. IX. 1926. w artyk. „Franciscus integer". — 2) „Myśl Narodowa" sierpień 1926. 3) „Gazeta Kościelna" str. 472 r. 1926. — 4) „Głos Narodu" z 3. VII. 1926. — 5) Artykuł Pusłowskiego „Głos Narodu" z 16. VII. 1926. — 6) „Głos Narodu" z 4. VII. 1926.

Jego wyrzeczenia się... I to teraz zrozumiałem, dlaczego mi tak spieszno było do Asyżu". — Szczerze z entuzjazmem uchwycił ten nastrój świętości, unoszący się nad miastem Poverella Józef Wittlin w art. „Żywy Asyż" [1]). „Pokaźna liczba pracowników naukowych i artystycznych, którzy pracują nad chwałą św. Franciszka i św. Klary wytworzyła miłą i czystą atmosferę interesów moralnych... Stajemy się tu po pewnym czasie skłonni do wyznań wobec bliźniego, a wyznania te są z rodzaju najgłębszych, najistotniejszych. Przepada gdzieś ów fałszywy wstyd, który nam o rzeczach świętych, cudownych, religijnych zabrania kiedyindziej mówić do drugiego poprostu i szczerze, ów wstyd wykształconej burżuazji... To ciche, wysokie miasto czyni wrażenie jakiegoś sanatorjum, w którem leczą się chorzy na tę samą chorobę".

Innych już sama myśl, że zbliżają się do Asyża, nastraja podniośle. „Wypadłoby — pisze Stanisł. Sapiński: „Na grobie Biedaczka z Asyżu" [2]), z nóg... zdjąć nadwątlone podróżą obuwie i z kijem w ręce, a najświętszą prostotą i pokorą w duszy, puścić się pieszo ku perle umbryjskich miast, co mi się długo jak zaczarowany kwiat paproci po nocach śniła". Opisuje dalej autor szczerze wrażenia, jakich doznał w kościele Najśw. P. Anielskiej, a zwłaszcza przy grobie Świętego, gdzie modlił się najgłębiej w życiu, a „była to modlitwa nicości, w którą cała istota moja znalazłszy się w obliczu nadludzkiej wielkości franciszkańskiej, niby płaz zgnieciony, nagle zastygła". W końcu wielbi św. Franciszka nietylko dlatego, że Jego wybuchowa, nadludzka potężna energja zdobyła świat i rzuciła mu pod nogi, ale i podziwia te strumienie najjaśniejszej na świecie radości, które zalewały Jego duszę, dzięki którym postać Jego świeci jak meteor przez Boga przysłany skołatanemu rodzajowi ludzkiemu. „Dzięki nim pochylił się przed Franciszkiem świat nietylko wierzący, katolicki, lecz nawet w nic niewierzący. Dzięki nim... jest postacią zawsze świeżą, zawsze na wskróś nowożytną, która, jeżeli komu, to dzisiejszemu człowiekowi, smutnemu aż do śmierci i ponuremu aż do okrucieństwa, ma wiele... bardzo wiele do powiedzenia".

Ten sam temat tylko prosto, bez pretensji ujęty jest treścią osobnej broszurki: „W mieście św. Franciszka", str. 64, ks. Ferd. Machay; Kraków, 1927, której zato ozdobą jest 26 ilustracji, przedstawiających kościoły asyskie i inne pamiątki po Świętym.

Miłe również wspomnienia uniósł stamtąd J. Pietrzycki, o których nam opowiada w „Głosie Nar." z 17 listopada 1927 w art. „W mieście Poverella" i Z. Morawska: „Wrażenia z podróży do Asyżu" [3]).

Koniecznie też trzeba zaznaczyć ukazanie się książki: „Pielgrzymki franciszkańskiej", J. Jörgensena, przekład Teodory Manteuffel, Warszawa, 1928. Ukazanie się jej po jubileuszu w takiej

[1]) „Wiadomości literackie", styczeń 1926. — [2]) „Garść ziemi obcej" r. 1927. str. 201—207. — [3]) „Wiara i życie".

ślicznej szacie dowodzi, że coraz więcej dusz w czystej atmosferze Franciszkowego ducha pragnie kąpać swe serca. „Pielgrzymki — to itinerarium jedyne w swoim rodzaju: szlak jego wytyczają małe... osiedla minoryckie. Jest to pamiętnik nietylko podróży, lecz i pamiętnik życia autora".

* * *

Pokrewnym z opisami miejsc, czasem wchodzący na ten sam temat, jest opis kościołów i sztuki, która powstała pod wpływem i ku czci świętego Franciszka. Najpoważniejszą pod tym względem rzeczą były trzy odczyty z przeźroczami, „O bazylice asyskiej", które w Kolegjum wykładów naukowych wypowiedział konserwator Dr T. Szydłowski. Uwzględnił w nich wszystko, co było godne uwagi w potrójnym kościele, zaznaczył ich stanowisko wobec prądów w ówczesnej sztuce, podniósł różnice gotyku włoskiego do północnego, omówił, zwłaszcza szeroko słynne freski. Streszczenie tych referatów, z kilkoma pięknemi ilustracjami, umieścił prelegent [1]) „Kościół św. Franciszka z Asyżu i jego freski".

Również Dr Szydłowski omówił w odczycie „Architekturę najstarszych kościołów franciszkańskich w Polsce", a szczególnie kościół krakowski w pierwotnym stanie i najnowsze jego restauracje. Zorganizowano również trzy wycieczki po tym kościele, którym objaśniał historję świątyni, jej zabytki Dr J. Dobrzycki. Prof. Dr Pagaczewski w dwu artykułach „Życie św. Franciszka z Asyżu"[2]) obiera sobie jednego artystę, który św. Franciszkowi poświęcił dużą część swej twórczości — Gozzoliego, malarza z 15 wieku. Przedstawia nam freski i daje ilustracje z Montefalco, malujące całe życie Świętego.

* * *

O sztuce, która służy Franciszkowi, mówili również: p. Dębska, O. Anzelm, Franc.: „Św. Franciszek w obrazach największych mistrzów", z przeźroczami, a zwłaszcza parę odczytów wygłosiła na ten temat Dr M. Grafczyńska, które potem w trzech feljetonach umieściła[3]) p. t. „Św. Franciszek z Asyżu, jako źródło twórczego natchnienia w sztuce". Nowością tych odczytów było zaznaczenie wpływu Franciszkowego w muzyce. Nie dziw, że synowie „Śpiewaka Bożego" oddawali się wiele muzyce, oni zakładali pierwsze konserwatorja. Z licznych kompozytorów franciszkańskich, wystarczy wymienić O. Martiniego, zarazem „znakomitego mistrza kontrapunktu i największy autorytet muzykologji i teorji w całej Europie", O. Stanisława Mattei, kierownika ruchu muzycznego w Europie, mistrza wielkich artystów Mozarta i Rossiniego.

* * *

1) W „Kurjerze Krakowskim" z 5. VII. 1926. — 2) „Wiara i życie" IX i X 1926. 3) W „Czasie" z d. 7. i nast. X. 1926.

Z upodobaniem również pisano o św. Franciszku jako poecie. Nie wspominam tu o utworach poetyckich, których tyle powstało ku jego czci, ale o rzeczach analizujących Jego poetycką duszę, Jego poezje i wpływ, jaki w tym względzie wywarł. Wszechstronnie omawia ten temat prof. M. Paciorkiewicz: „Poezja w życiu św. Franciszka z Asyżu“.[1]) Już urodził się w poetycznym zakątku Włoch, który tylu poetów wydał. Poezją rycerską owiane były jego młode lata. Poezją tchnie Jego nawrócenie, czy wyzucie ze wszystkiego przed biskupem, a potem śpiewał Bogu, idąc. Poetycznie określa swe posłannictwo: jesteśmy „posłańcy Króla“, „grajkowie Boży“; a jaką poezją umiał ubrać „Panią Biedę“! Jego poetycka dusza wymyśliła „Żłóbek“ i jak zaznaczają biografowie „odszedł, śpiewając“. Wśród prac mało napisał poezji, ale stworzył pierwszy utwór w języku włoskim, pełen pogody i wesela, owiany miłością Boga i ludzi, a szczególnie duch Jego wzbudził w zakonie szeregi poetów, owiewał „Fioretti“, a nawet zapalał Dantego. „O świętym poecie Franciszku z Asyżu“, pisał również prof. M. Asanka-Japoll w różnych czasopismach.[2]) Sześć feljetonów zamieścił „Dziennik Chicagowski“, „Voce Serafica“, rzecz więcej popularną i napisaną pod dużym wpływem protestanckich autorów.

* * *

Wielu obcych i naszych pisarzy zajmuje bardzo stosunek Dantego do św. Franciszka. Wyśpiewał bowiem Dante chwałę „Poverella“ jak nikt przed nim, ani po nim. W czas jubileuszu, obok Porębowicza, poruszał ten temat ks. St. Krzeszkiewicz: „Św. Franciszek w Boskiej komedji“[3]) i Albina Świderska: „Św. Franciszek a Dante“.[4]) Podnoszą, że Dantego nie można zrozumieć, jeżeli się jego twórczości nie połączy z postacią Świętego. Wprawdzie inny miał umysł, niż Franciszek, ale „łączyła ich skłonność do mistycyzmu, która u Dantego z wiekiem wzrastała, kazała mu przybrać pasek tercjarzy“ (Ś.), a dalej „ten człowiek o wysokiej kulturze duszy i o charakterze bez skazy, człowiek ścigany nieszczęściem, zawiedziony w swoich najświętszych ambicjach i wprost zmuszony obcować z samemi miernotami, chcąc ukoić swą boleść i chcąc choć przez chwilę obcować w atmosferze pogodnej... tuli się do owych wielkich mężów, których życie nieskazitelne opromieniała pogoda i którzy nawet po swej śmierci nie przestali udzielać jej drugim. Jak bluszcz ludzką nogą zdeptany, znowu się wzbija ku słońcu, skoro go ręka kochająca przypnie do murku — tak oto człek nieszczęśliwy w obcowaniu duchowem w Świątyni znajduje nietylko kordjał na rany duszy, ale oraz i dzielną odwagę do dalszej drogi krzyżowej swego życia. Więc ku pokrzepieniu swego serca zbolałego, przenosił się często nasz poeta w czasy św. Franciszka, łączył się z nim węzłem serdecznej miłości, wchłaniając

---

[1]) „Przegląd Powsz.“ IV. 1927. — [2]) „Postęp“ Poznań 10 i nast. III. 1926. — [3]) „Ateneum Kapłańskie“ X. 1927. — [4]) „Przegląd Powsz.“ IV. 1926.

w sobie pogodę, jaką on naokoło siebie roztaczał i zapełniając duszę „zadumaniami świętemi...“ Z tych „zadumań świętych“ zrodziła się pieśń o św. Franciszku..., którą poeta nasz zbudował mu pomnik najtrwalszy i najpiękniejszy“. (Krz.).

———

Bliski z poezją temat omawia ks. J. Godaczewski T. J. „Św. Franciszek z Asyżu w stosunku do przyrody“ [1]), podnosząc, że Święty nie był miłośnikiem przyrody na miarę dzisiejszych turystów, nie był marzycielem, ale jak mówi Tomasz z Celano „szedł do Boga, śledząc ślady, które Bóg zostawił w stworzeniu i ze wszystkich stworzeń czynił sobie drabinę, by się po niej dostać do Tronu“. Odczuwał również Franciszek symbol przyrody, pamiętając, że tych rzeczy używa Bóg dla duszy, jak wody przy chrzcie św., stąd „ilekroć umywał sobie ręce, wyszukiwał zawsze takie miejsca, gdzieby spadające krople nie były natychmiast zdeptane“.

Zdawałoby się, że niewykształcony, prosty, najbardziej lękający się uczonych braci św. Patrjarcha nie wywołał w dziedzinie nauki jakiegoś kierunku. A jednak Jego płomienna osobistość i tu się zaznaczyła, głosząc przedewszystkiem przewagę lub przynajmniej równorzędność woli. Piękny i głęboki o tem odczyt p. t. „Myśl Franciszkańska i jej wpływ na Dantego“, wygłosił ks. prof. Konst. Michalski.[2]) Idąc za szematem prof. Jamesa, który dzieli ludzi na raz lud dwa razy urodzonych, stwierdza prelegent, że Franciszek należy do ludzi raz urodzonych, bo chociaż po pewnych walkach, łatwo odnajduje swą drogę i przedstawia nam się jako „mysterium fascinans“, to jest wnosi w duszę wraz z zachwytem radosne ukojenie. Św. Franciszek poza regułą, kilku listami, testamentem i „Hymnem do słońca“, nic nie pisał, ale duch Jego widoczny u św. Bonawentury szczególnie w jego „Itinerarium mentis ad Deum“. Wprawdzie czuć w tem dziele wpływ Neoplatoników, św. Augustyna i średniowiecznych mistyków, ale pisząc o tej „drodze do Boga“ miał Doktor seraficki swego Ojca przed oczyma i chcąc więcej się przejąć Jego duchem przed napisaniem zwiedził miejsca, gdzie św. Patrjarcha doznawał tylu ekstaz. Ten wpływ widoczny najpierw w tem, że Bonawentura mówi szeroko, iż Boga możemy wszędzie szukać: „intra nos, extra nos, supra nos“. I początku metafizyki nie opiera na pojęciu bytu, ale na świetle, którem jest Bóg. A tą władzą szczytową, przez którą dusza wchodzi w kontakt z Bogiem, jest wola. Poglądów św. Bonawentury, umieszczonych w „Itinerarium“, trzyma się Dante w „Boskiej komedji“. One wskazują poecie stopnie, po których wchodzi człowiek do coraz jaśniejszego światła. Na nich również oparty, mówi Dante, że zdrowa filozofja, to owoc, nietylko rozumu, ale i woli, i stąd ją określa jako akt mądrości nasycony miłością“.

* * *

[1]) „Wiara i życie“ X. 1926. — [2]) Drukowany w „Przeglądzie Współczesnym“ I. 1927.

Rzecz jasna, że kwestja społeczna, która dziś jest duszą przeważnej części zagadnień i tu musiała się wybijać, gdy czczono Świętego, który taki decydujący głos miał w tej dziedzinie. Objaśniano o zasadach społecznych św. Franciszka w szeregu zwłaszcza odczytów, z których najważniejsze były: „Św. Franciszek a socjalizm i komunizm“, prof. E. Jelonek; „Idee socjalne św. Franciszka z Asyżu“, ks. L. Kasprzyk; „Św. Franciszek, jego zakony i ich wpływ na stosunki polityczne, ekonomiczne i socjalne we Włoszech“, ks. J. Tomera. Najlepszym pod względem formy i myśli był odczyt ks. prof. St. Krzeszkiewicza p. t. „Działalność społeczna św. Franciszka z Asyżu“ [1]), autora cennej broszury pod tym samym tytułem, wydanej w r. 1912 w Poznaniu. Prawie wszyscy prelegenci zaznaczali różnice teorji socjalistycznej a poglądów św. Franciszka.

On idealista, wyzbywa się wszystkich dóbr ziemskich, a socjaliści sądzą, że dostarczenie chleba materjalnego i przyjemności rozwiązuje kwestję społeczną, On kieruje się miłością względem wszystkich, oni nienawiścią, On żyje nadziemskiem życiem duszy, a oni zasłaniają niebo. „Nie systemem, ani bezduszną metodą, ani deklamacją zmienił on postać świata, ale tem, że stawszy się ubogim, pokazał drugim majestat, co otacza ubóstwo i podnosi wysoko godność człowieka... i tem, że miał miłość bliźniego i, że się jej uczył w szkole miłości Boga“ (Krz.). Rozwiązał Święty kwestję społeczną w dużej mierze przez Trzeci Zakon, który przyniósł społeczeństwu „szczęście domowe i zgodę powszechną, czystość obyczajów, w stosunkach wzajemnych miłość i uczynność, majątku właściwy użytek i potrzebne ubezpieczenie“ (Krz. str. 43). W czasie jubileuszu zwracano uwagę na ten społeczny charakter tercjarstwa, a dowodem tego odczyty o tem zamieszczone w pamiętniku i inne, szczególnie dwa p. Gądka p. t. „Apostolstwo Trzeciego Zakonu w rodzinie“ i „Posłannictwo św. Franciszka“. W pierwszym przypominając, że rodzina jest tą cząstką organiczną społeczeństwa, żąda, aby w rodzinie tercjarskiej była modlitwa, wierne spełnianie obowiązków zawodowych, rodzicielskich, aby więcej zwracano uwagi na wychowanie moralne, narodowe, wyrabiano ducha zgody i by więcej było współpracy w dziełach miłosierdzia. W drugim zwraca uwagę przedewszystkiem, by ducha miłości bliźniego i posłuszeństwa rozszerzali tercjarze wokół siebie, bo brak tych cnót wytrąca z równowagi dzisiejsze społeczeństwa.

Aktualny również temat porusza artykuł W. Nałęcz-Wojciechowskiego „Tercjarstwo i komunizm“ [2]). Dobre jest w nim ujęcie ideologji tercjarstwa (teocentryczna) i komunizmu (antropocentryczna). Rażą jednak błędy chronologiczne (w dwóch miejscach data Rerum Novarum) i czasem

---

1) Drukowany w „Przewodniku Społecznym“ Nr. 8. 9. 1926. — 2) „Pro Christo“ XI. 1927.

twierdzenia za zbyt śmiałe. Z serca także pisze ks. E. K. „Czem jest św. Franciszek z Asyżu dla robotnika naszych czasów?“ [1]) Święty przyniósł pracy dawny blask, upomina robotnika, by ukochał pracę, wyprowadził swem ubóstwem ubogich z poniżenia i upodlenia, wyrównał przedział między bogatym a ubogim, a miłością ogrzewał wszystkich.

Społeczne również zagadnienie omawiał odczyt prof. Folkierskiego: „Św. Franciszek a Rousseau“ i artykuł prof. Garbowskiego: „Franciszek-Tołstoj-Nietzsche“.[2]) Rzeczywiście można dopatrzeć się podobieństwa do Franciszka w usposobieniach i dążeniach tych reformatorów, ale żaden z nich nie może pochwalić się trwałym plonem, bo najpierw zapomnieli, że praca nad sobą, dążenie do świętości jest podstawą wszelkiej reformy, a dalej odbiegłszy od nauki Chrystusowej Kościoła popadli w błędy, które unicestwiły ich plany.

Piękny w końcu wyjątek ze „Zwierciadła doskonałości“ (Speculum perfectionis) podał dodatek „Ilustr. Kurjera Codz.“ 25 lipca 1926 roku, w artykule „Św. Franciszek i biedni“, malujący nam, jak szczytnie, ofiarnie pojmował Święty miłość bliźniego i miłosierdzie.

* * *

Mało stosunkowo czytało się rzeczy, przedstawiających wpływ św. Franciszka na polu religijnem, ale ich szczupłość wynagrodził śliczny, głęboki, rozsadzany treścią artykuł ks. J. Rostworowskiego: „Św. Franciszek z Asyżu i Jego rola w rozwoju religijnym świata“ [3]).

Spełnił bowiem Święty zadanie, które mu zlecił Chrystus: „Idź Franciszku, napraw mój dom, bo jeszcze trochę, a popadnie w ruinę“. Wówczas bowiem ściany tego domu rysowały się na zewnątrz z powodu upadku gorącej wiary, i zaniku idei jedności społeczeństw chrześcijańskich, a wewnątrz groziły mu zawaleniem herezje i odradzanie się pogaństwa. Przeciw tym niebezpieczeństwom Kościół, z powodu zeświecczenia duchowieństwa, bezczynności zakonów i odgrodzenia się od ludzi, niskiego poziomu nauki, braku wybitnych Świętych, nie był przygotowany. Wtedy-to wzeszło „słońce człowieczego rodu“. Odrodził zaś Kościół szczególnie powrotem do czystej „sine glossa“ ewangelji. Słyszał, że nie trzeba „skarbić sobie skarbów na ziemi“, więc nie zgodził się nigdy, żeby cokolwiek na świecie za swoją własność uważać; słyszał, że wchodząc w progi domu trzeba życzyć mieszkańcom pokoju, więc to pozdrowienie wprowadził w zwyczaj swój i swych uczniów; słyszał, że „nie należy sprzeciwiać się złemu“ i dlatego nikomu z tych, co go krzywdzili nie przeciwstawiał żadnego oporu i t. d. A to naśladowanie „ślepe“ Chrystusa nie trąci

1) „Przewodnik Społeczny“ Nr. 8. 9. 1926. — 2) „Il. Kurjer Codzienny“ 5. VII. 1926. — 3) „Przegląd Powsz. X. 1926.

najmniejszem przeciągnięciem struny. Przyjmując zaś i wcielając „w życie ewangelję bez żadnej przymieszki, dostępuje też Franciszek udziału w jej wdzięku i pogodzie i poezji. Jak życie jego jest najwierniejszem odbiciem „kazania na górze“, tak tchnie ono całą świeżą wonią galilejskich nauk i prześlicznych przypowieści Chrystusowych. Kiedy się czyta najmilsze Fioretti, czuć, że te „kwiatki“ wzrosły obok owych „lilij polnych, które nie pracują, ani przędzą, a odziane są wspanialej, niż Salomon w całej swej chwale“ i t. d. Dokonał zaś Święty tego odrodzenia przez swe zakony, które niesłychanie się rozrosły, stąd olbrzymia część społeczeństwa znalazła się pod wpływem serafickiego Patrjarchy. W szczególności odrodził Święty pobożność i ascezę chrześcijańską, wpłynął na pojęcia i instytucje społeczne. Własności, która pod naciskiem pogaństwa zaczynała być „ius utendi et abutendi“, sam się wyrzekł, a innym wskazał, że „posiadanie obciążone jest świętemi obowiązkami względem Boga i bliźnich“. A ileż przy jego klasztorach powstawało stowarzyszeń dla wspomagania więźniów, chorych, trędowatych, domów przytułku i szpitali, banków pobożnych, chroniących przed lichwą i najrozmaitszych form zrzeszeń i wzajemnej pomocy? Najwięcej jednak w rozwoju religijnym świata zdziałała jego świętość. A „jeżeli miarą doskonałości jest ta miłość, która odchodząc całkowicie od siebie, oddaje się Bogu w niepodzielnej ofierze, — któż tak, jak On, do zapamiętania ukochał... kto mógł z większą słusznością powiedzieć, że nie on żyje, ale w nim żyje Chrystus?“ — i czyż nie słusznie powszechny głos nazwał go „alter Christus“? Ta Jego świętość stwarzała świętych i powoływała do życia niezliczone środki, prowadzące do świętości. „Można więc bez żadnej przesady powiedzieć, że Franciszek, stanąwszy w poprzek biegu dziejów świata, skierował je na inne tory, że kapitał dobra i piękna, którym ludzkość żyje i żyć zawsze będzie, ogromnemi skarbami wzbogacił, że przez najszlachetniejsze pierwiastki, jakie na drzewie człowieczeństwa zaszczepił, całą rodzinę ludzką uzacnił i podźwignął“.

Zwrócono także nieco uwagi na synów duchowych św. Franciszka. Dr St. Kozłowski wygłosił odczyt: „Papieże z zakonu franciszkańskiego“, omawiając działalność Mikołaja IV., Sykstusa IV., Juljusza II., Sykstusa V., Klemensa XIV., którzy z celi zakonnej zostali powołani na najwyższe stanowisko w świecie. Zajęto się także serdecznie Bratem Albertem, tem najwierniejszem może odbiciem Franciszka na ziemiach naszych, poświęcono mu kilka odczytów i szereg artykułów w „Dzwonie Niedzielnym“, a p. M. Janoszanka wydała osobną broszurę „Brat Albert“. „Ateneum Kapłańskie“ z X. 1926 dało przegląd dzisiejszego ruchu franciszkańskiego w ojczyźnie naszej w artykułach: „Obecny stan zakonów reguły św. Franciszka z Asyżu w Polsce“ (O. Anzelm Kubit), „Z ruchu tercjarskiego w Pol-

sce“ (O. Czesław, Franc.), „Stan Tercjarstwa w warszawskiej Prowincji OO. Kapucynów“ (O. Wiator, Kap.). Krótko historję zakonów omówił „Głos Narodu“ w artykule: „Trzy zakony św. Franciszka z Asyżu“ (O. Anzelm), a „Kurjer Poznański“ z 18. V. 1926: „Działalność pierwszych Franciszkanów w Polsce na polu narodowem“ (O. Anzelm). O. Czesław Bogdalski wydał broszurę: „Misje OO. Bernardynów“.

Wypada zaznaczyć szereg utworów o różnych tematach, związanych ze św. Franciszkiem. I tak M. Janoszanka wydała ozdobioną ilustracjami broszurę: „Nowele z życia św. Franciszka z Asyżu“ (Kraków 1926). Widzimy w nich Świętego, jak rozmawia z braćmi stworzeniami, jak niewiastę z Todi wyrywa od zbrodni, jak cudownie leczy dziecię i z jaką pogodą kończy wędrówkę ziemską. Miłych również parę nowel franciszkańskich przetłumaczył z włoskiego „Głos Narodu“. „Ilustrowany Kurjer Codz.“ z 25. XII. 1926 drukował duży fragment „Leśna wigilja“ z misterjum o św. Biedaku z Asyżu p. t. „Brat zwierząt i aniołów“, które autorka (Ewa Łuskina) złożyła w Teatrze Nowym w Poznaniu. Bibljoteka Wieczornicowa wydała pomysłowo i celowo ułożony podręcznik „Św. Franciszek z Asyżu“ do urządzania obchodów ku czci tego Świętego. Znajdujemy tam bogaty materjał wieczornicowy: śpiewy, deklamacje, przemówienia, wykłady, a nawet obrazek sceniczny, napisany przez autora podręcznika Cz. Kędzierskiego. „Przewodnik Społeczny“ z IX. 1926 w artykule: „Św. Franciszek a młodzież“, podnosi, że Święty ma w sobie dużo cech bohaterstwa, które zapalają młodzież. Kaznodziejom gotowego materjału na uroczystości jubileuszowe dostarczyła bibljoteka Franciszkańska (OO. Reformaci, Lwów). wydając tłumaczenie pięknych kazań Bernarda del Lole: „Śladami Serafickiego Ojca“. Poważne zaś dzieło: „Organizacja Trzeciego Zakonu św. Franciszka“, O. Czesława Bogdalskiego, Bern., które zyskało sobie pochlebną krytykę, ma za cel pouczyć o zadaniu i prowadzeniu Tercjarstwa i pobudzić kapłanów do gorliwszego zajęcia się niem. Pisano też o „Liturgji w życiu św. Franciszka“[1]), jak ona działała na tę wrażliwą duszę.

W ostatnich latach najlepsze żywoty św. Franciszka dała nam Anglja. W roku jubileuszowym przetłumaczyła A. Szottowa: „Żywot św. Franciszka z Asyżu“, napisany przez O. Cuthberta, Kap. (Księgarnia św. Wojciecha, 1927). Dzieło jego to przedewszystkiem historja, nie utwór literacki, parafrazujący legendy, nie subjektywny obraz człowieka

---

1) „Dzwon Niedzielny“ z 4. VII. 1926.

w pryzmacie widzeń poety, mistyka czy publicysty... Autor umie historycznie oddzielić każdą przemianę duchową w życiu Świętego... a jednocześnie z talentem umie określić ich znaczenie, tak iż oglądamy Świętego na coraz wyższych i wyższych szczeblach postępującego ku wrotom niebieskim. O innym znakomitym żywocie w angielskim języku mówił prof. R. Dyboski w odczycie: „Św. Franciszek z Asyżu w świetle książki Chestertona“ [1]). Chesterton to jeden z konwertytów katolickich, a zarazem świetny humorysta i krytyk epoki. Do napisania żywotu zabrał się po długich studjach i chociaż dał nam dzieło wielkiego talentu i intuicji, to czuje jednak, że i ono i wszystkie hołdy na to siedemsetlecie wydają się „świeczką na chwilę zapaloną w ogromnej wiekowej świątyni“ ku czci tego, który jest „zwierciadłem Chrystusa, jak księżyc jest zwierciadłem słońca“. Przetłumaczono również J. Lafenestre'a „Legendę św. Franciszka z Asyżu według świadectwa współczesnych“ (przekład Mirandoli). Z polskich żywotów wydano na nowo najlepszy nasz „Żywot św. Franciszka z Asyżu“, O. Euz. Statecznego, ale opuszczono cenne przypiski, odbierając tem samem dziełu wartość naukową. Nadto ukazało się kilka mniejszych popularnych żywotów, jak: „Żywot św. Franciszka z Asyżu“, O. Florentyn Szczepanik (Lwów 1926), „Św. Franciszek z Asyżu“, Adam Abdank (Kraków 1926), „Św. Franciszek Seraficki“, ks. Kazimierz Bisztyga („Głosy Katolickie“, Kraków 1926), „Słońce Asyżu“, Michalina Janoszanka. Żywotem również i głęboką charakterystyką jest praca ks. prof. Dr Cz. Falkowskiego: „Św. Franciszek z Asyżu“ (Wilno 1926. Odbitka z Kwartalnika Teologicznego Wileńskiego). Pragnie ona dać odpowiedź na to pytanie brata Masseusza: „dlaczego świat cały biega za tobą i każdy, zda się, pragnie cię widzieć, i słyszeć, i słuchać? Nie jesteś piękny z ciała, nie jesteś bardzo uczony, nie jesteś szlachetnego rodu: czemuż więc za tobą biega świat cały?“ A odpowiedź udowodniona brzmi: „Potęga miłości Biedaczyny ku Bogu, ludziom, przyrodzie, jego ideał ewangeliczny bez kompromisów wcielany, oryginalność i szczerość uczucia, pokój i radość, jakie wokół rozlewał — oczarowały duszę pokoleń. Wyrzekłszy się wszystkiego, z miłości powrócił jakby do niewinności Raju i posiadł trwale najcenniejszy, najtrudniejszy do zdobycia skarb — serca wszystkich. Żywot jego oplotła przebogato rozwinięta i piękna legenda, co stała się źródłem natchnień artystów i poetów. Wielkość i czystość zamierzeń, jednolitość charakteru, heroizm, poświęcenie się bezgraniczne skłaniać będą zawsze ludzkość do uczczenia w świętym „Kuglarzu Bożym“ Wielkiego Chrześcijanina. I dopóki idealizm budzić będzie tęsknotę, dopóty zwracać się będą serca do cichego Asyżu w słonecznej Umbrji, gdzie zakwitła nowa wiosna Ewangelji“. Miły również żywot z ilustracjami dla dzieci napisała S. Żu-

[1]) Drukowany w „Przeglądzie Współczesnym“, XII. 1926.

lińska: „O św. Franciszku“, wydany w Bibljotece Religijnej we Lwowie. Autorka postawiła sobie za cel, „aby ten, który uczył za życia ptaszęta i skały, teraz nauczył polskie dzieci wielkiej miłości Boga i bliźniego“.

Dziełem podstawowem w naszym języku, które daje nam przegląd światowej literatury franciszkańskiej, będzie długo: „Rozbiór krytyczny źródeł do Żywota św. Franciszka z Asyżu i do literatury franciszkańskiej“, O. Euz. Statecznego.

W czasie jubileuszu o polskich dziełach franciszkańskich pisał ks. Dr Br. Gładysz i umieścił dwa artykuły: „Z literatury franciszkańskiej“ [1]) i dłuższą rzecz: „Św. Franciszek w hagjografji polskiej“ [2]). Wymienia w nich prawie wszystkie żywoty, jakie wyszły w Polsce i podnosi wartość pracy O. Statecznego. Bibljograficzną częściowo rzeczą jest artykuł prof. Fr. Bielaka: „Motywy franciszkańskie w literaturze polskiej“ [3]). Autor pobieżnie zaznajamia nas z książkami polskiemi o św. Franciszku, z tłumaczeniami ważniejszych dzieł zagranicznych i omawia zwłaszcza poezje Kasprowicza i Zegadłowicza, w których odbija się duch franciszkański. Ten sam autor [4]) pisze o „Św. Franciszku z Asyżu w najdawniejszej tradycji literackiej“, omawiając pierwsze dzieła, poświęcone Świętemu. A M. Paciorkiewicz w artykule: „Bossuet o św. Franciszku z Asyżu“ [5]) rozbiera panegiryk, który ten wielki kaznodzieja wygłosił na cześć Świętego.

Syntezę ruchu franciszkańskiego chce w skróceniu podać poważna, piękna, ilustracjami zdobna książka, napisana przeważnie przez profesorów uniwersytetu warszawskiego p. t. „Ojcu Serafickiemu w hołdzie“, którą wydali Franciszkanie w Warszawie 1927. Wystarczy przytoczyć tytuły rozdziałów, by się przekonać, że jest ona cennym przyczynkiem w literaturze franciszkańskiej. I tak Arcybiskup Teodorowicz pisze: „Św. Franciszek z Asyżu“; O. R. Gościński, Franciszkanin: „Poverello d' Assisi“; ks. Dr C. Falkowski: „Św. Franciszek z Asyżu jako rycerz i poeta“; ks. Dr Kozubski: „Radość życia św. Franciszka i Jego braci zakonnych“; ks. Dr Mystkowski: „Kwestja społeczna a duch św. Franciszka z Asyżu; ks. Dr Rosłaniec: „Św. Franciszek a nauka“; ks. Dr Kwiatkowski: „Stygmaty św. Franciszka w świetle badań historyczno-filozoficznych“; Dr Halecki: „Idea fran-

---

1) W „Gazecie Kościelnej“ VIII. i XII. 1926. — 2) W „Przeglądzie Teologicznym“ (1926 Lwów). — 3) „Przegląd Współczesny“, VIII. 1927. 4) W „Głosie Narodu“ 4. VII. 1926. 5) „Ateneum Kapłańskie“ X. 1926.

ciszkańska a chrzest Litwy"; A. Zahorska: „Św. Franciszek w literaturze"; M. Walicki: „Św. Franciszek a sztuka ducenta i trecenta"; Dr Miecz. Skrudlik: „Św. Franciszek w malarstwie polskiem". Nadto mamy w niej kilka utworów poetyckich: Szpyrkówny, Zahorskiej, Waśkowskiego, Ejsmonda i M. H. S.

Chcąc dokładnie podać wszystko, co pisano w czasie jubileuszowym ku czci św. Franciszka, trzebaby wyliczać prawie wszystkie czasopisma, zwłaszcza katolickie, bo każde poświęciło Świętemu jakąś wzmiankę lub artykuł. Opuszczamy je już dlatego, że naogół mniej wnoszą nowego do literatury franciszkańskiej, bo chciały czytelników tylko zaznajomić z osobą Świętego. Nie wspominam tu również o referatach zamieszczonych w tym pamiętniku i o czasopismach poświęconych św. Franciszkowi, jak: „Dzwonek III Zak. św. Franciszka", „Pochodnia Seraficka", „Rodzina Seraficka", „Szkoła Seraficka" i poważniejszy organ „Świt Seraficki", w których można znaleźć szereg wartościowych artykułów.

Warto również przypomnieć, że szereg czasopism, jak „Ateneum Kapłańskie", „Przegląd Teologiczny", „Wiara i Życie", „Przegląd Katolicki", „Misje Katolickie", „Głos Narodu", „Il. Kurjer Codzienny. Dodatek niedzielny" z okazji jubileuszu poświęciły jeden numer całkowicie św. Biedaczynie, a niektóre ukazały się wówczas w okazałej, zdobnej ilustracjami szacie. A zajmowali się Świętym nietylko dyletanci, którzy przeczytawszy o Nim parę rzeczy, owiani Jego duchem z innymi dzielili się swemi wrażeniami, ale mamy już i w Polsce w tej dziedzinie specjalistów, do których szczególnie możemy zaliczyć prof. E. Porębowicza, ks. Dr Falkowskiego, ks. Dr Gładysza, ks. prof. Krzeszkiewicza, ks. Michała Rękasa.

Może za mało prace poważniejsze, szczególnie świeckich ludzi, mówiły o świętości Franciszka (na co polecił przedewszystkiem zwracać uwagę Ojciec św. w encyklice „Rite expiatis"); ma się wrażenie, że niektórzy jeszcze żenują się zaznaczać, że świętość, oparta na wierze i życie z wiary — to odrodzenie człowieka i podstawa jego wartości.

Chociaż siedemsetletni jubileusz oryginalnego, poważnego, polskiego dzieła ku czci św. Patrjarchy z Asyżu nam nie przyniósł, to jednak do tego hymnu, który Święty otrzymał na całym świecie, i Polska przyniosła drobne, ale serdeczne wiązanki myśli i uczuć.

O. Anzelm Kubit,
franciszkanin.

POSEŁ WIELKIEGO KRÓLA.

Powywieszano flagi, uchwalono iluminację, albowiem przybył do nas oblubieniec „Pani Biedy“, „poseł wielkiego Króla“, św. Franciszek z Asyżu. Przyszedł bez sakiewki, bez obuwia, przepasany powrozem, wyciągnął do nas ręce lśniące rubinem stygmatów i rzekł: „Ego autem mendicus sum et pauper — Dominus sollicitus est mei“.

I rzekł: „Nie bierzcież nic w drogę, ani laski, ani taistry, ani chleba, ani pieniędzy, ani po dwie sukien miejcie, ale nabierzcie ducha, najmilsi przyjaciele, nabierzcie odwagi. Niechaj was mała liczba nasza nie przestrasza; niech was prostota moja nie przeraża. Widzę drogi przepełnione ludami, które spiesząc, zbliżają się do nas. Wszystkie narody się podnoszą i oto słyszę w mych uszach odgłos tych, którzy idą i przychodzą, aby iść za rozkazem świętego posłuszeństwa“.

I rzekł: „Ponad wszystkie łaski i dary Ducha św. celuje dar zwyciężenia samego siebie i znoszenia chętnego kar, obelg i zelżywości i nieszczęść dla miłości Chrystusa; albowiem żadnymi innymi darami Boga nie możemy się chełpić, bo nie są nasze, tylko Boga“.

I rzekł: „Rozkazuję mocno, abyście pracowali“.

I rzekł: „Każdy niech się swojem cierpieniem chwali, a nie męczeństwem drugich“.

I rzekł: „Nie należy dla wzroku, który nam jest wspólny z muchami, oddalać od siebie widzenia światła wiecznego; nie duch bowiem żyje dla ciała, ale ciało dla ducha“.

A słowa te rzucił nam „poseł wielkiego Króla“, bo widzeniem światła wiecznego przejrzał, że w ciałach naszych, jak w żywych trumnach, leży rozkładający się duch, toczony przez robactwo pychy, łakomstwa, nieczystości, zazdrości, obżarstwa i pijaństwa, gniewu i lenistwa.

Przejrzał poseł wielkiego Króla, że pod szminką naszego postępu ukrywamy trupią bladość przerażenia, że nędza, moralna nędza zaczyna burzyć nasze pałace, domy i chaty, i że pozostaje nam jedno tylko wyjście: nabranie odwagi i stanie się „ludźmi ukrzyżowanymi, co do szat, surowości obyczajów, dzieł i uczynków naszych“, a wyzwolonymi z ognistego pieca materjalizmu.

Przejrzał poseł wielkiego Króla, żeśmy ustąpili z drogi, którą Chrystus nam ukazał i uczynili sobie cielca odlewanego, zwanego Państwem, i rzekli: ten jest Bóg twój, narodzie, który cię wprowadzi do raju na ziemi — Bóg wszechwiedzący, wszechmocny, nieskończenie sprawiedliwy, albowiem z próżnego naleje i sprawi, że bez utrudzenia będziesz miał stada krów i trzody owiec, srebra i złota i wszystkich rzeczy dostatek.

Przejrzał to obłąkanie nasze poseł wielkiego Króla i przynosi nam lekarstwo gorzkie, lecz skuteczne: zwycięstwo samych siebie.

„Bracia wilki, wyrządzacie wiele szkód i popełniacie wiele zbrodni. Dlatego zasługujecie na szubienicę jako złodzieje i mordercy najgorsi;

a wszyscy szczują przeciw wam i cała okolica jest wam wroga. Ale ja chcę, bracia wilki, pokój zawrzeć między wami. W imię Chrystusa rozkazuję wam przepasać biodra wasze sznurem, i iść za mną".

Iluminujmy więc — serca i idźmy za „Posłem wielkiego Króla" tam, gdzie Zmartwychwstanie i Żywot.

K. H. Rostworowski.

Św. Franciszek urodził się w mieście Asyżu, w Umbrji, w r. 1182, jako syn kupca Piotra di Bernardone i matki Pica, Francuzki. Na chrzcie nadano mu imię „Jan", — nazywano go jednak „Franciszkiem" jako syna Francuzki. Nie mogąc się zgodzić z ojcem, który go chciał widzieć kupcem, opuścił dom rodzinny. Opiekował się kościołem św. Damiana, następnie odrestaurował kościółek (dotąd zachowany), ku czci M. Boskiej Anielskiej, nazwany „Porcjunkulą". Wkrótce przyłączyło się do św. F. kilku towarzyszów. W ten sposób powstał zawiązek nowego zakonu. W roku 1212 kierownictwu duchowemu Świętego poddała się Klara degli Scifi, która później zapoczątkowała żeński zakon franciszkański. Zatwierdzenie reguły zakonnej nastąpiło w r. 1219 przez Papieża Honorjusza III. W roku 1224 otrzymał Franciszek stygmaty na górze Alwerni. Chory wrócił do kościółka „Porcjunkuli", gdzie odmawiając psalm 141, umarł 4 października 1226 r. Papież Grzegorz IX. ogłosił go Świętym już w r. 1228, a w r. 1230 ze składek całego świata zbudował na „górze piekielnej" w Asyżu kościół ku Jego czci.

ŻYWOT ŚWIĘTEGO FRANCISZKA Z ASYŻU.

Skreślić żywot Świętego Biedaka z Asyżu w ciągu jednej godziny, to jakby się kusiło o pokazanie słońca w jednej kropli rosy. Ale kropla, zamieniona w kryształ, pryzmuje i rozkłada widmo słoneczne na siedmiorakie barwy tęczy.

Niedostrzegalne dla oka pozostają promienie infra-czerwone i ultrafjoletowe, promienie zbyt szybko lub zbyt wolno drgające; tajemnica transcendentalna przyjścia i tajemnica odejścia Świętych w zaświaty.

. . . . . .

Przeszło siedmset lat temu zrodziło się w Asyżu, w domu kupieckim, dziecię, któremu, według legendy, kolendowali Anieli w niedalekim, chylącym się do upadku kościółku Najświętszej Panny Marji Anielskiej.

Wesele w niebie poprzedziło kanonizację na ziemi.

Franciszek Bernardone szukał w młodości swej drogi, zanim odezwało się prawdziwe powołanie.

Pociągało go rycerstwo — ale to zawiodło.

Zatargał nim dwugłos: kontemplacji i Czynu — symboliczne Siostry Rachel i Lia — jedna piękniejsza — druga miłosierniejsza. Między niemi stanęła przedwiecznie przeznaczona mu prawdziwa oblubienica-Ubóstwo: Pani Bieda, wobec której wszystkie ziemskie uroki bledną.

Mistyczne zaślubiny Franciszka utrwalił pędzlem we freskach Asyżu najgenialniejszy z ówczesnych malarzy włoskich Giotto — a wyśpiewał je największy z poetów świata — Dante.

Od czasu Chrystusa czekało we wdowieństwie Ubóstwo na drugiego Małżonka: Franciszka.

Dopóki rodzina poddawała go próbie więzienia i bicia, znosił cierpliwie wszystko, co mogło przyspieszyć postęp jego doskonałości — ale gdy stanęła między nim a powołaniem — Bogiem — wyrzekł się własnego rodziciela i adoptował za ojca pierwszego spotkanego na ulicy żebraka.

Przedtem, w obecności Biskupa Asyżu, rozebrał się z szat, by nago wyjść z domu rodzicielskiego, tak jak nago miał się położyć na schyłku życia na łonie ziemi, by umrzeć.

Baśnie średniowiecza i legendy rycerstwa o Świętym Graalu znikły w jasnowidzeniu, że poza skarbami strzeżonymi przez smoków Zachłanności i Samolubstwa, jest skarb strzeżony przez samego Boga: skarb ubóstwa: najpiękniejsza oblubienica na świecie: Pani Bieda.

Walną drogą, wiodącą do celu, stało się Miłosierdzie. Ubodzy i chorzy, ułomni i trędowaci podzielili między sobą czas i mienie Franciszka.

Zanim z pierwszymi towarzyszami zaczął odbudowywać poruczony mu kościółek Matki Boskiej Anielskiej, Porcjunkulę, nadzmysłowe odbicie tej cząsteczki dzieła nawiedziło ówczesnego Papieża snem, w którym ujrzał mnicha podpierającego walący się w gruzy Lateran — Katedrę Biskupa Rzymskiego.

Zatwierdzona nowa reguła mieści się w wezwaniu obejmującem wszystko:

„O Wy! których nęci Perła Jedyna Ewangelji, przybądźcie, odbiegając troski ziemskie — chodźcie, odprawimy pokutę — chodźcie, będziemy chwalić Boga — będziemy mu służyć w prostocie i pokorze".

Węgłami nowego klasztoru stały się: ubóstwo, czystość, pokora i posłuszeństwo.

Powstał Zakon Braci Mniejszych, Zakon Klarysek i Trzeci Zakon dla świeckich.

Świat budził się z długiego uśpienia religijnego. Zaczynała się walka ze społeczeństwem zarażonem, w następstwie Wojen Krzyżowych, przez materjalizm i zbytek Wschodu — z rozwiązłością, ze samowolą i z herezją.

W Rzymie odbyła się potyczka na pokorę między Św. Franciszkiem a Św. Dominikiem. Przez pokorę bowiem zrazu żaden z nich nie chciał pierwszy przemówić. Franciszek zamilczał najdłużej.

Gdy następnie Św. Dominik był naocznym świadkiem organizacji Wielkiej Kapituły, która zgromadziła pod Asyżem pięć tysięcy Franciszkanów i słowa Chrystusa: „Żal mi tego ludu" obudziły się echem w sercach ludzkich, gdy szlachta i lud, zmięszane stany mieszkańców Assyżu, rzuciły się do wyżywienia i obsłużenia pątników, Św. Dominik uznał się za zwyciężonego powtórnie: zrozumiał siłę Ubóstwa.

Bo apel Św. Franciszka był demokratycznym. Zwrócił się do ludu. Rozdarła się ponownie zasłona tajemnicy dzieląca go już nie od kościoła, ale od klasztoru.

Kontemplacja Świętego u Matki Bożej Anielskiej, a później w pustelni na Górze Alwernji, rządy rozgałęziającym się Zakonem, który uzyskał największy na świecie odpust dla Porcjunkuli, przeplatane były pracą misyjną po dalekich nawet krajach. Święty przebiegł Italję, Francję i Hiszpanję. Był w Afryce z piątą Wyprawą Krzyżową — zawitał do Ziemi Świętej — i nawracał niewiernych.

W Italji godził powaśnione miasta i ujarzmiał namiętności dzikiej natury ludzkiej średniowiecza. Czemże nie był w swem życiu ów wielki Organizator, Twórca Reguł zakonnych, Fundator klasztorów, architekt, poeta, pogromca dzikich zwierząt, kaznodzieja, misjonarz i krzyżowiec — ale przedewszystkiem Żebrak Miłosierdzia Bożego! Franciszkanizm był jakby Majówką Ludzkości — cudownem odwróceniem się plecami do złota i lichwy, do walki żądz zachłannego człowieczeństwa. Ogłaszając prawo Dobra i Pokoju, Św. Franciszek oddał rządy Bogu.

W Hymnie do słońca związał nawet żywioły Regułą Powszechnego Braterstwa, a wyciągnąwszy dłoń do Siostry-Śmierci, nie strwożony ziemskim padołem, pełnym znoju, łez, krwi i konania, zdobył się na największy okrzyk wiary w życie wieczne: „Tylko grzech... jest śmiertelny!“

Legenda mówi, że przebaczającą rękę podał bratu-wilkowi, zmuszając go do przyrzeczenia poprawy...

Umiłował dzieło stworzenia, przyrodę i zwierzęta, z któremi zżył się bratnio. Ptakom nie pozwalał przeszkadzać w czasie medytacji, a świerszczom nakazywał mniej hałaśliwe ćwirkanie, jagniątka wypraszał od rzezi.

Nareszcie, żywa w nim poezja stworzyła najpiękniejsze Misterjum na świecie — zapoczątkował cudowną Mszę północną w szopie: Pasterkę.

Jako poeta dał bodźca poezji włoskiej narodowej. Cóż piękniejszego, bardziej ogólno-ludzkiego od jego Hymnów do Słońca i do Ubóstwa!

Jako człowiek czynu był włoskim patrjotą. Stał po stronie ludu przeciwko najeźdźcom, z Welfami przeciwko Gibelinom, sojusznikom niemieckiego cesarza.

Postawił zasadę, że nawet Tercjarzom wolno zbrojnie walczyć w obronie Kościoła Rzymskiego, Wiary katolickiej i własnej Ojczyzny.

Jego patrjotyzm był przeciwieństwem internacjonalizmu, tak, jak Franciszkanizm jest przeciwnym biegunem socjalizmu — a Hymn do Słońca zaprzeczeniem Panteizmu.

Katolicyzm tylko jest prawdziwym uniwersalizmem, możliwym jedynie na najwyższym planie: w Bogu.

Ukoronowaniem świętego żywota były Stygmaty. Pewnej tajemniczej godziny, gdy pustelnik Alwernji trwał w modlitwie gorejąc współczuciem dla Męki Pańskiej, miał niewysłowione Widzenie: Chrystus rozpięty na krzyżu pod postacią sześcioskrzydlnego Serafina przeszył mu promieniami łaski dłonie, bok i stopy, wyciskając znaki dzieła Odkupienia w miękkim wosku jego ciała.

Połączenie się duchowe z Ukrzyżowanym Bogiem stało się w dobrowolnej ofierze — bez straszliwej domieszki zbrodni ludzkiej z jednej strony — krzywdy z drugiej, jako cud miłości, czyniącej śmierć męczeńską już niepotrzebną... Bo miłość jak śmierć jest mocna...

Po długich cierpieniach schorzałego ciała leczonego zapomocą ówczesnego okrutnego przypiekania skroni rozpalonem żelazem, w czasie którego Święty w rozrzewniający sposób prosił Brata-Ognia o litość i zmiłowanie, przyszedł kres miłością i cierpieniem wypełnionego po brzegi żywota.

Zwrócony w stronę rodzinnego miasta, błogosławił mu na przyszłe wieki i ostatnim tchem pokory zażądał, by go z szat obnażonego na gołej ziemi złożono i tak samo pogrzebano na stoku góry zwanej Piekłem, na miejscu kaźni złoczyńców. „Piekło“ dziś w „Raj“ zamienione.

Gdy Święty zamknął oczy, już zmierzchało i pożegnalny świegot ptaków służył mu za Requiem. Przeniesienie ciała do klasztoru Świętego Damiana, by je Św. Klara ostatni raz oglądać mogła, odbyło się jak triumf, nie jak pogrzeb. Ludność dziękczyniła Bogu za swego bohatera.

Nad grobem Tego, który dachy zrywał, gdy wznoszono mu zbytkowną budowlę nad głową, wyrósł olbrzymi pomnik potrójnego kościoła o symbolicznych piętrach.

Średni kościół — to ciężkie życie Świętego; kubiczne wysiłki jego z grubsza ociosanej pracy misyjnej. Górna świątynia — to gotycka strzelistość lotu jego myśli do nieba — a na samym dole grób kowany w skale — to ukryte: „ziarno, które gdy obumrze, wielki owoc przynosi“.

Takim był żywot największego od czasów Chrystusa Miłośnika Ludzkości, groźnego i gotowego rzucać gromy przekleństwa, tylko, gdy chciano targnąć się na regułę Ubóstwa — jego arcydzieło.

Przeszedł, dobrze czyniąc, jak Apostoł Wolności.

Wolność! wielkie słowo, w imię którego tyle popełnia się zbrodni...

Święty Franciszek odkrył, że człowiek w pogoni za dostatkami, które mają mu dać swobodę wobec innych, popada w najgorszą zależność od samego siebie — zaś związanie regułą, wyzbycie się rzeczy ziemskich i oddanie Bogu, daje zdolność korzystania z natchnień, zapewnia wolność wewnętrzną... Powołaniem jego było najdoskonalsze na ziemi naśladowanie Chrystusa — nietylko dozwolone, ale nawet nakazane każdemu. Usiłowanie dorównania wielkim mężom, wodzom, uczonym czy genjuszom sztuki, nieraz podaje jednostkę na pośmiewisko. Jakże więc naśladować człowiekowi Boga?... Zapominamy o nieustającej obietnicy wszechmocnej łaski: „Kto we mnie wierzy, uczyni dzieła, które ja sam czynię“. Oto jak wizerunek chusty Św. Weroniki, twarz Chrystusowa odbiła się po dwunastu wiekach raz jeszcze, ale na całej żywej ludzkości i wycisnęła się jak cudowna pieczęć w życiu Świętego Biedaka z Assyżu.

Franciszek-Xawery Pusłowski.

OBCHODY JUBILEUSZU

700-NEJ ROCZNICY ŚMIERCI ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU NA ZIEMIACH POLSKI.

Jeżeli z muzyki i tańców narodowych poznać można charakter odnośnego narodu, to z obchodów, urządzanych na cześć bohaterów swoich i obcych, niewątpliwie pozna się jego ducha.

Nie bez korzyści zatem będzie, gdy w tej Księdze pamiątkowej umieści się opisy obchodów, jakie odbyły się w większych miastach Polski ku czci jednego z bohaterów narodu włoskiego, oraz bohatera ludzkości — Św. Franciszka z Asyżu. Z obchodów tych dowie się przyszłe pokolenie, że moralność naszego społeczeństwa, osłabiona zgubnemi skutkami wielkiej wojny, szukała wzmocnienia i oparcia o jakieś trwałe podstawy i że znalazła je w świetlanych postaciach katolickich Świętych. Dowie się także o tem, że mimo niechęci „świata“ do prawdziwych wzorów życia i czynów, jakiemi są nasi Święci, św. Franciszek z Asyżu wyszedł z kościoła na ulice miast, miasteczek i wsi naszych, aby być tą podporą i wzorem dla zbłąkanej umysłowości, i został mile przyjęty. A trzeba wiedzieć, że ten „Ubożuchny“ cichy, ukryty bohater, szedł tam tylko ze swoją oblubienicą „Biedą“ i jej towarzyszkami „Pokorą“ i „Posłuszeństwem“...

Słyszało się nieraz w czasie tych obchodów jubileuszowych głosy zwolenników innej bohaterskości: „Naco te obchody pozakościelne dla Świętych?... Nie przynoszą one żadnych korzyści, a zabierają wiele drogiego czasu i pieniędzy... lepiej uczcić ich modlitwą w kościele“. I jakby w odpowiedzi na to setki mózgów i języków, tysiące rąk i nóg czcicieli świętego Franciszka poruszone Jego duchem i miłością dla wzniosłych ideałów, wytwarzały siłę moralną, którą się wzmacniał duch narodu, a tworzonemi na te pozakościelne obchody dziełami sztuki powiększał się dobytek kultury polskiej. Nietylko piśmiennictwo polskie zasiliło się znacznie cennemi rozprawami wielu uczonych, ale i sztuki piękne, jak: malarstwo, poezja, muzyka i śpiew zdobyły kilka pięknych dzieł w czasie tego jubileuszu. Także i architektura nasza przy kilku budowlach jubileuszowych miała sposobność do zaznaczenia swej twórczości.

Nie tu miejsce na wyliczanie wszystkich korzyści z obchodów, urządzanych poza kościołem ku czci Świętych. Uważny czytelnik odnajdzie ich więcej, czytając opisy poszczególnych obchodów, podanych tu w porządku, w jakim się odbywały w większych miastach, przy udziale Arcypasterzy diecezyj.

Żałować jednak należy, że nie znalazły miejsca w tej książce wszystkie opisy obchodów, jakie się odbyły w roku jubileuszowym w licznych miejscowościach Polski. Te, po miasteczkach i wsiach urządzane uroczystości ku czci św. O. Franciszka na wzór krakowskiego obchodu z pro-

cesją poza kościołem, akademją i przedstawieniem scenicznem, miały niekiedy więcej uroku i powabu, aniżeli obchód urządzony w mieście, i okazywały wiele inicjatywy i zamiłowania do sztuk pięknych, nie mówiąc o miłości i zrozumieniu ideałów św. Patrjarchy z Asyżu.

Wszystkie te obchody świadczą także, że z katolicyzmu przez jego Świętych płynie niespożyta siła, która w każdym czasie i każdą warstwę społeczną może ożywić i uzdolnić do lepszego życia, do pracy społecznej i do czynów wzniosłych.

Niechże te opisy obchodów będą nietylko pamiątką poniesionych wysiłków i trudów dla miłości Boga i Jego Świętego Franciszka, ale także zachętą do dalszej pracy, tej pracy bezinteresownej, cichej i wytrwałej, której tak dzisiaj Kościół św. i nasza Ojczyzna potrzebuje, a której uczy nas św. O. Franciszek.

Kraków.

Kolebka Franciszkowych Zakonów w Polsce, starożytny Kraków, zwoławszy duchowe dzieci św. Patrjarchy z całej Polski na wspólny akt czci Założyciela trzech zakonów, w 700-ną rocznicę Jego błogosławionej śmierci, oczekiwał ich przybycia w odświętnym stroju. Gmachy miejskie i prywatne przystrojone były flagami; okna kamienic i wystaw sklepowych udekorowane jubileuszowemi nalepkami, a w pobliżu dworca kolejowego oraz pod Wawelem pięknie przybrane bramy triumfalne z napisami: „Witajcie!“

W całem mieście zauważyć się dawał jakiś niecodzienny nastrój — nastrój oczekiwania.

Jakoż już od środy 30 czerwca 1926 r. zaczęli napływać z różnych stron Polski pielgrzymi do tego Rzymu polskiego. Na dworcu kolejowym oprócz licznie dyżurujących — we dnie i w nocy — członków Sekcji kwaterunkowej Komitetu jubileuszowego, witały miłych gości przyjeżdżających całemi pociągami, orkiestry krakowskich Zakładów wychowawczych. Poszczególne grupy przybyłych odprowadzali komitetowi do wyznaczonych kwater.

Niedługo a całe miasto zaludniło się i okrasiło przeróżnemi strojami ludu — z całej Polski.

Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się we wszystkich kościołach franciszkańskich w piątek 2 lipca o godzinie 4 po południu nieszporami z kazaniem. Napływ wiernych do tych kościołów był tak wielki, że przybywające pielgrzymki otaczały je szerokiemi pierścieniami. Kościoły przystrojono zewnątrz i wewnątrz zielenią i kwieciem, a ołtarze św. O. Franciszka tonęły w potoku światła. Największy jednak ścisk był w Bazylice OO. Franciszkanów, która jakby spodziewając się takiego napływu wiernych, przystroiła się w festony i wieńce, sięgające daleko poza mury kościelne. To otoczenie wieńcem placów kościelnych było rozszerzeniem świątyni dla nie mogących dostać się do jej wnętrza. Wieczorem przybierała Bazylika jakby inną postać. Setki lampek elektrycznych, zawieszonych w linjach pionowych od świetlanego krzyża z wieżycy ku dołowi na cały front kościoła i w około mozaikowego obrazu św. „Biedaczka“, robiły wrażenie jakiejś nadziemskiej budowli, unoszącej się w powietrzu. Toteż całe grupy ludzi stawały i wpatrywały się długo w tę artystycznie urządzoną iluminację.

Przed rozpoczęciem się nieszporów w Bazylice Franciszkańskiej wprowadzono do niej uroczyście Najprzew. Ks. Biskupa przemyskiego Anatola

Nowaka, który wstąpiwszy na ambonę w serdecznych słowach przywitał zebranych pielgrzymów ze wszystkich stron ziem polskich. Najdostojniejszy Pasterz, Tercjarz, z takiem namaszczeniem przemówił, że wszystkie serca porwał ku sobie. Po przemowie odprawił JE. Ks. Biskup nieszpory, podczas których podniosłe kazanie wygłosił znany w całej Polsce kaznodzieja O. Konstanty Żukiewicz, Dominikanin z Krakowa.

Po nieszporach tłumy wiernych wypłynęły ze świątyń i podążały ku Wawelowi, gdzie na dziedzińcu arkadowym nastąpić miało otwarcie Kongresu franciszkańskiego.

Na Wawelu.

Gdy cały dziedziniec zapełnił się już uczestnikami Kongresu, z pięknie przybranego zielenią wzniesienia, na którem zebrali się Dostojnicy duchowni i prezydjum Komitetu jubileuszowego, pierwszy przemówił Prezes Rady Głównej III Zakonu O. Czesław Szuber, prowincjał OO. Kapucynów. Potężnym głosem oznajmił obecnym rozpoczęcie Kongresu i uroczystości jubileuszowych ku czci św. Franciszka, tego wielkiego świętego „Biedaczyny“, który hasłem swojem „Pokój i Dobro“ zreformował społeczeństwo chrześcijańskie i przywrócił znaczenie Ewangelji, czyniąc ją normą życia. Kończąc swoje przemówienie, przypomniał złotousty mówca, że św. Franciszek i dzisiaj żyje, nietylko życiem błogosławionych i świętych, lecz i w dziełach pendzla, dłuta, poezji i nauki, a przedewszystkiem w reformie życia społecznego.

Po tem podniosłem zagajeniu nastąpił wybór prezydjum Kongresu. Prezesem honorowym wybrano JE. Ks. Biskupa Nowaka, prezesem czynnym zebrań ogólnych Ks. Prałata Modzelewskiego, delegata biskupiego z Płocka, wiceprezesami: Dowódcę O. W. pułkownika Stanisława Marjana Augustyna i prof. Dra Stefana Górkę, a na sekretarzy powołano pp. Stanisława Gądka i Annę Chryścińską z Krakowa. Podzielono także zebrania Kongresu na pięć sekcyj, dla których wybrano przewodniczących i sekretarzy.

1. W sekcji życia społecznego przewodnictwo obejmie Ks. Prałat Burakowski, delegat biskupi z Łodzi, a sekretarzem będzie radca budownictwa Inż. Korneljusz Stroka z Krakowa.
2. W sekcji życia religijnego przewodniczącym będzie Ks. Piotr Żarnowski, delegat arcybiskupi z Wilna, a sekretarzem O. Bronisław, gwardjan OO. Franciszkanów z Nieszawy.
3. W sekcji dla przełożonych Zgromadzeń III Zakonu przewodnictwo obejmie prowincjał OO. Reformatów O. Benjamin Ryziński, a sekretarstwo O. Franciszek, Reformat z Włocławka.
4. W sekcji dla księży przewodniczyć będzie prowincjał OO. Bernardynów O. Benedykt Wiercioch ze Lwowa.
5. Sekcji ogólnej przewodniczyć będzie delegat biskupi ze Śląska O. Grzegorz z Panewnika, komisarz dla spraw III Zakonu, a sekretarzować O. Joachim, Reformat z Krakowa.

JE. Ks. Biskup Nowak podziękował za wybór i powitał wszystkich obecnych, przybyłych z najdalszych krańców Rzeczypospolitej. Przemówienie swe zaczął od motta: „Sprawiedliwość wywyższa naród, a grzech czyni ludzi nikczemnymi“, i wskazał na działalność św. Franciszka, który ustawicznie w życiu swem dążył do sprawiedliwości i prawdy.

Po przemówieniu Ks. Biskupa odczytano następujące telegramy i pisma, nadesłane przez Księży Biskupów, nie mogących wziąć udziału w Kongresie.

Telegramy i pisma.

Telegram.

Włodzimierz, 2 lipca 1926.

Niech Bóg błogosławi pracom Kongresu.

Arcybiskup Mańkowski.

Telegram.

Łuck, 1 lipca 1926.

Sercem całem łączę się z obecnymi na Kongresie dla uczczenia Wielkiego Świętego, zanosząc modły gorące, aby przyczynił się do ożywienia w naszem społeczeństwie ducha wiary i szczerej pobożności, uleczył rany moralne i sprowadził na Naród Polski błogosławieństwo Boże.

Biskup Szelążek.

Telegram.

Wilno, 30 czerwca 1926.

Życzę błogosławieństwa Bożego i jak najobfitszych owoców.

Biskup Kazimierz Michalkiewicz.

Telegram.

Pelplin, 2 lipca 1926.

Serdecznie życzy i udziela arcypasterskiego błogosławieństwa

Biskup chełmiński Augustyn Rosentreter.

Telegram.

Łomża, 2 lipca 1926.

Dostojnemu Kongresowi przesyłam życzenia błogosławieństwa Bożego.

Biskup Jałbrzykowski.

Telegram.

Siedlce, 2 lipca 1926.

Zajęty, przybyć na Kongres nie mogę. Łączę się w modlitwach i czci naszego Patrjarchy Serafickiego. Uczestników z całego serca błogosławię.

Tercjarz, Biskup Sokołowski.

Telegram.

Sandomierz, 2 lipca 1926.

Nie mogąc przybyć, modlitwą się łączę i sercem całem błogosławię, by potężny duch świętego Franciszka obrady Kongresu ożywiał.

Biskup Ryx.

Telegram.

Kielce, 3 lipca 1926.

Przyjechać nie mogę; z całego serca udzielam błogosławieństwa Zgromadzonym.

Biskup Łosiński.

Pisma.

Arcybiskup Metropolita Warszawski. Dnia 30 czerwca 1926.

Nr 2977.

Do Rady Głównej III Zakonu św. Franciszka
w Krakowie.

Wielką radością jesteśmy przejęci, widząc, jak duch franciszkański przenika do coraz szerszych warstw w narodzie naszym. Płynie to stąd,

że etyka Chrystusowa, którą tak głęboko przejawiał w swojem życiu św. Franciszek Seraficki, staje się również nieodzowną potrzebą dzisiejszych chrześcijan, nie mogących pogodzić się z duszną atmosferą współczesnego materjalizmu, rozpolitykowania i fałszu.

Św. Franciszek imponuje współczesnemu światu prostotą, miłosierdziem i świętością.

Zjazd jubileuszowy w prastarym grodzie wawelskim, rozważy bezwątpienia środki, by pierwiastek łaski Bożej i religji, który nieustannie ożywiał wszystkie prace św. Franciszka, dotarł też do wszystkich katolików w Polsce, bo tylko taki duch może przeobrazić świat i polepszyć warunki naszego istnienia.

Życząc jak najobfitszych owoców pracom Zjazdu, udzielam z całego serca błogosławieństwa pasterskiego.

(L. S.) (podpis) † *Aleksander Kardynał Kakowski.*

Biskup Płocki. Dnia 30 czerwca 1926.
Nr 1987.

Do Komitetu Obchodu Jubileuszowego 700-nej rocznicy śmierci
św. Franciszka z Asyżu
w Krakowie.

Zajęty pracą diecezjalną, mimo chęci, osobiście udziału w pracach Zjazdu nie mogę przyjąć.

Dając jednak wyraz i swego nabożeństwa dla „Ubogiego z Asyżu“ i uczuć, jakiemi jestem przejęty dla prac Zjazdu, w imieniu swojem ślę na to Zebranie ks. kanonika, proboszcza Płockiego, Adolfa Modzelewskiego.

Błogosławieństwo Biskupie na prace Zjazdu: inicjatorom, i wszystkim uczestnikom z całego serca przesyłam.

(podpis) † *Antoni Juljan Nowowiejski, bp.*

Biskup Łódzki. Dnia 30 czerwca 1926.

Do Komitetu Obchodu Jubileuszowego, ku czci św. Franciszka z Asyżu.

Na Kongres ku uczczeniu 700-letniej rocznicy śmierci św. Franciszka przybyć nie mogę, lecz łączę się duchem i sercem, wysyłając delegata ks. kanoninka Burakowskiego.

Proszę Boga o błogosławieństwo dla obecnych na Kongresie

oddany w Bogu

(podpis) *Wincenty Tymieniecki,* Biskup Łódzki.

Biskup Lorymejski. Lublin, dnia 1 lipca 1926.

Do Komitetu Obchodu Jubileuszowego 700-nej rocznicy śmierci
św. Franciszka z Asyżu.

Dziękując za przesłane mi zaproszenie na Kongres, niestety przybyć nie mogę, gdyż zaproszenie przyszło dopiero 30 czerwca, a zatem czasu za mało dla przybycia na 2 lipca do Krakowa.

Przesyłam Zgromadzonym życzenia, by wiele przyczynili się do chwały Bożej i pożytku dusz, a także udzielam pasterskie błogosławieństwo.

(podpis) † *Adolf Jełowicki, bp.*

J. M. J.

Do Przewielebnego Księdza Kanonika Mateusza Jeża,
Przewodniczącego Komitetu Obchodu Jubileuszowego
700-letniej rocznicy śmierci św. Franciszka z Asyżu
w Krakowie.

Na pismo Wasze, które dziś otrzymałem, donoszę, że na wielkie uroczystości Franciszkowe przybyć nie mogę, z powodu prac tu zapowiedzianych.

Duchem z Wami biorę udział w uczczeniu Serafina w ludzkiem ciele, Ubożuchnego Patrjarchy i Ojca miljonowych rzesz, odrodzonych Jego żarliwym i ofiarnym Duchem, który i dziś trwa i żyje w Kościele katolickim i mocen jest takich samych dokazać cudów i zmian, jak dawniej.

A nam tych cudów i zmian na całym potrzeba świecie. Na czyny piekła, które wypowiedziało otwartą wojnę Bogu i Chrystusowi, na czyny nienawiści narodowej, społecznej i klasowej, na czyny rozpasania i zaniku moralności, niech Wielki Duch Franciszkowy, Duch przepotężnej Wiary, przeczystej Chrystusowej Miłości i Duch umartwienia ofiarnego i ofiary wciąż dla bliźnich się poświęcającej, ogarnie i opanuje całą Ziemię, a z nią wraz i naszą Polskę, która Radości, Pogody i Słońca Franciszkowego pożąda.

Takie życzenia przesyłam Twórcom przepięknego święta i uczestnikom ogólno-polskiego Kongresu.

Z błogosławieństwem i pozdrowieniem w Chrystusie — oddany

Wilno, 30 czerwca 1926.

(podpis) † *Władysław Bandurski, Biskup.*

Po odczytaniu powyższych i innych telegramów i pism, objął przewodnictwo Kongresu Ks. Prałat Modzelewski, przemawiając gorąco do zebranych. Od kilkunastu dni padający deszcz zaczął i teraz rzęsiście kropić. Przewodniczący wezwał zebranych do modlitwy o pogodę, i z 20 tysięcy piersi wzniosła się błagalna pieśń — „Królu, Boże Abrahama“. Wysłuchał miłosierny Bóg tego błagania, bo od następnego ranka niebo roześmiało się do pątników cudną pogodą, która już trwała przez cały czas uroczystości.

Mimo deszczu, O. Zygmunt Janicki, b. prowincjał OO. Reformatów, wygłosił jeszcze przepiękny referat p. t.: „Duch św. Franciszka i czasy obecne“ (który między referatami zamieszczamy), poczem w podniosłym nastroju zamknięto zebranie inauguracyjne, i z pieśnią „Serdeczna Matko“ zgromadzeni powoli opuszczali Wawel, kierując swe kroki ku kościołowi OO. Franciszkanów, gdzie na krużgankach franciszkańskich, przytykających do kościoła, odbyć się miał

Wieczór muzyczny.

Wkrótce po godzinie 8 wieczorem oba skrzydła obszernych krużganków klasztornych szczelnie się zapełniły, tak, że musiano wstrzymać dalszy napływ publiczności.

O godz. 8½ rozpoczął się pod artystycznym kierunkiem O. Dr B. Rizziego, Franciszkanina, uroczysty wieczorek, według następującego programu:

Część I.

1. Chwalcie Pana narody!
2. Ego autem (motteto francescano) — Rizzi'ego.
3. Dzwon wieczorny — Brahmsa.
4. Defecerunt (motteto francescano) — Rizzi'ego.
5. Benedictus — Perosi'ego.
6. Quae Patris ossa — Rizzi'ego.

Część II.

1. Śpiewy gregorjańskie:
   a) O Divini Amoris,
   b) Alleluja — Franciscus pauper,
   c) Salve Mater.
2. Salve Sancte Pater — Cicognani'ego.
3. Hymn do Słońca — Rizzi'ego.

Poszczególne punkty programu wykonywali: Chór Cecyljański, soliści: p. Wanda Troskiewiczówna (sopran), p. Marjan Sobański, artysta opery (baryton-bas), p. Szczęsny Sikorski (tenor), p. Władysław Purchla (baryton-tenor), a przy fortepianie: pp. Antoni Żuliński i Michał Woźny.

Długie i żywe oklaski były podzięką dla wykonawców za tę prawdziwie artystyczną biesiadę, która wywarła na słuchaczach wielkie wrażenie, a „Hymn do Słońca" oraz „Alleluja" utkwił na długi czas w pamięci słuchowej zachwyconych uczestników.

Równocześnie wyświetlano w kinach „Reduta" i „Wanda" filmy przedstawiające: „Życie św. Franciszka z Asyżu" i „Watykan".

Drugi dzień uroczystości jubileuszowych.

W sobotę (3 lipca) świątynie franciszkańskie przepełnione od wczesnego rana. Kapłani, przybyli z pielgrzymkami, przy wszystkich ołtarzach odprawiają Msze św., a pielgrzymi oblegają konfesjonały i przystępują do Stołu Pańskiego.

W kościele OO. Franciszkanów o godz. 7 Ks. Prałat Krzeszkiewicz odprawił uroczystą Mszę św., podczas której kazanie na temat dewizy franciszkańskiej „Pokój" wygłosił O. Norbert, Franciszkanin z Warszawy. Kaznodzieja zachęca do przejęcia się duchem św. O. Franciszka, bo jedynie ten duch, który w wiekach średnich wprowadził pokój między wojującemi ze sobą stanami, potrafi i w naszych, pełnych rozterek, czasach ten pokój przywrócić.

Po Mszy św. ogłoszono z ambony, że o godz. 10 rozpoczną sekcje Kongresu swoje posiedzenia.

Zebrania Sekcyj Kongresu.

1. Sekcja życia społecznego obradowała na krużgankach OO. Franciszkanów, pod przewodnictwem Ks. Prałata Burakowskiego, delegata biskupiego z Łodzi. Wygłosili referaty w tej sekcji:
   a) Ks. Prałat Krzeszkiewicz p. t.: „Znaczenie społeczne św. Franciszka";
   b) O. Anzelm Kubit p. t. „Działalność misyjna synów św. Franciszka";
   c) Ks. Red. Ferdynand Machay p. t.: „Wskazówki św. Franciszka na dzień dzisiejszy".
2. Sekcja życia religijnego odbyła swoje zebranie na krużgankach OO. Dominikanów, pod przewodnictwem ks. Żarnowskiego, delegata biskupiego z Wilna. Referaty wygłosili:

a) O. Konstanty Żukiewicz p. t.: „Cześć św. Franciszka i Jego Zakonu dla N. Marji Panny“;
b) Stanisław Gądek p. t.: „Główne myśli Encykliki Piusa XI „Rite expiatis“, wydanej z okazji 700-nej rocznicy śmierci św. Franciszka“.

3. Sekcja tercjarska dla księży odbyła swoje zebranie w kaplicy M. B. Bolesnej przy kościele OO. Franciszkanów, pod przewodnictwem O. Benedykta Wierciocha, prowincjała OO. Bernardynów we Lwowie. Referowali:
a) Wiktor Biegus: „O organizacji Tercjarstwa“ i
b) O. Rajner Gościński: „Uwagi o obowiązkach Dyrektora III Zakonu.

4. Sekcja tercjarska dla Przełożonych III Zakonu odbyła zebranie w sali Sodalicyjnej przy placu Jabłonowskich, pod przewodnictwem O. Benjamina Ryzińskiego, prowincjała OO. Reformatów w Krakowie. Referaty wygłosili:
a) O. Zygmunt Janicki: „Jakimi powinni być Przełożeni III Zakonu“;
b) O. Czesław Bogdalski: „O obowiązkach Przełożonych względem Tercjarzy“ i
c) O. Viator a Mojówka: „Czego domaga się od nas § 14 Rozdziału II Reguły Tercjarskiej“.

5. Sekcja dla ogółu tercjarstwa miała swoje zebranie na dziedzińcu arkadowym Wawelu, pod przewodnictwem O. Grzegorza z Panewnika, delegata biskupiego ze Śląska. Referaty wygłosili:
a) Prof. Dr Stefan Górka p. t.: „Wpływ i znaczenie św. Franciszka z Asyżu“ i
b) Ks. Roman Stojanowski p. t.: „Życie Tercjarza w parafji“.

Treść powyższych referatów zamieszczona jest w dziale „Referaty“.

Powitanie Prymasa Polski Ks. Arcybiskupa Dra Hlonda.

Na sobotę o godz. 12.35 w południe zgłosił swój przyjazd do Krakowa na uroczystości Franciszkańskie nowo mianowany przez Ojca św. Piusa XI Ks. Arcybiskup Dr Hlond, Prymas Polski.

W celu powitania tak dostojnego gościa zebrali się na dworcu przedstawiciele duchowieństwa oraz władz rządowych i miejskich. Z chwilą wjazdu pociągu na peron orkiestra Zakładu Br. Alberta odegrała odpowiedni marsz. W salonie recepcyjnym na dworcu powitał Ks. Prymasa prezes Komitetu Jubileuszowego, ks. kanonik Mateusz Jeż, poczem prezydent miasta Inż. Rolle wyraził radość, że prastara stolica Jagiellonów gości w swych murach Prymasa Polski. Na powitanie odpowiedział w serdecznych słowach Ks. Prymas, życząc przy uroczystościach Franciszkańskich błogosławieństwa Bożego dla całej Polski.

Następnie Dostojny Gość odjechał do klasztoru OO. Franciszkanów, witany koło dworca przez liczne bractwa i pielgrzymki.

Zwiedzanie miasta.

Stosownie do programu, o godz. 3 popołudniu przyjezdni, nie znający pamiątek Krakowa, zwiedzali je pod przewodnictwem zawodowych przewodników, zamówionych przez Komitet jubileuszowy. Dla znających Kraków odbyła się w tym czasie na krużgankach franciszkańskich

Akademja Franciszkańska.

Rozpoczął ją wierszowanym prologiem: „Świętość — to więcej, niż Genjusz“, autor Franciszek Ksaw. Pusłowski. Następnie Chór Cecyljański wykonał hymn: „O Divi Amoris victima“, układu O. Dr B. Rizzi'ego. Poezję Kasprowicza p. t.: „Hymn św. Franciszka“ recytował znany deklamator p. Ronard Bujański, a p. Dr Melanja Grafczyńska wygłosiła referat p. t.: „Św. Franciszek jako źródło natchnienia w poezji i sztuce“.

Teraz zabrzmiała druga pieśń chóru: „Qui autem docti fuerint“ — Koenena, poczem zabrał głos K. H. Rostworowski.

Żaden z krakowskich mówców świeckich nie wybuchnął nigdy tak gorąco uczuciem religijnem i patrjotycznem, jak ten wielki pisarz i myśliciel.

Szczelnie zapełniające krużganki tłumy publiczności słuchały go z zapartym oddechem. W długiej, szeroko zakreślonej mowie, brzmiącej jak orędzie, skreślił całe twórcze działanie św. Franciszka, zaklinając zebranych, by podjęli myśli uzdrowienia kwestji społecznej przez nieśmiertelną Franciszkańską ideę.

Burze oklasków przerywały raz po raz słowa mowy, którą zakończył prelegent porywającym hołdem posłuszeństwa dla Ojca Świętego. Chór Cecyljański podchwycił ten zew, wykonując ostatni punkt programu, potężną pieśń: „Tu est Petrus“.

Akademja wywarła na obecnych wrażenie nigdy niezapomniane. Doborowy jej program uzupełniał pięknie przystrojony zielenią i kwieciem wielki obraz św. O. Franciszka, który na artystycznie urządzonem przez kleryków i braci zakonnych wzniesieniu tonął w blasku światła i jakby żywy przyciągał do siebie miłosnem wejrzeniem spoglądających na niego.

Po akademji o godz. 5 odbyły się we wszystkich kościołach franciszkańskich uroczyste nieszpory z kazaniami i spowiedź św.

Wieczorem, oprócz przedstawień w kinach, odbyło się w sali „Domu Żołnierza“, przy ulicy Lubicz, przedstawienie sztuki franciszkańskiej, pióra p. Szyjkowskiego, p. t. „Świetlane Postacie“, odegrane przez zespół amatorski Braci i Sióstr III Zakonu. Równocześnie na Zwierzyńcu w sali Zakładu Braci Albertynów wychowankowie Zakładu dali przedstawienie sceniczne z życia św. Franciszka.

O godz. 8 na krużgankach franciszkańskich odbył się pod kierunkiem O. Dra Rizzi'ego drugi „Wieczór Muzyczny“, na którym obecni byli J. Em. Ks. Prymas Arcyb. Dr Hlond i J. E. Ks. Biskup Anatol Nowak. Program wieczoru był ten sam, co w piątek. Ks. Biskupowi Nowakowi z okazji Jego imienin złożyli zebrani gorące życzenia.

Trzeci dzień uroczystości.

W niedzielę, dnia 4 lipca, o godz. 7 rano we wszystkich kościołach franciszkańskich odbyły się Msze św. z generalną Komunją św. i odnowieniem profesji tercjarskiej.

W kościele OO. Franciszkanów odprawił Mszę św. J. E. Ks. Biskup Nowak. Po Mszy św., a przed odnowieniem profesji, wyszedł Ks. Biskup Nowak na ambonę i, jako Tercjarz, wygłosił iście seraficke kazanie o obowiązkach tercjarskich; następnie z całem tercjarstwem odnowił profesję tercjarską, głośno i powoli odczytując jej formułę.

Po odnowieniu profesji nastąpiło oddanie się trzech Zakonów św. Franciszka Panu Jezusowi przez poświęcenie symbolicznego sztandaru, przedstawiającego św. Franciszka, ofiarującego P. Jezusowi trzy złote kule. Poświęcenia tego sztandaru, ufundowanego w krótkim czasie staraniem skarbnika Zgromadzenia III Zakonu mężczyzn przy kościele OO. Franciszkanów, oraz niestrudzonego ks. Dyrektora obu Zgromadzeń tercjarskich, sekretarza Rady Głównej i generalnego sekretarza Komitetu jubileuszowego O. Czesława Kellara, dokonał J. Em. Prymas Arcybiskup Hlond, który też pierwszy wbił do niego pamiątkowy gwóźdź. Drugi gwóźdź wbił Ks. Biskup Nowak, trzeci wojewoda krakowski p. Darowski, a dalsze różne delegacje Zgromadzeń.

O godz. 10 uroczystą sumę celebrował J. Em. Ks. Prymas. Jakkolwiek na dzień 4 lipca miał już zapowiedziane święcenie swych kleryków w Katowicach, gdy Go jednak poproszono ze sumą do Krakowa, najchętniej celebrę przyjął i podczas niej owych kleryków w Krakowie wyświęcił.

Podczas sumy podniosłe kazanie na temat: „Dlaczego św. O. Franciszek jest tak czczony od wszystkich", wygłosił O. Rajner Gościński z Poznania. Równocześnie z kazalnicy, ustawionej na placu WW. Świętych, przemawiał do tysięcy wiernych O. Florjan Koziura, gwardjan OO. Franciszkanów z Warszawy.

Po sumie pontyfikalnej odbył się na korytarzach klasztoru franciszkańskiego wspólny posiłek, podczas którego licznie zgromadzeni dostojnicy świeccy i duchowni wyrażali nowemu Prymasowi serdeczne życzenia, by jego rządy prymasowskie przyniosły pożytek równie Kościołowi, jak i Państwu. Ks. Prymas odpowiedział wezwaniem do przyspieszenia jedności duchowej wszystkich dzielnic Polski.

O godz. 3 popołudniu Ks. Prymas odjechał do Katowic, gdzie miał być obecny na zjeździe „Sokolstwa".

Ostatnie zebranie Kongresu na Wawelu.

O godz. 3 na dziedzińcu wawelskim wobec tysiącznych tłumów rozpoczęło się ostatnie ogólne zebranie Kongresu. Słowo wstępne wypowiedział przewodniczący Sekcji propagandowej Komitetu jubileuszowego Franciszek Ksaw. hr. Pusłowski na temat uniwersalności św. Franciszka z Asyżu.

Duch Świętego z Asyżu — rzekł mówca — wraca po siedmiu wiekach i znajduje podobieństwo czasów naszych obecnych do czasów średniowiecznej Italji. Tak samo cierpimy od skutków wojny i zarazy Wschodu. Święty zastaje tę samą rozwiązłość obyczajów z tym dodatkiem, że już idzie o uprawnienie porubstwa przez rozwody... a herezje marjawitów, kościoła narodowego i fantazmagorje teozofji nie ustępuja Albigenzom i Katarom. Święty Franciszek jednak daje nam lekarstwo i na nasze czasy, bo to święty uniwersalny. Lekarstwem tem to miłość i miłosierdzie, z których wynika „Pokój i Dobro". Referent zakończył słowy: Niech św. Franciszek natchnie mające iść w świat rezolucje, a całą Polskę dźwignie religijne odrodzenie.

Po referacie, długo oklaskiwanym, O. Czesław Szuber, prowincjał OO. Kapucynów i prezes Rady Głównej III Zakonu, przedstawił do uchwalenia następujące rezolucje, powzięte przez poszczególne Sekcje Kongresu:

1. Zjazd jubileuszowy uchwala wysłać adres z hołdem do Ojca Świętego, oraz podziękować Biskupom za nadesłane życzenia i przesłać Im pozdrowienie jubileuszowe „Pokój i Dobro".

2. Zwraca się do wszystkich Księży Dyrektorów III. Zakonu z serdecznem podziękowaniem za dotychczasowe prowadzenie tercjarstwa, oraz gorąco ich prosi o pracę nad dalszym jego rozwojem, o staranie się o coroczną wizytację przez odpowiednich OO. wizytatorów. Zarazem zwraca się do wszystkich Księży Proboszczów z prośbą o wprowadzenie w ich parafjach tercjarstwa.
3. Projektuje przyjęcie w tercjarstwie jednostajnej nomenklatury polskiej: dla wprowadzonego po parafjach III Zakonu: „Zgromadzenie III Zakonu św. O. Franciszka“, — a dla miesięcznych zebrań: „Zebranie miesięczne III Zakonu“.
4. Prosi Księży Dyrektorów III Zakonu, aby u siebie postarali się o urządzenie obchodu w roku jubileuszowym św. Franciszka.
5. Zwraca się do naszych Księży Biskupów z prośbą, by wystarali się o zatwierdzenie Litanji o św. Franciszku dla publicznego jej odmawiania, jeżeli nie dla wszystkich wiernych, to przynajmniej dla III Zakonu.
6. Energicznie protestuje przeciwko projektowi wprowadzenia ślubów cywilnych i rozbijania przez nie rodziny i żąda, aby o zawarciu i ważności małżeństwa decydowały władze kościelne, a ustawodawstwo świeckie ograniczyło się na wydawaniu przepisów o czysto świeckich skutkach prawnych małżeństwa, a każda rodzina była uświęcona Sakramentem małżeństwa.
7. Potępia szerzącą się dziś w zastraszający sposób pornografję i nieobyczajne mody, oraz zwraca się do miarodajnych czynników urzędowych o walkę z pornografją w pismach, dziennikach, książkach, teatrze, kinach i wystawach.
8. Protestuje przeciw poniżaniu godności i czci kapłańskiej na wiecach, zebraniach i w pismach, oraz żąda obrony tejże godności i czci od wiernych.
9. Żąda, aby w uczelniach wyższych i szkołach więcej szanowano zasady wiary świętej, powstrzymywano się od wycieczek przeciwko wierze, a wykształcenie i wychowanie w szkołach, by oparte było na zasadach Kościoła rzymsko-katolickiego dla dobra naszej ukochanej Ojczyzny.
10. Przesyła wszystkim tercjarzom i wiernym katolikom w Polsce i całym świecie pozdrowienie, wyrażone w haśle franciszkańskiem „Pokój i Dobro“.

Wszystkie te rezolucje zebrane rzesze uchwaliły przez aklamację.

Końcowa mowa prezesa Kongresu ks. biskupa Nowaka, była jakby listem pasterskim, zachęcającym do skorzystania z obchodu jubileuszowego i do wprowadzenia w życie uchwalonych rezolucyj.

„Jak kończy się wszystko na ziemi — mówił Najdostojniejszy Ks. Biskup — tak skończył się i przeminął ten Zjazd; rozjedziemy się wszyscy. Ale skutek Zjazdu się nie skończy; trwać będzie na zawsze w duszach uczestników, a uczucia tu rozbudzone i ożywione rozszerzą się od Wilna i Bałtyku po Karpaty, bo wielka jest Ojczyzna nasza, a czciciele św. Franciszka przybyli z najodleglejszych jej zakątków.

Idźcie, aby nauczać tam tego, czego Chrystus nas nauczył. Apostołujcie przykładem służby Bożej przy pełnieniu waszych obowiązków!

Aktami sprawiedliwości i miłości głoście Chrystusa! Gdzie wiara jest, tam macie ją pogłębiać; gdzie zanikła — wprowadzać! To posłannictwo tercjarstwa.

Zbudowaniem byliście dla Krakowa swoją pobożnością, swojem pełnem godności chrześcijańskiej zachowaniem się.

Naśladujcie św. Franciszka w Jego pokorze!

Jak pycha rodzi twardość serca, brak współczucia na niedolę bliźniego i sprowadza zło dzisiejsze, tak pokora jest na wszystko złe lekarstwem.

Św. Franciszek pierwej czynił, potem uczył. I wy tak czyńcie!

Czyńcie wolę Bożą, pełnijcie Boże przykazania! Tą drogą idźcie, a zniknie uprzedzenie do tercjarstwa. Ponad wszystko cechą tercjarzy niech będzie pokora!

Wysokie rozumienie o sobie niszczy wartość wszystkich dobrych uczynków, wszystkich ćwiczeń świętych. Ukrywajcie, co dobrego czynicie, aby to nie było pobudką do pychy.

Wracajcie do domów waszych, do warsztatów waszych, do wiosek i do miast! Trwajcie w tem, co dziś, usposobieniu i głoście Chrystusa Pana".

Aby obecnych umocnić do tej pracy, udzielił im Najprzewielebniejszy Ks. Biskup swego błogosławieństwa.

Tercjarze na wniosek Sekcji życia tercjarskiego złożyli następujące ślubowanie:

Ślubujemy w życiu parafjalnem w szczególniejszy odtąd sposób spełniać w myśl Reguły Trzeciego Zakonu przykazania miłości bliźniego i inne, zalecone nam testamentem św. O. Franciszka, cnoty katolickiego życia, a tem samem przykładem propagować Zakon Trzeci jako skuteczne lekarstwo na choroby społeczeństwa czasów dzisiejszych".

Na zakończenie przemówił prezes Rady Głównej III Zakonu, O. Czesław Szuber. „Za chwilę — mówił on — odbyć się ma procesja i ma zaświadczyć, żeśmy wiernemi dziećmi św. Franciszka i wyznawcami Jego zasad.

Dużo nas jest. Dobry to znak ta mnogość ludzi dobrej woli; to rękojmia, że Polska, jak nie zaginęła pod obcem jarzmem, tak nie zginie i dziś pod uciskiem zła.

Charakterów potężnych nam trzeba! I właśnie charaktery potężne chciał tworzyć św. Franciszek. Dobry tercjarz — to człowiek z charakterem".

W końcowych zdaniach, dziękował serdecznie O. Prezes wszystkim, którzy przyczynili się do tej uroczystości. Nie zapomniał o nikim, nie pominął nikogo.

Wzruszenie i zapał ogarniały coraz więcej mówcę i słuchaczy, to też gromkie okrzyki: „Dziękujemy! Niech żyją!" wyrywały się z przepełnionych świętą radością serc wszystkich tam obecnych.

Dni kongresu pozostaną na zawsze w sercach i pamięci uczestników.

Procesja jubileuszowa.

Według programu, o godz. 4.30 popoł., rozpoczęły się uroczyste nieszpory w kościele OO. Bernardynów na Stradomiu, a następnie po nieszporach wyruszyła olbrzymia procesja do kościołów franciszkańskich. Imponujący widok przedstawiło obchodzenie Wawelu od strony Wisły. Ulicami

Podzamcze i Straszewskiego posuwał się ten wielotysięczny pochód ku kościołowi OO. Kapucynów.

W procesji księża czterech gałęzi franciszkańskich, nieśli Relikwje św. Franciszka, za któremi szedł ks. biskup Nowak, w otoczeniu Infułatów: ks. prałata Krupińskiego i ks. prałata Kulinowskiego, oraz mnogiego Duchowieństwa. Procesja podążyła przy odgłosie pieśni i muzyki przed kościół OO. Kapucynów. Tu przed ustawionym przed kościołem ołtarzem św. Franciszka, chór Cecyljański odśpiewał podniosłe hymny franciszkańskie, przypominające pożegnanie zwłok św. Franciszka przez św. Klarę.

Następnie procesja posuwała się ul. Dunajewskiego przed kościół OO. Reformatów, gdzie znowu chóry odśpiewały odpowiednie hymny, a dalej idąc ul. św. Marka, Sławkowską, Rynkiem i ul. Grodzką skierował się pochód ku kościołowi OO. Franciszkanów.

Plac WW. Świętych zamienił się w świątynię. Pięknie przybrany ołtarz opierał się o absydę franciszkańskiej bazyliki. Wieża, krzyż, boki kościoła wraz z mozaikowym obrazem św. Franciszka były rzęsiście oświetlone. O. Stefan Wawrzkowicz, gwardjan OO. Franciszkanów, niemało poświęcił zabiegów dla tej wspaniałej iluminacji, która dawała imponujący widok. Cały plac WW. Świętych aż pod kościół OO. Dominikanów zalegały tłumy wiernych.

Przed zewnętrznym ołtarzem św. Franciszka nastąpiło zakończenie nabożeństwa i obchodu jubileuszowego. Tu naprzód chór Cecyljański odśpiewał hymny i psalmy (Transitus) na pamiątkę ostatnich chwil życia Franciszka na ziemi, a następnie, jakby w jasnowidzeniu wznosząc się przed tron Boży i widząc ubożuchnego i pokornego Franciszka w gronie Serafinów niebieskich, zaintonował potężne „Te Deum laudamus“ — Ciebie Boże chwalimy. Gdy ucichły te wzniosłe pienia, Najdostojniejszy Celebrans ks. biskup Nowak udzielił Relikwjami błogosławieństwa na wszystkie strony świata. Zdawało się, że z promieniami gorejących świateł idzie na miasto rozmodlone i na kraj cały „Dobro i Pokój“, a na uczestników spływa moc do pracy nad jego szerzeniem.

Długo jeszcze pozostały na placu WW. Świętych tłumy pielgrzymów, wpatrując się w ukochaną postać św. Franciszka, i w oświetloną Bazylikę, matkę kościołów franciszkańskich na ziemiach polskich.

Tak odbywały się w Krakowie pierwsze uroczystości jubileuszowe ku czci św. Franciszka z Asyżu.

Za niemi nastąpią dalsze. Kraków bowiem i wiele innych miast w Polsce, nie poprzestał na jednorazowej uroczystości, ale obchodził uroczyście każdy moment z życia św. Franciszka, w ciągu 14-miesięcznego roku jubileuszowego.

Z końcem września 1926 r. pojawiły się znowu na murach świątyń krakowskich afisze — „Wici franciszkańskie“, zapowiadające uroczystości jubileuszowe na dzień 4 października, jako dzień błogosławionej śmierci św. Franciszka.

We wszystkich kościołach franciszkańskich w Krakowie odbywały się przedtem Nowenny, a w piątek, sobotę i niedzielę uroczyste „Triduum“ z rekolekcjami dla tercjarzy.

W Bazylice OO. Franciszkanów w nocy z niedzieli na poniedziałek, dnia 3 października, o godz. 11, odprawiono Jutrznię, a o godz. 12 o półn. wyszedł ze Mszą św. O. gwardjan Stefan Wawrzkowicz, w asyście kleryków franciszkańskich. Podczas Mszy św. odśpiewał szereg pieśni franciszkań-

skich chór Cecyljański pod kierownictwem O. Rizzi'ego. Obszerny kościół nie mógł pomieścić licznego napływu czcicieli św. Franciszka.

Dnia 4 października odprawił pontyfikalną sumę ks. infułat Krupiński, w czasie której podniosłe kazanie wygłosił ks. prałat Ślepicki. Uroczyste nieszpory celebrował dziekan załogi krakowskiej ks. generał Niezgoda, a kazanie miał proboszcz parafji św. Piotra, ks. Miś.

W nabożeństwach brały udział tysiączne rzesze wiernych z Krakowa oraz liczne pielgrzymki z bliższych i dalszych okolic miasta. Po nieszporach odbyła się procesja po krużgankach franciszkańskich, poczem pełny chór Cecyljański odśpiewał dziękczynne „Te Deum laudamus". Ucałowaniem relikwij św. Franciszka, które trwało bardzo długo, zakończyły się te uroczystości kościelne.

Wieczorem o godz. 7.30 odbyło się w teatrze miejskim im. Słowackiego, pierwsze przedstawienie sztuki w trzech aktach (8-miu obrazach), napisanej przez Bogdana Katerwę (Jeleńskiego) p. t. „Legenda o św. Franciszku" (Tajemnica miłości), z muzyką i śpiewami franciszkańskiego kompozytora O. Dr Ber. Rizzi'ego, wykonanemi przez chór Cecyljański pod batutą kompozytora.

Przedstawienie zaszczycił swą obecnością J. E. Książę Metropolita Dr Adam Stefan Sapieha. Publiczność — wśród której było wielu Ojców z Zakonu św. Franciszka — dopisała raczej jakościowo, niż ilościowo.

Przedstawienie powtórzono w następnych dniach. Teatr miejski zdobył sobie wdzięczność wszystkich czcicieli św. Biedaczka za wystawienie tej sztuki franciszkańskiej.

W „sali Włoskiej" klasztoru OO. Franciszkanów odegrano również piękny obrazek sceniczny p. t. „Św. Franciszek na Alwerni", który odegrały Siostry III Zakonu dla licznie zgromadzonego tercjarstwa.

Za Prasą krakowską, która w lipcu poświęciła obchodowi franciszkańskiemu wiele miejsca, dając szczegółowe sprawozdania, a nadto wydała numera jubileuszowe; za Teatrem, który uczcił Twórcę pierwszych jasełek wystawieniem „Legendy", poszedł także Uniwersytet Jagiell., względnie jego profesorzy, należący do „Stowarzyszenia Kultury Katolickiej", urządzając dla inteligencji krakowskiej cykl odczytów o św. Franciszku z Asyżu. Wygłosili je: prof. Dr Roman Dybowski, prof. Dr Jan Dąbrowski, prof. Dr Władysław Folkierski, prof. ks. Dr Konstanty Michalski i prof. Dr Stanisław Wędkiewicz.

Ponadto w auli Uniwersytetu Jagiell. odbyła się staraniem Towarzystwa „Dante Alighieri" uroczysta Akademja ku czci św. Franciszka, na której prezes tegoż Towarzystwa, p. Dr Muczkowski, radca sądu apelacyjnego, wypowiedział słowo wstępne, konsul włoski w Katowicach, p. Travaglini, wygłosił piękny odczyt o św. Franciszku, a Chór Cecyljański pod kierownictwem O. Dr Ber. Rizzi'ego wykonał szereg podniosłych pieśni.

Na Akademję przybyli: J. E. Metropolita Książę Sapieha, liczni przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, kolonja włoska w Krakowie, oraz mnóstwo inteligencji z duchowieństwem świeckiem i zakonnem.

Nie pozostało w tyle i „Polskie Radjo". Oprócz rozgłoszenia po całej Polsce uroczystej Akademji ku czci św. Franciszka, urządzonej w Ratuszu miejskim w Warszawie, dało jeszcze dwie audycje pieśni, poematów i odczytów o św. Franciszku.

Na zakończenie roku jubileuszowego Kraków znowu obchodził uroczyście pamiątkę śmierci św. Patrjarchy. Już na kilka dni przed 4 października 1927 r. ukazały się na murach kościołów krakowskich wielkie

ogłoszenia, zapraszające wszystkie stany do wzięcia udziału w uroczystościach kościelnych i pozakościelnych.

We wszystkich kościołach franciszkańskich odbywało się uroczyste „Triduum“ z kazaniami, a dnia 4 października po generalnej Komunji św. licznie zgromadzeni tercjarze i tercjarki odnawiali profesję zakonną.

W kościele OO. Franciszkanów odprawiano już przedtem „Nowennę“ z naukami, a w czasie triduum i w samą uroczystość św. Franciszka, zaproszeni księża głosili kazania. Pontyfikalną sumę odprawił J. E. Ks. Biskup Dr Stanisław Rospond, w czasie której Chór Cecyljański pod batutą O. Dr B. Rizzi'ego wykonał kilka pięknych utworów.

Procesją po nieszporach zakończono te podniosłe uroczystości kościelne.

Dnia 3 października wieczorem odbył się w „sali Włoskiej“ OO. Franciszkanów „Hołd dzieci dla św. Franciszka“, urządzony przez „Sekcję miłosierdzia“. Zaledwie część przybyłych dostała się do wnętrza sali. Starsi czciciele św. Franciszka odchodzili z prawdziwym żalem, że nie było już dla nich miejsca, które szczelnie wypełniła młodzież.

Piękne żywe obrazy, przedstawiające św. Franciszka wśród aniołów i kwiatów, św. Elżbietę, i w końcu całą rodzinę Franciszkańską. przykuwały wzrok tych najmniejszych czcicieli św. Patrjarchy, a piękne śpiewy i deklamacje ich rówieśników zapanowały nad ich sercami.

Przemówienie O. Czesława Kellara, sekretarza Rady Głównej, następnie odczyty S. Połotyńskiej i Br. Gądka o znaczeniu i działalności Sekcji miłosierdzia, i w końcu serdeczne przemówienie p. M. Janoszanki autorki franciszkańskich nowel, złożyły się na program tej uroczystości. Na zakończenie obdarzono kilkadziesiąt biedniejszych dzieci ubrankami, książkami i innemi praktycznemi podarkami.

Uwieńczeniem tych końcowych uroczystości jubileuszowych była Akademja ku czci św. O. Franciszka, urządzona dnia 4 października wieczorem, na obszernych krużgankach franciszkańskich. Inteligencja krakowska z przedstawicielami duchowieństwa, władz i urzędów świeckich zapełniła szczelnie oba skrzydła krużganków. Akademję rozpoczął Chór Cecyljański, pod batutą O. Dr B. Rizzi'ego, powitalnym śpiewem, poczem Magister franc. O. Anzelm Kubit w pięknem przemówieniu zobrazował doniosłość kończącego się jubileuszu franciszkańskiego.

Po odśpiewaniu przez Chór pięknych utworów, jakie ułożył dyrygent O. Rizzi na jubileusz, Franciszek hr. Pusłowski deklamował z mocą i zapałem, który udzielił się wszystkim obecnym, swój płomienny wiersz o św. Franciszku. P. M. Janoszanka recytowała swój poemat, przedstawiający jak Święty na tle jasnego nieba, słońca, kwiatów, wśród śpiewów Braci i ptaszków zakończył pielgrzymkę ziemską. I jakby ciąg dalszy tego odczytu, jego uplastycznienie, zabrzmiała potężna „Pieśń słoneczna“, którą Święty z Braćmi śpiewał. Ostatnie zwłaszcza słowa pieśni: „Chwalcie Pana! — Alleluja“, tak żywo przedstawiły wyobraźni tę postać św. „Biedaczka“, którego życie było radosną służbą Bogu, tak wymownie przekonywały wszystkich słuchaczy, że niejeden postanowił również w weselu, miłowaniu i zaparciu siebie iść przez świat, i śladem św. Franciszka szerzyć „Pokój i Dobro“.

W ten sposób gród Krakowa czcił przez cały rok jubileuszowy świętego Zakonodawcę, a za jego przykładem poszły inne miasta, miasteczka i wsie Polski.

Przypatrzmy się teraz, jak obchodzono jubileusz w innych miejscowościach Polski całej.

Lwów.

W myśl encykliki Ojca św. „Rite expiatis“ i odezwy Komitetu złożył i Lwów należny hołd wielkiemu Patrjarsze ubogich w 700 rocznicę Jego błogosławionej śmierci.

W połowie maja zorganizował się pod protektoratem J. E. Najprzewielebniejszego Arcypasterza, ks. Dr Bolesława Twardowskiego, Komitet jubileuszowy, złożony z wybitnych osobistości miasta tak duchownych, jak i świeckich. Komitet ten, którego prezesem został ks. kanonik Piwiński, proboszcz kościoła Matki Bożej Śnieżnej, tercjarz i delegat arcybiskupi do Rady Głównej III Zakonu, podzieliwszy się na 3 sekcje: propagandową, obchodową i finansową, z miejsca zabrał się do pracy. Napotkał wprawdzie na rozliczne przeszkody z powodu wakacyj i połączonego z niemi wyjazdu większości swych członków na świeże powietrze, jednak pracy nie przerwał.

Już w przededniu Matki Boskiej Anielskiej pojawiły się na murach miasta afisze z podpisem członków komitetu, oznajmiające doniosłość nadchodzącego jubileuszu i zapowiadające urządzenie odpowiednich obchodów. Równocześnie z niemi pojawiły się drugie, zapraszające na uroczyste otwarcie franciszkańskiego roku jubileuszowego w kościele OO. Bernardynów.

Otwarcie to odbyło się w niedzielę, dnia 1 sierpnia 1926 r. na nieszporach, celebrowanych z wystawieniem Najśw. Sakramentu, przez O. Bronisława Szepelaka, kustosza lwowskiego klasztoru, w asystencji kleru zakonnego. Nieszpory rozpoczęto hymnem „Veni Creator“. Po nieszporach kazanie wygłosił O. Wiktor Biegus, po kazaniu odbyła się ceremonja obłóczyn, a po niej procesja błagalna o błogosławieństwo na rok jubileuszowy.

Podobna uroczystość jubileuszowa odbyła się w tym samym kościele w pierwszą niedzielę września 1926 r. Mszę św. na intencję III Zakonu o godz. 9 przed ołtarzem św. Franciszka odprawił z asystą O. Wiktor. W czasie tej Mszy śpiewał pod batutą S. Heleny Mikszówny „Chór jubileuszowy Sióstr“, przygotowany przez p. Galasa. Po południu nieszpory uroczyste z ceremonją profesji tercjarskich i procesją eucharystyczną odprawił wspomniany wyżej O. Bronisław, kazanie zaś wypowiedział O. Wiktor.

Dwie te uroczystości były jakby przygrywką do obchodu, jaki bohaterski gród Lwa ku czci św. Poverella urządził w swoich murach w ostatnich dniach września i pierwszych października 1926 r.

W obchodzie tym w pierwszym rzędzie zwrócono uwagę na stronę duchową, dlatego w kościołach franciszkańskich odbyły się odpowiednie, bezpośrednio przygotowawcze nabożeństwa, i tak: w kościołach OO. Franciszkanów i OO. Reformatów nowenna do św. Franciszka z kazaniami, które u OO. Reformatów głosił O. Ireneusz Kmiecik, u OO. Franciszkanów znany kaznodzieja, ks. kanonik Józef Dzięddzielewicz; w kościele OO. Bernardynów odbyły się 8-dniowe misje, które prowadzili kapłani tegoż zakonu: O. Jubilat Czesław Bogdalski z Krakowa, O. Anastazy Pankiewicz, kustosz z Krakowa i O. Florjan Rogowski, gwardjan z Koła. Misje rozpoczęły się w sobotę, dnia 25 września, o godz. 7 wieczorem i trwały do niedzieli 3 października. Nauk codziennie było trzy: jedna rano o g. 6.30, dwie po południu o 4.30 i 7.30. Na wszystkich naukach było słuchaczy

nadspodziewanie wielu, a jaki z nich odnieśli pożytek, świadczy to, że nie wszyscy zdołali się wyspowiadać pomimo, że i spowiedników było przeszło 30, i że przez całą noc z 2 na 3 października spowiadano.

Noc ta poświęconą była adoracji P. Jezusa w Najśw. Sakramencie. O północy kler zakonny odmówił pacierze kanoniczne (jutrznię i laudes), o godz. 1 w nocy kazanie wygłosił O. Bronisław na temat „Św. Franciszek i Eucharystja“, o g. 2 uroczystą Mszę św. z asystą odprawił Najprzewiel. O. Prowincjał Benedykt Wiercioch. W czasie tej Mszy śpiewał „Chór jubileuszowy Sióstr“. Po tej Mszy osoby, które nie mogły czekać do rana, przystąpiły do Komunji św. O godz. 6.30 w niedzielę, po skończonej całonocnej adoracji, na której pobożność wiernych zdawała się rywalizować z wytrwałością kapłanów, słuchających spowiedzi, odbyło się powitanie u drzwi kościelnych J. E. Najdostojniejszego Arcypasterza ks. Dr Bolesława Twardowskiego, który po odprawieniu Mszy św. udzielał z pomocą trzech jeszcze Ojców Komunji św. Sumę pontyfikalną celebrował J. E. Arcybiskup Ks. Dr Karol Hryniewicki; wspaniałe kazanie na sumie wygłosił ks. Dr Mieczysław Tarnawski, prof. Uniw. J. Kazimierza we Lwowie. W czasie sumy śpiewał „Chór Drukarzy“. Kościół był szczelnie wypełniony.

Po sumie od godz. 12—14 odbył się w Teatrze Wielkim „Uroczysty Obchód (Akademja) ku czci św. Franciszka z następującym programem: 1) Przepiękne przemówienie wygłosił ks. kanonik Józef Dziędzielewicz, 2) Chór Tow. Muzycznego, pod batutą Dr Adama Sołtysa, odśpiewał Psalm 77, Mikołaja Gomółki, oraz motet Wacława Szamotulskiego „In te Domine speravi“. 3) Koncert d-mol Tartini'ego wykonał prof. Józef Cetner ze swoim zespołem kameralnym: pp. Ludwiżanką, Szczepańską, prof. Kędzierzawskim, Łabowską, prof. Łobarzewskim, Szydłowskim i art. ork. teatru p. Grodzickim. 4) Żywe obrazy z życia św. Franciszka (Serafin, Pieśń do słońca, Założyciel Trzech Zakonów, Stygmatyzacja) pomysłu artysty St. Batowskiego wykonał prof. Wł. Florjański. Obrazy poprzedzone były recytacjami, napisanemi przez poetę St. Rossowskiego, a wygłoszonemi przez p. L. Barwińską i trzech artystów teatru lwowskiego; ilustrację muzyczną do obrazów, układu Dr A. Sołtysa, wykonał zespół Konserwatorjum Tow. Muzyczn. Polskiego. 5) Na zakończenie Chór Tow. Muz. odśpiewał motet „Assumpta est Maria“, Bartłomieja Pękiela. — Teatr był zapełniony.

O godz. 4 po południu hejnały z wieży kościelnej odegrała orkiestra 14 p. ułanów. Nieszpory pontyfikalne odprawił Najprzew. Ks. Infułat Dr J. Zajchowski, poczem nastąpiło powitanie J. E. Arcybiskupa Twardowskiego. Przywdziawszy pontyfikalne szaty, poświęcił krzyż misyjny, wygłosił przepiękną naukę, poczem ruszyła procesja z krzyżem misyjnym. Po triumfalnem obniesieniu wokół figury bł. Jana z Dukli, wkopano pamiątkowy krzyż ten obok kościoła. Procesja wróciła do kościoła, gdzie po odśpiewaniu „Te Deum“ Najprzew. Arcypasterz udzielił błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, a równocześnie na dworze dla tej części uczestników, którzy w kościele zmieścić się nie mogli, z pod misyjnego krzyża przemówił jeszcze O. Anastazy Pankiewicz, nawołując do miłości Boga i cenienia cierpień. Przemówienie to poruszyło wszystkich do łez.

Po skończonych nabożeństwach w kościele odbyło się na krużganku klasztoru OO. Bernardynów ku niemałej radości uczestników wyświetlenie obrazów, które objaśniał O. Wiktor.

U OO. Franciszkanów odprawiała się przed samą uroczystością Nowenna z naukami, głoszonemi codziennie przez ks. kan. Dziędzielewicza.

Ostatnie trzy dni Nowenny przerodziły się we wspaniałe triduum z kazaniami na sumie i nieszporach. Przejście do samej już Uroczystości stanowiła całonocna adoracja Najśw. Sakramentu z Jutrznią kapłańską i Mszą św. o północy. Wedle zezwolenia Stolicy Apostolskiej była wśród tej Mszy św. rozdawana Komunja św., a przystąpiła do niej niezmierna rzesza wiernych.

Imponująco wypadł sam dzień uroczystości, t. j. 4 października. O godzinie 3¾ przyjechał z kolei J. E. ks. biskup Karol Józef Fischer, sufragan przemyski, tercjarz, powitany kanonicznie przez tercjarstwo z O. Wiktorem jako Dyrektorem na czele. Mszę św. pontyfikalną, podczas której śpiewał Chór żeński prof. Adamczaka, odprawił J. Excelencja na intencję Braci i Sióstr, należących do Zgromadzenia przy kościele OO. Bernardynów. Po Mszy św. przyjmował do III Zakonu kandydatów, zaaprobowanych przez dyskretorjum. Razem zostało przyjętych blisko 100 osób, w tem kilkanaście należących do Bóbrki, skąd na uroczystość przybyła duża kompanja ze sztandarem tercjarskim pod przewodnictwem ks. kan. Kazimierza Momockiego. Celem podniesienia tych wyjątkowych obłóczyn za uchwałą i staraniem dyskretorjum żeńskiego utworzono asystę honorową, która odgradzała kandydatów od reszty wiernych. W skład tej asysty wchodziły: małe dziewczątka w bieli z wiankami na głowie w pierwszym szeregu, w drugim szeregu Siostry III Zakonu również w bieli ze świecami, przystrojonemi w bukiety, poza niemi mężczyźni z pochodniami. Ceremonja obłóczyn, którą J. Excelencja musiał przerwać z powodu sumy i dokończył w kaplicy bł. Jana z Dukli, wywarła nietylko na przyjętych, ale i na reszcie wiernych, niezatarte wrażenie tembardziej, że Najdostojniejszy Celebrans nie żałował słów zachęty do życia doskonałego według reguły, przyznając się, że sam jest od dawna tercjarzem św. Franciszka.

Sumę z kazaniem o godz. 11, według długo-wiekowej tradycji, odprawili OO. Dominikanie. Na sumie śpiewał Chór Tow. Muzycznego pod batutą p. Dr Sołtysa. Równocześnie w kościele OO. Franciszkanów celebrował sumę J. E. ks. arcybiskup Twardowski.

Koroną obchodu była wspaniała procesja z kościoła OO. Franciszkanów do kościoła OO. Bernardynów. O godz. 3.30 rozpoczęły się w kościele OO. Franciszkanów nieszpory, a równocześnie z polecenia J. E. Ks. Metropolity Twardowskiego gromadziły się procesje ze wszystkich kościołów Lwowa i ustawiały na ulicy Franciszkańskiej, Kurkowej i św. Antoniego. Pochód otwierała orkiestra wojskowa i kompanja honorowa ze sztandarami. Procesję, w której na wysokim, pięknie udekorowanym feretronie niesiono relikwje św. Franciszka, prowadził J. E. Najprzew. Ks. Arcybiskup-Metropolita Twardowski. Prócz niego w procesji wzięli udział: J. E. Ks. Biskup Fischer, Najprzew. Ks. Infułat Zajchowski, Najprzew. Ks. Infułat Czajkowski, kapituła katedralna, duchowieństwo, zakony męskie i żeńskie, przedstawiciele władz wojskowych z dowódcą D. O. K. generałem Sikorskim i dowódcą miasta generałem Haudekiem, wojewoda Garapich, prezydent miasta Neumann i wszyscy przedstawiciele władz państwowych i samorządowych.

Po skończonych nieszporach cała ta masa głów i chorągwi ruszyła z miejsca, zatrzymując się dopiero wtedy, gdy główna część pochodu z Ks. Arcybiskupem doszła do kościoła SS. Franciszkanek. Tu z estrady, odpowiednio udekorowanej, przemówił podniośle Najprzewielebniejszy O. Czesław Szuber, prowincjał OO. Kapucynów, poczem procesja ruszyła dalej, zwracając na siebie uwagę porządkiem i malowniczością, a prze-

dewszystkiem swoim ogromem takim, że ulica Łyczakowska od kościoła św. Antoniego aż do kościoła OO. Bernardynów była nią wypełniona. Wolno, z pieśniami pobożnemi na ustach, płynęła cała ta fala w dół ku ul. Czarnieckiego i placowi Bernardyńskiemu. Niebo, które od rana było zachmurzone, a w południe postraszyło deszczem, wypogodziło się zupełnie i przybrało tak piękne kolory lazuru, seledynu, czerwieni i złota, że mimowoli przypominała się wszystkim zielona Umbrja ze swoim uśmiechniętym Asyżem, kąpanym codziennie w prześlicznych blaskach słonka. Na widok tego nieba mówili niektórzy: „Jaką prześliczną pogodę dał św. Franciszek". A gdy nieco te kolory przybladły i zmierzch lekko powlókł kontury domów, nadchodzące ze śpiewem gromady witały zdala krzyże, jaśniejące na wieży kościoła OO. Bernardynów. Hejnały cudne, grane tamże przez orkiestrę wojskową, jakby łączyły się ze światem reflektorów i obejmowały w swoje panowanie słuch i wzrok przybliżających się do świątyni. Rosło serce, łzy stawały w oczach. Lecz to była zapowiedź większej niespodzianki. Bo gdy się przyszło pod kościół, olśnił każdego widok frontonu, iluminowanego z artystycznym gustem. Zdawało się, że gwiazdy pospadały z nieba na krzyż, na linje architektoniczne gzymsów i framug, na posąg bł. Jana, patrona miasta, aby zbliska przypatrzyć się tym rzeszom tysiącznym, zebranym tutaj z jedną myślą, z jednem pragnieniem: schylić kornie swe czoło przed Patrjarchą ubogich, co przed 700 laty uleciał po nagrodę do Pana...

Wreszcie duchowieństwo z Ks. Arcybiskupem dotarło przed kościół. Feretron z relikwjami ustawiono przed pomnikiem bł. Jana. Na mownicę wyszedł J. E. Ks. Biskup Fischer i mimo sędziwego wieku (81 lat) z zapałem i siłą młodzieńczą nawoływał do pójścia w ślady św. Franciszka, do porzucenia grzechu, a ukochania cnoty. Wyglądu jakiegoś zaziemskiego dodawała sędziwemu kaznodziei smuga świetlna, rzucona celowo na jego postać reflektorem z kamienicy przy ulicy Serbskiej.

Po kazaniu przemówił jeszcze w krótkich słowach do wojska J. E. Ks. Arcypasterz Twardowski, poczem udzielił wszystkim błogosławieństwa papieskiego z odpustem zupełnym. Zdawało się, że w tej chwili sfrunął z nieba anioł i tchnął na pochylone w kornem skupieniu dusze — błogi... Franciszkowy... pokój... Ciszę przerwały słowa komendy: „Baczność! Prezentuj broń!" — a potem hymn, zagrany przez orkiestrę wojskową: „Boże, coś Polskę".

Po błogosławieństwie minimalna część procesji weszła do wnętrza kościoła, również festonami elektrycznemi iluminowanego, gdzie odśpiewano dziękczynne „Te Deum", poczem nastąpiło błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, uroczyste „In transitu" (zgon św. Franciszka) i ucałowanie relikwij Świętego.

Procesje z chorągwiami rozeszły się do swoich kościołów,ale w świątyni OO. Bernardynów długo jeszcze zanoszono modły do Stwórcy za pośrednictwem św. Patrjarchy o wytrwanie w dobrych postanowieniach i o prawdziwego ducha serafickiego. A gdy wreszcie i świątynia opustoszała, nie opustoszał plac przed kościołem i plac Halicki. Mnóstwo ciekawych ze wszystkich stron Lwowa zbiegło się, by zobaczyć zjawę iluminacyjną, która spowodowała tysiące komentarzy, pełnych podziwu, zachwytu i uznania...

A gdy już dosyć nacieszono się i nasycono widokiem tych efektów świetlnych, nielitosna ręka skręciła łączniki i światła wszystkie, jakby zdmuchnięte powiewem wichru, pogasły...

Półmrok zaległ plac przed kościołem... grupki widzów rozeszły się do domów... w głębokiej zadumie...

I gdy na drugi dzień rano zbudził się ze snu Lwów z wrażeniami ostatniego wieczora, nie chciał wierzyć, że to była rzeczywistość. Toż nic dziwnego, że najstarsi—mówili: „Takiej uroczystości Lwów nie pamięta...“

Tak uczcił bohaterski „Gród orląt“ siedmsetną rocznicę śmierci św. Franciszka, którego synowie i córy tak chlubnie zapisali się na kartach historji miasta. Dość wspomnieć, że pierwszym arcybiskupem Lwowa był bł. Jakób Strepa, członek Pierwszego Zakonu — również we Lwowie żył, działał i umarł bł. Jan z Dukli, który dwa razy w cudowny sposób bronił Lwowian od najazdu Turków i Tatarów.

Wspaniałe były uroczystości we Lwowie, choć garstka tylko przybyła na nie pielgrzymów. Wszyscy byli zachwyceni, a odjeżdżając do Bełza, Tomaszowa, Glinian, Złoczowa, Tomaszowiec, Żółkwi, Równego, Łańcuta, zanieśli do domów zapał, jakim natchnął ich franciszkański Lwów.

Poznań.

W kwietniu 1926 r. zawiązał się w myśl odezwy Ogólno-polskiego Komitetu jubileuszowego w Krakowie Komitet archidiecezjalny w Poznaniu pod protektoratem obu Najdostojniejszych Arcypasterzy archidiecezji, a potem i J. Em. Arcybiskupa i Prymasa Polski Ks. Dr Hlonda. W skład komitetu weszli: Przewiel. Ks. Delegat Bajerowicz, O. Karol Bik, O. Bonawentura Cichoń, ks. kan. Dr Gieburowski, O. Rajner Gościński, ks. radca Kolasiński, ks. infułat Krzeszkiewicz, ks. kan. Lisiecki, ks. szambelan Mayer, ks. infułat Maysner, ks. prałat Prądzyński, oraz ze sfer świeckich pp.: Dr A. Górski, prof. Dr Gantkowski, prof. Dr Kasznica, poseł na Sejm A. Piotrowski, prof. Dr Sajdak, pułkownik B. Sikorski, senator P. Szułdrzyński, prof. Dr Rudnicki i prof. Dr Tymieniecki.

Komitet ten, wybrawszy prezesem ks. delegata Bajerowicza, a sekretarzem O. gwardjana Rajnera Gościńskiego, ustalił — na kilku zebraniach — program uroczystego obchodu jubil. i niebawem ogłosił go pięknemi afiszami po całem mieście.

Według rozporządzenia Konsystorza, stosowne nabożeństwa odbywały się po wszystkich kościołach. Główne uroczystości jednak skoncentrowały się w kościele OO. Franciszkanów. Tu zwracał powszechną uwagę ołtarz św. Franciszka, przepięknie ozdobiony kwiatami, z inwokacją i cyframi, objaśniającemi rocznicę.

Już wieczorem dnia 1 października zapoczątkowano uroczystości jubil. nieszporami z kazaniem i procesją. W następnych trzech dniach, t. j. 2, 3 i 4 października, odbywało się uroczyste „Triduum“ z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Codziennie była uroczysta suma, w czasie której śpiewał Chór mieszany z towarzyszeniem orkiestry. Na sumach i nieszporach wygłaszali kazania najlepsi kaznodzieje Poznania.

Każdego dnia zalegały świątynię nieprzeliczone tłumy wiernych. Z 3 na 4 października, o godz. 12 w nocy, odbyła się pozwolona przez Stolicę Apostolską uroczysta Msza św. — „Pasterka“, przy ogromnym napływie pobożnych, z których większa część przystąpiła do Komunji św. Ogółem rozdano w ciągu trzech dni uroczystości, przeszło 10.000 Komunji św. — Wspaniałą procesją po nieszporach zakończono uroczystości kościelne. Słyszano głosy, że takich uroczystości dawno już Poznań nie miał. Niezmordowany w pracy O. gwardjan Rajner Gościński, dokładał wszelkich starań, aby obchód wypadł jak najwspanialej.

Obchód uroczystości w charakterze bardziej świeckim wyraził się w Akademji i przedstawieniach scenicznych. Akademję uroczystą urządzono w ogromnej sali auli uniwersyteckiej, dnia 3 października wieczorem.

„Kurjer Poznański“ tak opisuje jej przebieg:

„Publiczność z wszystkich sfer, wśród której i duchowieństwo, wypełniła obszerną salę i galerję do ostatniego miejsca. Na estradzie wśród toni kwiatów i zieleni wznosiła się piękna statua św. Franciszka, u której stóp rzucała się w oczy wspaniała dekoracja z czerwonych i białych kwiatów.

Uroczystość zainaugurował słowem wstępnem ks. infułat Meysner, który, nawiązując do dewizy Papieża Piusa X „Instaurare omnia in Christo“, wypowiedziane w jego pierwszej encyklice, podał słuchaczom sylwetkę z żywotu św. Franciszka, którego działalność i całe życie konsolidowało się w tem, aby świat w imię Chrystusa odrodził się w dobrych uczynkach i umiłowaniu dobrego.

Poczem p. Dr Rydlewski z właściwą sobie swadą wygłosił deklamację „Hymn do słońca“ św. Franciszka, zyskując zasłużone oklaski. Następnie „Chór Franciszkański“ pod kierunkiem swego dyrygenta, p. Lubierskiego, odśpiewał na cztery głosy z towarzyszeniem organów wspaniały „Hymn do słońca“ — S. Brenera. Partję organową wykonał po mistrzowsku p. prof. Nowowiejski.

Z kolei O. Rajner Gościński wygłosił interesujący, bogaty co do treści, odczyt o życiu św. Franciszka, który żyjąc jako drugi Chrystus odrodzony, umiłował przedewszystkiem ubóstwo, opromienione miłością i wypływające z miłości. Kończąc, wyraził mowca prośbę o bezinteresowne zapoznanie się z wielkim jałmużnikiem i świętym, jakim był św. Franciszek, o ukochanie dobra, którego On był najszlachetniejszem wcieleniem. Długotrwałe oklaski były wymownym dowodem, że odczyt O. Rajnera trafił do serc i przekonania wszystkich obecnych.

Frenetycznemi oklaskami nagrodzono również występ artysty operowego p. Urbanowicza, który głębokim, a pełnym basem odśpiewał z towarzyszeniem organów dwie pieśni o św. Franciszku — Gollera i Tilmetza.

Po krótkiej przerwie nastąpiła druga część programu, którą rozpoczął p. prof. Dr Sajdak odczytem, obrazującym najważniejsze momenty z życia św. Franciszka. Życie tego wielkiego Świętego zrobiło z niego — mówił prelegent — prawdziwego franciszkańskiego ascetę. Trzy główne zasady wypełniły życie jego: ubóstwo, pokora i miłość, posunięte do granic ostatecznych. A jakiem było jego życie, taką była śmierć jego, którą przyjął ze śpiewem na ustach. „Mortem cantando suscepit“ (śmierć śpiewając przyjął) — mówił o nim Dante. Gdzie zaś szukać wzoru świątobliwego jego żywota? Najwyższy mu objawił, aby żył wedle Ewangelji św., którą wypełniał przez całe pasmo swego życia. Taką też była nauka św. Franciszka i takiemi jego ideały. On kochał wszystkich i wszystko i tym zasadom zawdzięcza św. Franciszek swoją popularność.

Do podniesienia uroczystego nastroju przyczyniła się subtelna gra na fortepianie znanej zaszczytnie artystki, Gertrudy Konatkowskiej, która odegrała z maestrją dwie legendy o św. Franciszku — Liszta.

Zgromadzona publiczność nagrodziła artystkę, w dowód uznania, burzą oklasków.

Trzeci z rzędu odczyt programowy wypowiedział z dużą swadą i umiejętnością ks. prałat Krzeszkiewicz, który sławił św. Franciszka jako wiel-

kiego samarytanina. Ubóstwo i miłość Boga oraz ludzi rzeźbiły życie tego potężnego Świętego, a przykładem życia dał dowód, że ubóstwo, pojęte w myśl Boga, nie jest poniżającem. I społeczeństwa wyzwolić się mogą tylko przez miłość Boga i w myśl Boga dobrze pojętą i praktykowaną miłość ludzi. Odczyt ks. prałata Krzeszkiewicza zyskał u audytorjum niemniej huczne i zasłużone oklaski, jak poprzednich prelegentów.

Podniosłą uroczystość zakończył śpiew Chóru franciszkańskiego, który wykonał z dodatnim rezultatem niełatwy w układzie „Hymn do św. Franciszka“ Welchera z towarzyszeniem organów.

Niezwykle licznie zgromadzona publiczność opuszczała salę z pełnem zadowoleniem i szczerą wdzięcznością za zgotowanie jej tak wspaniałej uczty duchowej.

Oprócz tej uroczystej Akademji odbywały się w każdą niedzielę października i pierwszą niedzielę listopada w sali Ogrodu Zoologicznego przedstawienia sztuki prof. Winc. Stroki p. t.: „Święty Franciszek“. O. Gwardjan Gościński z prezesem „Chóru Franciszkańskiego“ p. Gintrowskim, zebrali wcale dobry zespół amatorski z członków tego chóru, który odegrał powyższą sztukę. Na scenie wystąpiło 40 osób, w tem 18 w habitach franciszkańskich. Sztuka ta, chociaż trochę za długa, miała takie powodzenie, że grano ją pięciokrotnie przy wypełnionej zawsze do ostatniego miejsca sali, mieszczącej do 900 osób. W czasie drugiego z rzędu przedstawienia zjawił się sędziwy autor, prof. Stroka, któremu publiczność zgotowała serdeczną owację.

Na zakończenie październikowych uroczystości przybył do Poznania zaproszony z Krakowa, znakomity poeta, myśliciel i mówca p. Karol Hubert Rostworowski, aby wygłosić konferencję o św. Franciszku na temat „Testament św. Franciszka“. — „Trzy skarby zostawił światu Biedaczek z Asyżu: modlitwę, służbę idei i rubiny swoich stygmatów“ — mówił p. Rostworowski. Modlitwa św. Franciszka nie była żebraniem o dobra doczesne, ale dawała mu moc ducha i przemieniała go w olbrzyma. Ideą św. Franciszka najbardziej miłowaną było ubóstwo. Nazwał ją swoją „Panią“ i służył jej z całem bohaterskiem zaparciem. Pod koniec okazał mówca rubiny stygmatów franciszkowych i nawoływał, abyśmy w pracy, w trudnościach tak się radowali, jak św. Franciszek cieszył się swemi stygmatami, choć mu dokuczały.

Licznie zgromadzona publiczność dziękowała prelegentowi długo niemilknącemi oklaskami i wyszła w bardzo podniesionym nastroju.

Przemyśl.

Nadspodziewanie i ponad wszelkie marzenia wypadły uroczystości Franciszkańskie w Przemysława Grodzie.

OO. Franciszkanie i OO. Reformaci jako duchowni bracia przy wzajemnem porozumieniu, a serdecznem i życzliwem współdziałaniu wielkich miłośników i tercjarzy św. Franciszka, obu Najdostojniejszych Arcypasterzy, urządzili obchód 700 rocznicy chwalebnego zgonu swego Zakonodawcy ku ogólnemu zachwytowi i uznaniu.

Pierwsze — co wręcz wpadało w oczy — to prześliczne udekorowanie obydwóch kościołów franciszkańskich, zewnątrz i wewnątrz. Cały las zielêni, festony przeplatane flagami i chorągwiami, transparenty w artystycznem oświetleniu różnokolorowych lamp elektrycznych, zdobiły starożytne świątynie. Ołtarze, obsadzone piramidami żywych kwiatów, tonęły w bieli chryzantemów, a ołtarz św. Franciszka przodował wszystkim.

Na program uroczystości złożyły się nabożeństwa kościelne i obchody zewnętrzne. Pierwsze rozłożono w ten sposób, że odpowiadały pojemności kościołów i spodziewanemu napływowi wiernych.

Dnia 2 października 1926 r., o godz. 10.30 przed południem, rozpoczęło się nabożeństwo w kościele OO. Reformatów sumą pontyfikalną, odprawioną przez J. E. ks. biskupa Karola Józefa Fischera, a poprzedzoną kazaniem J. E. ks. biskupa Anatola Nowaka.

Po południu tegoż dnia, o godz. 6, odbyły się uroczyste nieszpory z kazaniem w kościele OO. Franciszkanów, gdzie już obszerna świątynia mogła pomieścić wiernych.

Dnia 3, t. j. w niedzielę, odprawiono równocześnie w obydwóch kościołach Msze św. i sumy z kazaniami; a mimo że tak w kościele katedralnym jak i w kościele XX. Salezjanów obchodzono odpust M. B. Różańcowej, — świątynie franciszkańskie były przepełnione.

Tegoż dnia na godz. 4 po południu zapowiedziano nieszpory z kazaniem w kościele OO. Franciszkanów, skąd po schowaniu Najśw. Sakramentu, wyruszy procesja z relikwjami św. Franciszka pod przewodnictwem J. E. ks. biskupa Fischera. (Ks. biskup Nowak uczestniczył pod ten czas w podobnych uroczystościach w Jarosławiu).

W rynku i na główniejszych ulicach miasta domy pięknie iluminowane, okna nalepkami i dywanami przyozdobione. Na gmachu magistrackim powiewają wspaniałe trzy flagi.

Na procesję przybyło około 15.000 ludu, — a więc wszystkie bractwa, sodalicje, cechy i stowarzyszenia katolickie; wszystkie zakłady wychowawcze i dobroczynne; wszystkie władze administracyjne, narodowe, a nawet liczni przedstawiciele wojska; wszystko duchowieństwo świeckie i zakonne i całe szeregi Sióstr zakonnych.

O dostaniu się do wnętrza kościoła franciszkańskiego nie było mowy. Straż honorowa ustawiała rzesze na rynku, szczelnie wypełnionym. Czoło procesji wysuwało się aż do mostu nad Sanem, podczas gdy z kościoła i z pod kościoła jeszcze nikt nie ruszył.

O godz. 5.30 wyruszyła procesja. Na czele orkiestra zakładu Salezjanów. W połowie procesji już jej nikt nie słyszy. Wśród poważnego nastroju i w starannie utrzymanym porządku — sunie jak lawina cała masa narodu. Wśród szpaleru zakonnic niosą 4 siostry (każda z innego Zgromadzenia naprzemian) piękną nowo sprawioną i poświęconą w czasie uroczystości jubileuszowych, figurę św. Franciszka, a w pośrodku kleru na prześlicznie przystrojonym feretronie, wśród płonących pochodni, niosło 4 braci Albertynów relikwje św. O. Franciszka.

Procesja przeszła przez rynek i ponad San ulicą Jagiellońską. Doszedłszy do kościoła OO. Reformatów, zatrzymał się olbrzymi pochód; tu bowiem przed bramą kościelną urządzono prowizoryczny, pięknie ozdobiony ołtarz, gdzie na chwilę złożono relikwje, aż „Chór szkoły organistowskiej“ pod batutą X. Salezjanina odśpiewał „Transitus“, t. j. moment, przypominający odejście duszy św. Franciszka do nieba.

Po skończonym śpiewie i odśpiewanej modlitwie, przemówił jeszcze nader gorąco J. E. ks. biskup Fischer, a po udzielonem relikwjami błogosławieństwie wróciła procesja do kościoła OO. Franciszkanów, gdzie ci, którzy dostali się do wnętrza, zatrzymali się do północy, czekając na pontyfikalną Mszę św., względnie spowiedź i Komunję św. — Kapłani mimo znużenia zasiedli w konfesjonałach i spowiadali aż do godz. 12.

Przed godz. 12 w nocy przybył J. E. ks. biskup Nowak w celu odprawienia pontyfikalnej „Pasterki“. A chociaż torowano Mu drogę przez kościół, z trudem i cały w potach stanął przy ołtarzu.

Podczas pontyfikalnej celebry, chór dziewcząt śpiewał przepięknie. Po „Agnus Dei“ rozpoczął Najdostojniejszy Celebrans rozdzielać Komunję św., ale kapłani zmiarkowawszy, że do rana by to trwało, ułatwiają i przyspieszają tę świętą usługę, komunikując naraz z trzech puszek wzdłuż kościoła.

Nazajutrz, dnia 4 października, — rychło świt, — pełno ludzi w obydwóch kościołach. Jedni do spowiedzi, drudzy do Komunji św., inni zaś w celu wysłuchania Mszy św. przed obowiązkową i zawodową pracą. Przybył też na uroczystą wotywę do kościoła OO. Franciszkanów J. E. ks. biskup Nowak (a niestrudzony ks. biskup Fischer wyjechał do Lwowa z celebrą i kazaniem na takież uroczystości).

Tegoż dnia uroczysta suma z kazaniem odbyła się w kościele OO. Reformatów, nieszpory zaś z kazaniem w kościele OO. Franciszkanów.

Konkluduje nabożeństwo J. E. ks. biskup Nowak, a wierni, mimo spóźnionej pory, cisną się do ołtarza św. Franciszka, bo jakoś im żal i trudno rozstać się z tym ukochanym Świętym, o którym tyle się nasłuchali w przepięknych kazaniach i odczytach.

Poza uroczystościami kościelnemi, odbyły się odczyty i przedstawienia na tle życia św. Franciszka.

Już dnia 26 września 1926, o godz. 4 po południu, w sali szkoły im. Mickiewicza, na Błoniu, odbył się odczyt ks. kan. A. Leji, o godz. 5 po poł. w sali Zakładu św. Józefa przy ul. Czarneckiego odczyt p. Tenczarówny, a o godz. 6 wieczorem w sali XX. Salezjanów na Zasaniu, odczyt ks. prałata Momidłowskiego.

Dnia 29 września, o godz. 6 wieczorem, odbył się w sali „Przyjaźni“ odczyt p. Minakowskiego z pięknemi przeźroczami.

W czasie głównych uroczystości jubileuszowych, dnia 1 i 4 października, urządzono, o godz. 7.30 wieczorem, w sali „Sokoła“, uroczystą Akademję. Złożyło się na nią przemówienie J. E. Najprzew. ks. biskupa Nowaka, kantata, deklamacje, muzyka i śpiew. Ponadto odegrano piękną sztuczkę franciszkańską S. Z. Głossówny, p. t.: „Róże św. Elżbiety“, ku ogólnemu zachwytowi.

Wszystkie te poprzednie znakomite odczyty zaznajomiły szerokie koła publiczności z Świętym Patrjarchą i dlatego uroczystości kościelne wypadły ponad wszelkie oczekiwania. Pozostawiły też te uroczystości u uczestników głębokie i niezatarte wrażenia „Piękna i Dobra“, jakiemi Asyski Poverello darzył ugrzęzłą w materjalizmie ludzkość.

Radecznica.

Już przy końcu sierpnia 1926 r. w promieniu kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu mil Lubelszczyzny, rozlepiono afisze, które jubileusz i misje przed nim odbyć się mające zapowiadały. „Wici“ te wywołały skutek wprost nieoczekiwany. Jak dawniej po rozesłaniu wici królewskich ciągnęły całe zastępy szlachty na oznaczone miejsca, tak i na to wezwanie franciszkańskie ciągnęło całe pospolite ruszenie Tercjarzy, Tercjarek i wielbicieli Serafickiego Patrjarchy — do Radecznicy. Przybywających witały bramy triumfalne. Już 30 września, w którym to dniu rozpoczęły się św. Misje — kościół radecznicki nie mógł wszystkich pomieścić. Mimo niepewnej pogody i przerażającego błota, z najdalszych

stron byli już od samego początku uroczystości nieznużeni i niezmordowani „forpocztowcy“, którzy odłączywszy się od swoich wolno idących kompanij, stanęli na miejscu lotem ptaka, by tylko niczego nie opuścić, by na wszystkiem być i wszystko widzieć i słyszeć. Następnych dni przybywało coraz to więcej i więcej ludzi tak, że 3 października, w niedzielę, cała góra radecznicka falowała poprostu ludem i ścisk na niej był jak w niejednym parafjalnym kościele na sumie w dni uroczyste. Różni różnie obliczali ilość przybyłych; w każdym razie wszyscy się godzili, że jest około 20.000. Liczba to bądź co bądź rekordowa, zwłaszcza, jeżeli się zważy, że był to czas gorącej pracy w polu, że drogi były fatalne — no i to, że rozmaici „apostołowie sekty hodurowców“ i „wyzwoleńcy“, co mogli tylko, to robili, by te uroczystości radecznickie zohydzić i lud od nich odciągnąć.

I nie żałowali ci, którzy do Radecznicy przybyli, swych trudów i mozołów. Ucztę im zgotował klasztor — jak później mówił ks. Biskup — prawdziwie królewską.

Nauki misyjne, głoszone przez O. Aleksandra i O. Maurycego, porywały słuchaczy, kruszyły serca — cuda nieraz prawdziwe działały. Zwłaszcza O. Aleksander, znany weteran na polu misyjnem — przeszedł tym razem samego siebie. To też nie dziw, że po takich naukach i konfesjonały „trzeszczały“. Mimo że spowiedników nigdy nie brakowało, sztuką było nie lada dostać się do konfesjonału i wyspowiadać.

Jak całe uroczystości pełne były rozmaitych emocjonujących wrażeń i osobliwości, tak punktem kulminacyjnym był przyjazd do Radecznicy J. E. Najprzew. ks. biskupa Marjana Leona Fulmana, w dniu 3 października i jego pobyt przez dzień następny.

W wigilję św. Franciszka odbyły się nieszpory uroczyste o godz. 4, a po nich uformowała się olbrzymia procesja, która wyruszyła do bramy triumfalnej, by tu powitać Arcypasterza. Jakoż przybył około godz. 5-tej w towarzystwie ks. kanonika Andrzeja Wadowskiego i ks. Dra Dziubińskiego, prob. kościoła pobernardyńskiego w Lublinie. Powóz ks. Biskupa otaczała wspaniała banderja, złożona ze 150 okolicznych kawalerów, przybranych w stroje narodowe. Przy bramie triumfalnej przywitał ks. Biskupa gwardjan klasztoru radecznickiego, O. Aleksy, wyrażając radość z przybycia tak Dostojnego Gościa i dziękując Mu, że raczył uświetnić swojem przybyciem tę tak drogą dla synów św. Franciszka uroczystość.

Po tej przemowie ruszyła procesja do kościoła. Co się w czasie niej działo, co się zwłaszcza działo u wejścia do kościoła, tego nikt opisać nie potrafi. Każdy chciał wejść, każdy chciał być świadkiem i uczestnikiem uroczystości, jaka się miała odbyć w świątyni na pamiątkę zejścia świętego Franciszka z tej ziemi; a tymczasem kościół mógł pomieścić zaledwie znikomą część tych, którzy tu przybyli. To też nie dziw, że mimo silnej asysty straży ogniowej i policji, należytego porządku utrzymać się nie dało i ścisk był większy, niż w Kalwarji Zebrz. przy uroczystościach pogrzebu Matki Boskiej. Na szczęście obeszło się bez wypadków, i tylko ławki w kościele i „balaski“ pogruchotano zupełnie i połamano.

Kiedy procesja weszła do kościoła, był już na ambonie O. Maurycy, który wygłosił płomienne kazanie i wyjaśnił w niem znaczenie ceremonji, jakiej za chwilę mieli być wszyscy świadkami. Po kazaniu udał się ks. Biskup w asyście księży świeckich i Ojców przed ołtarz św. Franciszka i tu odbyło się „Transitus“...

Po uroczystościach w kościele odbyło się na wolnem powietrzu „Misterjum franciszkańskie“, napisane umyślnie dla Radecznicy przez

prof. Władysława Kucharskiego ze Lwowa. Sama treść — następnie inscenizacja, ognie sztuczne i śpiewy chóru kościelnego pod umiejętną batutą O. Dra Juljana, wywoływały u wszystkich widzów wprost entuzjazm. „Zdawało się nam, że odrobinę nieba zstąpiło na ziemię“ — mówiły kobiety, które, zdaje się nigdy czegoś podobnego nie widziały.

Po przedstawieniu, któremu przypatrywał się i ks. Biskup z okna klasztornego, rozpoczęła się całonocna Adoracja Najśw. Sakramentu, w czasie której wygłosił trzy kazania O. Aleksander, i spowiedź, która się długo, długo w noc przeciągnęła.

Rano odbyła się Komunja generalna. Pięciu księży komunikowało bezustannie przez kilka godzin i komunikantów brakło, a ludzi ustawicznie było jeszcze pełno. Ogółem przez czas misyj wyszło 15.000 komunikantów.

O godz. 9 rozpoczął ks. Biskup udzielać Sakramentu Bierzmowania i bierzmował do sumy. Do Sakramentu tego przystąpiło około 2.000 osób, przeważnie dzieci i młodzieży.

O godz. 11 wstąpił na ambonę O. Jan Duklan i wygłosił przepiękne kazanie na temat: „Św. Franciszek heroldem Chrystusa-Króla“, — a następnie wyszła suma pontyfikalna, którą na wolnem powietrzu celebrował ks. Arcypasterz. Po sumie poświęcił ks. Biskup krzyż misyjny, a po ustawieniu go wygłosił prześliczną naukę, w której wykazał, na czem polega istota świętości św. Patrjarchy Franciszka. Naukę ks. Arcypasterza przerywał często serdeczny i rzewny płacz, — a kiedy Arcypasterz skończył mówić, zebrany lud, wezwany przez O. Maurycego, ślubował wierność i posłuszeństwo Bogu i Kościołowi.

Bez przesady powiedzieć można, że uroczystość jubileuszowa w Radecznicy wypadła wspaniale. Św. Franciszek został uczczony, jak mało gdzie i naprawdę otrzymał pełne zadosyć uczynienie za to wszystko, co złego sprawił rozkwitły na ziemi lubelskiej „marjawityzm“.

Włocławek.

Dawna stolica Kujaw i siedziba biskupów kujawsko-kaliskich, miasto Włocławek, obchodziło w październiku 1926 r. za przykładem innych diecezyj w Polsce uroczystości jubileuszowe ku czci „św. Biedaczka z Asyżu“. Przygotowali je OO. Reformaci, którzy, mając tam klasztorek, rozniecają wokoło ducha serafickiego i skupiają brać franciszkańską. Przy klasztorze jest ochronka dla 80 najbiedniejszych dzieci, dom tercjarski ze schroniskiem dla potrzebujących wypoczynku służących — Sióstr III Zakonu, przytułek dla staruszek III Zakonu niezdolnych do pracy, i pralnia tercjarska, zatrudniająca 8 tercjarek.

Prześlicznie przystrojony wewnątrz i zewnątrz zielenią i kwieciem oraz rzęsisto iluminowany kościół klasztorny oczekiwał rozpoczęcia niezwykłych uroczystości. Rozpoczęto je dnia 1 października 1926 r., o godz. 6 wieczorem, hymnem „Veni Creator“ i nieszporami z kazaniem rekolekcyjnem. Następnego dnia odbywały się nabożeństwa i kazania oraz spowiedź święta. Kazania rekolekcyjne do licznie gromadzących się słuchaczy z miasta i okolicy wygłaszali przez cały czas uroczystości niestrudzeni mowcy: O. Gabrjel Borkowski, gwardjan, O. Władysław Skwierczyński, wikary klasztoru i O. Stanisław Stoch, dyrektor III Zakonu. Dnia 3 października po sumie, celebrowanej przez ks. prałata Mikulskiego, odbyła się uroczysta procesja różańcowa, przy udziale kompanij przybyłych ze swoimi ks. proboszczami z okolic Włocławka. Po południu, o godz. 4, celebrował nieszpory J. E. biskup ks. Dr Wojciech Owczarek. Po nieszporach

wyruszyła z kościoła OO. Reformatów uroczysta, wspaniała, triumfalna procesja z relikwjami św. O. Franciszka, prowadzona przez tegoż Najdostojniejszego Arcypasterza. Pięknie przybrany teretron z relikwjami Świętego, nieśli kapłani w otoczeniu licznego duchowieństwa, t. j. Kapituły katedralnej, kapłanów z całej okolicy i kleryków seminarjum włocławskiego w liczbie około 200. Przy dźwiękach pięciu orkiestr i śpiewie, kroczył ten wspaniały pochód wszystkich bractw, stowarzyszeń, cechów, organizacyj wojskowych i młodzieży zakładów naukowych i szkół powszechnych, oraz niezliczonej ilości wiernych do katedry włocławskiej.

W katedrze chór wioślarski „Echo“ pod batutą prof. Bojakowskiego odśpiewał piękne franciszkańskie pieśni, a znany kaznodzieja, ks. prof. Wojsa, wygłosił podniosłe kazanie o cnotach św. Franciszka. Po kazaniu Najdostojniejszy Celebrans, ks. biskup Owczarek, udzielił błogosławieństwa papieskiego, zgromadzonym w obszernej bazylice katedralnej oraz na wielkim placu przed katedrą, czcicielom św. Franciszka.

Następnie procesja z katedry powróciła ulicami miasta, oświetlonemi ogniami sztucznemi i wspaniale udekorowanemi flagami, do klasztoru OO. Reformatów.

Na dziedzińcu klasztornym od ołtarza wysoko wzniesionego i pięknie przybranego na te uroczystości Najczcigodniejszy ks. Biskup błogosławił w cztery strony świata relikwjami św. O. Franciszka, poczem podawano je wiernym do ucałowania przez 2½ godziny. W samą uroczystość św. O. Franciszka, dnia 4 października po rannych nabożeństwach z kazaniem przystąpili licznie zgromadzeni Bracia i Siostry III Zakonu do odnowienia profesji zakonnej. Generalna Komunja św., podawana przez trzech kapłanów, trwała przeszło dwie godziny. W czasie tych uroczystości rozdano przeszło 12.000 komunikantów.

Sumę pontyfikalną celebrował J. E. biskup Owczarek, a kazanie, pobudzające słuchaczy do łez, wygłosił ks. proboszcz Bogdan Mijakowski, brat III Zakonu. Ostatnie solenne nieszpory celebrował znowu niestrudzony i gorliwy wielbiciel św. O. Franciszka, Najdostojniejszy ks. biskup Owczarek, piękne zaś kazanie wygłosił ks. Piotr Zwierz, Inspektor gimnazjum biskupiego. Procesją, dziękczynnem „Te Deum“ i błogosławieństwem Najśw. Sakramentem zakończono te podniosłe kościelne uroczystości jubileuszowe.

Wieczorem o godz. 8, w sali „Polonja“, odbyła się uroczysta Akademja. Referaty, deklamacje, muzyka i śpiew pieśni franciszkańskich, były prawdziwą okrasą artystyczną i ukoronowaniem wspaniałych i nigdy niezapomnianych uroczystości Jubileuszu 700 rocznicy błog. śmierci świętego Śpiewaka i Herolda Króla Niebieskiego, a zarazem pokornego i ubogiego Serafina miłości Boga i bliźniego. Wielotysięczne rzesze wielbicieli świętego Patrjarchy, wracając do swych domów, umocnienie na duchu i przybliżone do Boga, oglądały się jeszcze w stronę Włocławka, nadsłuchując, czy nie rozlegają się pobożne pienia, które przed chwilą i sami pielgrzymi nucili, i słyszeli je głośno i wyraźnie, słyszeli te piękne nauki i kazania, ale było to wszystko już tylko wewnętrznem echem po minionej szybko rzeczywistości.

Kalisz.

Cały Kalisz brał żywy udział w obchodzie jubileuszowym ku czci św. „Biedaczka“. Komitet miejscowy, składający się: z ks. prałata Sobczyńskiego, ks. kanonika M. Janowskiego, ks. prefekta Bekiera, ks. ka-

pelana W. P. Sitka, pp. rejenta Bzowskiego, mecenasa Iwanowskiego, Cieślaka oraz pań doktorowej Różnowskiej i sędziny Bohowiczowej, z O. Sebastjanem Radwańskim, gwardjanem OO. Franciszkanów na czele, dołożył wszelkich starań, aby uroczystości te wypadły jak najwspanialej.

Starożytny kościół OO. Franciszkanów, ufundowany przez Bolesława Pobożnego, księcia kaliskiego i bł. Jolentę, przez kilka dni był szczelnie zapełniony wiernymi, przywodząc tem na pamięć pierwsze wielkie uroczystości konsekracyjne arcybiskupa gnieźnieńskiego Jakóba Świnki, jakie się w tym kościele odbyły przed siedmioma wiekami. Przystrojono też świątynię franciszkańską na przyjęcie tak licznych rzesz w odświętną szatę zieleni i wieńców, a bogato ozdobiony kwieciem ołtarz św. O. Franciszka tonął w powodzi światła.

Uroczyste „triduum“, poprzedzone 9-dniową Nowenną do św. Franciszka Seraf. rozpoczęło się dnia 1 października 1926 r. Wybitni kaznodzieje Kalisza i okolicy głosili codziennie w czasie sumy i nieszporów podniosłe kazania, zapalając słuchaczy do umiłowania ideałów św. Patrjarchy.

W sobotę, 2 października około godz. 6 wieczorem, przyjechał od strony Ostrowca samochodem, w otoczeniu licznych cyklistów J. E. ks. biskup Władysław Krynicki. Przed kościołem na powitanie Dostojnego Gościa zebrały się organizacje Sokołów, Strzelców kurkowych i Wojaków, Szkoły kaliskie i tłumy ludu. Powitali Najdostojniejszego Pasterza p. prezydent Szarras i starosta Tułecki, poczem wprowadzono Go do świątyni.

W niedzielę o godz. 11 odprawił J. E. ks. Biskup pontyfikalną sumę, w czasie której trzy zjednoczone chóry kościelne: „Św. Cecylji“, „Najśw. Marji Panny“ i „Marjański“ odśpiewały Mszę i Offertorjum — J. Stehlego oraz „Salve Sancte Pater“ — A. Cicogni'ego.

Po sumie wyruszyła z kościoła OO. Franciszkanów potężna procesja, celebrowana przez J. E. Ks. Biskupa. Celebransa prowadzili: generał Jasiński, prezydent Szarras, zastępca starosty Ostaszewski i przedstawiciel sądownictwa Bzowski. W orszaku procesyjnym postępowały liczne stowarzyszenia, cechy i bractwa, oraz delegacja straży i kompanja honorowa 29 pułku Strzelców kan. z orkiestrami. Morze głów ludzkich, ponad którem unosiły się liczne sztandary i chorągwie organizacyj kościelnych i świeckich, posuwało się powoli od pierwszego ołtarza przy ul. Kazimierzowskiej w głąb Aleji Józefiny. Tu przed domami pp. Jaźwińskiego, Buczkowskiego, Pomorskiego i „Gazety Kaliskiej“, przy ustawionych i pięknie przybranych ołtarzach odśpiewali kapłani Ewangelje św., a chóry wykonały przepiękne hymny. Procesja wróciła do kościoła OO. Franciszkanów, gdzie Najdostojniejszy Pasterz udzielił błogosławieństwa.

O godz. 5 odprawiono uroczyste nieszpory z wystawieniem Najśw. Sakramentu i wygłoszono podniosłe kazanie.

Wieczorem o godz. 8 odbyła się w sali kaliskiego Towarzystwa Muzycznego uroczysta Akademja ku czci św. Franciszka, w czasie której zjednoczone chóry kaliskie odśpiewały szereg pięknych utworów; O. gwardjan Sebastjan wypowiedział słowo wstępne; wykonano kilka ładnych deklamacyj, a O. Anzelm Kubit, magister Franciszkanów z Krakowa, wygłosił referat p. t.: „Hołd największych artystów świata dla św. Franciszka“, demonstrując to przeźroczami.

Rzadko powtarzające się nabożeństwo o północy, ściągnęło z trzeciego na czwartego października olbrzymie tłumy ludzi na Mszę św., zwaną powszechnie „Pasterką“. Tylko część przybyłych mogła pomieścić wielka

świątynia franciszkańska. Mimo ciżby wszystko z nadzwyczajną powagą i błogim nastrojem brało udział w tej Najśw. Ofierze. Zdawało się, że św. O. Franciszek ujął znowu w swe ręce, — jak tam w Greccio przy pierwszym żłóbku betlejemskim — postać Dzieciątka Jezus, by Ono ożyło w sercach zebranych i darzyło ich swoją Boską miłością. Około 1.000 osób w czasie tej Mszy św., a dwa razy jeszcze tyle w czasie uroczystości jubileuszowych przystąpiło do Stołu Pańskiego.

W poniedziałek, dnia 4 października, o godz. 9, odprawił J. E. ks. biskup Krynicki uroczystą Mszę św., a o godz. 11 celebrowano sumę z wystawieniem Najśw. Sakramentu i wygłoszono wzniosłe kazanie.

Po nieszporach o godz. 6 odbyła się uroczysta procesja na pamiątkę śmierci św. O. Franciszka, poczem dziękczynne „Te Deum laudamus“ uderzyło o stropy starożytnej świątyni franciszkańskiej i popłynęło przed tron Najwyższego, chwaląc Go za wywyższenie swego sługi, a naszego Ojca i Patrjarchy - Franciszka z Asyżu.

Piękne te uroczystości jubileuszowe wywarły silne wrażenie na uczestnikach obchodu i pozostaną na długo w pamięci mieszkańców Kalisza, pobudzając ich do naśladowania „Ziemskiego Serafina“ w dalszej pielgrzymce życia.

Piotrków.

Pierwsze cztery dni października 1926 r., niezapomnianemi zostaną dla mieszkańców Piotrkowa. W dniach tych bowiem odbyły się wielkie uroczystości kościelne na uczczenie 700 rocznicy śmierci św. Patrjarchy Franciszka. Ojcowie Bernardyni konwentu piotrkowskiego z wielkim pietyzmem przygotowali tę uroczystość. Najpierw przez trzy dni od 1 do 4 października w odświętnie przybranym kościele OO. Bernardynów odprawiano uroczyste „Triduum“ z naukami rekolekcyjnemi, głoszonemi podniośle rano przez Wieleb. O. Franciszka Salezego, a wieczorem przez Wieleb. O. Wiktoryna Rudolfa, miejscowego gwardjana, który w gorących słowach przepięknie odmalował tego Maluczkiego pokorą, a Olbrzyma świętością i ogromem ukochania krzyża — Biedaczka z Asyżu.

Liczne rzesze wiernych miasta całego korzystały z tych pięknych nauk. Nadto w dniu 4 października, w sam dzień św. Franciszka, po nabożeństwie południowem i wieczornem, podczas których płomiennie przemawiali OO. Jezuici, odśpiewaną została psalmodja („Transitus“), czyli powtórzenie pogrzebu św. Patrjarchy, przed ukwieconym i rzęsiście lampjonami kolorowemi oświetlonym ołtarzem św. Franciszka, przez wszystkich księży świeckich i Ojców zakonnych Piotrkowa, w obecności tłumów wiernych. Zdawało się, że chóry anielskie śpiewają, jak ongiś w Asyżu, a ciche ukojenie spływało na serca skupionych słuchaczy.

O godz. 7 wieczorem tegoż dnia, w obszernej sali im. Kilińskiego odbyła się uroczysta Akademja, która zgromadziła takie tłumy uczestników, że wskutek przepełnienia sali wiele osób dostać się nie mogło na przedstawienie. Dla nich powtórzono Akademję, dnia 10 października, przy zapełnionej również sali.

Akademję rozpoczął Ojciec Gwardjan słowem wstępnem, a ks. kanonik Potrzebski w referacie płomiennemi i żywemi słowy przedstawił wspaniałą postać „Biedaczyny z Asyżu“. Poczem nastąpiły deklamacje, odegrano piękną sztuczkę sceniczną p. t. „Róże św. Elżbiety“ i wystawiono dwa piękne żywe obrazy: 1) Św. Franciszek u stóp Niepokalanej i 2) Apoteoza św. O. Franciszka. Widać tam było chóry aniołów i Panią

Biedę, oblubienicę Świętego, i siostrę Śmierć, i brata Ogień, który wesoło migotał nad głowami, i siostrę Wodę, pluszczącą radośnie. Wszystkie te cudowności o iście artystycznych pomysłach i nader pracowitem wykończeniu powstały i wykonały się dzięki niestrudzonej pracy i poświęceniu Przełożonej tercjarek S. Józefy Kozicówny, oraz umiejętnej a pełnej trudu pracy p. Florentyny Wójcickiej, i wywoływały ogólny zachwyt.

Piotrkowianie, jak ongiś mieszkańcy Asyżu po zgonie św. Franciszka, zdawali się powtarzać ten sam okrzyk — olbrzymiem swem uczestnictwem w tych uroczystościach jubileuszowych: „Nie zapomnimy o Tobie, święty Franciszku, nigdy!“

Panewnik.

Główny obchód jubileuszowy w diecezji śląskiej odbył się w Panewniku, w kościele franciszkańskim.

Dnia 2 października 1926 zaczęły już napływać do świątyni panewnickiej tłumy wiernych ze wszystkich stron i okolic.

Przed kościołem stoją dwie triumfalne, wielkie bramy, które swojemi napisami: „Serdecznie witamy pątników“ — „Bóg mój i wszystko“, zapraszają jakby gospodarz miłych gości do wejścia.

Kościół wewnątrz i zewnątrz w zwykłym swoim stroju już wspaniały, dziś, oświetlony i przybrany, zmienił się do niepoznania. W kościele zwracają się oczy wszystkich na ornament prześlicznego obrazu „Zgonu św. Zakonodawcy“, który stał się drugim ołtarzem św. O. Franciszka. To przepiękne, artystyczne, jednem słowem przecudne urządzenie, złożyła w hołdzie Serafickiemu Ojcu miłość, zręczność i zapobiegliwość braci klasztornych.

O godzinie 6 wieczorem rozpoczął się obchód jubileuszowy uroczystemi nieszporami, po których Wiel. O. Augustyn, gwardjan klasztoru, wygłosił podniosłe kazanie i powitał przybyłych pątników.

W niedzielę, dnia 3 października, o godz. 7 rano, odbyła się po Mszy św. generalna Komunja św., do której przystąpili licznie miejscowi członkowie III Zakonu. Kazanie na temat: „Św. Franciszek heroldem radości w Chrystusie“, wypowiedział O. Gwardjan.

Po tych rannych nabożeństwach zaczynają nadchodzić do Panewnika procesje jedna za drugą. Kościół nie zdoła już pomieścić tylu wiernych, to też kierują oni swoje kroki ku grocie.

Tu w grocie przed Matką Boską Lourdską odprawia się to samo uroczyste nabożeństwo, co w kościele, mianowicie Msza św. z asystą i kazanie. Procesje z Rybnika, z Bogucic, z Janowa i t. d., które już wejść do kościoła nie mogły, zaległy całą grotę. Piękne kazanie p. t. „Św. Franciszek to dziecię Boże“, wygłosił do nich Wiel. O. Barnaba. Podczas następnej Mszy św. śpiewał chór kościelny z Murcek i przygrywała orkiestra z Mysłowic.

O godzinie 10.30 rozpoczęła się w kościele uroczysta suma z kazaniem, którą celebruje Przewiel. ks. prałat i wikarjusz generalny Dr Bromboszcz. Podczas sumy śpiewa chór kościelny z Katowic, a kazanie na temat: „Światopogląd św. Franciszka — to Bóg mój i wszystko“, wygłasza Wiel. O. rektor Ludwik, porywając swoją wymową serca wszystkich słuchaczy. Po ukończeniu nabożeństwa w grocie wyruszyła z kościoła wspaniała procesja.

Po południu odbyły się uroczyste nieszpory z kazaniem, które wygłosił Przewiel. O. prowincjał Kolumban, mówiąc o błogosławionej śmierci św. Franciszka i nadziei chrześcijańskiej wobec śmierci i życia wiecznego.

Po kazaniu w nadzwyczaj uroczysty sposób obchodzono pamiątkę zgonu św. O. Franciszka. W prześlicznie urządzonej procesji udali się wszyscy zakonnicy, księża świeccy i Trzeci Zakon z gorejącemi świecami ku ołtarzowi św. Franciszka. Odśpiewano litanję do św. Patrjarchy, a następnie przy śpiewie chóru miejscowego udano się na przeciwległą stronę kościoła, gdzie w tysiącznem świetle kolorowych lamp elektrycznych i kwiatów ustawiony był obraz, przedstawiający zgon św. Franciszka. Tu odśpiewał chór zakonników psalmy i antyfony obrządku liturgicznego t. zw. „Transitus". — Podczas tej ceremonji odezwał się srebrny głos dzwoneczka, przypominający chwilę rozstania się duszy z ciałem św. Franciszka. W tej chwili ogarnęło święte wzruszenie wszystkich uczestników na myśl o tak błogosławionej śmierci. Następnie odmówiono 5 Ojcze nasz i Zdrowaś celem uzyskania odpustu.

Na tem zakończyła się popołudniowa uroczystość kościelna.

Wieczorem obchodzono prześliczną „Wieczornicę franciszkańską" w sali Sióstr Służebniczek Marji"; składały się na nią różne wykłady, deklamacje i śpiewy. Wykład prof. Langmana o miłości i świetlanej postaci św. Franciszka wywarł na wszystkich głębokie wrażenie, to też burzliwe oklaski i ciche łzy dziękowały mówcy za pełne zapału słowa.

Dnia 4 października o godz. 7 rano odbyła się generalna Komunja święta, rozdzielana przez długi czas. O godzinie 10.30 rozpoczęła się uroczysta suma, celebrowana przez Przew. O. Prowincjała. Piękne kazanie o wierze św. Franciszka wygłosił Przew. ks. prałat Kapica.

Po sumie odbyła się olbrzymia procesja jubileuszowa po placu kościelnym. Wzięło w niej udział trzech prałatów i kanonicy Kurji Biskupiej, wielu innych księży i zakonników, oraz kilka tysięcy wiernych.

O godz. 2.30 po południu przybył do Panewnika J. Em. Kardynał i Prymas Polski Ks. Dr Hlond, który po serdecznem przemówieniu do wiernych udzielił Apostolskiego Błogosławieństwa.

Uroczyste nieszpory z kazaniem Wiel. O. Ansgarego, następnie „Transitus", jak w dniu poprzednim, zakończyły ten pierwszy jubileuszowy obchód.

W dniu 28 sierpnia 1927 r. poświęcono na upamiętnienie roku jubileuszowego przepiękny sztandar dla Zgromadzenia III Zakonu w Panewniku wobec licznie przybyłych na tę piękną uroczystość, nawet z dalszych stron Śląska, delegacyj III Zakonu. Poświęcenia dokonał Wiel. O. Grzegorz, komisarz do spraw III Zakonu, przybyły tu z Wielunia. O. Grzegorz wygłosił także płomienne kazanie. Po uroczystej sumie odbyła się wspaniała procesja z nowym sztandarem, któremu towarzyszyły po bratersku sztandary przybyłych na tę piękną uroczystość delegacyj tercjarskich.

W dniu 4 października 1927 obchodzono uroczyste zakończenie roku jubileuszowego 700 rocznicy śmierci św. Ojca Franciszka. Dzień ten był jednym z najpiękniejszych i najpamiętniejszych nietylko dla parafji Panewnickiej, ale także dla Tercjarstwa całego Śląska. Kościół i klasztor przybrano flagami: przed głównem wejściem ustawiono pięknie przybraną bramę; ołtarz św. Franciszka wspaniale umajony wieńcami i kwiatami, oraz oświetlony mnóstwem kolorowych żarówek, a wysoko w kopule kościoła widnieje godło franciszkańskie, oświetlone również żarówkami.

Już w przeddzień uroczystości zaczął się zaludniać Panewnik. Nietylko z polskiego Śląska, lecz także z niemieckiego przybywają Polacy, aby uczcić świętego z Asyżu. Dnia 3 października odprawiono już uroczyste nieszpory. Następnego dnia od godz. 5 rano odprawiają się Msze święte z generalnemi Komunjami aż do samej sumy. Koronę uroczystości stanowi pontyfikalna suma, którą odprawi J. E. Ks. Biskup Dr Lisiecki, po raz pierwszy oficjalnie przybyć mający do Panewnika. Na powitanie Najdostojniejszego Pasterza diecezji ustawiły się przy bramie triumfalnej wszystkie związki i przedstawiciele Tercjarstwa. Przy drzwiach kościelnych oczekiwali ks. Biskupa księża prałaci i kanonicy, którzy przybyli na uroczystość. Krótkiem, ale pięknem przemówieniem w imieniu parafji i klasztoru przywitał ks. Biskupa wikary konwentu O. Ansgary Malina, przyczem uczenica seminarjum Wł. Wernerówna wygłosiła śliczny wiersz okolicznościowy.

W asyście generalnego wikarego ks. prałata Kasperlika, ks. prałata prepozyta Kapicy, ks. prałata Puchera, ks. radcy Czempiela i ks. prob. Otręby rozpoczął ks. Biskup pontyfikalną sumę. Piękne śpiewy chóru i wzruszające kazanie ks. radcy Namysła podnosiły dusze uczestników ku niebu.

Po kazaniu odbyła się procesja teoforyczna, prowadzona przez Najdostojniejszego Pasterza. Błogosławieństwem Najśw. Sakramentem zakończyły się przedpołudniowe uroczystości.

Po obiedzie odbyła się w bibljotece klasztornej konferencja dla księży, na której O. Jan wygłosił referat: „O kierownictwie Zgromadzeń Tercjarskich". J. E. Ks. Biskup w swojem przemówieniu polecał bardzo gorąco tercjarstwo.

O godz. 3 po południu kościół już był szczelnie zapełniony. Uroczyste nieszpory celebrował ks. radca Namysł, a o godz. 5 wszedł na ambonę ks. Biskup, by wygłosić przepiękne kazanie.

Po kazaniu odprawiono „Transitus" przy ołtarzu św. O. Franciszka, a następnie dziękczynnem „Te Deum" i błogosławieństwem sakramentalnem zakończono te uroczystości.

Każdy uczestnik opuszczał świątynię z tem przekonaniem, że godniej nie można było uczcić wielkiego Patrjarchy z Asyżu.

Siedlce.

Stolica Podlasia — Siedlce, godnie uczciła św. O. Franciszka w roku jubileuszowym. Na główne uroczystości jubileuszowe złożyło się Triduum, Akademja i poświęcenie „Domu Tercjarskiego".

W dniu 2 października 1926 r. rozpoczęły się kościelne uroczystości, „Triduum" zwane, na które napływały do kościoła św. Stanisława liczne rzesze wiernych z miasta, oraz delegacje Zgromadzeń III Zakonu z sąsiednich okolic. Niestrudzony Dyrektor III Zakonu, Przew. ks. dziekan Józef Kobyliński, wszędzie był obecny: to przyjmował przybywających delegatów, to z kazalnicy rozgrzewał serca słuchaczy, to przy ołtarzu celebrował świętą ofiarę lub w konfesjonale goił zadane złością rany. Przez całe trzy dni trwały te wzniosłe nabożeństwa, przeplatane odpowiedniemi naukami o św. O. Franciszku.

W niedzielę, dnia 3 października wieczorem, odbyła się uroczysta Akademja. Na sali wśród skromnej rzeszy dzieci „Biedaczyny" uwydatniały się strojne postacie miejscowej inteligencji i licznego duchowień-

stwa. W bocznych przejściach, parapetach okien i gdzie tylko można, gromadziła się młodzież. Jednem słowem, sala była szczelnie zapełniona.

Akademję rozpoczął J. E. Ks. Biskup Dr Henryk Przeździecki głęboko ujętem przemówieniem: dlaczego to św. O. Franciszek taką miłością na świecie aż dotąd, po dzień dzisiejszy się cieszy. Doskonały mówca, tercjarz, prof. Dr Lucjan Pomian Biesiekierski z Gniezna, wygłosił referat: w jaki sposób naśladować św. Franciszka.

Nastąpiły potem artystyczne produkcje muzyki, śpiewu i deklamacji, wykonane przez p. Studzińskiego, Balińską, Robakową i Briesemeister. Płynęły po sali tony pieśni rzewnej, słodkiej w wykonaniu skrzypaczki, przywodząc na myśl piękno i niepojętą dobroć Boga. Gdy te umilkły, rozległ się znowu śpiew, ujawniający miłość i moc Bożą. Po nich słuchano z zajęciem pięknej deklamacji, oraz jeszcze gry skrzypiec i śpiewu. Na zakończenie tej podniosłej uroczystości dano żywy obraz, reżyserowany przez prof. Komara, przedstawiający św. Franciszka wśród braci swojej — ptasząt, prawiącego im kazanie i odśpiewano Hymn do świętego Franciszka.

Dnia 4 października o godz. 7 rano odprawił uroczystą Mszę św. Przew. ks. kanonik Kobyliński i wygłosił podniosłe kazanie, przypominające kazanie św. O. Franciszka do ptasząt. Po nabożeństwie udzielono generalnej absolucji, poczem bracia i siostry przystępowali do Komunji św.

Trwałą pamiątką jubileuszu franciszkańskiego, jaką tercjarze złożyli w hołdzie swemu św. Patrjarsze, jest wybudowany „Dom ludowy". Jest w nim obszerna i piękna sala, w której rozwijać się będzie raźniej życie tercjarskie.

Uroczystego poświęcenia tego domu dokonał w niedzielę dnia 17 października po nieszporach J. E. Ks. Biskup Dr Czesław Sokołowski, tercjarz, w asystencji ks. prałata Dr Marjana Stefanowskiego, ks. kanonika Kobylińskiego i innych duchownych, oraz licznie zebranej publiczności.

Sandomierz.

Sandomierzanie przyłączyli się do hołdu całego świata dla św. Franciszka i oddali Mu należną cześć jubileuszowym obchodem w kościele i po za kościołem.

Dnia 4 października 1926 r. w kościele poreformackim św. Józefa, zapełnionym licznie przybyłymi czcicielami św. Patrjarchy, odprawił pontyfikalną sumę z wystawieniem Najśw. Sakramentu Najdostojniejszy Pasterz diecezji J. E. Ks. Biskup Marjan Ryx, a podniosłe kazanie wygłosił ks. kanonik Dr Henryk Czernik, profesor seminarjum duchownego, zapalając serca słuchaczy miłością ubożuchnego świętego i jego cnót.

Staraniem gorliwego o chwałę Bożą i cześć dla św. O. Franciszka, tercjarza i delegata do Rady Głównej III Zakonu, Przewiel. ks. prałata Antoniego Rewery, odbyła się dnia 17 października „Wielka Akademja ku czci św. Franciszka". Obszerna sala gimnazjum męskiego nie mogła pomieścić przybyłych uczestników, to też wielu z żalem wracało do domów. Cała inteligencja Sandomierza z jego duchowieństwem wzięła udział w tej artystyczno-religijnej biesiadzie.

Akademję zagaił pięknem przemówieniem Przew. ks. prałat Rewera; poemat J. Kasprowicza p. t. „Hymn św. Franciszka z Asyżu", oddekla-

mował uczeń gimnazjum; piękny referat o św. Franciszku wygłosił ks. Dr Józef Pastuszka, profesor seminarjum duchownego, a śpiewy wykonał „Chór seminarjum żeńskiego".

W części drugiej Akademji oddeklamował uczeń gimnazjum parafrazę modlitwy św. Franciszka, napisaną przez prof. ks. Dra Adama Bialeckiego; „Chór gimnazjalny" odśpiewał hymny franciszkańskie; Andante religioso odegrał na skrzypcach Dr Henryk Błasikiewicz, z akompaniamentem Br. S. Wojciechowskiego, nauczyciela i organisty katedralnego, a urywek z „Kwiatków św. Franciszka" deklamowała uczenica seminarjum nauczycielskiego.

Obrazkiem scenicznym „Zgon św. Franciszka", odegranym z czuciem i zrozumieniem przez uczniów i uczenice seminarjum, zakończono tę piękną i wielce urozmaiconą ucztę duchową.

Nic dziwnego, że z żalem szli do domów ci, dla których brakło miejsca na sali, bo takiej Akademji jeszcze Sandomierz nie miał. Wszyscy uczestnicy wynieśli z niej głębokie, niezatarte wrażenia, które długo stawiać im będą przed oczy postać ukochanego „Poverella" z Asyżu i zachęcać do Jego naśladowania.

Łódź.

Uroczyste obchody, urządzane w całym świecie katolickim ku czci wielkiego Partjarchy, wywołały i w mieście maszyn — Łodzi, głośny oddźwięk. Już w czerwcu urządzono za staraniem ks. dyrektora S. Kurasia i sekretarza br. J. Tyfy, uroczystą Akademję ku czci św Franciszka, którą J. E. Arcypasterz Ks. Biskup Tymieniecki zaszczycił swoją obecnością.

Deklamacje młodzieży o św. Franciszku, śpiewy, odczyty, śliczne przedstawienie na tle życia patronki Tercjarek św. Elżbiety, wzbudziły podniosły nastrój tak, że licznie zebrani goście wyszli z Akademji z głębokiem zadowoleniem i religijnem zbudowaniem.

Przed główną uroczystością św. Franciszka odbyła się w kościele św. Anny nowenna do św. Franciszka z krótkiemi kazaniami.

W niedzielę, dnia 10 października 1926 r., dokonał ks. Dyrektor otwarcia czytelni tercjarskiej w lokalu przy parafjalnej kancelarji, którą ks. prałat Krajewski dla Tercjarstwa ofiarował. Jest to cenna pamiątka obchodu jubileuszowego, bo tercjarze będą się tam mogli gromadzić w godzinach popołudniowych i korzystać bezpłatnie z różnych czasopism i książek.

Wieczorem tego samego dnia urządziło „Koło dramatyczne przy III Zakonie" akademję. Piękne deklamacje młodych czcicieli św. Franciszka, gorące, pełne franciszkańskiego ducha przemówienie p. Sadoczyńskiego, poprzedziły rzewne przedstawienie znowu z życia św. Elżbiety. W pierwszem przedstawieniu sztuki franciszkańskiej S. Zofji Glossówny p. t. „Róże św. Elżbiety" widziano, jak Bóg wywyższył tę świętą wśród oszczerczych dworzan, zamieniając cudownie w jej rękach chleb w róże, w obecnem zaś przedstawieniu drugiej części tej sztuki p. t. „Ciernista droga" widzieliśmy, jak ta święta, wypędzona z zamku, tuła się z dziećmi wśród ciemnej nocy, aż znajduje przytułek w klasztorze, gdzie żyje miłosierdziem dla biednych i kończy życie wśród śpiewów anielskich.

W kościele katedralnym św. Stanisława Kostki rozpoczęły się dnia 7 października o godz. 6½ wieczorem rekolekcje, na których wygłaszał

codziennie po trzy nauki Najprzew. O. prowincjał Kapucynów z Warszawy, O. Honorat Adamczyk. Kościół zapełniali licznie gromadzący się Tercjarze wszystkich parafij łódzkich, oraz delegaci z całej diecezji.

W niedzielę o godz. 6½ rano odbyła się uroczysta Msza św. i generalna Komunja św., do której przystąpiło około 2.000 osób. Po Komunji św. O. Prowincjał udzielił generalnej Absolucji. O godz. 10 rano w kaplicy Ks. Ks. Salezjanów uroczystą sumę celebrował J. E. Ks. Biskup Tymieniecki, a kazanie wygłosił O. Prowincjał. Po południu o godz. 2 odbyła się w sali księży Salezjanów uroczysta Akademja, na której Najdostojniejszy Arcypasterz Ks. Biskup Tymieniecki wygłosił referat, a p. Franciszek Ksaw. hr. Pusłowski z Krakowa miał odczyt o św. O. Franciszku. Dzięki niestrudzonym zabiegom Przew. ks. prałata W. Wyrzykowskiego, dyrektora III Zakonu, akademja ta wypadła znakomicie i pozostawiła miłe wspomnienia u licznie zebranych uczestników.

Zakończenie odbyło się o godz. 5 popoł. w kaplicy Ks. Ks. Salezjanów błogosławieństwem Najśw. Sakramentem przez Najprzew. Celebransa, O. Honorata, Prowincjała.

W październiku 1927 r. odbyły się znowu trzydniowe rekolekcje w kościele św. Anny pod kierunkiem Przewiel. ks. dyrektora St. Kurasia. Na zakończenie rekolekcyj przybył z Łagiewnik Gwardjan OO. Franciszkanów, który też dokonał wizytacji Trzeciego Zakonu. Jego podniosłe przemówienia przed Komunją św. i na zebraniach przyczyniły się znacznie do ożywienia ducha franciszkańskiego.

Wieczorem odbyła się w sali parafjalnej Akademja ku czci św. Franciszka. Sala była wypełniona wprost po brzegi. Piękne deklamacje, pełne franciszkańskiego zapału przemówienie br. Bonifacego z Łagiewnik, produkcje „Orkiestry Robotników chrześcijańskich“ i rzewne i przejmujące przedstawienia na tle bohaterskiej wiary pierwszych chrześcijan, dały zebranym podniosły, religijny nastrój i miłe wspomnienia na szare dni pracy.

Trwałym pomnikiem jubileuszu franciszkańskiego będzie wspaniała świątynia Pańska pod wezwaniem św. Antoniego, do budowy której przystąpiono przy pomocy Zgromadzeń III Zakonu, nie żałujących swej pracy i pieniędzy. Aktu poświęcenia kamienia węgielnego dokonał Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Tymieniecki.

Tak to miasto Łódź — w którem niema klasztoru Franciszkowego, a życie tercjarskie skupia się przy kościołach parafjalnych — czciło św. O. Franciszka w Jego jubileuszowym roku.

Bydgoszcz.

Za przykładem innych miast katolickich i miasto Bydgoszcz w archidiecezji Gnieźnieńsko-Poznańskiej uczciło 700 rocznicę śmierci św. Patrjarchy z Asyżu.

Staraniem ks. dyrektora Skoniecznego odbyło się w dniach 7, 8 i 9 października 1926 r. uroczyste „Triduum“, na którem kościół św. Trójcy był przepełniony. Przez te trzy dni o godzinie 7 wieczorem odbywały się nieszpory z wystawieniem Najśw. Sakramentu, w czasie których piękne nauki wygłosił O. Alfons Kolbe, Franciszkanin z Poznania.

W niedzielę o godz. 7 rano odbyła się Msza św., podczas której tłumy ludu przystąpiły do generalnej Komunji św. Uroczyste „Triduum“

zakończono sumą, celebrowaną w asyście. Kazanie wygłosił O. Kolbe — a wkońcu odbyła się procesja z Najśw. Sakramentem i relikwjami św. O. Franciszka. Po sumie adorowano do nieszporów Najśw. Sakrament; po nieszporach odbyła się znowu procesja, a po niej całowanie relikwij św. Franciszka.

Jako dalszy ciąg tego obchodu jubileuszowego odbyła się dnia 11 października w teatrze miejskim Akademja z następującym programem:

1) „Hymn do słońca“ odśpiewał „Chór Moniuszki“.
2) Słowo wstępne wygłosił w treściwych słowach organizator Akademji, ks. prob. Skonieczny.
3) Recytacja legendy „O nawróceniu wilka z Gubio“.
4) Deklamacja.
5) Przemówienie przybyłego z Krakowa do Bydgoszczy wielkiego współczesnego poety Karola Huberta Rostworowskiego. Przemówienie to było tak piękne i wzniosłe, że Bydgoszcz zachowa je długo w swej pamięci.
6) „Gaude Mater Polonia“, odśpiewał „Chór Moniuszki“.
7) Śpiew małej czcicielki św. Franciszka z akompanjamentem muzyki.
8) Żywy obraz (Apoteoza św. Franciszka).

Akademja ku czci św. Franciszka była pięknym hołdem, złożonym przez inteligencję bydgoską Wielkiemu Świętemu i poruszyła do głębi serca wszystkich uczestników, usposabiając je do wcielania w życie ideałów franciszkańskich.

Białystok.

Z inicjatywy ks. prob. Aleksandra Chodyki, dziekana białostockiego, odbył się w dniach 23 i 24 października 1926 r. w Białymstoku dekanalny Kongres tercjarski, połączony z obchodem jubileuszowym.

W sobotę, dnia 23 października, kościół zapełnił się szczelnie przybyłymi ze wszystkich stron czcicielami św. O. Franciszka. Rzęsiście oświetlony i przybrany ołtarz świętego Jubilata z Asyżu, oblężony tłumem. W prezbiterjum gromadzą się księża Dyrektorowie miejscowych i dalszych Zgromadzeń III Zakonu. Jest ich 30. O godz. 10 rozpoczęła się suma, w czasie której ks. Cyranowski, proboszcz z Wielkich Ejsmontów, wygłosił budującą naukę, kreśląc rysy prawdziwego tercjarza św. Franciszka. O godz. 11 w sali teatru „Palace“, ozdobionej zielenią i emblematami serafickiemi, odbyło się pierwsze zebranie Kongresu. Na estradzie grono księży Dyrektorów z Wiel. ks. dziekanem Chodyką i O. Viatorem, komisarzem, Kapucynem z Warszawy na czele. Uczestników około 1500 osób. Po zagajeniu Kongresu przez ks. dziekana wybrano na przewodniczącego ks. prob. Cyraskiego, a na sekretarza powołano p. Gedeona Chądzyńskiego, sodalisa z Białegostoku. Kongres wysłał hołdowniczą depeszę do J. E. Ks. Arcybiskupa Wileńskiego. Następnie zaproszony na te uroczystości profesor Uniwersytetu lubelskiego p. Maurycy Paciorkiewicz wygłosił piękny referat o moralnych i religijnych nakazach chwili obecnej.

Dalszy ciąg zebrania Kongresu odbył się popołudniu o godz. 4, na którem po przemówieniu prof. Paciorkiewicza wywiązała się poważna dyskusja. Przemawiali: b. poseł Hieronim Łoś z Dobrzyniewa, Jakimiuk

z Sokólska, St. Słońska z Osmola, Em. Olczewska z Topczewa, M. Kardel z Janowa, Wł. Bortkiewicz z Wielkich Ejsmontów, G. Chądzyński z Białegostoku, uzasadniając konieczność założenia Tercjarskich Rad dekanalnych i diecezjalnych, zakładania po parafjach „Tercjarskich domów ludowych", oraz obowiązek szerzenia dobrej prasy.

Na nieszporach, jakie odbyły się zaraz po skończonych obradach, O. Viator wygłosił podniosłą naukę o „powołaniach tercjarskich".

Wieczorem odbyła się w sali teatru „Palace" uroczysta Akademja ku czci św. O. Franciszka, która zgromadziła tłumy uczestników. Doborowa orkiestra wykonała arcydzieła muzyki polskiej, chór odśpiewał przepiękne „Ślubowanie Tercjarskie" i inne pieśni, a niestrudzony mówca, prof. Paciorkiewicz, wygłosił znowu piękny odczyt o św. Franciszku, odnowicielu religji, oraz kultury i sztuki we Włoszech. Na zakończenie doskonały zespół amatorski odegrał w oryginalnych kostjumach włoskich, wypożyczonych z opery warszawskiej, barwne sceny z życia św. Franciszka, napisane przez ks. J. Cyraskiego. Cała ta piękna akademja przeniosła uczestników w czarowny świat średniowiecza i wywarła silne, długotrwałe wrażenia.

W niedzielę dnia 24 października od godziny 6 rano niemal bez przerwy aż do sumy odprawiano Msze św. i udzielano Komunji świętej. Po sumie, w czasie której wygłosił podniosłe kazanie O. Viator, wyruszyła procesja jubileuszowa do oddalonego o dwa kilometry kościoła św. Rocha. Kilkutysięczny pochód z przewodnikami, strażą, asystą i sztandarami rozwinął się przez Rynek w ulicę Lipową i przy odgłosie dzwonów doszedł na szczyt pagórka z kaplicą św. Rocha.

Po powrocie z procesji uczestnicy Kongresu udali się do sali teatru, gdzie sodalis Chądzyński wygłosił referat o znaczeniu św. Franciszka dla sprawy socjalnej i robotniczej i odczytał kilkanaście projektów uchwał Kongresu.

Po ukończeniu obrad Kongresu wszyscy uczestnicy udali się do pobliskiego kościoła, aby zakończyć obchód jubileuszowy i Kongres dziękczynnem „Te Deum laudamus".

Dąbrowa Górnicza.

W niedzielę, 24 października 1926 roku, odbył się obchód franciszkański w Dąbrowie Górniczej. Już od piątku przygotowywała się do niego ludność tamtejsza i okolic, przystępując do spowiedzi św., Komunji świętej i Bierzmowania, którego udzielał Ks. Biskup Kubina, umacniając szeregi katolickie w żołnierstwie Chrystusowem. W niedzielę od rana, mimo ogromnej niepogody, płynęły od kościoła parafjalnego tłumy ludzi, kompanje z Gołonogu, Strzemieszyc, Będzina, Sosnowca i okolicy. Po uroczystej sumie, odprawionej przez ks. kan. Urbańskiego i kazaniu, wygłoszonem przez ks. Koźlickiego ze Sosnowca, odbyła się Akademja ku czci świętego „Biedaczyny". Żywe obrazy, deklamacje i referaty robotnika Korpały ze Strzemieszyc, prelegentów krakowskich: M. Janoszanki, artystki-malarki i St. Gądka, przedstawiły oczom licznych słuchaczy nie tylko żywot św. Franciszka, jego epokę, ale i dzisiejszy stan naszego społeczeństwa, które rozdarte na różne polityczne obozy, zdemoralizowane kulturą bez Boga, musi oglądnąć się za reformą w duchu prawdziwie franciszkańskim, w myśl zasad Ewangelji.

Rybnik,

Dnia 9 maja 1927 r. Rybnik z okolicą był świadkiem tak podniosłej, jak i rzadkiej uroczystości, która nietylko w pamięci uczestników, ale i w historji miasta i powiatu niezatartemi zapisze się literami. Dokonano bowiem w tym dniu poświęcenia kamienia węgielnego pod klasztor franciszkański, który jak żywy pomnik ma świadczyć o wielkim jubileuszu św. Patrjarchy z Asyżu.

O godzinie 6 po południu przybył do Rybnika, witany przez nieprzejrzane tłumy wiernych i orkiestrę kolejarzy, J. E. Ks. Biskup Arkadjusz Lisiecki. W imieniu całej rodziny franciszkańskiej, do której zalicza się 700 Tercjarzy z miasta Rybnika, powitał Najdostojniejszego Pasterza O. Prezes Bazyli. Na jego piękne przemówienie odpowiedział Ks. Biskup: „Z wielką radością przychodzę tutaj, aby ten pomnik jubileuszowy poświęcić. Dziś, w tym okresie wielkiego jubileuszu, żywiej, niż kiedykolwiek, stoi przed nami postać św. Franciszka, jednego z największych mężów świata i najświętszych synów Kościoła. Święcąc ten kamień węgielny, życzę synom św. Franciszka, aby duch tego Świętego tym domem rządził. Będzie to wielkim pożytkiem dla parafji i diecezji i przyczyni się do odnowienia w duchu Bożym naszej Ojczyzny. Tę bowiem rolę zakon św. Franciszka zawsze odgrywał w Polsce. Dzieła Zakonu franciszkańskiego są najpiękniejszemi literami wyryte w historji polskiej, a Święci polscy, z tego Zakonu pochodzący, świecą jak gwiazdy na niebie. Niech i ten nowy dom będzie szczęśliwą przystanią cnót przodków waszych!“

Po tem przemówieniu wprowadzono przy dźwiękach orkiestry i pieśni „Kto się w opiekę“ Najdostojniejszego Pasterza do kościółka franciszkańskiego, gdzie po odprawieniu modlitw według rytuału udzielił zebranym błogosławieństwa pasterskiego.

Następnie uformowała się potężna procesja na miejsce, w którem ma stanąć nowy klasztor. Najprzewiel. Ks. Konsekratora poprzedzały sztandary i Związki: powstańców, kolejarzy, matek chrześcijańskich, Kongregacji Marjańskiej i Trzeciego Zakonu, oraz dość znaczna ilość duchowieństwa.

Na miejscu poświęcenia i założenia kamienia węgielnego Ks. Biskup podpisał odnośny dokument. To samo uczynili niektórzy zacni goście. O. definitor Ludwik odczytał dokument, opiewający założenie klasztoru i poświęcenie kamienia węgielnego, poczem nastąpiło poświęcenie. Kamień węgielny ma wyryty napis: „Poświęcił Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Arkadjusz Lisiecki, dnia 9 maja 1927“.

Po uroczystym akcie poświęcenia z tysięcy piersi wyrwało się radosne i dziękczynne „Ciebie Boże chwalimy“, z którą to pieśnią na ustach powrócono znowu do kościoła, by przyjąć błogosławieństwo sakramentalne.

Na zakończenie roku jubileuszowego urządzono uroczysty obchód. Od 28 września 1927 r. do 3 października odbywały się rekolekcje, na których nauki głosili do licznie gromadzących się wiernych Ojcowie Franciszkanie ze Śląska.

Dnia 4 października, w uroczystość św. Franciszka, odprawił uroczystą sumę ks. proboszcz Reginek, zaś ks. misjonarz Drobny, S. V. D., wygłosił podniosłe kazanie o św. Franciszku.

Po południu odprawiono „Transitus“, a na zakończenie uroczystości odśpiewano dziękczynne „Te Deum laudamus“.

W niedzielę 16 października urządzono w sali parafjalnej Akademję ku czci św. Franciszka. Program był bardzo urozmaicony. Szczególne wrażenie robiły śpiewy rybińskiego chóru „Seraf", oraz w barwnych wyrazach przedstawienie postaci św. Franciszka przez ks. prałata Kapicę. Wyświetlanie obrazków z życia św. Patrjarchy i z Asyżu, które z wielką znajomością i pięknie objaśniał O. Dyrektor, budziło wielkie zainteresowanie.

Wśród zapełnionej sali było wiele duchowieństwa, zamiejscowego i miejscowego, oraz burmistrz miasta. Uroczystości te pokrzepiły uczestników na duchu, dając nadzieję lepszej przyszłości.

Łomża.

Od niedawna siedziba biskupów łomżyńskich miasto Łomża, obchodziło z całą Polską uroczystości jubileuszowe św. O. Franciszka.

Już na parę miesięcy przed obchodem O. Jezuald, gwardjan klasztoru OO. Kapucynów, rozpoczął przygotowania. Odnowił w kościele wielki ołtarz, sprowadził stacje Męki Pańskiej i odrestaurował wewnątrz i zewnątrz cały klasztor.

Ozdobieniem kościoła, cmentarza i zewnętrznego ołtarza zajęli się bracia kapucyńscy. Z poza zielonych koron kasztanów wyłaniało się wzniesienie ołtarzowe, urządzone na zewnętrznej ścianie kościoła; nad ołtarzem umieszczono obraz, przedstawiający przedśmiertne błogosławieństwo św. O. Franciszka, przesłane rodzinnemu miastu, Asyżowi. Przy tym ołtarzu odprawiać się będą uroczystości jubileuszowe dla niemogącej się pomieścić w kościele licznej publiczności.

Dnia 28 maja 1927 r. zjechał do Łomży Najprzew. O. Honorat a Jesionka, prowincjał warszawskiej Prowincji OO. Kapucynów, aby ująć w swe ręce kierownictwo mających się odbyć w połączeniu z rekolekcjami uroczystości.

Rekolekcje jubileuszowe odprawiane były przy udziale i pomocy OO. Kapucynów z Krakowa, między którymi znajdował się słynny kaznodzieja O. Anioł. Swą wymową poruszali najtwardsze serca do głębi. Słuchacze zapominali o wszystkiem i tych nauk słuchaliby bez końca.

Rekolekcje dla miasta rozpoczęły się dnia 1 czerwca i trwały przez trzy dni. Nauk codziennie było pięć: o 7, 9 i 11 godzinie dla starszych, o godz. 5 po południu dla młodzieży, a o godz. 7 wieczorem dla pracowników i służby, którzy w dzień przyjść nie mogli. Dla okolicznych parafij rekolekcje odbywały się przez pięć dni, od 4—9 czerwca, również po pięć nauk codziennie.

W dniu 6 czerwca J. E. Ks. Biskup Dr Stanisław Łukomski odprawił o godz. 11 pontyfikalną sumę, a Sakramentu Bierzmowania udzielił w katedrze w niedzielę świąteczną. Msze św. odprawiane były wewnątrz w kościele i zewnątrz, przy ołtarzu św. O. Franciszka.

Dnia 8 czerwca odbyła się generalna Komunja św. Naukę przedtem wygłosił O. Fidelis, który podczas Komunji św. z ambony pilnował porządku. Jemu tylko zawdzięczać można, iż w tak małym kościółku, przy tylutysięcznym tłumie pielgrzymów, uniknęło się jakiegoś wypadku i wszystko odbyło się w należytym porządku.

Następnego dnia Najdostojniejszy Pasterz J. E. Ks. Biskup odprawił Mszę św., po której procesjonalnie z duchowieństwem, delegacjami i zaproszonymi gośćmi udano się do Kolegjum. Tam J. E. Ks. Biskup po-

święcił nowy gmach, wygłaszając do zebranych uczni Kolegjum płomienne przemówienie. Po J. E. Ks. Biskupie przemawiał prowincjał O. Honorat, wyjaśniając znaczenie Kolegjum i początki budowy, na którą miłośnicy św. O. Franciszka złożyli z górą 200.000 zł. Przemawiali jeszcze p. Kazimierz Antosiewicz, prezes Rady Miejskiej, O. Gondulf, dawny prowincjał, a obecnie definitor generalny OO. Kapucynów i p. Stefan Szyller, architekt z Warszawy, który zrobił plany budowli.

Te jubileuszowe uroczystości pozostaną na długo w pamięci Łomżan, a trwałym pomnikiem, wzniesionym i poświęconym w roku jubileuszowym św. O. Franciszkowi będzie to Kolegjum, z którego wychodzić będą corocznie nowi pracownicy na niwie Pańskiej, synowie św. O. Franciszka.

Warszawa.

Stolica Polski — Warszawa, w której są dwa klasztory synów św. O. Franciszka, t. j. OO. Franciszkanów i Kapucynów, przygotowywała się oddawna do uroczystego obchodu jubileuszowego.

Już we wrześniu 1926 r. powołany został do życia Komitet jubileuszowy pod protektoratem J. Em. Ks. Kardynała Aleksandra Kakowskiego i J. E. Ks. Biskupa polowego Stanisława Galla. W skład Komitetu weszli: przedstawiciele duchowieństwa, ks. prałat Fajęcki, ks. prałat Fiatowski, ks. prałat Kępiński, ks. prałat Kłopotowski, ks. prof. Choromański, ks. prof. Kozubski, ks. Dr Mystkowski, przedstawiciele Zakonu: O. gwardjan Florjan Koziura, Franciszkanin, O. Jan Kanty i O. Viator a Majówka, Kapucyni, dalej przedstawiciele świeccy: generał Konarzewski, wojewoda Sołtan, senator Baliński, posłanka ks. Puzynianka, prof. Jezierski, prof. Cybulski, redaktor Telszewski, redaktor Sieciński, oraz przedstawiciele III Zakonu: Z. Porczyńska, E. Himmel, A. Lalik, F. Ptasińska, N. Frankowska, J. Kaniewska i w. in.

Komitet ten uchwalił termin głównego obchodu jubileuszowego na dzień 11, 12 i 13 czerwca 1927 r. i ustalił następujący program obchodu, poza uroczystościami ściśle kościelnemi:

1) W czasie poprzedzającym obchód główny odbędą się Akademje popularne w 15 różnych punktach Warszawy, zwłaszcza na krańcach miasta. Program tych Akademij obejmie prelekcje i część muzyczno-wokalną.

2) Akademja główna odbędzie się w sali Ratusza, w dniu 11 czerwca, przy udziale wybitnych sił artystycznych. Ponadto Komitet wyda ku czci św. Franciszka jednodniówkę przy współpracy wybitnych pisarzy katolickich.

3) Kulminacyjnym punktem obchodu będzie pochód organizacyj i instytucyj katolicko-narodowych w dniu 12 czerwca.

Wykonaniem tego programu zajęli się OO. Franciszkanie, a przedewszystkiem gwardjan O. Florjan, któremu dzielnie pomagał sekretarz Komitetu, p. redaktor Sieciński.

Uroczystości kościelne odbywały się już wcześniej w kościołach OO. Kapucynów i Franciszkanów. Przed uroczystością św. Franciszka, dnia 4 października 1926, odbyły się w kościele OO. Kapucynów pięciodniowe rekolekcje, na których zbawienne nauki wygłaszał gwardjan Franciszkanów, O. Florjan. W kościele OO. Franciszkanów odbywała się w tym czasie uroczysta nowenna z wystawieniem Najśw. Sakramentu, a przed samem

świętem urządzono uroczyste „Triduum“ z całodzienną trzydniową adoracją Najśw. Sakramentu.

W międzyczasie urządzano w różnych punktach miasta Akademje popularne, których program wypełniły: przemówienia, odczyty, śpiewy, deklamacje i żywy obraz przedstawiający stygmatyzację św. Franciszka. Śpiewy wykonywał znany już ze swych występów w Warszawie „Chór Cecyljański“ (warszawski), pod dyrekcją O. Florjana, gwardjana OO. Franciszkanów. Deklamacje wygłaszały przeważnie Siostry ze Zgromadzenia III Zakonu, przy kościele OO. Franciszkanów. A już sam żywy obraz do łez wzruszał widzów, zwłaszcza, że p. Chyliński, krewny Czcigodnego sługi Bożego, O. Rafała Chylińskiego, odtwarzał z głębokiem uczuciem rolę św. Franciszka niezwykle trudną.

Wielkiem powodzeniem cieszyły się odgrywane przez Siostry tegoż Zgromadzenia sztuczki sceniczne S. Zofji Głosówny p. t.: „Róże św. Elżbiety“ i „Żywot św. Małgorzaty z Kortony“. Pierwszą odegrano 9 razy, a drugą 2 razy. Sale były za każdym razem szczelnie zapełnione, a uczestnicy wychodzili z miłem wspomnieniem i podniesieni na duchu.

Niezapomniano także o akcji miłosierdzia. Zawiązana dla upamiętnienia jubileuszu Sekcja miłosierdzia św. Franciszka, w Zgromadzeniu żeńskiem III Zakonu przy powyższym kościele, wspiera materjalnie około 60 rodzin.

Dnia 21 listopada odbył się w pięknie przybranym lokalu „Pań Ziemianek“, obchód Franciszkański, urządzony staraniem „Koła Hagiograficznego“. W imieniu Stowarzyszenia Ziemianek powitała licznie przybyłych gości p. Karłowska, odczytując serdeczny list prof. Haleckiego, który nie mógł osobiście wziąć udziału w obchodzie. Natsępnie ks. prof. Kwiatkowski wygłosił piękny referat p. t.: „Filozoficzno-teologiczny problem cudu“, a drugi odczyt ku czci św. Franciszka, wygłosiła p. Wawrzeńczykówna. Część artystyczną wieczoru stanowiły dwie deklamacje. Panna Tyllówna wypowiedziała z wielkiem uczuciem „Hymn do słońca“, arcydzieło „Biedaczka z Asyżu“, a p. Nowicka z miłą prostotą oddeklamowała urywki z „Boskiej komedji“ Dantego — słowa, jakie w niebie wypowiada św. Tomasz o założycielu Zakonu Braci Mniejszych.

Nieśmiertelne strofy wielkiego poety włoskiego zakończyły miły, choć skromny, obchód, poświęcony ku czci św. Franciszka.

Wśród tych odbywały się uroczyste nabożeństwa trzydniowe (Triskromny, obchód, poświęcony czci św. Franciszka.

Pięknie przystrojoną krzewami i kwieciem kapucyńską świątynię przepełniały tłumy pobożnych tak podczas prymarji, jak i podczas Mszy świętych i nieszporów, a wygłaszanych przez OO. Kapucynów krakowskiej Prowincji kazań wysłuchiwano w skupieniu ducha. Prześlicznie również udekoronowany na zewnątrz i wewnątrz kościół OO. Franciszkanów tonął wprost w powodzi kwiatów i świateł, a transparenty z okolicznościowemi napisami świetlnemi były jak gdyby heroldami uroczystości. Specjalnie dobrani mówcy głosili sławę Świętego, a sumy uroczyste celebrowali dostojnicy duchowni. Tłumy wiernych, nie mogąc dostać się do świątyni, zalegały przedkościelną ulicę.

W sobotę dnia 11 czerwca, po nieszporach odbyła się w sali Ratusza uroczysta Akademja.

Na estradzie widniał prześliczny obraz św. Franciszka, pendzla p. Szulca udekorowany zielenią i kwiatami. Naokół las sztandarów

rozmaitych Związków i Zrzeszeń religijnych i kulturalno-społecznych, których delegaci tworzyli jak gdyby gwardję przyboczną Ojca Serafickiego.

Sala wypełniła się po brzegi: prócz duchowieństwa z J. E. Arcybiskupem Roppem na czele, zjawili się przedstawiciele Sejmu, Senatu, wojskowości, weteranów i t. d. Z rządu był obecny minister Kwiatkowski. Olbrzymi też był udział zakonów męskich i żeńskich.

Akademję, — którą rozgłoszono przez radjo — zagaił piękną przemową O. Rajner Gościński, Franciszkanin z Poznania, mocnemi rysami kreśląc postać Świętego.

Referat główny wygłosił Karol Hubert Rostworowski, powitany przez publiczność hucznemi oklaskami. Mówca z właściwym sobie zapałem i ogniem mówił o potrzebie miłości, nie tej płaczliwej, ale płomiennej, porywającej i czynnej, która robi człowieka dopiero wtedy prawdziwym człowiekiem, gdy go ręce i głowa bolą z pracy dla ludzkości. Pozatem świetnie wprost wykonał szereg utworów „Chór Cecyljański", pod batutą Franciszkanina, O. Florjana, a kwartet smyczkowy pp. L. i J. Dworakowskich, H. Gołębiowskiego i K. Butlera uzupełnił je odtworzeniem imponujących kompozycyj religijnych. Deklamował artysta Teatru Narodowego p. Roland, słuchany naprawdę z zapartym oddechem.

Całość wypadła imponująco i wywarła głębokie wrażenie na słuchaczach, podnosząc i krzepiąc ich duchowo na twarde życia chwile.

W drugim dniu uroczystości, t. j. w niedzielę 12 czerwca po południu, odbył się wspaniały pochód franciszkański z relikwjami św. Ojca Serafickiego. Po kazaniu w kościele św. Aleksandra, które wygłosił O. Anioł, Kapucyn z Krakowa, ruszył pochód o godz. 4.45.

Niemałą pracą było uformowanie tak olbrzymiego pochodu na najruchliwszych ulicach miasta, nie zatrzymując ani na chwilę ruchu tramwajowego. Toteż niezmordowany O. Florjan, gwardjan OO. Franciszkanów, z sekretarzem Komitetu Siecińskim, jakby powielali swoje osoby, będąc na każdem miejscu obecni. W Alei Trzeciego Maja ustawiały się do pochodu, przybywające ze wszystkich stron miasta, delegacje szkół, stowarzyszeń, instytucyj chrześcijańskich, oraz Zgromadzenia franciszkańskie, przy ul. Żurawiej zaś grupował Przew. O. Viator Zgromadzenia tercjarskie OO. Kapucynów. Oba te ugrupowania połączyły się na Nowym Świecie w ogólny pochód i niebawem barwna wstęga kilkunastotysięcznego tłumu zapełniła Nowy Świat i Krakowskie Przedmieście. Na czele niezmiernie długiego pochodu szła orkiestra „Zakładu Wychowawczego ks. Toporskiego" i delegacja Dowborczyków ze sztandarem; za nimi cały szereg delegacyj szkół powszechnych i zakładów wychowawczych, delegacje rozmaitych zrzeszeń, związków i organizacyj narodowych i kulturalnych, bractwa z wielu kościołów ze sztandarami i godłami i wreszcie Zgromadzenia III Zakonu z Warszawy i najbliższej okolicy pod swojemi sztandarami i odznakami. Ten wielki pochód zamykał szereg duchowieństwa przeważnie zakonnego, za którem dwóch OO. Franciszkanów i dwóch OO. Kapucynów na noszach pięknie przybranych białą materją i kwieciem niosło święte Relikwje.

Po przeszło godzinnym pochodzie, zbliżył się orszak do placu Zamkowego. Tu na Rogu Krakowskiego Przedmieścia ustawiony był piękny ołtarz z wielkim obrazem św. Franciszka, na który J. E. Najdostojniejszy Ks. Arcybiskup Ropp przyjął Relikwje.

Do wiernych, zalegających cały plac Zamkowy i część Krakowskiego Przedmieścia, wygłosił z balkonu kamienicy płomienne kazanie głośny

mówca O. Norbert, Franciszkanin, a Chór Cecyljański odśpiewał odpowiednie hymny.

Na zakończenie pobłogosławił Najdostojniejszy Arcypasterz wszystkie strony świata Relikwjami św. Franciszka, a z tysięcy piersi popłynęła gorąca prośba: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Ojczyznę naszą pobłogosław, Panie!...“

Pochód rozwiązał się, bractwa ze staromiejskich kościołów odprowadziły procesjonalnie Relikwje św. do kościoła OO. Franciszkanów, a tłumy wiernych jeszcze stały w skupieniu przed ołtarzem św. Franciszka na placu Zamkowym.

W kościele OO. Franciszkanów i Kapucynów odbyły się jeszcze uroczyste nieszpory. Następnego dnia odbywały się nabożeństwa w kościele OO. Franciszkanów, gdzie pontyfikalną sumę celebrował J. E. Ks. Arcybiskup Ropp. Kościół nie mógł pomieścić wiernych, którzy też oblegali go ze wszystkich stron. Również w kościele OO. Kapucynów nie można było znaleźć miejsca.

O godz. 7 wieczorem tegoż dnia po nieszporach rozpoczęły się w sali Zrzeszenia Chrześcijańskich Rzemieślników, przy ul. Miodowej, obrady Zjazdu delegatów III Zakonu, zwołanego przez Radę Główną do Warszawy dla uświetnienia obchodu jubileuszowego.

Na Zjazd przybyli delegaci ze wszystkich stron Polski. Obradował on nad sprawami III Zakonu przez trzy dni, t. j. 13, 14 i 15 czerwca, i powziął uchwały, które zamieszczone są w numerze 2 „Wiadomości Tercjarskich“.

Trwałą a piękną pamiątką z Warszawskiego obchodu jubileuszowego jest zdjęcie filmowe pochodu, wykonane nakładem Zgromadzenia III Zakonu przy kościele OO. Franciszkanów. Również wydane broszurki, obrazki i medaliki jubileuszowe przypominać będą te minione piękne uroczystości franciszkańskie.

Nie można nie wspomnieć o zapowiedzianem przez Komitet wydaniu „jednodniówki“. Pod tą skromną nazwą bowiem ukazała się nakładem i staraniem OO. Franciszkanów piękna książka, nosząca tytuł „Ojcu Serafickiemu w hołdzie“. Jest to wspaniała pamiątka jubileuszu franciszkańskiego, i pokaźny przyczynek do franciszkańskiej literatury w Polsce.

Ks. Dr Kozubski, profesor uniwersytetu warszawskiego, który miał powierzoną przez Komitet redakcję tego dzieła, wywiązał się chlubnie ze swego zadania.

Całość obchodu jubileuszowego w Warszawie pozostawi długotrwałe wspomnienia u jej mieszkańców, a zasiane w serca ideały Franciszkowe zaczną kiełkować, róść i zbawienny owoc wydawać.

Lublin.

Starożytny gród trybunalski — Lublin, przyczynił się znacznie swoim obchodem do uświetnienia ogólno-polskiego obchodu 700 rocznicy śmierci św. Franciszka z Asyżu.

Pierwsze uroczystości jubileuszowe, poprzedzone Nowenną, rozpoczęły się tam w sam dzień św. Patrjarchy (4 października 1926) i trwały przez cały tydzień. W pięknie przybranym przez miejscowe Tercjarstwo kościele OO. Kapucynów, gromadziły się codziennie liczne rzesze wiernych, słuchając z zapartym oddechem porywających kazań wybitnych kaznodziei, którzy swoją wymową obrazowali dokładnie postać św. O. Franciszka i wpływ Jego na Kościół i świat cały.

Nabożeństwa ostatniego dnia celebrował J. E. Najdostojniejszy Ks. Biskup Marjan Leon Fulman, w czasie których zabrzmiało uroczyste „Te Deum“, a na zakończenie udzielono wiernym Apostolskiego błogosławieństwa.

W związku z tą uroczystością kościelną urządził dnia 4 października 1926 r., Uniwersytet lubelski uroczystą Akademję ku czci św. Patrjarchy. J. M. rektor uniwersytetu ks. Kruszyński i prof. Paciorkiewicz w wymownych słowach przedstawili słuchaczom niezwykłą postać „Biedaczyny z Asyżu“, a zespół artystów swojemi podniosłemi pieniami pobudzał uczucia i podnosił dusze ku wyżynom, o których prelegenci mówili.

Główny obchód jubileuszowy połączony z Kongresem franciszkańskim odbył się w dniach 27, 28 i 29 czerwca 1927 r. staraniem miejscowego Komitetu i Zarządu Ligi Katolickiej Diecezji Lubelskiej.

Już dawno ulice Lublina nie widziały tak licznych rzesz ludzi, przybyłych z różnych stron diecezji lubelskiej, a nawet z poza jej granic.

Była także wielka pielgrzymka z Radzynia (diecezja Podlaska) i delegacja Zgromadzeń III Zakonu z Warszawy, by tu w czasie kongresu zaczerpnąć nowych sił duchowych i głosić franciszkańskie hasło „Pokój i Dobro“.

Dnia 27 czerwca o godz. 8 wieczorem odbyło się powitanie i zapoznanie się uczestników kongresu na dziedzińcu Szkoły Handlowej Męskiej. W dniu 28 czerwca o godz. 8 rano pontyfikalne nabożeństwo odprawił J. E. ks. Biskup Fulman w kościele św. Pawła. Kościół i plac przed kościołem wypełniło morze głów. Płomienne kazanie wygłosił O. Jubilat Czesław Bogdalski, Bernardyn z Krakowa.

Po nabożeństwie o godz. 10, rozpoczęto Kongres Franciszkański w sali „Sokoła“. Otwarcia kongresu dokonał J. E. ks. Biskup Fulman modlitwą do św. Franciszka, poczem prezes Ligi Katolickiej p. T. Rojowski wygłosił wstępne przemówienie o idei św. O. Franciszka i o celu kongresu. Najdostojniejszy ks. Biskup, przemówiwszy jeszcze raz do zebranych, aby wyciągnęli jak największe korzyści duchowe z kongresu i udzielając błogosławieństwa pasterskiego, udał się do Katedry, gdzie czekała ta część uczestników kongresu, których nie mogła pomieścić wielka sala „Sokoła“, by również do nich przemówić.

Tymczasem dokonano wyboru Prezydjum Zjazdu. Przez aklamację wybrano prezesem p. Wincentego Młynarskiego, prezesa Sądu Apelacyjnego, a sekretarzem p. Jana Swolkiena. Kongres podzielono na cztery sekcje, wysłano telegram hołdowniczy do Ojca św. i przystąpiono do referatów.

Referat p. t.: „Główne myśli Encykliki — Piusa XI — Rite expiatis“, wygłosił Br. Stanisław Gądek z Krakowa, oraz referat: „O dziejowych zasługach III Zakonu w czasach obecnych“ — ks. Dr Cichowski, profesor uniwersytetu lubelskiego.

Po południu obradowały poszczególne sekcje.

1) W sekcji życia społecznego wygłosił O. Bronisław, gwardjan OO. Bernardynów we Lwowie referat p. t.: „Zadania społeczne braci i sióstr III Zakonu“.

2) W sekcji życia religijnego ks. kanonik F. Szeleźniak wygłosił referat: „Dodatni wpływ III Zakonu w parafji“.

3) W sekcji życia tercjarskiego wygłosili referaty: a) O. Viator, Kapucyn z Warszawy: „Obowiązek braci i sióstr II Zakonu“ i „Zadania

III Zakonu w miastach i na wsi"; b) O. Dr Juljan, Bernardyn z Radecznicy: „Cele dewocyjne III Zakonu".

4) W sekcji dla duchownych wygłosił O. Jubilat Czesław Bogdalski referat p. t.: „Organizacja i zadania Dyrektorów III Zakonu".

O godz. 6 wieczorem, w kościele św. Pawła, odbyły się uroczyste nieszpory z wystawieniem Najśw. Sakramentu, po których podniosłe kazanie wygłosił niestrudzony w pracy nad rozwojem III Zakonu, i w urządzeniu Kongresu, O. Czesław Bogdalski.

Dnia 29 czerwca, o godz. 8 rano odprawiono uroczystą Mszę św. w kościele OO. Kapucynów, podczas której O. Honorat, prowincjał OO. Kapucynów z Warszawy wygłosił kazanie. Potem bracia i siostry III Zakonu przystąpili do odnowienia profesji zakonnej i generalnej Komunji św., która trwała aż do sumy.

O godz. 10, J. E. ks. Biskup Fulman odprawił w katedrze pontyfikalną sumę. W stalach zasiedli J. E. ks. Biskup Adolf Józef Jełowicki, Prałaci i Kanonicy Kapituły lubelskiej. Podniosłe kazanie wygłosił O. Bernardyn z Radecznicy.

Po popołudniu o godz. 2 odbyło się na dziedzińcu Uniwersytetu lubelskiego ostatnie plenarne posiedzenie Kongresu, na którem Br. Stanisław Gądek wygłosił referat: „Apostolstwo III Zakonu w życiu domowem", poczem uchwalono, powzięte w poszczególnych sekcjach, wnioski. Na szczególną uwagę zasługują rezolucje przeciw rozwodom, przeciw zniesieniu odpoczynku niedzielnego, o popieraniu prasy katolickiej i walce z pornografją. Posiedzenie zakończyło się przemówieniem J. E. ks. Biskupa Fulmana, który wezwał zgromadzonych do okrzyku na cześć Ojca św., przyjętego entuzjastycznie.

O godz. 4 na tym samym dziedzińcu przepięknie udekorowanym odbyła się uroczysta Akademja ku czci św. O. Franciszka. Nad podniesieniem, gdzie miejsca zajęli J. E. ks. Biskup Fulman, członkowie miejscowego Komitetu jubil., sekretarz Rady Głównej i sekretarz ogólnopolskiego Komitetu jubil. O. Dr Czesław Kellar, franciszkanin z Krakowa, przedstawiciele Władz, Uniwersytetu, Duchowieństwa, oraz zaproszeni goście umieszczono wielki obraz św. Patrjarchy udekorowany kwieciem, zielenią i flagami. Po obu stronach obrazu widniał las sztandarów różnych Związków i stowarzyszeń katolickich, które przybyły na tę uroczystość. Akademję zagaił J. M. Rektor Uniwersytetu Lubelskiego ks. Dr Józef Kruszyński, piękny zaś referat o św. Franciszku wygłosił prof. T. Lewicki ze Lwowa. Część muzyczną wypełniły występy orkiestry 8 p. p. Leg. i Tabour-Mandolinistów im. St. Moniuszki, a piękny śpiew p. Kunsfeldowej i gra na skrzypcach p. Hankiewicza uzupełniały program tej niecodziennej uczty duchowej.

Ukoronowaniem całego Kongresu był imponujący pochód procesjonalny z relikwjami św. Franciszka. Pochód głównemi ulicami miasta kroczył z pobernardyńskiego kościoła św. Pawła do Katedry. Wzięły w nim udział wszystkie bractwa kościelne, stowarzyszenia i cechy katolickie ze swemi sztandarami. Procesję prowadził J. E. ks. Biskup Fulman w asystencji J. E. ks. biskupa sufragana Jełowickiego, księży prałatów i kanoników oraz licznego duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Ponad 10.000 osób tworzyło tę piękną żywą wstęgę, rozciągniętą między dwoma świątyniami. Gdy pochód zbliżył się do Katedry i zapełni ją oraz cały plac wokoło, Najdostojniejszy Pasterz udzielił błogosławieństwa Apostolskiego. Po przemówieniu O. Honorata, prowincjała OO. Kapucynów z Warszawy,

chór mieszany wykonał pieśń „Salve Sancte Pater“ oraz dziękczynny hymn „Te Deum laudamus“.

Uroczystości te głęboko wryły się w pamięć mieszkańców lubelskiego grodu, tej placówki obrony katolicyzmu przed zalewem prawosławia i miały charakter zwycięstwa, bo w uroczystościach tych brali także udział i ci, którzy za rządów carskiej Rosji odpadli byli od prawdziwej wiary Kościoła św., dając posłuch obłędnej nowince „marjawickiej sekty“.

Obchodem jubileuszowym w Lublinie wynagrodzono po części zniewagi, jakie na ziemi lubelskiej wyrządzała Bogu i św. O. Franciszkowi ta herezja, a nadto uczczono godnie Asyskiego Patrjarchę, w 700 rocznicę Jego zgonu. To też słyszano od uczestników Kongresu przybyłych z dalszych stron kraju jak: z Podlasia, Podhala, z Warszawy, Krakowa i ze Lwowa, że organizatorom Kongresu należy się szczera podzięka za umiejętne urządzenie tego pięknego obchodu.

Płock.

Starego Mazowsza stolica, miasto Płock, rezydencja dwóch królów polskich, a od samego początku chrześcijaństwa w Polsce siedziba biskupów płockich, obchodziła za przykładem innych miast Polski jubileuszowe uroczystości franciszkańskie.

Zawiązany Komitet miejscowy z Przewiel. ks. kan. Dr. Adolfem Modzelewskim na czele, wywiązał się starannie ze swych zadań.

Na obchód jubileuszowy złożyły się nabożeństwa kościelne, walne zebranie Tercjarzy i sympatyków, wspaniała procesja z relikwjami św. Franciszka do Bazyliki katedralnej i uroczysta Akademja w teatrze miejskim.

Uroczystości kościelne rozpoczęły się dnia 20 sierpnia 1927 r. nieszporami z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Śpiewał je zaproszony z Warszawy „Chór Cecyljański“ pod batutą O. Florjana Koziury, gwardjana warszawskiego klasztoru OO. Franciszkanów. Podniosłe kazanie na nieszporach wygłosił znany kaznodzieja O. Norbert, Franciszkanin z Warszawy. Po nieszporach długo w noc spowiadano wiernych, a nazajutrz, w niedzielę, przystąpiło do generalnej Komunji św. przeszło 1.500 osób. Kościół przez cały dzień był przepełniony tak, iż na sumie dla ludu zgromadzonego licznie na cmentarzu przy kościele, było jednocześnie drugie kazanie z przygotowanej na ten cel mównicy. Żarliwości pełne kazanie na prymarji i na sumie, przepiękne śpiewy Chóru Cecyljańskiego, benedykcja Apostolska z odpustem zupełnym, podnosiły serca wiernych ku św. Biedaczynie i zachęcały ich do życia jego duchem.

Walne zebranie, urządzone przed nieszporami na cmentarzu kościelnym, okazało się bardzo praktyczne dla wszystkich, i dla Tercjarzy i dla sympatyków św. Franciszka, których zebrało się tu kilka tysięcy. Przemawiali na niem głównie o III Zakonie: Przewiel. ks. kan. Dr Modzelewski, O. sekretarz Rady Głównej Czesław Kellar, komisarz diecezjalny III Zakonu ks. kan. Zygmunt Serejko i O. gwardjan Florjan.

O godz. 5 po południu po nieszporach wyruszyła wspaniała procesja z relikwjami św. O. Franciszka do Bazyliki katedralnej, w której spoczywają prochy królów polskich: Władysława Hermana i syna jego Bolesława Krzywoustego. Procesję prowadził w imieniu nieobecnego Najdostojniejszego Pasterza, ks. prałat Wilkoński. Liczne bractwa z odznakami, cechy i stowarzyszenia ze sztandarami, zakonnice i Duchowieństwo, postępowali w tym długim orszaku, poprzedzając Relikwje św. Patrjarchy,

niesione w cennym relikwjarzu, na pięknie przybranych noszach. Relikwje nieśli, zmieniając się co jakiś czas, przedstawiciele wszystkich stanów.

Po przybyciu procesji do Katedry, do której tylko cząstka wiernych dostać się zdołała, odśpiewał Chór Cecyljański odpowiednie hymny, poczem nastąpiło podniosłe kazanie, błogosławieństwo relikwjami, uroczyste „Te Deum“ i błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Wierni długo potem przystępowali do ucałowania relikwij. Wieczorem o godz. 8-mej odbyła się w teatrze miejskim uroczysta Akademja. Złożyły się na nią: śpiewy Chóru Cecyljańskiego, referaty o św. Franciszku, wygłoszone w pierwszej części przez O. Norberta, a w drugiej przez p. Klemensa Jędrzejewskiego, dalej piękna gra na skrzypcach p. inż. Kowalskiego przy akompanjamencie p. Dyakowskiej i deklamacje utworów franciszkańskich. Publiczność, zapełniająca szczelnie teatr miejski, wyszła z niego podniesiona na duchu, unosząc silne i długotrwałe wrażenia piękna, jakiego św. Biedaczek z Asyżu był twórcą.

Dalszym ciągiem obchodu jubileuszowego w diecezji Płockiej był urządzony w dniach 2 i 3 października 1927 r. na zakończenie jubileuszu Zjazd Tercjarski w Nasielsku.

Nasielsk.

Z inicjatywy Najdostojniejszego Arcypasterza diecezji Płockiej i pod Jego protektoratem utworzył się komitet Zjazdu, w skład którego weszli: Przewiel. ks. kan. Pujdo, ks. kan. Dublasiewicz, ks. kan. Z. Serejko, komisarz do spraw Tercjarskich i ks. Wilczyński.

W dniu 3 października zgromadziły się już w Nasielsku liczne rzesze przybyłych z całej diecezji Płockiej delegacje III-go Zakonu. Przybył też do Nasielska Najdostojniejszy Arcypasterz ks. Biskup Antoni Juljan Nowowiejski, oraz prowincjał OO. Kapucynów warszawskich O. Honorat, b. prowincjał Kapucynów krakowskiej prowincji i prezes Rady Głównej III Zakonu O. Czesław Szuber. Przyjechali także z Ołomuńca dwaj księża redaktorzy i liczne duchowieństwo z diecezji Płockiej.

Gościnny gospodarz ks. kan. Stanisław Pujdo, dziekan nasielski i prezes Komitetu Zjazdu, witał z radością wszystkich przybyłych. Nasielsk owiała jakby inna jakaś atmosfera, wyższa, nadziemska, od chwili, gdy począł się zapełniać braćmi i siostrami św. Franciszka. O godz. 6 wiecz. świątynia nasielska, choć bardzo obszerna, wypełniła się szczelnie. Ołtarz wielki, zalany światłem, a u stóp ołtarza klęczy duchowieństwo. Nastaje chwila wzniosła, uroczysta, gdy celebrans, O. Honorat zaintonował hymn „Veni Creator“. Po żarliwej modlitwie do Ducha Św., by przyszedł i napełnił serca darami Swymi, wyszedł na ambonę O. Honorat i powitał obecnych pięknem przemówieniem. Potem wystawiony został Przenajśw. Sakrament, odmówiono różaniec i odśpiewano antyfonę „Pod Twoją obronę“.

Umilkł śpiew, a na ambonę wyszedł O. Czesław Szuber. Mowca przeniósł myśli słuchaczy do czasów św. Franciszka, porównując je z dzisiejszemi; wskazał lekarstwo dla schorzałych dusz w naśladowaniu cnót św. Patrjarchy i prosił Wielkiego Miłośnika „Pokoju i Dobra“, aby ratował naszą skołataną Ojczyznę, podniósł ku wyżynom moralnym i wyjednał jej „Pokój i Dobro“.

Po skończonem nabożeństwie odbyła się w teatrze uroczysta Akademja z następującym programem:

Część I:

1) Słowo wstępne wygłosił O. Czesław Szuber;
2) Wiersz o św. Franciszku oddeklamowała p. W. Tomasińska;
3) Modlitwę: Moniuszki, odśpiewał Chór Tow. śpiewackiego „Lira“, pod batutą p. Franciszka Bulaka;
4) Solo religijne wykonał p. C. Kowalski;
5) Obrazy z życia św. Franciszka wyświetlił i objaśnił ks. redaktor Ogórkiewicz, Salezjanin.

Część II:

1) „Domine salvum fac“: ks. Eug. Gruberskiego, odśpiewał chór Tow. śpiew. „Lira“;
2) „Miłość i wiara“, wiersz, wygłosiła p. W. Tomasińska;
3) Solo odśpiewał p. C. Kowalski;
4) Pieśni o św. Franciszku i Hymn, odśpiewał chór „Lira“;
5) Żywy obraz franciszkański ze śpiewami.

Sala teatru była przepełniona. Po tak miłej uczcie duchownej podążali uczestnicy do przygotowanych im przez Komitet kwater, na należny odpoczynek.

Dnia 4 października już o świcie spieszą bracia i siostry do kościoła, w którym przy wszystkich ołtarzach odprawiają się bez ustanku Msze święte. Konfesjonały wszystkie pozajmowane i otoczone penitentami.

Przed godziną 9-tą wychodzi procesja do plebanji, aby przy śpiewie „Kto się w opiekę“ przeprowadzić Najdostojniejszego Arcypasterza do kościoła. Rozpoczęła się pontyfikalna Msza św., w czasie której O. Czesław Szuber wygłosił kazanie, porywające serca słuchaczy.

Po nabożeństwie uczestnicy podążyli na posiłek, aby o godzinie 11 wrócić na posiedzenie Zgromadzenia, które odbyło się w kaplicy Najśw. Serca Pana Jezusa.

O godzinie 11-tej rozpoczęto Zebranie, któremu przewodniczył Najdostojniejszy Arcypasterz, a sekretarzem był ks. prob. Ludomir Lisowski.

Porządek zebrania był następujący:

1) Przemówienie J. E. ks. Biskupa;

2) Przemówienie ks. kan. Zygmunta Serejki, komisarza do spraw III-go Zakonu w diecezji Płockiej;

3) Przemówienie ks. Franciszka Semelki, redaktora gazety „A. C. M.“ w Ołomuńcu;

4) Przemówienie O. Czesława Szubera, b. prowincjała OO. Kapucynów w Krakowie;

5) Referat: „O organizacji III-go Zakonu i potrzebie założenia Rady diecezjalnej“, wygłoszony przez ks. Ignacego Krajewskiego;

6) Dyskusja.

Popołudniowe nabożeństwo rozpoczęło się o godzinie 3-ciej odnowieniem profesji zakonnej, pod przewodnictwem ks. komisarza Serejki. Odmówiono potem różaniec i odśpiewano „Pod Twoją obronę“, a płomienne kazanie wygłosił O. prowincjał Honorat, Kapucyn. Po kazaniu odbyła się uroczysta procesja z Przenajśw. Sakramentem, a dziękczynne „Te Deum“ zakończyło jubileuszowe nabożeństwa.

Radom.

Dnia 3 i 4 września 1927 r. odbył się obchód jubileuszowy ku czci Wielkiego Zakonodawcy św. Franciszka z Asyżu, urządzony staraniem Zgromadzenia Trzeciego Zakonu w Radomiu.

Uroczystości rozpoczęły się nieszporami, odprawionemi w kościele Marjackim przez J. E. ks. Biskupa Pawła Kubickiego. Powitalne kazanie do zebranych wygłosił O. Honorat, prowincjał OO. Kapucynów z Warszawy. Kościół był wypełniony po brzegi. Już w sobotę pod wieczór zaczęły napływać liczne grupy braci i sióstr Trzeciego Zakonu z sąsiednich parafij. W niedzielę zaś przybyły nawet dwie kompanje z Kuczek i Iłży. To też od wczesnego ranka zapełniały cmentarz kościelny i świątynię tłumy wiernych.

O godzinie 8-mej rano Przewiel. Wizytator O. Viator, Kapucyn, odprawił nabożeństwo dla braci i sióstr Trzeciego Zakonu. Około trzech tysięcy osób przystąpiło do Komunji św. Kazanie na temat częstej Komunji świętej wygłosił ks. prof. Władysław Krawczyk. W tym samym czasie w kaplicy św. Franciszka odprawił Mszę św. i wygłosił naukę O. Honorat, prowincjał OO. Kapucynów z Warszawy.

Uroczystą sumę celebrował Najdostojniejszy Pasterz, w asystencji licznie zebranego duchowieństwa. W kościele nie brakło przedstawicieli władz i urzędów miejscowych.

Ale kulminacyjnym punktem uroczystości był pochód religijny z relikwjami św. Franciszka. W pochodzie tym prócz organizacyj, stojących na gruncie katolickim i narodowym, prócz przedstawicieli zrzeszeń i związków, które wystąpiły ze swymi sztandarami, wzięły też udział tysiączne rzesze wiernych.

Grupa sióstr i braci III-go Zakonu liczyła zgórą trzy tysiące osób. Pochód prowadził J. E. ks. Biskup Kubicki. Na wspaniałym, złoconym tronie niesiono relikwjarz święty. Bracia III Zakonu, siostry tercjarki, młodzież męska i żeńska na zmianę dostępowali szczęścia niesienia relikwij św. Biedaczyny z Asyżu. Pochodowi towarzyszyła orkiestra Państwowej wytwórni broni, która w tym dniu została poświęcona i pierwszy swój występ uświęciła ofiarą, złożoną Bogu za pośrednictwem św. Franciszka.

Tłumy ludzi przypatrywały się pochodowi, który skierował się do starego po-bernardyńskiego kościoła. Przed kościołem przemówił we wzniosłych słowach Przewiel. O. Viator, Kapucyn. Płomienna jego mowa, rozbrzmiewała hen daleko w ulice miasta. Serca gorzały miłością ku Bogu, a dusze złączyły się w jeden potężny hołd dla św. Biedaczyny. Kiedy J. E. ks. Biskup pobłogosławił zebranych św. Relikwjami — cisza i spokój zapanowały w tych wielotysięcznych rzeszach, jak gdyby nad nimi unosił się duch św. Franciszka i rozlewał dokoła Dobro i Pokój.

Po błogosławieństwie w kościele po-bernardyńskim zostały odprawione uroczyste nieszpory. Na zakończenie przemówił jeszcze Najdostojniejszy Pasterz, składając podziękowanie za urządzenie uroczystości dyrektorowi Trzeciego Zakonu, ks. prałatwi Kazimierzowi Sykulskiemu, OO. Kapucynom za przybycie, a duchowieństwu za pracę i udział w uroczystościach.

Uroczyste „Te Deum“, odśpiewane przez chór kościoła Marjackiego, było godnem zakończeniem uroczystości franciszkańskich.

Prócz nabożeństw, w kościołach Marjackim i po-bernardyńskim, odbyły się Akademje, ku czci św. Ojca Franciszka.

Akademja pierwsza wypełniła w sobotę teatr „Rozmaitości“ po brzegi. Bogaty program zasłużył w zupełności na uznanie. Odczyt p. t.: „Święty Franciszek, a chwila obecna“, wypowiedziany z wielką swadą przez prof. K. Jędrzejewskiego z Płocka, dostarczył słuchaczom wielu cennych myśli i pokarmu dla ducha. Deklamacje p. Cybulskiego, śpiew solowy p. Sokołowskiej, popisy chóru kościoła Marjackiego, wszystko połączyło się w jeden harmonijny hymn ku czci św. Biedaczyny. A kiedy na zakończenie ukazał się obraz sceniczny „Święty Franciszek na górze Alwernji“, w którym chóry anielskie, otaczające św. Franciszka, nawoływały do miłości Ukrzyżowanego — zdało się, że z głębi duszy, z tysiąca piersi, zebranych wyrwie się ku niebu okrzyk Franciszkowy: „Bóg mój i wszystko“.

Druga Akademja popularna odbyła się w niedzielę, w teatrze „Corso“. Wielka sala teatru wypełniona została przez braci i siostry Trzeciego Zakonu. Inny świetny mówca, czciciel i syn św. Franciszka, brat Trzeciego Zakonu, prof. Dr L. Pomian-Biesiekierski z Gniezna, w przepięknem przemówieniu przedstawił życie duchowe św. Patrjarchy na górze Alwernji. Część koncertową powtórzono z poprzedniej Akademji. Obraz sceniczny wywarł głębokie wrażenie na obecnych.

Tak pięknie Radom uczcił św. Franciszka z Asyżu, a Dobry Bóg błogosławił. Te uroczyste dni jubileuszowe pozostaną na długo w pamięci Radomian, a udziałem ich będzie „Pokój i Dobro“, którego tak wszędzie teraz potrzeba.

Tarnów.

Główny obchód jubileuszowy 700-tnej rocznicy św. Ojca Franciszka urządził katolicki Tarnów, we wrześniu 1927 r. Rozpoczął się on w dniach 12-go, 13-go i 14-go września, czterdziesto-godzinnem nabożeństwem do św. Franciszka, a następnie trzechdniowemi rekolekcjami, w czasie których do licznie gromadzącego się ludu z miasta i sąsiednich wsi, głosił 3 razy dziennie O. Feliks Dwornicki, Bernardyn, podniosłe nauki. Pięknie przystrojony kościół OO. Bernardynów był przez cały czas nabożeństw przepełniony.

W niedzielę, dnia 18 września, po uroczystej Mszy św., celebrowanej przez Najprzew. prowincjała OO. Bernardynów ze Lwowa, O. Benedykta Wierciocha, wyruszyła o godzinie 9½ rano z kościoła Bernardyńskiego do Katedry wspaniała procesja, prowadzona przez miejscowego Ojca gwardjana. Wzięli w niej udział przedstawiciele władz i urzędów cywilnych i wojskowych, liczne miejscowe bractwa, sodalicja i stowarzyszenia katolickie ze swojemi sztandarami, chorągwiami i odznakami, oraz tłumy wiernych z Tarnowa i okolicy.

W Katedrze, przy prześlicznie przystrojonym ołtarzu, odprawił J. E. ks. Biskup Dr Leon Wałęga pontyfikalną sumę. W prezbiterjum zajęli miejsca: Prowincjał OO. Bernardynów, miejscowe liczne duchowieństwo, p. p.: radca Województwa Krupiński, prezydent Sądu Dr Kruczkiewicz, wiceprezydent Geisler i wielu innych przedstawicieli urzędów; w nawach zaś zebrał się taki tłum ludu, jakiego już dawno nie widziano.

W czasie sumy wygłosił porywające kazanie O. Dwornicki, a chór katedralny swojemi pieśniami gregorjańskiemi podnosił dusze ku niebu.

Po sumie Najdostojniejszy Pasterz udzielił czcicielom św. Ojca Franciszka błogosławieństwa Papieskiego.

Uroczyste nieszpory z kazaniem i odnowienie profesji tercjarskiej w kościele OO. Bernardynów zakończyły te piękne 6-cio dniowe nabożeństwa ku czci św. Ojca Franciszka.

Popołudniu tegoż dnia o godzinie 5-tej, odbyła się w sali „Gwiazdy“ Franciszkańska Wieczornica, na której porywające przemówienie wygłosił p. Adam Armatys, współpracownik pisma „Nasz Głos“, a członkowie Stowarzyszenia Młodzieży dr. dr.: Kluczek i Piątek, oddeklamowali wyjątki z „Kwiatków św. Franciszka“. Na zakończenie odegrano sztukę sceniczną z życia św. Franciszka p. t.: „Potęga Miłości“, która na licznie zgromadzonych słuchaczach zrobiła silne wrażenie.

Wieczorem o godzinie 8-mej w sali Kasy Oszczędności odbyła się Uroczysta Akademja.

Słowo wstępne wygłosił treściwie, a podniośle przewodniczący Komitetu jubileuszowego p. prezes Sądu Dr Kruczkiewicz. Chór, złożony z członków Towarzystwa muzycznego i chóru katedralnego, pod batutą ks. prof. Chrobaka odśpiewał „Franciscus vir catholicus“ i „O sanctissima anima“, układu kompozytora współczesnego św. Franciszkowi Juljana ze Spiry, z roku 1230 i „Hymn do Słońca“, kompozycji ks. Infułata Walczyńskiego, do przekładu J. Pietrzyckiego. Solo tenorowe pieśni „Lascia ch'io pianga“, wykonał prof. Siwik.

Następnie prof. Silwio Mikucki z całą znajomością rzeczy, przejęciem się i spokojem, z głębokiej wiary płynącym, wygłosił piękny referat o św. Franciszku na tle Jego epoki.

Prof. Tukacz swą mistrzowską grą na skrzypcach odtworzył znakomicie „Legendę“ Wieniawskiego.

Deklamacje p. M. Śmiegowskiej i p. T. Kopfa oraz gra orkiestry III-go Gimnazjum, którym jak i prof. Siwkowi akompanjowała wyraziście znana mistrzyni na fortepjanie p. prof. Pillerowa, uzupełniały program Akademji.

Przed zakończeniem przemówił jeszcze J. E. ks. Biskup Dr Wałęga, wskazując na wielką postać św. Franciszka z Asyżu, jako na wzór do naśladowania w czasach dzisiejszych, zwłaszcza w cnocie pokory i prostoty, którym tak przeciwne są modne stroje dzisiejsze. One to sprawiają, że jak niedawno kobieta była przedmiotem szacunku i poważania, tak dziś niejednokrotnie jest zgorszeniem. W życiu i wskazaniach św. Ojca Franciszka mamy najwłaściwszą drogę do rozwiązania kwestji społecznej.

Na Akademję, mimo ulewnego deszczu, przybyło tak wiele doborowej publiczności, że zabrakło biletów. Ale bo też program jej z taką znajomością rzeczy, i z takim smakiem był dobrany, że dawał chwile prawdziwej radości artystycznej i duchowej.

Na wszystkich uczestnikach uroczystości te wywarły wielkie wrażenie, zostawiając w duszach i umysłach pamięć niezatartą i świadomość, jak wielką rzeczą jest być wiernym sługą Boga i Jego ewangelji.

Goruszki.

Klasztor OO. Reformatów w Goruszkach ściągał do siebie w roku jubileuszowym liczne rzesze czcicieli św. Ojca Franciszka.

Już na rozpoczęcie roku jubileuszowego odbyło się uroczyste poświęcenie pięknego sztandaru dla Zgromadzenia III Zakonu.

Dnia 4 października 1926 r., w rocznicę śmierci św. Partjarchy, przybyły do Goruszek liczne pielgrzymki tercjarzy z okolicy. Uroczystą sumę

celebrował w tym dniu ks. Dziekan z Niepartu, podniosłe kazanie wygłosił ks. Proboszcz z Konar, a nieszpory odprawił ks. Lewandowicz z Miejskiej Górki.

Na zakończenie jubileuszu odbyło się uroczyste „Triduum“, oraz urządzono Akademję ku czci św. Franciszka dnia 2 października 1927 r. Akademję zagaił pięknem przemówieniem miejscowy O. Gwardjan, poczem chór odśpiewał hymn „Witaj Ojcze ukochany“. Nastąpiła potem deklamacja poematu „Hymn do słońca“, oraz podniosłe odczyty o świętym Franciszku, wygłoszone przez pp. prof. Stadnickiego i Kl. Hejdeckiego. W drugiej części Akademji dano przedstawienie sztuki scenicznej p. t.: „Róże św. Elżbiety“, oraz żywy obraz „Stygmatyzacji św. Franciszka“. Ta piękna Akademja budziła ogólny zachwyt uczestników, to też powtórzono ją jeszcze tego samego dnia o godzinie 8 wieczorem.

Dnia 3 października o godzinie 6½ wieczorem, przybył do Goruszek po raz pierwszy J. Em. Ks. Kardynał Dr Hlond, Prymas Polski. Przywitany uroczyście przez Duchowieństwo i licznie zebranych wiernych, przemówił J. E. Ks. Prymas z iście ojcowską czułością do rzeszy ludu i udzielił błogosławieństwa arcypasterskiego.

W następnym dniu, o godzinie 9½ przedpoł. celebrował Najdostojniejszy Arcypasterz pontyfikalną sumę, w czasie której ks. Bąbicki z Golejówka wygłosił podniosłe kazanie.

O godzinie 3 popołudniu zwiedził J. Em. Ks. Kardynał Hlond kościół parafjalny i odjechał, żegnany przez ukochany lud poznański.

Uroczystemi nieszporami i dziękczynnem „Te Deum laudamus“ zakończono jubileuszowy obchód, który pozostawił u uczestników niezatarte wspomnienia i umocnił ducha do dalszej pracy.

Wilno.

Zroszona krwią męczeńską synów Franciszkowych ziemia Wileńska, drgnęła silniej w 700 rocznicę śmierci wielkiego Misjonarza, aby pobudzić dzisiejszych mieszkańców Gedymina grodu, do oddania czci i hołdu Temu, który nauczył braci i synów stracić życie swoje, za pozyskanie dla Chrystusa duszy bliźniego.

Pobudzeni Wilnianie zabrali się żywo do pracy i pod przewodnictwem Przewiel. ks. prof. Falkowskiego, ks. prob. Żarnowskiego i gwardjana OO. Franciszkanów, O. Feliksa, urządzili za przykładem innych diecezyj Polski wspaniały obchód franciszkańskiego jubileuszu.

Rozpoczął się on w październiku 1926 r. uroczystemi nabożeństwami, a zakończył w dniach 1, 2, 3 i 4 października 1927 r. wspaniałym pochodem.

W nocy z dnia 3 na 4 października 1926 r. mała kaplica w klasztorze OO. Franciszkanów nie mogła pomieścić licznie przybyłych na Mszę św. („Pasterkę“) mieszkańców Wilna. Już wczesnym wieczorem nadciągali wierni ze wszystkich stron miasta, tworząc przed zapełnioną szczelnie kaplicą, jakby jakieś jedno ogromne ciało ludzkie. Wysoko wznoszące się mury najstarszej w Wilnie Franciszkańskiej świątyni, zamienionej przez Moskali na archiwum, musiały być jedną, a rozłożyste drzewa po przeciwnej stronie kaplicy drugą ścianą świątyni dla tych licznie przybyłych czcicieli św. Patrjarchy z Asyżu. Niebo, osłonięte jesiennemi chmurami, było też dla niej wspaniałem sklepieniem. Mimo, że mrok panował dokoła, świątynia ta tonęła w powodzi srebrnego światła, jakie wyrzucały ze

siebie trzy duże elektryczne latarnie, a piękna i jak alabaster biała postać Niepokalanej widniała daleko z głębi kaplicy. Wieczór był ciepły i cichy, to też wśród śpiewu pieśni pobożnych mijały godziny szybko. Lecz gdy o godzinie 11-tej w nocy zaczęły padać krople zimnego deszczu, zrobiło się wszystkim jakoś smutno w sercach, przywołując wspomnienia o tylu bezskutecznych zabiegach w sprawie zwrotu kościoła i klasztoru zakonowi OO. Franciszkanów. Jednak, gdy zabrzmiało pełne radości i wesela: „Ecce Sacerdos Magnus", a na stopniach, wiodących do kaplicy ukazali się: J. E. ks. Biskup Kazimierz Michalkiewicz i J. E. ks. Biskup Władysław Bandurski, zapomniano o smutkach. Dostojni goście weszli do kaplicy i oddali głęboki pokłon ukrytemu w Najświętszym Sakramencie Bogu.

Nastała grobowa cisza... Myśli obecnych uniosły się gdzieś daleko... daleko w przestrzeniach szukały i znalazły Porcjunkulę w Asyżu. W tym kościółku małym, jak obecna kaplica franciszkańska, skupiły się około św. Franciszka i razem z nim wyszły na odrodzenie świata, które trwa do dnia dzisiejszego. Dopiero głos dzwonka, zwiastujący rozpoczynającą się Mszę św., zbudził z tej głębokiej zadumy licznych naśladowców świętego Biedaczka.

Do ołtarza przystąpił Najdostojniejszy ks. Biskup Michalkiewicz; obok zaś klęczał z Ojcami i Braćmi Zakonu oraz miejscowem duchowieństwem J. E. ks. Biskup Bandurski. I znowu, przy akompanjamencie chóralnych pieśni, płynęły ku niebu ciche modlitwy o błogosławieństwo dla naszej Ojczyzny. A niebo drobnemi kropelkami deszczu wciąż płakało nad ludem, zgromadzonym pod ścianami zamkniętego kościoła.

Po Mszy św. wstąpił na ambonę J. E. ks. Biskup Wład. Bandurski, i krótkiem, ale płomiennem przemówieniem o cnotach św. O. Franciszka zagrzał wszystkich słuchaczy.

Po odjeździe Najprzewielebniejszych Księży Biskupów, Ojcowie wileńskiego konwentu długo rozdzielali Komunję św. duchowym dzieciom św. Patrjarchy.

Nieszporami następnego dnia, podczas których podniosłe kazanie wygłosił ks. Mirek, T. J., procesją prowadzoną przez J. E. ks. Biskupa Bandurskiego i błogosławieństwem Najśw. Sakramentem zakończono te pierwsze uroczystości jubileuszowe.

W dawnym refektarzu klasztornym odegrały w tym dniu wieczorem siostry III Zakonu, starannie przygotowaną sztuczkę sceniczną s. Głossówny p. t.: „Róże św. Elżbiety". Słowo pochwały J. E. ks. Biskupa Wł. Bandurskiego, który zaszczycił swą obecnością to przedstawienie i łzy, jakie wyciskały słuchaczom rzewniejsze sceny, świadczyły o poziomie amatorskiego zespołu.

W dniach 1, 2, 3 i 4 października 1927 r., na zakończenie roku jubileuszowego, Wilno oddało wspaniały hołd świętemu Biedaczynie. Uroczystości kościelne odbywały się w kościele św. Jana Ewangelisty, znajdują się tam bowiem różne pamiątki z zabranego przez Moskali kościoła Franciszkanów, a przedewszystkiem obraz św. Franciszka naturalnej wielkości, ozdobiony szczero-srebrną suknią. Nabożeństwa celebrowali J. E. ks. Biskup Michalkiewicz i J. E. ks. Biskup Wł. Bandurski. Kazania wygłaszali słynni franciszkańscy kaznodzieje: O. Rajner Gościński z Poznania i O. Norbert Uljasz z Warszawy.

Na te uroczystości przybyły do Wilna liczne delegacje Zgromadzeń III Zakonu z Wileńszczyzny, a nawet warszawskie Zgromadzenia tercja-

rzy, przy kościele OO. Kapucynów, wysłały swoich delegatów pod przewodnictwem Komisarza warszawskiej Prowincji kapucyńskiej O. Viatora. Przez kilka dni z rzędu rozbrzmiewały hołdy, składane św. Franciszkowi, w których łączyło się duchowieństwo świeckie z zakonnem i tercjarze z resztą wiernych.

W drugim dniu uroczystości odbyło się poświęcenie dwu sztandarów tercjarskich: jednego dla Zgromadzenia przy kościele św. Jakóba, którego poświęcenia dokonał Przewiel. prowincjał OO. Franciszkanów ze Lwowa O. Czupryk; drugiego dla Zgromadzenia przy kaplicy OO. Franciszkanów, który poświęcił Wieleb. gwardjan OO. Franciszkanów z Poznania, O. Rajner Gościński.

Niemałem podniesieniem franciszkańskiego święta, była uroczysta Akademja, urządzona w sali miejskiej, dnia 2 października po popołudniu. Przybyli na nią J. E. ks. Biskup Michalkiewicz, J. E. ks. Biskup Bandurski, p. wicewojewoda Malinowski, J. M. rektor uniwersytetu Pigoń, dowódca O. W. generał Popowicz i wielu jeszcze przedstawicieli duchowieństwa, oraz urzędów i instytucyj społecznych.

Zagaił Akademję O. Feliks Wilk, gwardjan Franciszkanów w Wilnie, podnosząc w swojem pięknem przemówieniu, że do ogólnego wieńca hołdów, składanych przez cały świat św. Franciszkowi, wetknęła i Polska wileńskie kwiaty, z któremi stanąć może chlubnie obok Italji, ojczyzny św. „Biedaczka". Wspomniał mówca i o zasługach, położonych przez synów św. Franciszka w Wileńszczyźnie, i wyraził nadzieję, że kościół Ojców Franciszkanów w Wilnie w roku przyszłym na 700 rocznicę kanonizacji św. „Biedaczka", nie będzie zamknięty, jak dzisiaj.

Następny mówca, profesor Uniwersytetu wileńskiego, p. M. Zdziechowski, wygłosił z zapałem głęboko ujęty i wielką znajomością ducha franciszkańskiego nacechowany, referat p. t.: „Św. Franciszek, a czasy obecne". Ci, którzy słyszeli prof. Zdziechowskiego, byli pod silnem wrażeniem tych nowych świateł, rzucanych na postać św. Franciszka przez znakomitego uczonego.

Deklamacje pięknych utworów z życia św. Franciszka, wykonane przez artystki teatru Reduta i śpiewy, uzupełniały tę piękną pozakościelną uroczystość franciszkańską.

W poniedziałek, dnia 3 października była suma pontyfikalna i nieszpory, na których kazania głosili OO. Franciszkanie.

We wtorek były takie same uroczyste nabożeństwa. Po nieszporach miała się odbyć procesja na górę Trzech Krzyży, gdzie J. E. ks. Biskup Bandurski miał wygłosić kazanie. Rzęsisty deszcz, padający od rana, przeszkodził jednak wykonaniu tej części programu. Momentem najdonioślejszym uroczystości religijnych była procesja z relikwjami Świętego, urządzona wieczorem dnia 4 października, na zakończenie obchodu jubileuszowego. Procesja prowadzona przez J. E. ks. Biskupa Michalkiewicza w otoczeniu licznego duchowieństwa wyruszyła z kościoła św. Jana, dążąc ulicą Trocką do kaplicy OO. Franciszkanów. Pomimo zimna i bardzo niepewnej pogody (co chwilę mżył lekki deszcz), wzięła udział bardzo wielka, bo kilkanaście tysięcy licząca, rzesza wiernych. Wśród lasu sztandarów i chorągwi różnych stowarzyszeń religijnych, odznaczała się licznie reprezentowana Sodalicja Marjańska. Imponujący pochód kroczył powoli przy blasku świec, śpiewając potężnym i zgodnym chórem litanję do Wszystkich Świętych.

Na stopniach, prowadzących do kaplicy OO. Franciszkanów, urządzono ołtarz, na którym złożono relikwje św. Franciszka.

J. E. ks. Biskup Michalkiewicz zwrócił się do ogromnej rzeszy ze słowami, pełnemi apostolskiej żarliwości. Mówił prosto i serdecznie, ale z mocą. Zaklinał, aby uroczystości franciszkańskie nie przebrzmiały, lecz utkwiły w sercach i objawiły się w uczynkach, naśladujących wielkiego Świętego.

Po przemówieniu J. E. ks. Biskupa, zabrzmiało uroczyste „Te Deum“, odśpiewane przez połączone chóry wileńskie, z towarzyszeniem orkiestry 6 pułku Legjonów, pod kierownictwem p. Kalinowskiego. Zakończyła się ta uroczystość błogosławieństwem Apostolskiem, udzielonem zebranej rzeszy przez J. E. ks. Biskupa Michalkiewicza.

Uzupełnieniem poza-kościelnych uroczystości jubileuszowych było wyświetlanie od 1 do 15 października w kinie sali miejskiej filmu p. t.: „Św. Franciszek z Asyżu“. Przedstawienia odbywały się 4 razy dziennie, zawsze przy szczelnie wypełnionej sali.

Magistratowi miasta Wilna należy się uznanie, że przez zniżenie wstępu na te przedstawienia, umożliwił najszerszym warstwom korzystanie z pięknego, a równocześnie budującego widowiska. Film ten, wykonany w Rzymie w roku jubileuszowym, zrobiony z rozmachem, ujęty w artystyczną całość, dobrze odtworzony przez nieprzeciętnych artystów, ma tę nad innemi filmami (np. z wytwórni „Lux“) zaletę, że postać św. Franciszka oddaje w nim wiernie tak, że i historyk i katolik, mogą być z niego zadowoleni.

Takim to obchodem, w głównych zarysach tu opisanym, uczciło Wilno św. Franciszka w roku jubileuszowym, przyczyniając się znacznie do uświetnienia ogólno-polskiego obchodu, jaki Polska św. Biedaczynie z Asyżu w 700 rocznicę Jego śmierci urządziła.

* * *

Prócz opisanych tu obchodów jubileuszowych, odbyło się jeszcze bardzo wiele pięknych uroczystości i obchodów ku czci św. Franciszka, jednak dla braku miejsca, nie zamieszczamy ich opisów, podając tylko miejscowości, w których się one odbyły, a z których nadesłano nam sprawozdania.

Obchody te urządzano przez cały piętnastomiesięczny rok jubileuszowy w całej Polsce tak, że w żadnym mieście nie było przerwy, a nawet powiedzieć można, że nie było dnia w ciągu tego okresu, aby nie odbywała się jakaś uroczystość, czy obchód ku czci św. Franciszka.

Następujące miejscowości urządziły jeszcze obchody jubileuszu franciszkańskiego:

Babaszewo, Bereza Kartuska, Berzniki, Białaczew, Bielany, Bielcza, **Bielsko**, Bielszowice, **Bobrowniki**, Boguty, Borów, Boryszkowo, Bóbrka, **Bór Zapilski**, Bralin, **Brussy**, Brzeźno, Brzostek, Brzozowa, Brzozów, **Buczacz, Busko**, Butrymańce.

Ceranów, Chebz, Chełmża, Chmielnik, Chochołów, Chrząstów, Cieszyn, Ćmielów, Czarnożyły, Czempin, Czernichów, Czerwonka Sokoł., Czerwonka Liwska, Częstochowa, Częstoborowice, Czołomyje.

Dalików, Dąb, Dobrzechów, Dobrzyniewo, Domaradz, Druskieniki, Dubin, Dukla, Dziemiany, Dzwola.

Ejszyszki, Fałków, Filipowo.

Garbów, Gąsewo, Głowaczów, Gilowice, Gniezno, Godów, **Godula**, Gończyce, Gorzyce Śląskie, **Gostynin**, Goworowo, Góra, **Górecko**, Góry

Wysokie, Górzno, **Grabowiec**, Grudziądz, **Grodno**, Gródek, **Grzebsk**, Gumino, **Gwoździec**.

Hadynów, Hajduki Wielkie, Huszcza, **Huta Laury**.

Izbica Kujawska, **Inowrocław**.

Jadów, Janowiec, Jasienica, Jawornik, Jeleniec, Jeleniowo, Jordanów, Jarosław.

Kamień, Kampinos, Kargów, Kartuzy, Kasparus, **Katowice**, **Kazanów**, **Kęty**, Kielce, Kijany, Kleczkowo, Klukowo, Krychówek, Kobylanka, Kock, **Kołomyja**, Komarno, Kosów Podl., Kościelisko, **Koszęcin**, Kozy, Krasnosielc, Kraśnica, **Królewo**, **Krosno**, Krzeszów, Krzyżanowice, **Książnice**, **Kurów**, Kutno, Kuźnica Grodzieńska.

Lanckorona, Lasocin, **Latowice**, Leoncin, **Leśna Podlaska**, **Leszno**, Lewiczyn, Ligowo, Lipa, Lipiny Śląskie, Liszki, Liw, Lubaczów, Lubsza.

Łagiewniki, Łagów Kozienicki, Łańcut, Łaskarzew, Łączna, Łężyny, Łomazy, **Łowicz**, Łuków, Łysa Góra.

Magnuszew, **Makoszowy**, Małkinia, **Mełgiew**, **Miastkowo**, Miasteczko, Miechocin, Miętustwo, Miedźna, Międzybrodzie bialskie, Międzyrzec, Miedzierza, Michałowice, **Mikluszowice**, **Mikołów**, Mikstat, Mława, Moniatycze, Motwica, **Mszana**, **Mysłowice**, Myszkowice, Myszyniec.

Nieciesz, Niegów, **Nieszawa**, Niewodna, Nowa Mysz, Nowe Brodno, Nowy Bytom, Nowy Targ.

Okulice, **Okrzeja**, Olejów, Ortel Królewski, **Osielec**, Ostróg n/Horyńcem, **Ostrów**, Ostrowiec, Oszmianki murow., Otwock, **Orzechów**.

Pawłów, Pawłówka, Pelcowizna, Perlejowo, Petrykozy, Pielgrzymowice, Piekary, **Pleszew**, Płomiawy, Pogorzela, Połomia, Połaniec, Potworów, Potok, **Pruszków**, **Przasnysz**, **Przeworsk**, **Przybyszew**, Przyłęk, Pysznica.

Racławice, Radomsko, Radoszyce, Raniżew, **Rawicz**, **Repla**, Rogów, Rozwadów, Roździeń, Ruda Kościelna, Rudno, Rudki, Rumia, Rusinów, **Rzeszów**, Rybna, Ryglice, Rytel.

Sadowne, **Sanok**, Sambor, Sarnaki, Secemin, **Sejny**, **Sędziszów** małop., Siemianowice, Sieniatycze, Siennica, Sierakowice, Skawina, Skępe, Skierniewice, Sławno, Smolniki, Sobótka, Sokal, Soleczniki Wielkie, Sokołów Podlaski, Starogard, Starawieś, Strzybnica, Świr, Szemborowo, Szczucin, Szwelice.

Taboryszki, Trębaczów, Trembowla, Tuchola, Turośl.

Waniewo, Wąchock, Wągrowiec, Węgrów, Węgrzynowo, Wielgie, **Wieliczka**, Wielka Wola, **Wieluń**, Winnica, Wisła Wielka, Wola Warsz., Wolanów, Wolborz, Wójcin, Wólka Mławska, Wygoda, **Wyrozęby**, **Wysokie Mazowieckie**, Wysokienice.

Zabierzów koło Niepołomic, Zajączki, Zamarstynów, Zblewo, Zdżarzec, Zielona, Żerków, **Żółkiew**, Żyglin.

Te poszczególne obchody, urządzane w miastach, miasteczkach i po wsiach polskich, utworzyły jeden potężny, ogólno-polski pochód jubileuszowy, który przeszedł wokoło, wzdłuż i wszerz naszą Ojczyznę. W pochodzie tym przy swoich śmiertelnych, a jednak wiecznych, szczątkach ciała ziemskiego, niesionych w relikwjarzach przez duchowych synów Franciszka, unosił się duch świętego Patrjarchy z Asyżu, zapalając zbliżające się do Niego serca seraficką miłością Boga i bliźniego.

Lecz nie skończył się ten pochód Franciszkowy w granicach dzisiejszej Rzeczypospolitej. Gdzie poza niemi przebywali Polacy-katolicy, tam zabrzmiała polska pieśń miłosna: „Witaj Ojcze ukochany“ i łączyła rozdzielone sztucznemi zaporami jednej matki dzieci w jedną duchową Ojczyznę.

Za dowód, niech nam posłużą następujące dwa opisy obchodów jubileuszowych, odbytych poza granicami Polski.

Harbin (Chiny).

Na hasło, rzucone z wyżyny Watykanu dnia 3 kwietnia 1926 r., bierze udział cała Polska w powszechnym hołdzie, składanym najmilszemu ze Świętych, a echo tego hołdu odbiło się aż na dalekim wschodzie, krainie „państwa środka“ w mieście Harbinie.

Należało się to słusznie temu Ubożuchnemu, zwłaszcza od braci i jego sióstr duchowych, którzy kilka lat temu, zatknęli Franciszkowy sztandar na ziemi Mandżurskiej.

Zorganizowany Komitet jubileuszowy postanowił nietylko zewnętrznie ale i wewnętrznie pogłębić ducha Franciszkowego w tym roku jubileuszowym.

W tym celu w sierocińcu Sióstr Franciszkanek wszystkie dzieci odprawiły nowennę do św. Ojca Franciszka, a to samo uczyniło i seminarjum, będące pod zarządem ks. Administratora O. Gerarda Piotrowskiego, by godnie przygotować się do tak wielkiej uroczystości.

Zewnętrzną manifestację postanowiono obchodzić wspólnie z parafją dnia 3 października 1926 r. w niedzielę, a to dlatego, że w dzień świętego Franciszka Seraf., przypadający na poniedziałek, nie mogłoby brać udziału wiele osób, zatrudnionych w biurach rosyjskich i chińskich.

Kilka dni przedtem przysłał J. E. ks. Biskup Karol Śliwowski z Władywostoku szczególne błogosławieństwo dla wszystkich swych owieczek, biorących udział w tej uroczystości, co wywołało błogi skutek.

Nadszedł wreszcie dzień trzeciego października, który wszyscy oczekiwali z tęsknotą i sercem bijącem wielką radością.

Zrana w kościele farnym bardzo wielu, a przedewszystkiem grono Tercjarzy, przystąpiło do Stołu Pańskiego.

O godzinie 11-tej odprawił Przewieleb. ks. Administrator O. Gerard Piotrowski w asyście O. Paulina Wilczyńskiego i ks. Aleksandra Eysmontta uroczystą sumę, podczas której zwiększony chór wykonał piękne pieśni. Po odśpiewaniu Ewangelji, wygłosił Ks. celebrans podniosłe kazanie o życiu św. O. Franciszka, tak tu w Harbinie nieznanej postaci, pragnąc wszystkich zaznajomić przedewszystkiem z faktami, budzącemi nawet u akatolików podziw i uznanie. Wierni, których mała świątynia ledwie pomieścić zdołała, słuchali w skupieniu tej pięknej mowy, to też sądzić należy, że ziarno Boże padło na dobrą glebę i wyda w przyszłości obfite owoce.

Po południu o godz. 4.30 odprawił ks. Administrator uroczyste nieszpory, a po błogosławieństwie Najśw. Sakramentem odbyło się nader rzewne i wzruszające nabożeństwo, t. zw. „Transitus“, wykonane przez alumnów małego seminarjum, przy akompaniamencie organów. Kiedy odezwały się wszystkie dzwony i rozległ się cichy szept rozmodlonego ludu, odmawiającego na pamiątkę śmierci św. O. Franciszka pięć Ojcze

nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu... zdawało się, że jest się tam w Asyżu przy umierającym Franciszku.

Wznosiły się te gorące modły przy przepięknie oświetlonym ołtarzu do tronu Najwyższego, dziękując Mu za łaskę uczestniczenia w tak rzadkim jubileuszu Tego, co przez 700 lat woła do wszystkich: „Chodźcie do mnie, a ja was zaprowadzę do Chrystusa".

Po skończonem nabożeństwie wszyscy, jak byli w kościele, udali się do gmachu gimnazjum na uroczystą Akademję, urządzoną ku czci św. Franciszka. Między innymi byli księża rzymsko-katoliccy, ksiądz unicki, naczelnik komory celnej p. Markoni z żoną i t. d. Sala wypełnioną była publicznością po brzegi. Upiększono ją odświętnie sztandarami kościelnemi i narodowemi, a nad sceną na tle kwiatów i zieleni widniał obraz „Biedaczka z Asyżu".

Program rozpoczął się przemówieniami pięcioletniego chłopczyka i sześcioletniej dziewczynki z sierocińca Sióstr Franciszkanek w Starym Harbinie. Po tych dwóch miłych występach podniosła się kurtyna i rozpoczęto przedstawienie franciszkańskiej sceny p. t. „Il Poverello" (Biedaczek). Grano ją z uczuciem, przejęciem się i z ogniem serafickim w sercu, co też niejednego ze słuchaczy do łez wzruszyło.

Ta pierwsza część programu zapisała się chlubnie w pamięci licznej publiczności, gdyż był to owoc cichej pracy Sióstr Franciszkanek, które objęły kierownictwo nad sierocińcem, przeznaczonym dla dzieci rosyjskich, i ich siłami tę piękną rzecz w ich ojczystym języku wykonały.

Drugą część programu wykonała młodzież gimnazjalna, której duszą i inicjatorką była profesorka gimnazjum, gorliwa Tercjarka s. Józefa Brudzewska.

Odegranie sztuczki s. Zofji Głosówny p. t. „Róże św. Elżbiety", poprzedził piękny odczyt ks. rektora seminarjum O. Paulina Wilczyńskiego, na temat: „Czem był św. Franciszek dla Kościoła i społeczeństwa".

Sztukę, dobrze odegraną, uświetniały piękne dekoracje malarza gimnaz. Z. Bobrysza.

Następnie przy odpowiednich dekoracjach oddeklamował prof. p. L. Wleciał „Hymn św. Franciszka" przez Kasprowicza. Na zakończenie był żywy obraz, przedstawiający stygmatyzację św. Franciszka, a za sceną chór gimnaz. pod kierunkiem p. Wyszyńskiego odśpiewał pieśń franciszkańską: „Witaj Ojcze ukochany". Około godz. 10 wieczorem zakończyła się ta pierwsza na ziemi mandżurskiej, religijna, polsko-katolicka Akademja.

Na drugi dzień było w sierocińcu Sióstr Franciszkanek wystawienie Najśw. Sakramentu, po którem o godz. 5 wieczorem dziewczęta odegrały wspomnianą scenę po raz wtóry z pewną zmianą programu dla opiekunów i dobrodziejów Zakładu.

Uroczystości te zostawiły niezatarte wspomnienia i zapisały się głęboko w sercach uczestników, będąc także gojącym balsamem dla tęskniących za „Ojczyzny łonem".

Gdańsk.

Staraniem Ligi Katolickiej w Gdańsku odbył się tam obchód jubileuszowy ku czci św. Franciszka z Asyżu, w dniach 22, 23 i 24 października 1926 r.

W kościele św. Stanisława we Wrzeszczu dniach 22 i 23 października o godz. 6 rano odbywały się kazania, poczem Msze św.; o godz. 5

po południu kazania, a o godz. 7 wieczorem nabożeństwa różańcowe z kazaniami. Nabożeństwa te celebrował i płomienne kazania wygłaszał zaproszony z Włocławka O. Stanisław Stoch, Reformat. W sobotę do późnej nocy wszystkie konfesjonały były oblegane, to też w niedzielę rano, w czasie Mszy św. o godzinie 8 przystąpiło do generalnej Komunji świętej około 1500 osób z gdańskiej Polonji.

Dnia 24 października, po generalnej Komunji św., o godz. 10, świątynia była już szczelnie zapełnioną wiernymi. Ołtarz św. Franciszka przecudnie ustrojony rozpalał serdeczne uniesienie ducha. Za chwilę zabrzmiało z chóru „Ecce sacerdos magnus“ i w szpalerze duchowieństwa i wiernych wprowadzono uroczyście do ołtarza Najprzew. ks. Biskupa gdańskiego, Hr. O'Rourke, który sumę pontyfikalną odprawił przy pieniach „Cecylji“ gdańskiej.

Kazanie okolicznościowe w czasie sumy wygłosił miły gość z Pelplina, ks. Dr Król.

O godz. 3 po południu odprawiono uroczyste nieszpory, poczem modlitwy jubileuszowe i ostatnie kazanie O. Stocha na temat: „Środki do wytrwania w dobrem“.

Dla wysłuchania tego kazania zeszło się do kościoła polskiego wszystko, co żyje w Gdańsku i myśli i mówi po polsku. Płomienny mowca zapalał swoją wymową nawet najzimniejsze serca wśród obecnych. Wzruszenie ogarnęło wszystkich słuchaczy i łzy szczere, święte, serdeczne popłynęły z ócz, gdy O. Stoch przedstawił obrazy męczeństwa pierwszych chrześcijan za wiarę św. I mimowoli powtórzyć musiały wszystkie usta słowa kaznodziei z przykładu o św. Tarsycjuszu: „Idź, bracie, i powiedz św. Piotrowi (!), że nie dałem sobie wydrzeć Chrystusa nikomu i nigdy i nikomu tego Chrystusa wyrwać sobie nie pozwolę, a gdyby przyszło mi umrzeć w walce z tyranem mojej duszy, to padnę, ale z Imieniem Boskiego Mistrza na ustach i z Nim w sercu“.

Po kazaniu odbyła się uroczysta procesja z Najśw. Sakramentem po boisku „Sokoła“ przy kościele św. Stanisława.

Jak rzewne i podniosłe były kazania, tak rzewną i porywającą dusze była wielka liczbowo i uroczysta, a imponująca procesja na zewnątrz kościoła. Najpierw niesiono krzyż. Potem szły sztandary, a za nimi w szpalerze z Siostrami Dominikankami dziatwa, która rzucała kwiaty pod stopy Pana Zastępów. Pod baldachimem, poprzedzanym przez duchowieństwo, niósł Najśw. Sakrament ks. proboszcz Miszewski, podtrzymywany przez przedstawicieli Ligi katolickiej. Za baldachimem szły niezliczone rzesze ludu i inteligencji z Polonji gdańskiej.

Pieśnią „Twoja cześć chwała“ rozbrzmiewało powietrze.

Morze odkrytych głów owiewał zimny morski podmuch — ale choć zimno starało się dotrzeć do wnętrza rozśpiewanej na chwałę Pana rzeszy — duch tej gromady, wpatrzony w Najśw. Sakrament, nie doznał uczucia chłodu ni zimna. Pieśń brzmiała coraz silniej, coraz mocniej, a tem mocniej, żeby słuchali jej bracia katolicy Niemcy i aby zrozumieli, że Polacy w Gdańsku, zjednoczeni w Kościele świętym, są tą wielką masą, choć w mniejszości, która jest zawsze i wszędzie wierną i oddaną Panu swemu Niebieskiemu, a nie obojętną lub znikomą garstką w morzu innowierców w Gdańsku.

Procesja ta wywarła na obecnych, którzy pod zaborem pruskim nie widzieli podobnie imponującej a uroczystej — silne wrażenie.

Na zakończenie tych trzechdniowych uroczystości odbyła się piękna Akademja franciszkańska. Sala w Stoczni Gdańskiej o godz. 7 wieczorem zapełniła się szczelnie uczestnikami. Na scenie, w toni kwiatów, widniał wspaniały obraz Patrjarchy Serafickiego z Asyżu, przyciągający do siebie oczy czcicieli. Przy scenie zasiedli członkowie Rady Ligi katolickiej i prelegenci. Na proscenium umieścili się przedstawiciele Władz i urzędów polskich w Gdańsku, oraz przedstawiciel Komisarjatu Generalnego w Gdańsku p. radca Wołowski, w zastępstwie p. ministra Dra Strassburgera, który był obecny na pontyfikalnej sumie w kościele św. Stanisława, w otoczeniu swojej dyplomatycznej świty. Na wspaniałem karle zasiadł wprowadzony przez członka Rady Ligi Najprzewielebniejszy Arcypasterz ks. Biskup Hr. O'Rourke, a przy nim i poza nim najwybitniejsi przedstawiciele inteligencji gdańskiej, pomięszani z najskromniejszymi braćmi, jakby na zadokumentowanie jedności w Chrystusie.

Rozpoczął się pierwszy punkt programu. Wśród ogólnego skupienia chór „Moniuszko", pod batutą p. Jachimczaka, wykonał hymn „Boga-Rodzico" — wprost artystycznie, poczem ks. proboszcz Komorowski, delegat biskupi do Rady Ligi katolickiej, powitał przedstawicieli Władz i urzędów, oraz Najdostojniejszego Arcypasterza i pięknem przemówieniem otworzył Akademję.

Nastąpiła deklamacja uczenicy Polskiego Gimnazjum, Marji Szymańskiej, która z zapałem i artyzmem wygłosiła piękny wiersz pióra ks. M. Jeża: „Do św. Franciszka z Asyżu".

Referat O. Stanisława Stocha na temat: „Święty Franciszek a czasy obecne" przykuwał uwagę wszystkich i był niejako zreasumowaniem kazań, wygłoszonych przez tego kaznodzieję, w czasie trzechdniowych uroczystości.

Chór gimnazjalny pod kierunkiem prof. Romatowskiego odśpiewał dwie piękne pieśni, okazując perły głosów i harmonji.

Gdy ucichły pienia podniosłych pieśni, wszedł na mownicę, witany oklaskami, znakomity mówca prof. Pohlman z Wejherowa, który jako długoletni tercjarz zaznajomił zebranych z świetlaną postacią św. O. Franciszka i zapalił ich serca i wolę dla ideałów św. Biedaczyny.

Na zakończenie zabrał głos Najprzewielebniejszy ks. Biskup O'Rourke i w ciepłych słowach wyraził radość z powodu wykonania tego świętego przedsięwzięcia, jakiem było urządzenie przez Ligę katolicką obchodu franciszkańskiego i życzył obecnym, aby duch św. Franciszka Serafickiego zapanował w gdańskiej Polonji, która okazała w tej uroczystości tyle synowskiego przywiązania do wiary przodków. Następnie udzielił Arcypasterz obecnym błogosławieństwa.

Jeszcze ks. proboszcz Komorowski podziękował wszystkim i każdemu z osobna za przyczynienie się do uświetnienia tej wspaniałej uroczystości, a następnie zaśpiewano: „Kto się w opiekę", poczem sekretarz Ligi katolickiej, p. Kazimierz Szymański, odwiózł ks. Biskupa do pałacu, — a uczestnicy powoli rozpłynęli się do domów, unosząc z tych uroczystości najmilsze, bo święte uczucia katolickie, które ich wiążą najsilniej z ukochaną Ojczyzną.

REFERATY O ŚW. FRANCISZKU Z ASYŻU

WYGŁOSZONE W KRAKOWIE, W LIPCU 1926 R.
W CZASIE TRZECHDNIOWYCH UROCZYSTOŚCI JUBILEUSZOWYCH
I W INNYCH MIASTACH.

O POSŁANNICTWIE ŚW. O. FRANCISZKA.

(Kazanie na rozpoczęcie jubileuszu).

„Idź do ludu i poświęć go, dzisiaj i jutro".
(Exod. XIX. 10.)

Wkrótce po śmierci św. Franciszka, jeden z Jego uczniów ma widzenie. Kościółek widzi, ukochany przez Świętego, „Porcjunkulą" zwany, otaczają go tłumy ludu, biskupi i rycerze, mężczyźni i kobiety, młodzieńcy, dziewice i dzieci. Wszyscy oni wyciągają ku niebu błagalne ramiona i... krzyczą! I — cóż oznacza to wołanie aż w krzyk przechodzące?

Oni są ślepi, więc błagają o światło dla zgasłych oczu.

I, kiedy tak stoją i jęczą, otwiera się niebo i wydziera się przepotężny promień światła i ci, którzy noc mieli w źrenicach, nagle przejrzeli i jęki przeminęły się w jeden wezbrany hymn wdzięczności.

Promieniem tym, nie kto inny, tylko Ten, którego pamiątkę 700-letnią skonu obchodzimy, św. Franciszek z Asyżu.

Świat przed Nim jak ślepiec, tem nieszczęśliwszy, bo sam siebie na ślepotę skazujący, omamiony blichtrem złota i ułudami doczesności, goniący za dobrami ziemskiemi, jakie „mól psuje i rdza niszczy".

Ubogi z Asyżu, który jednak tak bogatym był we wnętrzne szczęście, bo ducha ubóstwa posiadał, ukochanego ubóstwa, swoją „panią siostrę i oblubienicę", On nietylko promień światła, ale stokroć więcej ma do dania ubogim i bogatym, wielkim i małym, oby tylko, skąpstwem zaciśnięte dłonie i nienawiścią zamknięte pięście zechciały się otworzyć i wyciągnąć ku „Biedakowi" z Asyżu i uścisk przyjąć, jaki On niesie. I do powiedzenia On ma wiele, wszystkim stanom i wszystkim warstwom społeczeństwa, ale musi ścichnąć wrzask pychy, ryk zemsty, wycie rozkoszy, a wtedy dźwięczeć będzie Jego kazanie o pokorze, miłości, radości, gotowości na śmierć samą, w której ramiona nie z lękiem, ale z pieśnią się rzuca.

Po siedmiu wiekach nie wyczerpały się skarby Jego ducha, po siedmiu wiekach nie skonała Jego wymowa, snać posłannictwo Jego było nietylko jednej epoki, ale jest spuścizną wieków.

Jakie to było posłannictwo, jak się ono objawiało, o tem chcę do was przemówić.

. . . . . .

Do Ciebie się zwracam o Wielki Święty; odchodząc ze świata, sądziłeś, że zapomnianym będziesz i ciało swoje, co z bólów wielkich w biały marmur wypiękniało, kazałeś grzebać na wzgórzu straceńców, nie spełniło się to jednak, ale spełniło się to drugie, co śmiejąc się, śpiewałeś wesołym towarzyszom młodości: „dożyjecie tej chwili, że świat cały u nóg się moich położy".

Dożyliśmy i świadkami jesteśmy siedmiuwiekowego hołdu, jaki Ci składa ludzkość!

„Dwa są imiona" — pisał protestancki autor — „dwa imiona Świętych", które czci nietylko Kościół katolicki, ale świat cały — Tomasz z Akwinu i Franciszek z Asyżu, — pierwszy genjusz myśli, drugi genjusz serca.

Przed sercem więc Twojem, Franciszku, świat cały się korzy. Przyjmij hołd zakonu, który Ci był i jest bratnim i po siedmiu wiekach świadczy, że uścisk przyjaźni, jaki z św. Dominikiem zamieniłeś, nie ochłódł... Przyjmij hołd w tej świątyni Twojego Imienia i kolebki Twojego w ojczyźnie naszej zakonu, który w imieniu ludu krakowskiego i polskiego z całej wolnej ziemicy przybyłego, ja, niegodny, mam to szczęście, pierwszy publicznie, wobec Boga i ludzi, Ci złożyć.

A Ty, Królowo bez grzechu poczęta, którą On uwielbił, z gruzów dźwigając miłą Ci w Porcjunkuli kaplicę i więcej jeszcze, budując żywą Twojej chwały świątynię, daj, abym godnie uczcił Tego, który nie szukał chwały na ziemi, a którego Syn Twój „wsławił i wsławia". Prosimy Cię o to przez Anielskie Pozdrowienie: Zdrowaś Marjo . . . . . .

. . . . . .

Chcesz wiedzieć, jakie to było posłannictwo św. Franciszka z Asyżu?

Chrystus Sam je wyznaczył, Sam je wypowiedział: „Idź, odnów mój Kościół, bo się w gruzy rozsypuje!"

A On myślał w pokorze, że o odbudowę ziemskich kościołów się rozchodzi.

W pobliżu Asyżu był kościółek św. Damjana, mroczny i okopcony, ten odnowił. Ale głos nie przestawał wołać: „Idź, odnów mój Kościół, bo się w gruzy rozsypuje".

W pobliżu Asyżu była kaplica Matki Boskiej Anielskiej, lecz nazwa nie odpowiadała rzeczywistości, gruzy nie były godnem mieszkaniem dla Pani Anielskiej, więc jął się odnowy i dźwigały się mury skromne, ale jasne. Lecz głos nie przestawał dźwięczeć: „Idź odnów mój Kościół..."

Wtedy zawołał: „Światła, więcej światła, abym mógł tylko Wolę Twoją spełnić, o Panie!"

I głos wyraźny już przyszedł z nieba:

„Idźcie i nauczajcie i zwiastujcie, Królestwo Boże jest blisko. Uzdrawiajcie chorych, wskrzeszajcie umarłych, oczyszczajcie trędowatych, szatanów wyrzucajcie. Nie miejcie ani złota, ani srebra, ani dwóch sukni, godnym jest robotnik strawy swojej. Gdy w dom wnijdziecie, mówcie: pokój temu domowi. I spocznie pokój wasz na synach pokoju, albo do was powróci".

Wtedy zrozumiał: Kościół ducha się chwiał, On miał go podeprzeć; jakiego ku temu użyje sposobu? Potrójny to będzie sposób: 1) wzgarda świata; 2) świętość przykładu; 3) gorąca modlitwa.

I.

Wzgarda świata, tego świata, na który rzucił klątwę Chrystus i wyrzucił go z swojej arcykapłańskiej modlitwy! Ten świat dotknął Franciszka za dni młodości, nie zepsuł go, bo był za szlachetnym, ale musnął swem nietoperzowem skrzydłem, by zwycięstwo było tem większem, że nim gardził i z jego objęć się wyrywał. On młody, pełen talentu, syn bogatego kupca, towarzysz, poszukiwany w gronie złotej młodzieży — Franciszek go zdeptał, kiedy szaty drogie złożył, a sukmanę wieśniaczą przyodział i powrozem się przepasał. A ten świat zabiegał mu drogę w postaci własnego ojca, który namową i prośbą chciał go odwieść od umartwionego życia i wreszcie go przeklął! Ojciec przeklął najlepszego syna! Zabolało to Franciszka, zabolało bardzo! Żebraka jakiegoś spotkał na drodze i rzekł mu: „podzielę się z tobą wyżebraną jałmużną, a gdy mię ojciec przeklinać będzie, to ty składaj znak krzyża na mem czole i błogosław mi".

Wzruszający obraz: żebrak szuka pomocy u żebraka — odtrącony od odtrąconego! Ale, niepotrzeba tego, Franciszku, struga światła płynie w myśl Twoją, śmieją się usta i wołasz pełen radości: „słuchajcie mię wszyscy, odtąd już nie będę mówił: jestem synem Piotra Bernadone, ale dzieckiem tego, do którego wołam: Ojcze nasz, który jesteś w niebie!"

Wzgardził światem, bo odrzucił bogactwa i wszelką myśl o posiadaniu; ubóstwo wybrał, jako drogę życia, ubóstwo nazwał siostrą i oblubienicą. Płakał rzewnie, gdy zdało mu się, że spotkał żebraka uboższego od siebie. W chwili śmierci z początku ciężko było duszy wychodzić z ciała, które już tylko przeźroczystą było lepianką, ale wnet przyszło uspokojenie na myśl: „byłem zawsze wiernym mojej pani, biedzie".

I stał się dziw! Nie sam tylko był ubogim, ale ubogich powstało wojsko całe, które szło na podbój świata, nie żeby rabować i samym się wzbogacać, ale posiadających trony i zamki „ubogimi duchem" uczynić, jak tego chciał Chrystus.

Nie sądźcie, że świat dał za wygrane i już więcej nie powrócił. Pokusa stanęła przed Franciszkiem i szeptała do niego: „Franciszku, za szaleńca cię mają, powróć do domu, tam czekają na ciebie stoły za-

stawne, złociste perli się wino i róże lecą. Ojciec cię przyjmie, weźmiesz bogatą dziewczynę za żonę i będziesz wygodny żywot wiódł uczciwego człowieka!“ Tak mówił kusiciel, a noc była piękna księżycowa, choć zimowa. A w nim, w chwili jednej obudziło się dziecko i olbrzym. Wybiegł na śnieżne pola i, jak chłopiec, począł toczyć bałwany. Siedem ich wystawił, a potem szydził z pokusy tej: „to jesteś ty, Franciszku, a to twoja żona, a to dwóch twoich synów i dwie córki, a tam służący twój i sługa; o, Franciszku, jaki ty szczęśliwy jesteś, że nikomu służyć nie musisz, tylko Bogu jednemu“. I to było zwycięstwo olbrzyma nad zabawką dziecka!

Wzgarda świata w umiłowaniu ubóstwa, oto Franciszkański duch, czy on się może na coś przydać dzisiejszemu światu? Leon XIII widział w nim odrodzenie społeczeństwa, drogę z zamięszania do spokoju, z zagłady do zbawienia. Nie spełniło się, przynajmniej w zupełności, życzenie nieśmiertelnej pamięci Wielkiego Papieża, to też dalej walczą z sobą: kapitalizm, nic nie widzący poza ziemią, złotem, zabawą i użyciem, ślepiec, okrutny ślepiec, który sam sobie wykłuwa oczy; komunizm w najwydatniejszej formie bolszewizmu; swawola bez żadnego hamulca, co nierozumną wolność wszystkich ludzi głosząc, równocześnie wszystkie zabytki długowiekowej kultury w gruzy rozrzuca. Duch Franciszkański, to Chrystusowy duch i tego ducha przypomnienie, wtedy, kiedy on zacierać się zaczyna...

„Wszystko na ziemi wygnaniem oddycha i wygnanie śpiewa“ — to było ulubione zdanie św. Franciszka. Kto to wygnanie osłodzi?

Odpowiada sam Chrystus: „Błogosławieni ubodzy duchem“. Bogaci zrozumieć muszą, że nie dla nich tylko i wyłącznie są dobra doczesne, posiadają więcej, aby wspierać ubogich i z nimi się dzielić. Bogactwa tej ziemi nie są celem, ale środkiem do życia wiekuistego, pomocą na tej drodze, którą wspólnie ubodzy i bogaci przeżywamy. Ubodzy więc nie powinni zazdrościć bogatszym, owszem uważać się za szczęśliwszych od nich, gdyż mniej mają trosk i większy spokój i chwała większa, bo dola Chrystusa, Marji i Świętych przypadła im w udziale i płynące stąd zadowolenie, które powiada, za drugim Franciszkiem, świętym Salezym: „mało pragnę i tego mało jeszcze mało pragnę“.

Ta walka jest i wśród nas. Dał nam Bóg Ojczyznę wolną, ale wolność jej w swawolę przemienić chcemy, wciąż zwalczają się partje i partyjki, ale pole walki jest jedno: więcej i więcej posiadać i spokoju niema w narodzie, bo ani prawicowa, ani lewicowa nas Polska nie zbawi, ale Jedna Polska Chrystusowa, a możemy dodać — Franciszkowa. Z własnych uczmy się dziejów. Rozwój polskich dziejów, w wiek złoty przechodzący, ściśle się łączy z rozwojem Franciszkańskiego Zakonu, z takim rozwojem, że naród nasz, za swój narodowy ten zakon uważał, taką była zgodność poglądów i takiem dusz zjednoczenie...

„Wszystko na ziemi wygnaniem oddycha i wygnanie śpiewa". Ojcowie i bracia nasi przechodzili Sybir dla ciał, ale każdy ubogi i bogaty przejść musi Sybir ducha, bólu i cierpienia. Kto nic nie ucierpiał, ten nie zrozumie znaczenia życia. Ale kto cierpiał, ten wie, jak ten pokój, który zamieszkujemy, ogród, pole, na jakich pracujemy, drogi, po których idziemy, — wygnaniem oddycha i wygnanie śpiewa. Szczęśliwy, kto tyle ducha św. Franciszka posiada, że jak refren odzywa się w jego duszy Franciszkowa pieśń:

„Pociesz się, wnet pójdziesz do nieba, a gdy z wyżyn wieczności spoglądniesz ku ziemi, zmaleje wszystko, a zwłaszcza proch, jakim są rzeczy doczesne".

Wtedy zrozumie i tę drugą pieśń, Ubogiego w doczesność, a bogatego w zadowolenie św. Franciszka:

„Ciesz się i raduj, bo smutek nie jest rośliną raju lecz piekła, ciesz się i raduj, bo smutek nie jest słowem ojczyzny lecz wygnania, ciesz się i raduj, bo z smutkiem dziecku Bożemu nie do twarzy..."

II.

Drugim sposobem w odbudowie Kościoła ducha był przykład świętego życia.

Franciszek zapragnął być kaznodzieją wędrownym, a choć nie był ani biskupem, którego ówcześnie było wyłącznem zadaniem opowiadanie ewangelji, ani nawet kapłanem, który w onych czasach głosił słowo Boże na specjalne polecenie Papieża czy biskupów, to jednak na kaznodziejstwo Franciszka zgodził się Kościół. Chciał nauczać przykładem i słowem niewyuczonem, nie wypracowanem naukowo, ale „jak Duch św. natchnie!" To też było to słowo, jakby matki ukochanej mowa, i było to słowo jak pieśń, którą o słońcu ułożył i do słońca sam się rwał, chociaż ociemniał i do słońca innych prowadził.

„Chodźmy, bracie, mówić kazanie" — odzywa się do jednego z pierwszych swoich towarzyszy. I przeszli miasto i nie odezwał się ani słowem i powrócili do klasztoru.

„Ojcze, a kiedyż powiesz kazanie?" — pyta braciszek.

„Mój bracie" — odpowiada święty — „naszym przykładem powiedzieliśmy więcej, niż najwymowniejszem kazaniem".

Innym razem oznajmił św. Klarze:

„Przyjdę do Ciebie, ukochana Siostrzyczko, i Tobie i Twoim siostrom powiem kazanie, przygotuj tylko popiołu wiele, bo popiół jest braciszkiem dobrym i czystym".

I przygotowały popiół, a On się weń rzucił; sypał na głowę i odmawiał zwolna i serdecznie psalm 50 „Miserere" — „Zmiłuj się nademną, Boże, według wielkiego miłosierdzia Twego".

„Tak porywającego kazania“ — mówiła św. Klara, — „jak wtedy powiedział nam nasz Święty Ojciec, nie słyszałyśmy nigdy!“

Z świętości życia płynął ten przykład, a świętość płynęła z miłości. Wysyłając braci swoich w świat, mówił do nich:

„Gdy was pytać będą, skąd przychodzicie i czem jesteście, odpowiadajcie: śpiewakami Bożymi jesteśmy!“

Była to nie inna, tylko miłości pieśń; dwie części miała: jedna ogromnego bólu i cierpienia, przez jakie przechodził, że dziwić się wypada, że tak dotykał Bóg Ulubieńca Swojego. I przerażającą to była pieśń, gdy odezwą się umartwienia, na jakich wspomnienie wzdryga się ludzka natura. Miał ulubione swoje wizyty — do szpitali trędowatych. Wyzierały ku Niemu oczy zropiałe, wyciągały się okaleczone ręce, a On składał na nich pocałunki litości... Ale dość, druga część pieśni była przedziwnie radosną i przygłuszyła tamtą i ta już na zawsze dźwięczy nam w uszach. Przedziwnym był Jego stosunek do stworzeń. Uważał je, jako swoją rodzinę, nazywał braćmi i siostrami. Bratem był Mu pies wierny i wilk żarłoczny i sokół drapieżny, bratem słowik, skowronek. Siostrą jaskółka, róża i lilja. Bratem — ogień żarzący.

Przechodzi gwałtowną, z powodu bólu oczu, operację: przepalania skroni. Słodko do rozpalonego żelaza przemawia: „bądź mi łaskawym, braciszku mój, ogniu“. Siostrą woda, ale najukochańczą siostrą śmierć!

Lecz stworzenia te wszystkie były stopniami, po których wstępował coraz to wyżej i wyżej, aż do Stwórcy, przy których, dla nich samych, nie zatrzymywał się dłużej, nie zstępował po nich nigdy, aniołami Mu były, nie szatanami, lutnią do wielkiego psalmu miłości, który życiem Swojem wyśpiewał. Siostra woda przypominała Mu Najświętszą Krew, tak hojnie za nas przelaną, braciszek-baranek mówił o Męce krzyżowej i dlatego wzywał drzewa, by wszystkie w krzyż rosły, w krzyż się rozgałęziały. Więc nie ubóstwo było Jego celem i wybitną cechą życia, ale środkiem tylko głównym wyzbycia wszystkiego, co ziemskie i umiłowanie Chrystusa aż do męczeństwa. Nie żądała odeń Wola Boża krwawego męczeństwa, lecz zato stał się męczennikiem miłości, żywym krzyżem. Na górze Alwernji miłością ukrzyżowany, miłością ranami naznaczony, prawdziwiej niż apostoł narodów mógł powiedzieć: „z Chrystusem jestem przybity do krzyża!“

Zaiste: „Alter Christus“ — „Drugi Chrystus“, bo z Świętych, On najdokładniej odbił w Sobie obraz Chrystusa wewnętrznie i zewnętrznie, Uczeń Maluczki stał się najbardziej podobnym do Mistrza, Serafinem przez Kościół słusznie nazwany! Miłość, oto zasada, przeznaczenie i uszczęśliwienie naszego życia, tak głosi wiara, tak mówi i świat. „Świat nie chce dzisiaj pokory, szydzi z czystości, miłość tylko wszędzie głosi. Ale miłość w pojęciu świata, to miłość rozkoszy i używania, miłość w pojęciu Chrystusa — to zaparcie się i ofiara. Kto więcej odda mniej biorąc, tego miłość silniejszą będzie i moc w sobie mieć będzie przyjść i zawołać na

ten gnijący, strupieszały świat: „Lazare veni foras“, Łazarzu wstań“. (O. Lacordaire). Ale to tylko miłość Boża dać może taką miłość, której odbiciem Franciszek, a określeniem słowa św. Augustyna: „Szczęśliwy, kto Ciebie kocha, o Boże, a w Tobie to wszystko, co się miłością Twoją da objąć, i niczego nie kocha, czego miłością Twoją objąć nie może“.

III.

I trzeci miał jeszcze środek Francisezk w odbudowie Kościoła najpotężniejszy, bo Boży, zwłaszcza, jeśli z tamtymi się w jedno łączy, a środkiem tym — to modlitwa. Chrystus sprawiedliwy schodził na świat, a schodził nie jako „Baranek Boży“, ale jako „Gniew Boży“. Pioruny miał w przebitych dłoniach... I padła przed Nim Marja Niepokalana, Matka przed Synem, i błagała: przebacz! Popatrz, tam dwaj wyciągają ręce, dwaj Święci się m o d l ą — Franciszek i Dominik.... Dusza tak wzniosła, ta dusza rozmodlona, wtedy, kiedy wzywa ptaszęta i szum wichru i szmer wody do chwały Pana, kiedy ociemniały śpiewa hymn do słońca, stworzenie wszelkie chce nastroić w jedną pieśń uwielbienia. Ta myśl o modlitwie krystalizuje się w tych Jego słowach: „Ciało nasze, to cela, którą duch nasz jak pustelnik zamieszkuje, by wciąż się modlił“.

Módlmy się więc bracia, w ten siedmiowiekowy jubileusz, módlmy się za przyczyną św. Franciszka, módlmy się o Jego błogosławieństwo nad światem.

On, jak Mistrz Jego, odchodził błogosławiąc, błogosławił miastu, ojczyźnie, ukochanej Porcjunkuli, odchodził ze słowami: „Jak mogę i więcej niż mogę, błogosławię wam!“

Powiedz, Ojcze Święty, te słowa nad Kościołem, bo więcej on jeszcze potrzebuje odbudowy dziś, niż za Twojego życia, tyle dusz — jak rozsypujące się kamienie i cegły — odpada, tyle się błąka, tyle zachowuje się obojętnie...

O święty pokoju, wejdź w walczące z sobą klasy społeczne i zjaw się im — jako błogosławiące zjawisko ciszy.

„Tak, jak mogę i więcej niż mogę, błogosławię wam“, powiedz te słowa Ojczyźnie naszej, a za przyczyną Patronów naszych, a Świętych Synów Twoich: Szymona z Lipnicy, Jana z Dukli, Ładysława z Gielniowa i Świętych Cór: Salomei, Kingi i Jolanty, daj, niech zginie wśród nas zgubna somawola, a wolność dzieci Bożych zawita.

„Tak, jak możesz i więcej, jak możesz“ błogosław Zakonowi Twojemu, niech rosną i wzmagają się jak ongi podczas „kapituły rogozianej“, którą pod otwartem niebem odprawiać musieli, bo klasztor ich żaden nie mógł pomieścić.

I każdemu duchowi strapionemu, tutaj w tej świątyni, i wszystkim, po świecie całym otaczającym Twoje ołtarze:

„Tak jak możesz i więcej niż możesz“ — błogosław Święty Ojcze Franciszku. Amen.

O. Konstanty Marja Żukiewicz
kaznodzieja generalny zakonu OO. Dominikanów.

DUCH ŚW. O. FRANCISZKA A CZASY OBECNE.

Czasy, w których św. Franciszek wystąpił na widownię dziejową, były zupełnie podobnemi do czasów obecnych. Te same bowiem błędy, które panują w społeczeństwie naszem, nurtowały ówczesą ludzkość, doprowadzając ją do choroby moralnej. Czasy to były największych ostateczności i strasznych przeciwieństw. Żaden może wiek nie wydał tylu ludzi genjalnych, żaden takim poszczycić się nie może duchem rycerskim, tak wielkiem do wiary przywiązaniem, jak wiek Innocentych i Hohenstaufów. Ale z drugiej strony w żadnej znowu epoce nie płynęło tyle krwi bratniej, w żadnej bogactwo i dobrobyt tak nie zatwardzały serca, w żadnej cnota i ubogi człowiek w takiem nie pozostawali poniżeniu, jak właśnie wtenczas, gdy na miejsce chrześcijańskiego cesarstwa, które było stróżem wolności jednostek, Hohenstaufowie pragnęli postawić absolutyzm rzymskich cezarów. W ciągłych a długich i krwawych walkach, jakie papieże musieli staczać z owymi cesarzami o ideałach Neronów, uratowali wprawdzie wolność Kościoła, ale równocześnie osłabili jego powagę. Za kwitnącym handlem i przemysłem wlókł się straszny i ponury cień używania, chciwości i pogardy dla tych, których złoto nie opromieniało. Wiosna trubadurów poczęła wydawać także kwiaty jadowite, obok innych prześlicznych, woń cudną roztaczających. Wojny krzyżowe rozbudziły niesłychany religijny zapał, ale przyniosły na zachód orjentalną rozpustę. Im życie Kościoła wplatało się silniej w interesa życia politycznego, tem większe członkom Kościoła poczynały grozić niebezpieczeństwa, a jad ogólnego zepsucia tem łatwiejszy do nich miał przystęp. Słabła wiara, bo czystość obyczajów pozbawioną została starodawnej czci, a miłość traciła swe ciepło i wpływ. Ale może więcej przyczyniali się do tego rzekomi reformatorzy nauki Bożej i Kościoła. Sekty Albigensów i Katarów pobudzając do buntu przeciw najwyższej władzy Kościoła, poczęły darzyć zbolałe i chore społeczeństwo zasadami anarchji i socjalizmu, a niweczyć poczucie wszelkiej moralności. Były to więc czasy smutne, zupełnie podobne do czasów dzisiejszych. Jakiś straszny upiór zdawał się wtedy przechodzić przez miasta i kraje. Nikt go nie widział, ale wszyscy czuli jego zimny, lodowy dech grobowy. I w tym oto czasie, z ciepłej dłoni Opatrzności wypuszczoną

zostaje gwiazda, spada na padoł ziemi życie św. Franciszka, by dźwignąć się w olbrzymią postać epokową, a stać się dobroczyńcą swych ziomków i wieków.

Od roku 1182, w którym się narodził św. Franciszek, prawie nic się nie zmieniło w Jego mieście rodzinnem. Asyż otaczają te same stare, wysokie mury, co go opasywały lat temu 700. Cisza i spokój tajemniczy rozlane po wszystkich ulicach; chodzisz, jak gdyby z palcem na ustach i zdaje ci się, że ową sławną z hałaśliwości włoską naturę hamuje duch św. Franciszka, lub zaklęta historja, co tam duma od wieków. Przepychu tam nie znajdziesz żadnego; wszystko ubogie i skromne, bo dumą i chlubą Asyżu, to św. Franciszek. W tem oto mieście przyszedł On na świat. Ojciec Jego, Piotr Bernardone, był bogatym sukiennikiem. Jedynym jego ideałem był grosz i interes, a wiadomo wszystkim, jak takie ideały oddziałują na duszę. Pika Bourlemont, matka naszego Świętego, pochodziła z południowej Francji. Od niej to nauczył się mały Giovanni, bo takie pierwotne miał imię, języka francuskiego, którym wkrótce tak władał dobrze, że Go ogólnie Francesco, t. j. Francuzikiem nazywano. Wychowanie otrzymał miękkie, jakie ludzie bogaci owego czasu dzieciom dawali. Obdarzony wielką bystrością i fantazją, a głosem brzmiącym wdzięcznie w mowie i śpiewie, łączył zalety swego narodu i czasu z dziwną wesołością i skłonnością do junactwa.

Świat Go niezepsuł i nie zdołał wyziębić Mu serca, bo dusza Jego tęskniła zawsze do Boga, a życiu nadawało kierunek sumienie, ów najlepszy opiekun cnoty wszelakiej i młodości porannej. Stąd też nie dziw, że w mieście kochali Go wszyscy, że doń lgnęła młodzież, bo Jego obecność miarkowała krewkość młodzieńczą i dodawała wdzięku i uroku wszelkiej zabawie. W duszy miał prostotę, t. j. ową niczem nie skażoną naturalność i świeżość, która ozdobą jest każdego człowieka, ale ujmuje wtedy najbardziej, gdy opromienia życie młodzieńca. Że zaś taką duszę prostą, naturalną przejmuje wszystko, co pięknem i dobrem drga w otoczeniu, w przyrodzie, więc św. Franciszek bardzo ukochał ten Boży świat, rozumiał mowy świegotliwych ptasząt i szum poważny lasów i hymny grzmotów łomotnych. Wszystko, co w przyrodzie świeciło odblaskiem myśli Bożej, kochał nasz Święty i cenił wysoko. Tem się tłómaczą owe naiwne Jego przemowy do skrzydlatych mieszkańców powietrza, do wilka, do zwierząt i t. d. Takim był św. Franciszek już wtedy, gdy jeszcze ojcu pomagał w handlu, gdy żył w wirze tego świata, gdy marzył o przygodach, o wojaczce, a z lutnią w ręku, otoczony rojem przyjaciół, biegał po ulicach Asyżu.

W roku 1202 wybuchła wojna między Asyżem a Perugją. Z radością i zapałem udaje się na nią 19-letni Francesco. Po długiej, zaciętej walce zwycięża Perugja, a On z towarzyszami dostaje się do niewoli. Kiedy ci ostatni, złamani na duchu, w smutnych tonęli myślach, On jeden w ponurychh lochach więzienia był im słońcem i pociechą. Odzyskawszy

po roku wolność, powraca do dawnego trybu życia, t. j. do handlu i zabawy; wtem ciężka choroba powaliła Go na łoże boleści. Wśród cierpień i osłabienia zaczęły myśli św. Franciszka przybierać inny kierunek. Gdy po raz pierwszy wolno Mu było opuścić łoże boleści, wywlókł się o kiju w tę stronę Asyżu, którą otacza dolina umbryjska, by popatrzeć na te poniża, które przyroda, owa malownica Boża, jakby w natchnieniu szczęśliwem ustroiła w szaty wdzięku największego. Wrócił jednak do domu smutny, bo oko duszy Jego innych pragnęło widoków, bo w czasie choroby wzmogła się w Nim tęsknota za tem, co nie ma granic, co nie tworzy chwila, t. j. za Bogiem. Choroba ta stawiła w życiu św. Franciszka pierwszy kamień milowy. Gdy jednakże minęła, poważny nastrój naszego Świętego uleciał dymem. Wrócił znowu do dawniejszego trybu życia i znowu poczyna marzyć o wielkich czynach i o laurach sławy. Udaje się więc po raz drugi na wojnę, ale zanim zdołał dojechać na pole walki, znowu choroba rozbija w puch Jego świetne zamiary. Odtąd już tylko poważne myśli snują Mu się po głowie, oddala się od towarzyszów, a hojność swoją wyłącznie kieruje ku biednym. Kiedy raz zajęty był w sklepie ojca swojego, wchodzi żebrak i prosi o jałmużnę. Zniecierpliwiony młodzieniec odtrąca go gwałtownie, ubogi z sercem rozdartem odchodzi. Po chwili jednakże przyszło zastanowienie. Zostawia więc swoich klijentów, dopędza żebraka, rzuca mu się do nóg i błaga o przebaczenie swej winy. Zrozumiał wtedy niegodziwość i okrucieństwo nieczułości samolubnego bogacza, który może spoglądać bez drżenia na nędzę i poniżenie bliźniego. Uszy jego przyzwyczajone do słuchania wesoło brzmiącej lutni, stały się teraz wrażliwsze na płacz serca ludzkiego. Widząc zmianę w Jego życiu, Jego powagę, Jego hojność dla biednych graniczącą z rozrzutnością, stawiają mu żartem koledzy pytanie, czy czasem nie myśli o przyszłej oblubienicy. Tak, odpowiada im Święty, pragnę połączyć się węzłem wiecznej miłości z kochanką serca mojego, najpiękniejszą i najwierniejszą. Nie zrozumieli słów Jego, że miał na myśli cnotę ubóstwa. Oddawna dziwny pociąg czuł ku ubóstwu, ale teraz dopiero, jako młodzieniec dojrzały, nie mogąc znieść twardych wymówek chciwego ojca, że grosz wydaje na biednych, miast go użyć na swoje wygody i przyjemności i widząc, że w dotychczasowym trybie życia dla swojej duszy treści nie znajdzie, wyrzeka się publicznie wszystkiego, porzuca dom rodzicielski, ideały swoje dotychczasowe i zawiera wiekuistą umowę z oblubienicą swego serca — z ubóstwem.

I dziwna rzecz! Ten biedak z Asyżu, z którego teraz poczyna szydzić gawiedź uliczna, którego wyrzekł się ojciec, a małe dzieci obrzucają go błotem, staje się znowu siłą przyciągającą. Bo oto wkrótce poczynają Mu zazdrościć szczęścia, jakie znalazł w ubóstwie: Bernard Quintavalle, Piotr Cattaneo i Idzi, przyjacioły Jego i znajomi z Asyżu. Rozdają wszystko, opuszczają pałace i biegną do Rivo-Torto, gdzie mieszkał Franciszek, by w nędznej lepiance przy Jego boku zaprawiać się

strasznem ubóstwem do przyszłej pracy. A gdy liczba towarzyszów z każdym dniem poczęła wzrastać, św. Franciszek napisał dla nich regułę, tak prostą, jak On sam. Kochaj Boga, ubóstwo, poświęcaj wszystko dla bliźnich — oto jej treść. Z tą regułą udaje się do Rzymu, by ją przedłożyć Ojcu św. i dopiero za jego zgodą rozpocząć działalność publiczną. Grasujące w owym czasie sekty wzbudziły wszędzie wielką nienawiść do Kościoła i podkopywały zaufanie do Stolicy Apostolskiej. Otóż święty Franciszek owym prądom się nie poddał. Posłuszeństwo wyrokom Kościoła i cześć niesłychana dla jego sług — to śliczny kwiat Jego żywej wiary i czucia katolickiego. „Co do mnie, zwykł był mawiać, nie pragnę przywileju żadnego, krom tego, by słuchać drugich i raczej przykładem życia, aniżeli słowem nauczać". I tak też czynił. Całe życie Jego to jedno pasmo najpiękniejszych przykładów, z których płynęła ożywcza rosa i lekarstwo na chore społeczeństwo. Przebiegał całe Włochy, witany wszędzie jako mąż opatrznościowy ze czcią, wszędzie zostawiając ślady swego życia.

Czując zbliżającą się śmierć, wrócił do Asyża. Tu kazał sobie odśpiewać skreślony przez siebie „hymn do słońca", którego ostatnią zwrotkę sam powtórzył. Umarł 3 października 1226 roku w godzinę po zachodzie słońca, w 45 roku swego ziemskiego żywota. Była to chwila uroczysta i pełna majestatu, a otaczającym konającego Mistrza braciszkom zdawało się, że Mu oceany śpiewają cześć piorunnym głosem swych fal, że zbiegły się z nieba Serafy, by na swych skrzydłach zanieść Jego duszę przed Boży tron, że słońce dlatego zaszło nad Asyżem, by tej duszy zaświecić na drodze do szczęśliwości wiekuistej. Wieść o Jego śmierci w mgnieniu oka rozbiegła się po Asyżu i całej okolicy, a zewsząd zbiegły się rzesze, by ucałować śmiertelne szczątki i zobaczyć je po raz ostatni. Każdy mógł teraz oglądać owe stygmaty święte, które drogi Zmarły odebrał na pamiątkę od Zbawiciela, ale w wielkiej pokorze ukrywał starannie przed okiem ciekawych. I widzieli wszyscy, że miał przebite ręce i nogi gwoździmi, że z jednego boku piersi sączyła się krew. Wyschnięte oblicze było oblane tym czarem, który śmierć z nieba przynosi ciału zapłatą za duszę, którą zabiera.

Kto grunt uprawia moralny człowieka i czuwa nad tem, by w duszy miał on bojaźń Bożą, podniesioną do najwyższej potęgi, kto wykształca w tej duszy poczucie prawdy, poszanowanie prawa i rozumną cześć dla władzy, kto słowem o to się stara, by człowiek żył religijnie, ten prawdziwie może powiedzieć o sobie, że pracuje społecznie, bo pracuje nad tem, co stanowi fundament życia społecznego i jest dalszego jego rozwoju i życia warunkiem. A jeżeli taki działacz społeczny osobistej wyrzeknie się chęci i ciasnoty samolubnej serca, jeżeli siebie obróci na środek dla innych i zawrze z Bogiem jedynie przymierze, wtedy to mając Boga za sobą, urośnie w siłę nieskończoną, a społeczeństwa staje się dobroczyńcą największym i najlepszym jego reformatorem. A takim

był św. Franciszek i dlatego Jego działalność niezmazana niczem, wycisnęła piętno nie tylko w owych czasach, w których żył i pracował, ale na wszystkie czasy i wieki, a więc i na obecne stosunki, w jakich się znajdujemy.

Przeżywamy dziś czasy tak ciężkie, że bodaj czy nie są one w życiu wskrzeszonej Ojczyzny najkrytyczniejsze, jakie dotąd były. Nie kult ducha bowiem, ale kult ciała i zmysłów stał się bożyszczem w naszem społeczeństwie i wszystko zdaje się temu bożyszczu schlebiać i jemu służyć. Odruchu zdrowej opinji przeciwko fali złego jakże jest niewiele. Co to dziś znaczy wyprzeć się wiary i najświętszych przekonań religijnych, byle uzyskać rozwód, byle dogodzić zmysłom. Zmysłom składają hołd i oddają się w usługi najpoważniejsi nieraz Koryfeusze literatury, a samo prawodawstwo, zamiast bronić polskiej rodziny, jako twierdzy zdrowego, narodowego ducha, raczej pójść pragnie w usługi powszechnego zepsucia. Kobieta polska, szczególnie powołana do tego, aby położyć tamę powodzi zepsucia, zachowaniem się swojem, tolerowaniem zła, strojem i zabawą, sama poniekąd w niem przewodzi. I w takiej to zatrutej atmosferze rośnie i dojrzewa młode pokolenie, będące przyszłością Polski. Dodajmy do tego te liczne sekty, któremi dają się bałamucić ludzie słabej wiary, ten brak energji i pracy, które paraliżują wszelki wysiłek obywatelski na rzecz państwa i Ojczyzny, to przekupstwo i oszustwa, które pchają ludzi do fałszywej spekulacji, ten konflikt pomiędzy interesem jednostki i grupy a interesem państwa i tę odwieczną prywatę, wstającą z grobowców przeszłości, aby królować we wskrzeszonej Polsce, a dojdziemy do przekonania, że dusza narodu z a t r u t ą została i dlatego zrozumieć nie może tych wielkich zadań, jakie jej przypadły w budowaniu Królestwa Bożego we wskrzeszonej Ojczyźnie.

Duch św. Franciszka jest tylko w stanie odrodzić nasze społeczeństwo i wywrzeć szlachetny swój wpływ na wszystkich i wszystko. Przypominał on będzie zawsze, że tylko w Chrystusie przechowuje się chrześcijańska kultura świata, a w niej wszystkie pierwiastki ładu i ustroju, jak własność, jak rodzina, jak sprawiedliwość i miłość społeczna, jak autorytet. Poza Chrystusem chaos, demagogja, komunizm, nihilizm, a więc oczywista zguba. I dlatego ten Biedak Asyski wzniósł tak wysoko sztandar Chrystusowy, bo czuł, że tylko w Chrystusie panować mogą szczęście i zadowolenie. Nie mając grosza w kieszeni, ogołocony ze wszystkiego, stał się niezależnym prawdziwie od tego świata i wolnym jak ptak, który kędy chce fruwa, Bogu cześć wyśpiewując. Stał się odnowicielem i dobroczyńcą ludzkości, bo wskazał prawdziwą drogę do szczęścia, łącząc wszystkich ludzi jednym węzłem chrześcijańskiej miłości Boga i bliźnich. Po długich wiekach On pierwszy zmusił społeczeństwo do porzucenia pryzmatu zmysłowości, samolubstwa, lenistwa i pychy, zastępując je pryzmatem wiary, bez krwi rozlewu zaprowadził pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem.

Idźźmy za Jego wzorem i na tej wielkiej świata arenie działajmy tak, by usuwając zło między ludźmi panujące, wcielić w nich wdzięk, harmonję i ducha św. Franciszka. A stanie się to, gdy będziemy mieli miłość Boga w sercu. Każdy z nas jest budowniczym nie tylko swojego szczęścia, ale i szczęścia Ojczyzny; budujmy więc tak, iżbyśmy sami stać się mogli ludźmi, a wtedy odrodzi się nasz naród i w Polsce zapanują ludzkość, świętość i prawdziwe szczęście.

O. Zygmunt Janicki.

ZNACZENIE SPOŁECZNE ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU.

„Kwestja społeczna wtedy będzie bliska rozwiązania, kiedy bogaci i ubodzy obowiązki swoje spełniać będą wierniej, a praw swoich dopominać się będą mniej energicznie i nie tak zawzięcie jak dotąd". Słowa te Piusa X są nietylko kluczem rozwiązującym zagadkę kwestji socjalnej, ale zarazem ukazują nam jasno jej istotę i przejawy. Wielu zapewne zapatruje się na nią tak samo, ale dopiero Pius X wypowiedział śmiało i bez ogródek to, co oko jego świętej a długiem doświadczeniem zbogaconej duszy w tej kwestji upatruje.

Upiór kwestji socjalnej, który od wielu już lat wszystkich zajmuje umysły, a na drzewie umiejętności osobną gałąź powołał do życia, nie ma swego źródła jedynie tylko w tak zwanym kapitaliźmie i w ubóstwie.

Widzimy przecież wszyscy, że z postępem ostatnich dziesiątek lat warunki życia znacznie się polepszyły. Dziś i najprostszy robotnik ma mieszkanie lepsze i strawę i strój, aniżeli jego ojciec lub dziad. Dziś prawodawstwo otacza szczególniejszą opieką właśnie człowieka nie opływającego w materjalne dostatki. Ono to przecież czuwa nad tem, by miał mieszkanie zdrowe, by go nie przeciążano pracą, ono pamięta o jego chorobie i starości. Pracodawca musi mu wypłacać w umówionym terminie zasługi do grosza i musi się z nim obchodzić bardzo delikatnie, choćby tylko dlatego, żeby mu nie niszczył majątku, jaki powierza jego pieczy i sumienności. Ale nie tylko postęp, prawo i własny interes pracodawcy przyczyniają się do polepszenia doli robotnika. Ogół społeczeństwa czuwa na tem także. Liczne, coraz liczniejsze towarzystwa w tym celu jedynie powstają, by biedzie przynosić ulgę, czynić ją znośniejszą i dopomóc w wychowaniu dzieci. Dziś ludzie poświęcają miljony na cele dobroczynne, więc nie można w czambuł potępiać ludzi bogatych lub co gorsza żywić ku nim nienawiści jedynie dlatego, że posiadają majątek.

A jednak kwestja socjalna trwa dalej, mężnieje, coraz większym strachem zagląda do duszy tym, którzy na życie patrzą, stoją w jego

wirze i pragną harmonji w ludzkich stosunkach. Z tego wynika, że nie w zewnętrznych życia przejawach szukać należy jej źródła. Kwestja socjalna nie jest jedynie tylko kwestją „żołądka“ i materjalnego wyżycia — ale w pierwszej linji jest ona problemem moralnym i religijnym. Póki Bóg i katechizm stanowił stos pacierzowy ogółu i jednostek, póty też gmach społeczny stał pewno, a w organiźmie społeczeństw było zdrowie moralne, panował ład i porządek. Dopiero gdy nowoczesna kultura ten stos poczęła wyjmować, a w jego miejsce stawiła inny, t. j. człowieka i jego żądze nieumiarkowane żadną powagą — z nim razem włożyła mu do duszy zarodek kwestji socjalnej, który rozwijał się powoli, ale stale, aż wreszcie dźwignął się dzisiaj w straszliwego olbrzyma.

Rozbudziła się bowiem na dnie serca ludzkiego niepohamowana żądza używania i chciwość grosza, a z nią pomiatanie wszelką władzą i nienawiść ku tym, których Bóg postawił wyżej na drabinie społecznej. Złe te pierwiastki u jednych silnem biją tętnem, u drugich może odzywają się słabiej, ale wszystkich prze i porywa ten prąd, co podmywa fundament gmachu społecznego i grozi mu ruiną.

Życia i organizmu chorego człowieka nie naprawia się formułką, systemem, bezduszną metodą, ale lekarstwem, które wnika we wszystkie komórki organizmu, niszcząc swą siłą pierwiastki, zatruwające krew i tkanki. Plato i Arystoteles napisali najlepsze dzieła ekonomiczne, a przecież nauki ich nie zdołały utrzymać Grecji przy zdrowiu i życiu. Rzym wtedy właśnie miał najlepsze prawa, kiedy się grzebał w swych własnych gruzach. Naturę ludzką zepsutą przez grzech pierworodny tylko nadnatura, t. j. czynnik nadprzyrodzony może naprawić. Tym zaś jest Chrystus, nasz Boski Zbawiciel i Jego nauka. I dlatego to właśnie Pius X chciał wszystko odnowić w Chrystusie.

Historja Kościoła, skupiająca w sobie doświaodczenia 20-tu wieków, potwierdza najlepiej doniosłość lekarstwa zaleconego przez tego świętego Papieża.

Życie św. Franciszka to jeden fragment z księgi doświadczenia naszego Kościoła, to przecudny kwiat, jaki ten Kościół chowa jako najdroższą pamiątkę w zielniku swych wspomnień. Dziś więc, kiedy Kościół katolicki obchodzi 700-ną rocznicę śmierci św. Franciszka, słuszna i sprawiedliwa, żebyśmy się przypatrzyli bliżej temu mężowi naprawdę opatrznościowemu, który jakby z ciepłej dłoni Boga wypuszczona gwiazda spadł na ziemskie poniża, aby się dźwignąć w olbrzymią postać epokową i stać się dobroczyńcą swych ziomków i wieków. Niespożytą wiekami moc niesie z sobą imię św. Franciszka. Moc ta, jakoby otwierająca pół niebios błyskawicą, oświetla tajemnicę życia i historji, a zarazem jak grom wstrząsa myślą i uczuciem moc ożywcza wskrzeszająca wiekuiste prawdy, a przez nie stająca się równocześnie bodźcem i drogowskazem czynu i posiewem przyszłości.

Kto grunt uprawia moralny człowieka i stara się o to, by w duszy miał bojaźń Bożą, kto wykształca w tej duszy poczucie obowiązku, poszanowanie prawa i cześć dla władzy, kto słowem stara się o to, by człowiek żył religijnie, przykładem swoim budował drugich i niczem nie zamącał harmonji społecznej — ten prawdziwie może powiedzieć o sobie, że pracuje społecznie, bo on pracuje nad tem, co stanowi fundament społeczeństwa i jest warunkiem jego istnienia i dalszego rozwoju. A jeżeli taki działacz społeczny osobistej wyrzeknie się chęci i ciasnoty samolubnej serca, jeżeli siebie obróci na środek dla innych i jedynie z Bogiem zawrze przymierze, wtedy to, mając Boga za sobą, wzrośnie w siłę nieskończoną, a społeczeństwa staje się dobroczyńcą największym i najlepszym jego reformatorem. Bez sławnych uczonych i wynalazców, bez wielkich zdobywców i bohaterów wojennych społeczeństwa mogą się obyć. Bo świat istnieć nie przestał, a ludzie żyć mogli, choć umarł Aleksander Wielki i Napoleon i nie było promieni Roentgena lub dynamitu Nobla.

Ale ten świat rozpadłby się w gruzy, a ludzie przestaliby być ludźmi, gdyby ze swej duszy wyrzucili bojaźń Bożą, gdyby poczucie prawa i moralności przystały być miarą i regułą ich życia i stosunków wszelakich.

Dobrze robi, kto się o to stara, by się ludzie bogacili, a upiór nędzy nie zatruwał im życia. Ale ubóstwa nieusunie ze świata i najlepszy działacz społeczny. Będzie ono zawsze na świecie, bo je sam Bóg na niem chce mieć dla przeprowadzenia swych wiekuistych zamiarów. Zresztą ekonomiści dzisiejsi tak piszą lub mówią o bogactwie, jakoby ono było czemś absolutnem i jakoby każdy mógł dojść do majątku, gdyby tylko stosował się do pewnych prawideł. Tymczasem tak nie jest i być nie może. Bogactwo — powiada Ruskin [1]) — jest pojęciem względnem, jest siłą taką, jaką jest np. elektryczność, która tylko przez nierówność i zaprzeczenie siebie może działać. Bogactwo ogólne byłoby ogólną biedą. Majątek jednostki wtedy się wzmaga, kiedy druga popada w ubóstwo.

Z tego wynika, że społeczeństwu ten większą oddaje przysługę, kto umie ubóstwo uzacnić, zdjąć z niego piętno poniżenia i wykazać światu, że bez listów zastawnych można być szczęśliwym, można coś znaczyć w zegarze społecznym i z długiem żywota kwitować się rzetelnie.

Ale do tego potrzeba koniecznie wniknąć w duszę ubóstwa, potrzeba zajrzeć w jego sumienie, potrzeba wyrobić sobie o niem pojęcie najwyższe i samemu ukochać ubóstwo. Toć niejeden wygłasza słowem i piórem przeliczne nauki o zaletach ubóstwa, a wypowiada je z takiem przekonaniem, iżby się zdawało, że w praktyce życia swojego ma w pogardzie przynajmniej to wszystko, co trąci zbytkiem. Tymczasem tak nie jest. Zbytek nasz rośnie z roku na rok, każdy niemal dzień potęguje nasze

---

1) Vier Abhandlungen über die ersten Grundsätze der Volkswirtschaft, Leipzig 1902, pag. 56.

wymagania, pragniemy imponować jeden drugiemu liczbą salonów, strojem i życiem wystawnem. Gdyby ci wszyscy, którzy rzekomo pracują nad rozwiązaniem kwestji społecznej, miast wyrzekać na drugich i bezduszne podawać systemy, chciwości tłumu poczęli przeciwstawiać prostotę w swem życiu własnem, w mieszkaniu, w pretensjach do życia i wykazywać praktycznie, że im na groszu, na zbytku tak bardzo nie zależy, możeby taka praca była bogatszą w owoce.

Otóż tego właśnie środka chwycił się św. Franciszek. Przykładem życia własnego dał On dowód najlepszy, że ubóstwo, pojęte ze stanowiska religji, nie jest nieznośnym ciężarem i upokorzeniem, ale źródłem szczęścia, tak samo jak i majątek zużyty dobrze.

Bogatych rodziców syn, przyzwyczajony od lat dziecięcych do wygody i przepychu, wzgardził On wszystkiem, pokochał ubóstwo i w nowem tem położeniu czuł się najszczęśliwszym z ludzi. Nie mając grosza w kieszeni, ogołociwszy się literalnie z wszystkiego, stał się niezależnym naprawdę od śmierci tego świata i wolnym jak ptak, który kędy chce fruwa, Bogu cześć wyśpiewując.

Zrozumiał św. Franciszek, że ubóstwo wtedy tylko mieć może sens i znaczenie, jeżeli je człowiek połączy z celem wysokim, z celem nie z tego świata, jeżeli na nie spogląda sub specie aeternitatis. Wszedł w atmosferę nieznaną, nową zupełnie, kędy nikt nie umiał oddychać — i dziwna rzecz w towarzystwie tej wzgardzonej oblubienicy swojej, której na imię u b ó s t w o — On nietylko że nie traci zdrowia duszy, radości życia i jego poezji, ale wyrasta w olbrzyma, i co dziwniejsza, staje się magnesem pociągającym tych, którzy niedawno temu obrzucali Go błotem i wołali za Nim: „ecco un pazzo!“ Któż z nas nie zna czaru, jaki otacza życie surowego ascety, któremu ta asceza nie wypiła z serca czułości, ale owszem podniosła na stopień najwyższy jego dobroć i kunszt wczuwania się w każde położenie i wszelkie ludzkie tragizmy? Dostojną, majestatyczną, rozgrzewającą jak ogień jest cnota wspaniałomyślności lub miłosierdzia — ale i ubóstwo posiada swoją estetykę, bylebyś tylko znalazł człowieka, któryby ci oczy otworzył na taki majestat.

Skuł się św. Franciszek paktem najserdeczniejszej miłości z ubóstwem i taką zajaśniał pogodą ducha, tak cudowną wokoło siebie roztaczał atmosferę, że biedni i bogacze z zachwytem wpatrywali się w ten widok cudowny. Posłuchajmy, jak nam przedstawia Dante ten obraz, dotąd nieznany:

„Zgoda małżonków, lica uśmiechnięte,
miłość przedziwna, wzrok pełen pogody
budziły wkoło zadumania święte“ [1]).

Tak jest — święta zaduma ogarniała wszystkich, co patrzeli na ten obraz wymalowany przez Bożych aniołów, a w zbolałe, spustoszałe piersi

1) Raj, XI, 76.

ludu biednego wstępowała, jakby anioł pocieszyciel, niebiańska treść i błoga szczęśliwość oddawna nieznana. I wkrótce poczęli ludzie zazdrościć św. Franciszkowi szczęścia, jakie znalazł w ubóstwie. Z dniem każdym rósł zapał i cześć dla ubóstwa. W olbrzymią rodzinę rozrósł się zakon po jego śmierci, bo po 40 latach liczył 200 tysięcy braci, a klasztorów 5 tysięcy. Lud zaś biedny, widząc, że tysiące ludzi bogatych wstępowały do zakonu, widząc cześć i szacunek, jakim ich otaczał świat cały, zapomniał o upokorzeniu, które dotąd odczuwał w ubóstwie, a miejsce nienawiści, jaką żywił ku bogatym, zajęła miłość i pokój. I nie dziw; kto bowiem pozbywa się pragnień, ten pozbywa się dręczących niepokoji. Im mniej pożądliwości włóczy człowieka po ugorach życia powszedniego, tem więcej ma on w duszy pokoju. Patrzymy dziś wszyscy na owoce nowoczesnej kultury, korzystamy z nich, ulegamy ich wpływom, ale jakże rzadko kiedy budzą nam one w duszy „zadumania święte“, jak niemal wszystko, co nas otacza, miasto myśl naszą kierować w górę, a w duszy rozbudzać tęsknotę do ideałów, przykuwa nas do ziemi, ziemskie tylko ukazuje cele i ziemskie zaleca środki! Potrzebny nam chleb do życia powszedniego, potrzebne powietrze, potrzebna umiarkowana rozrywka — ale do życia tego, któreby było zdolne rozsiewać błogosławieństwo, które mimo niepowodzeń i trosk i biedy nie budziłoby nienawiści i nie zatruwałoby wiary w Boże ideały — do życia takiego potrzebni nam między innemi mężowie, którzyby w nas święte budzili zadumania. W chwilach takiej właśnie świętej zadumy dowiemy się, że są ideały wyższe wartością nad życie, że zbrodnią jest żyć dla siebie tylko, że grzechem jest zapieranie się zasad religji, której żywotność stwierdziły męczeństwem i krwią krocie tysięcy mężów, których imiona zapisane są w księdze żywota.

Ale przykład św. Franciszka wywarł swój wpływ błogosławiony także na ludzi bogatych. I w ich duszy poczęły się budzić „zadumania święte“, których skutkiem było głębokie przekonanie, że jednak majątek sam nie daje prawa do znaczenia i górowania wśród drugich — skoro bez niego można wyróść na ludzi i na ich cześć sobie zasłużyć, że na tym świecie nikt nigdy nie powinien powiedzieć: to moje, więc wolno mi cały mój majątek użyć dla siebie. Poczęli się więc uważać za włodarzy Boskiej własności, a dzieląc się groszem z braćmi ubogimi, nowe dla siebie odkryli źródło szczęśliwości. Dobrodziejstwa, które poczęli wyświadczać, nie były wynikiem chwilowego tylko uniesienia lub zależne od humoru — ale stały się systemem, wspartym na miłości chrześcijańskiej. Pokazali ubogim serce, a oni im dali to, co na świecie najrzadsze: wdzięczność i życzliwość bez granic. I tak łączyli się wszyscy powoli jednym węzłem chrześcijańskiej miłości, a choć nie nastała równość społeczna — bo ona wśród ludzi wykluczona, — to jednak duch braterstwa zamieszkał i w pałacu bogacza i w domku robotnika i pod strzechą wieśniaka.

Stosunki społeczne, praktyka życia, jego następstwa dobre lub złe zależne są nietyle od wpływów i warunków zewnętrznych, nad któremi

człowiek często nie może mieć panowania żadnego — ile raczej od nas samych, t. j. od pojęć, jakie posiadamy i wedle których normujemy nasze życie. Są pojęcia, których znaczenie pierwotne, istotę, duszę zepsuli ludzie lub psują ustawicznie, niepomni na to, że z pojęć złych powstawać muszą sądy złe, a przez nie złe konsekwencje, które, przeszedłszy w życie, muszą mu nadawać fałszywy kierunek. Do takich pojęć, odartych z biegiem czasu z uroku i prawdy pierwotnej, należą między innemi — ż e b r a n i e i j a ł m u ż n a. Wystarczy o nich wspomnieć człowiekowi bogatemu, a jego serce napełnia się wstrętem do biedaka wyciągającego rękę, bo on uważa jałmużnę za rzecz poniżającą człowieka. Niedziw przeto, że ci, którzy z Bożego dopuszczenia muszą do drugich rękę wyciągać, palą się ze wstydu na widok często notorycznej pogardy towarzyszącej otrzymanej jałmużnie. Z świadomości tego poniżenia rodzi się często nienawiść, budzą się najniższe instynkty.

Gdybyśmy żebraniu i jałmużnie wrócili tę treść, którą w nie wlała religja, jakżeby się zmieniły nasze stosunki społeczne! Czemże bowiem jest jałmużna? Jest ona kwiatem miłosierdzia, jest ona mową serca, której brzmienie taką posiada siłę, że podnosi złamanych i wysusza źródło łez gorzkich. Jałmużna to słońce, co grzeje, co wlewa pocałunkiem wiarę w ludzi i wiarę w siebie. Gdybyśmy więc tak pojmowali jałmużnę, człowiek ubogi nie odczułby swego poniżenia, a w jego sercu nie powstałaby nigdy nienawiść. Toć i nas nie upokarza owe serce kochające, co nam na oknie izby samotnej ustawi doniczkę z kwiatem, a miałżeby ubogi martwić się tem, że mu człowiek kładzie do duszy kwiat wonny swojego serca? Pamiętajmy przytem, że na świecie niemasz człowieka, któryby mógł powiedzieć o sobie, że posiada wszystko, że jałmużny nie potrzebuje. Kto pragnie wiedzy, garnąć się musi jak żebrak do bogaczy duchowych z pokorną prośbą o udzielenie mu jałmużny. Ludzie, opływający w dostatki, żebrzą o znajomość i przyjaźń tych, co moralnie i duchowo stoją wyżej od nich. W kogo nieszczęście uderzy gromem, ten zwraca się do drugich z bardzo serdeczną prośbą o łezkę współczucia. Jakże biednymi czujemy się nieraz przy naszych majątkach i dostojeństwach, jakże często wicher nędzy moralnej świszcze po naszych wspaniałych salonach!

Stał się św. Franciszek żebrakiem nie na to, by się bawić w ascezę kosztem swych braci, ale by im służyć i w tę służbę wkładać całą swoją duszę. Jałmużna, którą odbierał, była tylko lichą zapłatą za to, co jest nieocenione. Wielkie zasługi socjalne, bez których żadne społeczeństwo nie może się obyć, nie dadzą się kupić, sprzedać, zmienić na złoto. Płacimy kupcowi za towar, ale dla poświęcenia kapłana, dla sprawiedliwości sędziego, dla pracy nauczyciela i krwi żołnierza — nie może żadna giełda unormować zapłaty.

Zresztą ubóstwo św. Franciszka nie było następstwem jakiego „dolce far niente“, może nikt w życiu tyle się nie napracował, jak właśnie on. Odbudowywał własnemi rękami walące się kościoły lub pomagał kmiot-

kom w ich pracy w polu. Przebiegał Włochy po kilka razy jako apostoł i nauczyciel prawdy, wszędzie zostawiając po sobie ślady swojej energji, swojej miłości, swej duszy. Był więc miłośnikiem pracy, ale był nim dlatego, że pracę uważał za rodzaj nabożeństwa, że jej nie pojmował kontraktowo, po kupiecku, że na wszystkie sposoby bliźniemu chciał być pomocnym. Kochał ubóstwo, bo je uważał za ogień próby miłości swojej do Boga, bo ono mu służyło za kryniczną wodę, w której tę miłość wzmacniał; kochał ubóstwo, bo ono go leczyło z pańskich zachcianek, jakie się w nim odzywać musiały, gdy patrzał na dom i bogactwo ojca, gdy rękę wyciągał po ulicach Asyża.

Mylnie sądzą niektórzy, jakoby św. Franciszek swojem zamiłowaniem ubóstwa rozbudził w tłumie gorączkę żebrania. W pojęciu naszego świętego nie miało ono tego znaczenia, jakie mu ogólnie przypisują. Fundamentem życia ekonomicznego w zakonie franciszkańskim była i jest praca, potęgowana idealizmem płynącym z ubóstwa. Franciszkanie żebrzą dla tego, że za swoją pracę nie żądają żadnej zapłaty. Kto oczywiście to tylko uznaje za pracę, co ma znaczenie na giełdzie i wydaje zyski materjalne, ten nie zrozumie nigdy pracy zakonnika.

Tak więc ten najuboższy z ludzi, ten „poverello d'Assisi", który niczego nie pragnął dla siebie i chwały ludzkiej nie szukał żadnej, stał się swych ziomków i świata całego dobroczyńcą największym przez to, że zdjął z ubóstwa poniżenie, jakie nań wieki włożyły i wyidealizował jałmużnę, ów czynnik w życiu społecznem tak wielką odgrywający rolę i tak niezbędny.

Po długich wiekach on pierwszy zmusił społeczeństwa do porzucenia pryzmatu samolubstwa i pychy, przez które spoglądały na te dwa nieodstępne towarzysze każdego społecznego ustroju. Zastępując go zaś religją i własnym przykładem, a nie anarchją i komunizmem — bez krwi rozlewu rozwiązał kwestję społeczną.

Wspominamy z uwielbieniem o uczonych ekonomistach, którzy piszą tomy o kwestji społecznej i sądzą, że ich nauka, system, metoda usuną widmo ubóstwa z powierzchni ziemi, a zapominamy, że najgłębsza socjologja zawarta jest w katechiźmie, zawarta jest „w uczynkach miłosiernych co do ciała i duszy". Św. Franciszek nie uczył się socjologji na żadnej wszechnicy, ale w życie swe wcielił naukę Bożą i dlatego stał się reformatorem stosunków społecznych, a swoim przykładem może zażegnać zło naszych czasów, co płynie tak szerokiem korytem. Jeżeli nieprzebyte przepaści nienawiści odgradzają dziś jednych od drugich, jeżeli dzisiaj człowiek boi się naprawdę człowieka, nie nasza religja winna jest temu, ale winien jest człowiek, winni są ci wszyscy, którzy tej religji nie wcielają w swe życie, którzy się lękają ofiar, jakich wymaga taka robota, którzy stronią od myśli Bożych, myśli wiekuistych i potężnego ich wpływu. Zeszliśmy na ciasny padoł ziemskich tylko pojęć. Widnokrąg duszy tak nam się zwężył, że poza środkami materjalnemi, poza siłą

fizyczną i rezonem politycznym nic już prawie nie widzimy. Wszyscy obliczają, mierzą, ważą sprawy doczesne, a mało kto pod rachubę podciąga łaskę i religję.

Czem ona jest i czego jest w stanie dokazać na polu społecznem, tego uczy się św. Franciszek, a uczy tak wymownie, tak jasno, że ze szkoły jego każdy wychodzi podniesiony na duchu, z wysokiem pojęciem o religji i z wielkiem do tego pojęcia przywiązaniem.

Ks. St. Krzeszkiewicz.

PRACE MISYJNE POLSKICH SYNÓW ŚW. FRANCISZKA.

ŹRÓDŁA

K. Biernacki: Speculum Minorum Cracoviae 1688.
W. Abraham: Powstanie organizacji Kościoła łacińskiego na Rusi, tom I., Lwów 1904.
W. Abraham: Jakób Strepa, arcybiskup halicki, Kraków 1908.
K. Kantak: Dzieje Kościoła Polskiego, tom II, w. 13 i 14, Gdańsk 1914.
Wiszniewski: (Historja Literatury Polskiej), Podróż Jana de Plano Carpino i Benedykta Polaka do Tartarji, tom II, Kraków 1840.
Bullarium Franciscanum, tom I.
Jarosiewicz: Matka Świętych Polska, Poznań 1893.
J. Umiński: Niebezpieczeństwo tatarskie w połowie 13 wieku i papież Innocenty IV., Lwów 1922.
A. Prohaska: O prawdziwości listów Giedymina, Kraków 1895.
Felder: Die Ideale des heiligen Franziscus v. Assili, Paderborn 1924.

Postać św. Franciszka z Asyżu wybija się nad innych ludzi średniowiecza nie tylko świętością, ale i wielkością swoją, bo należy On do tych wybranych jednostek, które wytwarzały nowe prądy, były bodźcem dla dobroczynnych działalności i źródłem twórczem dla artystów. Założenie nowego Zakonu, mającego inną organizację niż dawne, oraz nowe zadania, to również jeden z tytułów wielkości św. Patrjarchy. On bowiem pierwszy z zakonodawców w regule wskazuje na misje wśród pogan i niewiernych, jako na jedną z najważniejszych placówek pracy swych duchownych synów.

W najstarszych regułach nie ma mowy o pracy kaznodziejskiej i misyjnej [1]). Benedyktyni bowiem osiedlali się w puszczach i zakonnicy przeważnie byli braćmi laikami, a kapłani należeli do wyjątków. Nie słyszymy nawet, aby ci kapłani zakonni głosili kazania, gdyż obowiązkiem ich było udzielać błogosławieństwa i odprawiać Mszę św., a w wolnym czasie, jak wszyscy, mieli oddawać się przeznaczonej pracy. Zczasem mnoży się w zakonach liczba kapłanów. Lecz i wówczas nie słyszymy wśród nich o zawodzie misjonarskim, owszem dekreta papieskie zabraniają im jeździć po wioskach i miastach ze słowem Bożem, a taki św. Ber-

---

1) Felder: Die Ideale d. h. Franz.

nard, który kazaniami swemi poruszał całe narody lub inni kaznodzieje należą do wyjątków. Jeszcze w połowie XIII wieku pisał sławny Bertold z Regensburga, że Cystersi i inne Zakony podpierają Kościół modlitwami, a Bracia Mniejsi i Dominikanie także swemi kazaniami. Św. Franciszek i Dominik pierwsi taki kładli nacisk na życie apostolskie, jak i na zachowanie rad ewangelicznych. I wiemy z życia św. Patrjarchy, że gdy przyłączyło się do Niego 12 towarzyszy prosił papieża Innocentego III, o pozwolenie głoszenia słowa Bożego. Ojciec św. polecił udzielić im tonsury, aby można ich zaliczyć do kleru i odtąd, jak piszą Trzej Towarzysze, Franciszek obchodził miasta i zamki, głosząc naukę Chrystusa. Pierwsze Kapituły zakonne służyły nie tylko nato, aby wzmocnić się wewnętrznie, ale zarazem obmyśleć plan misyjny. Kapituła z r. 1217 uchwala wysłać misjonarzy do północnych krajów Europy, a w r. 1219 na kapitule ułożono plan misyj do krajów saraceńskich: Franciszek z 12 towarzyszami miał jechać do Syrji i Palestyny, br. Witalis z pięciu do Marokko, br. Idzi do północnej Afryki, br. Benedykt z Arezzo do Grecji. W jesieni tegoż roku udał się rzeczywiście św. Franciszek do Egiptu. Z powodu jednak przeszkód tylko z br. Illuminatem. Chociaż wojsko krzyżowców pod Damiettą poniosło klęskę, Franciszek idzie do sułtana, nakłaniając go do wiary w Chrystusa i nawet wzywa go do próby na dowód, że wiara chrześcijańska jest prawdziwą. Po paru miesiącach musiał jednak wracać do Włoch. Z innych misyjnych grup już w 1220 r. w południowej Hiszpanji pięciu braci znalazło śmierć męczeńską.

Życie pierwszych Franciszkanów w Polsce było odbiciem życia ich włoskich braci. W przeciwieństwie do dawniej osiadłych Benedyktynów, Cystersów i u nas oddali się pracy kaznodziejskiej i duszpasterskiej. We wszystkich znaczniejszych miastach powstawały duże kościoły, mogące pomieścić tłumy ludu, który licznie gromadził się na kazania. Starali się Franciszkanie, aby lud brał większy udział w nabożeństwach, ucząc go pieśni w języku polskim, a że ta praca była ożywiona, świadczą nawet te skargi duchowieństwa świeckiego na Franciszkanów (nie wchodząc teraz czy słuszne, czy nie): „zachowujecie się jakoby nikt drugi nie otrzymał uzdolnienia do kazania i do nauki i jakobyście wy tylko umieli radzić i rządzić ludem“. I potwierdzają historycy, że jeżeli lud dotychczas w głębi duszy pogański, nie znający nauki Chrystusa, nie umiejący podstawowych prawd wiary stał się chrześcijańskim, zasługa w tem Franciszkanów i Dominikanów.

Lecz nas zajmuje przedewszystkiem praca misyjna polskich synów św. Franciszka na obczyźnie wśród narodów niewiernych. Do tej bowiem pracy polscy Franciszkanie szczególnie byli powołani. Polska przecież leżała wówczas na kresach chrześcijańskiej Europy, za nią żyły pogańskie ludy Litwinów, Jadźwingów, szyzmatyckie Rusinów, Rumunów pomieszanych z rozlicznemi szczepami, które w przeciągu wieków wędrowały

lub ginęły na tych ziemiach. Już około r. 1245, a więc w 10 lat po osiedleniu się Franciszkanów w Polsce słyszymy o misjonarzach na daleki wschód.

Jak wiemy Temudżyn, który nazwał się Dżingishanem, stworzył z hord mongolskich największe, jakie istniało państwo; należała do niego cała Azja i wschodnia Europa. W r. 1241 Batuhan wnuk Dżingishana ruszył na Węgry i na Polskę. Tatarzy zniszczyli wtedy całą Małopolskę, popalili miasta, ludność wycięli lub zabrali w jassyr, a nawet pokonali zjednoczone wojska Piastowiczów i krzyżowe pod Lignicą. Nad Europą zawisła groźba nowych napadów.

Sobór powszechny, który w roku 1245 zebrał się w Lugdunie miał radzić również nad obmyśleniem środków obrony: i rzeczywiście pod wpływem smutnych wieści o zniszczeniach, dokonanych przez Tatarów na Węgrzech, w Polsce i na Rusi, uchwalił sobór, aby na drogach i przesmykach, któremi Tatarzy przyjść mogą, budowano fortyfikacje i donoszono papieżowi o zbliżaniu się wroga. Ojciec św. zaś wezwie całe chrześcijaństwo na pomoc i postara się o zebranie potrzebnych środków materjalnych. Przedtem jednak powziął Innocenty myśl śmiałą, aby ze słowami miłości chrześcijańskiej i nauką Chrystusa pójść między dzicz mongolską i krzyżem odwrócić grożącą zagładę. Niebezpiecznej tej misji, zbadania siły nieprzyjaciela i nawiązania z nim stosunków, podjęli się dwaj synowie duchowni św. Franciszka. Byli to Jan de Carpino i Benedykt Polak (Benedictus Polonus), który miał służyć za tłumacza. Odważni ci misjonarze wśród mrozów przejeżdżają całą Syberję i docierają aż do dzisiejszego Pekinu w Chinach. Wielki han daje im do papieża list, w którym przedstawia się jako bicz boży i odsyła napowrót. Jako pamiętnik tej misji, pisze Jan „Liber Tartarorum“, główne źródło do poznania organizacji i zwyczajów tatarskich. Benedykt prawdopodobnie wrócił do Azji, bo kroniki wspominają, że zginął przeszyty strzałami i ścięty w mieście Armaloch. Postacie tych dwóch misjonarzy stały się popularne dzięki Deotymie, która w długiej 6 tomowej powieści „Branki jassyru“, hołd im oddaje.

Od początku więc prawie pracują polscy Franciszkanie wśród niewiernych. Z czasem tę pracę zorganizowano, tworząc „Societas Fratrum peregrinantium propter Christum inter gentes“ — „Stowarzyszenie Braci Pielgrzymujących dla Chrystusa po ziemiach niewiernych“, którą to działalność Stolica Apostolska chętnie popierała, dając tym misjonarzom wszelką władzę i pieczę duszpasterską nad nawróconymi i wogóle nad wszystkimi mieszkającymi w tych krajach. Większy obszar misyjny, na którym pracowała ta organizacja, stanowił wikarjat, podzielony na kustodje i domy. Franciszkanie mieli zwyczajnie trzy wikarjaty: litewski, ruski i mołdawski. Kongregacja ta poddana władzom naczelnym zakonu posiadała jednak własnego wikarjusza, a członków stowarzyszenia wyznaczały poszczególne prowincje za aprobatą generała.

Początkowo Dominikanie skierowali się więcej na Ruś, a Franciszkanie na północny wschód. Tam mieszkały plemiona bałtyckie: Prusacy, Jadźwingowie, Litwini. Polsce najbardziej dawali się we znaki Jadźwingowie, ukryci w puszczach rok rocznie prawie napadali na swych zachodnich sąsiadów. Kolonizacja polska, która w tamte strony miała pęd topniała często w większych napadach. Postanowiono zatem pozyskać Jadźwingów dla Chrystusa, do nich więc kierują najpierw swe kroki misjonarze franciszkańscy.

Jadźwingowie słyszeli już przedtem o wierze chrześcijańskiej. Nawet Legat Albert mianował około r. 1284 pierwszym biskupem ich Dominikanina Henryka, który jednak nie pozostawił żadnych śladów swej działalności wśród pogan i rychło bardzo opuścił te strony [1]). Został nawet wzywany przez Kurję rzymską do powrotu, a w razie nie usłuchania, grożono mu suspenzą. Wezwanie to zostało wywołane akcją ze strony polskiej; Bolesław bowiem Wstydliwy starał się ostatecznie sprawę Jadźwingów rozwiązać i ująć zajęte ziemie w organizację kościelną. Ponieważ jednak Henryk nie chciał się zrzec biskupstwa, postanowiono okroić część rozległej diecezji krakowskiej o okręgi najdalej wysunięte na północ. Papież w bulli ustanawiającej to biskupstwo podnosi wyraźnie, że w okręgu tym, którego stolicą jest Łuków , mieszkają wprawdzie chrześcijanie, ale tylko z imienia, bo wskutek zbytniej odległości od kościoła katedralnego w Krakowie, służba Boża jest zaniedbana, a nawet z pośród ludności tam osiadłej wiele umiera bez chrztu. W całej tej sprawie działała ręka Franciszkanów, którzy przedstawili papieżowi stan rzeczy, a głównym informatorem był Bartłomiej z Pragi. Postać to wybitna, stara się on o przywileje dla katedry krakowskiej, on również występuje w sporze między Bolesławem Wstydliwym a kapitułą, jako pośrednik. Jego też mianowano biskupem w r. 1255, nadając mu rozległe pełnomocnitcwo do głoszenia krucjaty przeciw Jadźwingom, Litwinom i schizmatykom; wolał on jednak w przeciwieństwie do taktyki Zakonu niemieckiego, działać środkami pokojowemi i to z widokiem powodzenia, które zagrażało planom krzyżackim. Polska polityka również w przeciwieństwie do Krzyżaków, pokojową drogą chciała pozyskać te ludy. Poruszyli oni jednak wszystkie sprężyny, aby udaremnić zamiary polskie i Franciszkanów, a wpływy ich podkopały z czasem plany polskie. W parę lat odbiera Aleksander IV pełnomocnictwo udzielone Bartłomiejowi, aby nie przeszkadzać Zakonowi w wyprawach krzyżowych do Prus i Liwonji, gdzie ponosił straty.

Prędko również dostali się Franciszkanie na Litwę. Prawdopodobnie byli tam już około r. 1260 za Wielkiego Księcia Mindowe, który sam się nawrócił i starał się w Polsce o duchownych. Dzielny zaś książę Witenes, panujący na przełomie 13 i 14 wieku jako samowładca Litwy i krajów

---

[1]) Abraham: Powstanie organizacji K. łać. na Rusi.

ruskich sprzyja działalności Franciszkanów; owszem buduje dla nich kościół w Nowogródku. Gdy się jednak dowiedzieli o tem Krzyżacy, napadli na Nowogródek i kościół spalili. Brat i następca Witenesa, Giedymin choć poganin jeszcze więcej popierał „Braci Pielgrzymujących“, przebywających w państwie. Zbudował Franciszkanom klasztor w nowej stolicy — Wilnie i odbudował w Nowogródku. Franciszkanie wileńscy pełnili nawet funkcje sekretarzy książęcych. Sam Giedymin również chciał się ochrzcić, o czem Franciszkanie donieśli papieżowi Janowi XXII. Krzyżacy jednak niby się cieszyil, ale w rzeczywistości dokładali wszelkich starań, by Litwa pozostała pogańską, bo wówczas spodziewali się powoli ją zagrabić. Dlatego nie przepuszczali lub więzili posłów, idących do papieża przez ich kraje; zawarli niby sojusz z Giedyminem w Wilnie w r. 1322, ale równocześnie porozumieli się z Nowogrodem przeciw Litwie, a na Żmudź, która była ostoją pogaństwa, wysłali agentów z fałszywą wiadomością, że Giedymin chce ich opuścić i oddać Niemcom, że zmienia starą wiarę i t. d. i w ten sposób podniecali do rokoszu. Dowiedział się o tem wszystkiem Giedymin, więc zraził się do chrystjanizmu i posłom papieskim, przybyłym z życzeniami, odpowiedział, że nie ma zamiaru się ochrzcić, a listy o tem pisali sami Franciszkanie i, aby to upozorować, usunął ich książę ze swojej rady, chociaż na Litwie nadal pozostali. Najpotężniejszym opiekunem Franciszkanów, za pogańskich czasów Litwy, była rodzina Gasztołdów, która sprowadzała Franciszkanów z Polski i wybudowała im kilka klasztorów. Sam nawet Gasztołd miał wstąpić do zakonu. Wśród męczenników litewskich, których ma być pięćdziesięciu kilku najwięcej znanych jest 14 wileńskich, umęczonych przez pogan w r. 1332. O wiele więcej wzmogła się praca misyjna, gdy Litwa urzędowo przyjęła chrzest, bo w braku duchowieństwa świeckiego na Franciszkanów i Dominikanów spadł ciężar nauczania i udzielania św. Sakramentów. Pierwsi biskupi wileńscy Jędrzej Jastrzębiec, Jakób Plichta, to również Franciszkanie. Wogóle Litwa stała się później miłą placówką misyjną Franciszkanów, czego dowodem choćby to, że w kilkadziesiąt lat po nawróceniu, liczono tam trzydzieści kilka ich klasztorów.

Chociaż później zaczęli pracować, ale liczniejsi byli Franciszkanie na Rusi. W pierwszej połowie 14 wieku, słyszymy już o osadach zakonnych we Lwowie, Gródku, Kołomyji, Haliczu, Śniatynie, Krzemieńcu, Smotryczu, Kamieńcu. Zakonnicy gorliwie krzątali się koło sprawy nawracania. Oni przeważnie organizowali tam Kościół łaciński. Pierwszym biskupem przemyskim był Eryk, Franciszkanin, jak również pierwszy arcybiskup halicki należał prawdopodobnie do synów św. Franciszka, a tym był Krystjan w wieku 14. Tą również archidiecezją zarządzał franciszkański biskup serecki Andrzej. Najwybitniejszą jednak postacią wśród tych Braci Pielgrzymujących jest przy końcu 14 wieku bł. Jakób Strzemię albo Strepa. Najpierw wikarjusz Rusi, którego władza sięgała na Wołyń, Podole, Mołdawję, Ukrainę, a od r. 1391 arcybiskup lwowski.

Bł. Jakóbowi zawdzięcza archidiecezja ukończenie katedry, budowę szeregu kościołów i kaplic po całej diecezji rozsianych, powstanie nowych biskupstw: kijowskiego, kamienieckiego i łuckiego. Od jego rządów zorganizowany Kościół łaciński na Rusi traci charakter misyjny i chociaż nadal pracują tam Franciszkanie w 30 klasztorach, ich działalność różni się od tej, jaką rozwijają w głębi kraju chyba tem, że zawsze na tych niespokojnych ziemiach są ostoją polskości.

Kroniki dawne mówią nam o męczennikach, których wielu liczą ruskie ziemie. Najwięcej znani są zamordowani przez Tatarów br. Gerard i Marquild w Krzemieńcu, a we Lwowie Stanisław z towarzyszami.

W XIV w. widzimy polskich franciszkańskich misjonarzy i w Mołdawji. Rumunja, chociaż już w pierwszych wiekach była chrześcijańską, w czasie jednak napadów Hunnów, Awarów, Słowian, Węgrów, Pieczyngów, Kumanów, którzy tam osiadali, traci charakter chrześcijański. Początkowo był tam obrządek rzymski, później Bułgaro-Słowianie wzięli górę i z nimi odpadli Rumuni od Kościoła. Wśród tych schizmatyków i różnych barbarzyńców pracowali Franciszkanie, i już w w. XIV spotykamy liczne ich osady, aż po Akerman czyli Białogród i słyszymy o męczennikach z r. 1340 Błażeju i Marku. Pierwotnie wśród misjonarzy przeważał żywioł polski; polakiem był pierwszy biskup Wit z 1332, dalej wspomniany Andrzej Jastrzębiec. Wielu znamy biskupów mołdawskich, zwłaszcza z XVII i XVIII w. członków z polskich prowincyj franciszkańskich. W w. XIII i XIV, jak widzimy wre praca misyjna. W wiekach XV i XVI wybija się pracą inna gałąź franciszkańska OO. Bernardyni. Rozwijali się w Polsce dzięki sławie św. Jana Kapistrana, który porwał do życia zakonnego szereg akademików, a nawet Franciszkanów, jak 60-letniego bł. Jana z Dukli; intenzywności zaś w pracy nadali im błogosławieni Władysław z Gielniowa i Szymon z Lipnicy. Podnosili oni pobożność szczególnie przez nabożeństwa do Imienia Jezus, przez bractwa rodzin chrześcijańskich św. Anny, przez nowe pieśni ludowe, których uczono lud, a których wiele układał bł. Władysław. Pracowali również jako misjonarze na kresach Litwy i Rusi, gdzie ich wezwał Wielki książę litewski Aleksander, by zaszczepiali wiarę w pogańskie jeszcze dusze wielu ochrzczonych.

Wiek XVII i XVIII zaznacza się osłabieniem tej ekspanzji misjonarskiej. Wprawdzie wewnątrz kraju mnożą się klasztory i to wszystkich gałęzi franciszkańskich, a nawet przychodzą wtedy do Polski Reformaci i Kapucyni i wszystkich ożywia duch religijny, ale tego rozmachu na zewnątrz, jak w polityce ogólnej państwa tak i w dziedzinie religijnej w zakonach nie ma. Po rozbiorach obce rządy zupełnie lub częściowo znoszą zakony, „józefinizm“ rozbija zakonne życie wspólne i trzeba było szeregu lat, aby zakony otrząsnęły się z tych naleciałości, jakie im narzuciły systemy antykościelne.

Po reorganizacji wszystkich zakonów franciszkańskich, zaprowadzeniu życia wspólnego ożywiła się i ich działalność misyjna. Udzielają najpierw

licznych rekolekcyj, misyj wewnątrz kraju, ale również pracują i na zewnątrz, z powodu jednak szczuplejszej liczby, w mniejszej mierze, niż dawniej.

Franciszkanie pracują na obczyźnie, lecz w przeważnej części dla Polaków. Dotychczas trzymają starą placówkę misyjną Rumunję schizmatycką. Ożywiona tam była praca naszych misjonarzy, gdy przed kilkudziesięciu laty liczni rodacy osiedli w Rumunji, jako kolejnicy i robotnicy fabryczni. Teraz z Polski tylko jeden kapłan pracuje, bo 6 czy 7 Franciszkanów, synów tamtejszych Polaków, zaspakaja potrzeby duchowe Polaków i Rumunów.

Przez jakiś czas przebywali od nas ojcowie w Konstantynopolu, w Salonikach. Przed wojną owocną również była praca w Górnych Niemczech, gdzie po kopalniach i fabrykach jeździli Franciszkanie z posługą duchowną.

Miłą również jest praca dla Polaków w Danji, których przebywa tam do 12 tysięcy. Są tam trzy parafjalne kościoły w Maribo, Nakskov, Nyköpink. Początkowo pracowali tam Franciszkanie z Polski, kiedy jednak dla polskiej prowincji otworzyły się nowe widoki, objęli te misje Franciszkanie holenderscy, którzy nauczyli się po polsku i gorąco opiekują się naszymi rodakami. Założyli w Maribo muzeum etnograficzne polskie, przyjeżdżają i odwożą robotników sezonowych, sprowadzają ze sobą duńskich pisarzy, tam zaś jeżdżą co dwa tygodnie po folwarkach, wglądając, czy robotnikom nie dzieje się jaka krzywda. A parafje ich z domami ludowemi, w których znajdują się bibljoteczki, wydawnictwa popularne, kina, mogą służyć za wzór.

Najwięcej jednak sił skierowała nasza prowincja do Ameryki, gdzie wysłała do dwudziestu młodych księży teraz już zmarłych lub należących do starszej generacji. Później około r. 1890 dzięki zwłaszcza energji O. Jacka Fudzińskiego założono tam polską prowincję, która teraz liczy przeszło 200 członków, 24 parafje, 17 szkół polskich.

Zabierają też częściowo siły Włochy, gdzie Franciszkanie są spowiednikami dla ważniejszych narodowości, a więc w kościele św. Piotra w Rzymie, w Padwie, Loreto.

Wśród pogan pracują dotychczas OO. Bernardyni. Wszyscy słyszeliśmy o O. Gerardzie Piotrowskim, który jest Administratorem Apostolskim na Syberji, kieruje więc największym obszarem misyjnym. Roktemu przyjechał do Harbina (północne Chiny) O. Paulin Wilczyński, aby zorganizować seminarjum, gdzie mają się wychowywać i kształcić przyszli misjonarze.

OO. Reformaci także mają paru Polaków w Ziemi św. i w Ameryce.

Wobec jednak zagranicznego ruchu franciszkańskiego, ruch misyjny w Polsce jest bardzo nikły. Przecież synowie Serafickiego Patrjarchy tworzą jedną trzecią część wszystkich misjonarzy na świecie. OO. Kapucyni mają kwitnące misje w Bułgarji, w Małej Azji, Arabji, Mezopotamji, Indjach

wschodnich, Chinach, Sumatrze, Borneo, Filipinach, Kongo belgijskiem, Etjopji. OO. Reformaci i Bernardyni w Bośni i Hercegowinie, Albanji, Serbji, Egipcie, Armenji, dalej są rozsiani we wszystkich krajach Azji.

Franciszkanie jako misjonarze pracują w Rumunji, Syrji, Turcji, Chinach, Grecji.

Dotychczas, jak wspomniałem, mały udział biorą polscy synowie św. Franciszka w misjach zagranicznych. Lecz daje się już zauważyć większy zapał, zainteresowanie do tej pracy. Powstają już w łonie zakonów franciszkańskich stowarzyszenia misyjne. OO. Bernardyni, Reformaci i Kapucyni założyli „Franciszkański Związek Misyjny"; Franciszkanie zaś „Franciszkańską Krucjatę Misyjną". Celem tych związków jest jałmużną i modlitwą wspierać misjonarzy, wspomagać kolegja, gdzie młodzież wychowuje się na siewców słowa Bożego wśród niewiernych. Jest nadzieja, że związki te w całem społeczeństwie znajdą oddźwięk, bo przecież praca misyjna, chociaż się bierze pod uwagę tylko ziemskie względy, należy do najszlachetniejszych. Bo czyż to nie szczytna rzecz nieść do ludów dzikich kulturę, moralność. Czas więc, aby Polska również dla dobra powszechnego dołożyła cegiełkę, bo dotychczas nasz udział w tym względzie jest stanowczo za nikły.

Synowie św. Franciszka napewno za przykładem św. Ojca, swych wielkich pierwszych ziomków i za wezwaniem papieża Piusa XI, który wydaje encykliki o misjach, pójdą do pracy z hasłem: „Pokój i Dobro".

O. Anzelm Kubit
Franciszkanin.

CZEŚĆ ŚW. FRANCISZKA DO MATKI BOSKIEJ.

„Kochajmy Matkę Boską, gorąco Ją kochajmy, bo Jej zawdzięczamy Boskiego Brata Naszego Jezusa Chrystusa". *(słowa św. Franciszka).*

Św. Franciszek z Asyżu — to pociągający święty. Kościół chlubi się Nim, jako jednym z największych synów swoich, innowiercy, jak protestanci, schizmatycy, a nawet żydzi, są dlań pełni uwielbienia. Jeden, jedyny święty, który nie ma wrogów.

I co jest tym czarem Jego niezwykłym?

Czar poezji. Nazywał się „śpiewakiem i sztukmistrzem Bożym" i poetą był w rzeczywistości. Bratem Mu było słońce przejasne, ogień płonący i szumiący wicher, bratem wilk dziki i sokół drapieżny. A siostrą woda i gwiazdy migocące nad głową i jaskółki fruwające w powietrzu, zielone sosny i jodły i kwiaty, rozwijające się pod stopami, to przecież ukochane siostrzyczki Jego. Ale siostrą, szczególnie drogą była Mu śmierć, której nie lękał się, lecz pocałunku jej z utęsknieniem przyzywał. Jednak śpiewakiem B o ż y m On był. Czar stworzeń nie przykuwał Go, ale rwał

w górę ku Bogu, przez piękną osłonę stworzeń On widział Stwórcę, one dlań były śladami Odkupienia. Kochał wodę, bo Mu przypominała strugi krwi na Golgocie przelane, kochał jagnię niewinne, bo Mu o Baranku Bożym mówiło; drzewa, kiedy ścinano na opał, nie pozwalał wyrywać z korzeniem, — „niech gałązki odrosną“ — mówił — i cieniem swoim obejmą ziemię jak drzewo krzyża“. W takim to tonie śpiewał swój niedościgły „hymn słońca“, i piękniejszy jeszcze „hymn miłości“. Duch nawskróś podniosły, nic dziwnego, że nie mógł być obojętnym dla Tej, którą Sam Duch św. uwielbił, która była natchnieniem ewangelistów, jak później Ojców Kościoła, jak wreszcie każdej prawdziwie pięknej poezji — Niepokalanej Marji.

I.

Każda modlitwa Franciszka poezją była, więc w modlitwie tej była Marja, w każdej pieśni Jego, niewypowiedziana nieraz, ale jako siła natchnienia była Matka Boska. Posłuchajmy, jak woła:

„Bądź pozdrowiona Święta Niewiasto, Królowo Marjo, Matko Boża, Ty jesteś wieczystą Dziewicą, Pan wybrał Cię i poświęcił na Matkę Syna Swego, natchnął Duchem Swoim, Ty jesteś zbiorem Łaski i wszelkiego Dobra. Bądź pozdrowiona, Królewska Twierdzo Boża, pokłon Ci składam o Świątyni jedności z Bogiem, w Tobie On się odział w szatę człowieczeństwa. Byłaś razem Służebnicą i Matką Boga!

Bądźcie pozdrowione wszystkie cnoty, wy, co z łaski Najwyższego kwitniecie w sercach wiernych, zmieniacie w dobre sługi Boże niewdzięcznych i niewiernych“.

„Te słowa“ — powiada słynny pisarz Joergensen — „to hymn na cześć Najświętszej Panny, wielki, wspaniały ideał uczuć ludzkich dla najpiękniejszej z niewiast...“

Komu z nas nie świecił za dni młodości ideał? Często była nim również Niepokalana, której cześć tak żywo płonie w naszej ojczyźnie. Ale to nabożeństwo nasze do Matki Boskiej, jak perła ukryta, którą się stroi w dnie świąteczne. Modlitwa na chwile bólu... Wstępuję codzień do Jej świątyń, codzień się do Niej modlę — mówi tylu! — I gniewam się na Nią codzień — możemy odpowiedzieć, jeśli mię nie wysłuchuje, cudu żądam, zbawienia, mimo snu ducha. Cześć św. Franciszka dla Matki Boskiej — to nabożeństwo w i e l k i e g o c z y n u.

II.

Kościół nazywa św. Franciszka — „Serafickim“, biorąc to miano od duchów anielskich, które ściśle się łączy z nazwą: „Matki Boskiej Anielskiej“.

Kaplica to była pod tem wezwaniem, do której ofiarowała Go matka, kiedy życie Jego w zaraniu dzieciństwa, jak iskra gasło... Później kaplica

waliła się w gruzy i pająk snuł brudne sieci i wicher przechadzał się przez rozwalone okna, On ją odbudował, sam, syn bogatego kupca, znosił kamienie i wapno, chociaż szydzono z Niego.

Szczególnie drogą była ta kapliczka dla serca Franciszka, że Ją „cząsteczką“ — „portiuncula“, nazwał. Na własność jednak jej przyjmować nie chciał, acz braciom nakazał: „pozostańcie tutaj zawsze, gdy was wygonią drzwiami, powracajcie oknami“.

Nic dziwnego, że Mu była tak drogą, bo tutaj schodziła Ona Sama, Pani Anielska, do Swojego rycerza i trubadura, który czuwał u stóp Jej. Tu różom w zimie kwitnąć kazała, by były na ozdobę Jej ołtarza. Tu do Syna przyczyniała się, wyjednując na dzień 2 sierpnia — odpust wielki: „toties, quoties“. Czując dreszcz zbliżającej się śmierci, do ukochanego kościółka każe się nieść, pragnie, by „brata“, Jego ciało, pogrzebano na wzgórzu straceńców, ale serce w Porcjunkuli. Nie spełniła się wprawdzie wola Świętego, legenda jednak mówi, jako po śmierci wyjęli Mu serce z piersi anieli i u stóp ukochanego pogrzebali ołtarza.

Ale miłość dla kościółka Matki Boskiej Anielskiej nie była jeszcze tym najwyższym czynem miłości Franciszkowej dla Najświętszej Panny.

Kościół Matki Boskiej Anielskiej to kolebka franciszkańskiego Zakonu, jego początek i wzór. „Po ruchu chrześcijaństwa pierwszych wieków“ — pisał bezbożny Renan — „najpotężniejszym, przemieniającym wszystko w świecie, był ruch Franciszkański“. Ależ ruch Franciszkański to nic innego, tylko Chrystusowy ruch, żyjący zawsze w Kościele i działający bezustannie. Użył ku temu Pan Jezus Franciszka, a Franciszek posłużył się zupełną wzgardą świata, ubóstwem najskrajniejszem, jakie być może. Zakon Jego to zakon żebrzący, według Jego wyrażenia: „niech będą synowie moi, jako wędrowcy i pielgrzymi na ziemi“. Ale patrząc na to ukochane ubóstwo, „siostrę, panią i oblubienicę swoją“, widział je przez pryzmat Marji. „Ubóstwo szło za Tobą, o Jezu“ — mówił — „jak wierny giermek. W godzinę śmierci opuściła Cię Marja, Matka Twoja, zatrzymując się u stóp krzyża, ale ubóstwo, wchodząc na sam krzyż, trzymało Cię w swoim uścisku, Tyś umarł w gorącym pocałunku jego“.

Ubodzy synowie św. Franciszka weszli i do naszej ojczyzny, przyszli ubodzy, ale z Imieniem Marji szli w lud, nawracali Litwę i w przeróżnych przejściach Polski, byli zawsze umiłowanym naszym zakonem. Sposób, w jaki apostołowali w świecie i Polsce, był III Zakon. Nie mogli wszyscy wstępować do klasztoru, więc klasztor przychodził do nich i stało się, że tyle było klasztorów w Kościele, wiele rodzin, tyle zakonników, wiele dusz! A jedne ich wszystkich dążności, spełnienie i urzeczywistnienie w życiu ośmiu błogosławieństw Chrystusowych, za przyczyną Tej, do której modlimy się codzień: „Błogosławionaś Ty i Błogosławiony Jezus!“

Słudzy „Anielskiej Królowej“; oto czem powinni być synowie i córki św. Franciszka, nietylko w I i II Zakonie, ale i III. Oderwanie się od

doczesności, oto prawdziwe „ubóstwo ducha“, zapoczątkowanie życia prawdziwie duchowego, anielskiego. I — o tem marzył, wielki papież Leon XIII, kiedy przez III Zakon chciał zreformować świat. Czuł, że przez to tylko zażegna zbliżającą się burzę społeczną. Ale, nie posłuchali go, a ci, co go słuchali, zamało go zrozumieli. Nie dość wziąść szkaplerz i przepasać się sznurem, ale potrzeba żyć życiem anielskiem. Do tego koniecznem jest umartwienie, czyli pokuta, by to życie nieskalane w sobie utrzymać, a więcej jeszcze, aby to życie postradane, napowrót wskrzesić. Przez pokutę zamiera ciało, a ożywia się duch. Prawa ducha występują na pierwszy plan, to nie jest śmierć, ale odrodzenie i to jest ten wielki czyn, którego domaga się od nas Matka Boska. Przychodzicie do mnie, zda się mówić, z modlitwą, obwieszacie się szkaplerzami i medalikami, podzwaniacie różańcami, ale to mię nie zadowalnia. Żądam więcej, żądam umiłowania Syna Mojego Jezusa Chrystusa w życiu i życiem.

III.

Na taki czyn, zdobył się, słusznie tak nazwany, Serafin z Asyżu. Umiłował Chrystusa jak żaden ze Świętych! Znowu wypłynąć to musiało z wielkiej miłości Matki Boskiej. Był bardzo czułym na łzy matek ziemskich, bo one przypominały Mu, łzy Matki Bolesnej pod krzyżem. Spotyka matkę płaczącą nad ubóstwem swoich dziatek, sprzedaje ostatnią ewangelję, by jej dopomóc. Od ołtarza ukochanej Królowej Anielskiej odchodzi i porywa Go płacz, bez miary i końca! „Co ci jest Ojcze“? — pytają Go uczniowie. „Och! kiedy sobie przypomnę, co na krzyżu ucierpiał P. Jezus, szedłbym płacząc, na koniec świata“. W samym, podartym habicie przebywa ostrą zimę, a gdy się dziwią temu, odpowiada: „o gdybyście czuli wewnątrz siebie ogień miłości Chrystusowej, nie trudnoby wam było znosić zewnętrzne zimno!“ Modlił się: „Panie zadaj mi taki gwałt miłości, aby mię odłączył od wszystkiego, co ziemskie, daj niech skonam z miłości ku Tobie, który umarłeś z miłości dla mnie“. Modlitwa została wysłuchaną. Przemienił go Pan w żywy krzyż, uczynił żyjącym męczennikiem miłości. Góra Alwerni, była dlań wybraniem najwyższem, ale i męką najstraszniejszą. Kto był Mu wtedy pociechą?

Na górze Alwerni, która Mu była cząstką Golgoty, buduje malutką kapliczkę, znowu pod wezwaniem Matki Boskiej Anielskiej.

Cóż? czy to było zwykłe wspomnienie i tęsknota za miejscem ulubionem? Było to czemś więcej, spełnieniem słów ewangelji: „Juxta crucem Jesu stabat Mater“ — „Obok krzyża Jezusowego stała Matka“. Obok krzyża Franciszkowego stała również Matka...

Gdyby tak Pan nas zechciał uczynić, jak Franciszka, żywemi krzyżami!... Już sama myśl przeraża... To też przewidział to Święty.

Widzenie miał nadziemskie, widzał tajemnicze schody purpurowe jak krew i drugie białe jak lilje, u szczytu pierwszych stał P. Jezus, przy dru-

gich Niepokalana; zrozumiał tę drogę Chrystusa i Marji. I widział ich wielu, braci swoich najwięcej, jak wstępowali na te krwawe schody, ale po chwili spadali z nich. Ręce łamał, że nie dojdą, wtedy usłyszał głos: „A gdy drogą krwawą iść nie możecie, wstępujcie na tamtą jasną“. I wstępowali i szli, coraz wyżej i wyżej, a Matka Niebieska, witała się z nimi kolejno, ale nie przytrzymywała przy sobie, prowadziła wszystkich do stóp Swojego Syna. „Przez Marję do Jezusa“, to hasło Świętych. Kiedy według wyrażenia proroka: „omdlewają oczy nasze, spoglądając ku górze“, gdzie Chrystus blaskiem słońca nam jaśnieje, kiedy strwożymy się Jego Ran i Jego krzyża, wtedy przychodzi nam ku pomocy Potężna Pani Anielska, Ona, która „porywa serca“ (św. Bonawentura). A, tak lękając się krzyża, sami nie wiemy, kiedy i jak się w krzyż zmieniamy, a gdy nam ciężko wytrwać — wtedy, och! wtedy, jak pod krzyżem Jezusa, jak później pod krzyżem Franciszka, tak i pod naszym krzyżem stać będzie Matka.

O. Konstanty Marja Żukiewicz
Dominikanin.

GŁÓWNE MYŚLI

ENCYKLIKI PIUSA XI, P. T. „RITE EXPIATIS“, WYDANEJ Z OKAZJI 700-NEJ ROCZNICY ŚMIERCI ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU.

DYSPOZYCJA:

1) Rok święty i rok jubileuszowy.
2) Św. Franciszek i czasy mu współczesne.
3) Ubóstwo św. Franciszka.
4) Pokora św. Franciszka.
5) Posłuszeństwo św. Franciszka.
6) Czystość św. Franciszka (i duch umartwień i pokuty).
7) Miłość św. Franciszka.
8) Apostolstwo i działalność św. Franciszka w społeczeństwie Kość.
9) Trzy zakony św. Franciszka.
10) Apostolstwo św. Franciszka wśród niewiernych.
11) Sława św. Franciszka — w literaturze — poezji — sztuce — nauce — Kościele i świecie.
12) Sposób uczczenia św. Franciszka przez wszystkich wiernych i synów I, II i III zakonu.
13) Zakończenie.

Każdy ważniejszy moment w historji Kościoła katolickiego starają się Papieże nietylko uświetnić, ale pragną odpowiednio do czasów, w jakich działają, wykazać jego znaczenie i pożytek dla Kościoła i dla społeczeństwa ludzkiego. Starają się wykazać historyczny cel tego momentu, komentują jego korzyści, wywierają nacisk moralny na dostojników Kościoła i Pasterzy dusz, a zarazem na wiernych, aby nad tym momentem nie przejść do porządku dziennego, nie brać go zbyt powierzchownie, ale przejąć się nim do głębi umysłu i serca, aby tenże moment historyczny nie przebrzmiał bez echa, nie minął bezowocnie dla Kościoła i wiernych i wogóle społeczeństwa ludzkiego. Stąd mamy encykliki papieskie, czyli inaczej listy pasterskie Papieży do

wszystkich wiernych Kościoła katolickiego. Stąd też ich ogromna waga i znaczenie.

I obecnie — z okazji 700-lecia śmierci św. Franciszka z Asyżu, pojawił się taki list pasterski najmiłościwiej nam panującego Papieża Piusa XI, zaczynający się od słów „Rite expiatis“.

Znaczenie wielkiej rocznicy Franciszkańskiej wiąże Papież z Wielkim Jubileuszem roku świętego, którąto rocznicą Rok święty będzie uwieńczony, a wskutek tego Jubileusz św. Franciszka „utwierdzi zbawienne owoce Roku świętego i nowe przyniesie korzyści“ światu chrześcijańskiemu, bo chociaż „tyle czasu upłynęło od śmierci tego Serafickiego Męża, to jednak wielkość jego płonie dziś w umysłach nie z mniejszą jasnością niż dawniej, a jego moc i cnota skuteczne są ku uzdrowieniu niedomagania społeczeństwa. Dzieło Jego odrodzenia nie tylko bowiem przywróciło czystość wiary i obyczajów, ale i tego dokonało, że sprawiedliwość i miłość ewangeliczna zakorzeniły się głęboko i nawet kierowały życiem społecznem“.

Encyklika ta uznaje dziejowy moment pojawienia się św. Franciszka, jako osobistości ogromnie cennej dla Kościoła katolickiego, owszem dla społeczeństw ludzkich i państw, uznaje św. Franciszka jako pokornego i cichego, ale zarazem wielkiego reformatora i odnowiciela ducha chrześcijańskiego w zepsutem ówczesnem społeczeństwie. **Kładzie jednak nacisk na to, aby w czasie obchodów jubileuszowych nie czynić ze św. Franciszka jakiegoś fantastycznego obrazu,** jaki zwykli ze Świętego czynić zwolennicy nowoczesnych błędów, ludzie światowi, goniący za przyjemnościami, ludzie o artystycznym tylko poglądzie na świętość i czułe kobiety, napomina chrześcijan-katolików, aby sobie św. Franciszka nie przedstawiali jako czułostkowego męża świętego, ale — aby i uroczystości kościelne i obchody jubileuszowe i odczyty i kazania wreszcie przedstawiały tego świętego Patrjarchę takim, jakim go uczyniły „dary natury i łaska“, których On nadzwyczajnie użył, t. j. aby uczestnikom uroczystości i obchodów przedstawiały tego świętego Biedaczka w jego rzeczywistem działaniu, jako ideał świętości, godny naśladowania, ideał apostolstwa, boć był on w rzeczywistości posłem wielkiego Króla, przed swoimi ziomkami zjawił się jak drugi Chrystus, a przez swoje stygmaty, jakoteż życie i czyny był wiernem odbiciem Ukrzyżowanego. Bo też duch jego, to — duch ewangeliczny. „Kto przypomina sobie św. Franciszka, ten temsamem przypomina sobie ducha Chrystusowego“. Tego ducha Franciszkowego chce zatem Papież w tej encyklice światu przypomnieć i rozwija go chyba w tym celu, abyśmy weszli w ślady świętego Patrjarchy.

Cieszy się Papież ogromnie, że czcząc świętego Franciszka, naśladować może Leona XIII i innych swoich Poprzedników Papieży, którzy korzystając z obchodów rocznic Franciszkańskich, dawali swym wiernym wskazówki na „mocy swej nauczycielskiej i apostolskiej władzy“. Ufa mocno, że podobnie jak poprzednie uroczystości wznieciły ogromną

wśród katolików pobożność, wpłynęły na odnowienie życia, tak i ta uroczystość podobnym zostanie uwieńczona skutkiem, bo warunki, w jakich świat chrześcijański żyje, każą się spodziewać jeszcze większego wpływu. Narody bowiem pouczone już są doświadczeniem, że więcej cenić sobie trzeba dobra duchowe i czują, iż bez powrotu do Boga nie można oczekiwać pokoju i bezpieczeństwa, a wobec tego spoglądają na Kościół, jako na jedyną przystań zbawienia.

Przechodzi następnie Papież w swej encyklice do skleślenia postaci św. Franciszka na tle jego epoki. Jak z jednej strony były to czasy poświęcenia się dla sprawy Bożej, czasy wojen krzyżowych o wywalczenie i oswobodzenie Ziemi świętej z rąk pohańców, Turków, oswobodzenia Grobu Chrystusowego z rąk wyznawców Mahometa, kiedy to żołnierstwo zbierane z całej ówczesnej Europy ze sztandarami, na których widniał napis: „Bóg tak chce“ szło ochotnie na głos Papieży walczyć dla Chrystusa w Ziemi św., tak z drugiej strony były to czasy dla Kościoła i dla państw europejskich bardzo ciężkie. Ustawiczne wojny szalały między państwami o władzę nad narodami, walczyły między sobą nietylko potężne państwa i potężni panujący, ale walczyły o co? o wyższość jednego nad drugiem nawet poszczególne miasta (w jednej np. z tych wojen pojmany był św. Fr. jako młody rycerz, bo rycerka się mu śniła), walczyli mieszczanie z wieśniakami, wogóle świat płonął łunami wojny, szerzyło się spustoszenie, szalała zażarta walka klas, wojny pociągały za sobą rozluźnienie obyczajów, świat tarzał się w rozpuście; na domiar złego wiara zaczęła słabnąć wśród ludu, pojawiały się bowiem różne sekty religijne, pojawiali się reformatorzy, którzy jednak reformę rozpoczynali od walki z Kościołem katolickim i jego najwyższym Przedstawicielem. W reformatorstwie posuwano się tak daleko, że głoszono komunizm i absolutne ubóstwo wszystkich, choć Chrystus Pan powiedział, że ubogich zawsze mieć będziemy.

Do wywołania tych nieszczęść, jakie na narody spadały, przyczyniało się i to, że narody miały niekoniecznie dobrych duszpasterzy. Niższe duchowieństwo tonęło w ciemnocie i żyło w ogromnem ubóstwie (kapłan u św. Damjana), zaś wyższe duchowieństwo, idąc za duchem ówczesnych stosunków, (były to czasy przecież kwitnącego rycerstwa), wolało mieć u boku miecz i walczyć w szrankach o swój ideał najmniej dla nich stosowny, nie troszczyło się prawie wcale o dobro duchowe oddanych sobie owieczek. I nic w tem dziwnego, bo wtedy wrzała walka cesarzy z Papieżami; cesarze swoją władzę Papieżom usiłowali narzucić, sądząc, że w ten sposób oni staną się najwyższymi zwierzchnikami narodów pod każdym względem.

A że cesarze i panujący nadawali wówczas dobra i to wielkie swym podwładnym, a zatem i biskupom i prałatom, stąd starali się mieć w tych biskupach odpowiednie do swej walki z Kościołem katol. narzędzie. Kto zatem podobał się cesarzowi, wzgl. panującemu, ten był i mógł być biskupem, otrzymywał dobra, choć nie był godnym nosić sukni biskupiej. Na-

turalnie tacy biskupi nie mogli być i nie byli Pasterzami dusz. Nawet życie zakonne osłabło i marniało i doprawdy nikt nie był w stanie przeciwdziałać szalonemu upadkowi ludzkości, pomimo ogromnych wysiłków Papieży, którzy mimo swej energji i pracy wołać musieli, że Kościół grozi ruiną. Upadła dyscyplina, szalała zgnilizna moralna, szerzył się w zastraszający sposób zanik wiary.

Na takie czasy Opatrzność Boża zesłała św. Franciszka, który zajaśniał na kształt słońca, jak o Nim powiada Dante Alighieri, i promieniał jak gwiazda błyszcząca wśród nocy mglistej i jak świt wśród ciemności, jak o nim powiada Celańczyk.

Przedstawia dalej Papież niejako „curriculum vitae“ świętego Patrjarchy od najmłodszych jego lat. Jako młodzieniec lubiał się bawić, a idąc za popędem czasu, już jako młodzieniec chciał zabłysnąć rycerskością. Wszak był nieodrodnym synem swego wieku, — wieku rycerstwa. Ale wyroki Boże powołały go do innego rycerstwa. Miał stać się rycerzem Ukrzyżowanego. Panią jego serca zwyczajem ówczesnym miała się stać cnota Ubóstwa. Wystarczył głos wewnętrzny w czasie wyprawy do Apulji po złote ostrogi rycerskie, by oddać zbroję biednemu rycerzowi, a samemu wrócić do domu rodzicielskiego i wśród łajań ojca, szyderstw kolegów, znajomych i mieszczan czekać w modlitwie i przy wspieraniu ubogich na dalsze rozkazy Boże.

Wnet też usłyszał głos Boży, który go powołał do odbudowania nie tylko kościółka św. Damjana, ale porzucenia świata na zawsze i oddania się uczynkom miłosierdzia dla najnieszczęśliwszych z ludzi, dla trędowatych, którym okazał się ojcem i bratem. Wyrzucony przez ojca swego, pozbawiony dla swej Oblubienicy — Ubóstwa wszystkiego, czem mógł dowolnie dla swej przyjemności dysponować, stał się ubogim wedle świata, ale bogatym wedle Ewangelji, bo w sercu jego i umyśle było wesele, że żyje na wzór Ewangelji — na wzór swego Pana — Chrystusa. Od tej pory stał się ubogim dla Chrystusa, który będąc bogatym, stał się ubogim, abyśmy jego ubóstwem bogatymi się stali. Treścią jego życia i działalności — stała się Ewangelja.

Ubóstwo to tem piękniejsze i wznioślejsze było, że było dobrowolne, płynęło z miłości i natchnienia Bożego, a miłość do tego Ubóstwa była tak wielką, że polecał ją do bezwzględnego przestrzegania swym braciom i synom zakonnym i stale przedstawiał im, że żebracy jeszcze ubożsi są od nich. Powiada o nim św. Bonawentura: „Nikt nie był tak żądnym złota i nikt pilniej nie strzegł skarbu, jak on tej ewangelicznej perły“. Przez współczesnych sobie, którzy go dawniej znali, jako młodzieńca bogatego, nazwany był szaleńcem. Toteż uwiecznił Go jeden z jego znakomitych późniejszych synów, Dante Alighieri w swoim poemacie o zaręczynach św. Franciszka z Panią, matką i Oblubienicą — Ubóstwem.

Wiedział atoli o tem św. Franciszek, że ten prawdziwie posiadł ubóstwo, kto stał się ubogi duchem i maluczkim przez cnotę pokory.

To też nie rozdzielał tych cnót od siebie i za siostry je uważał. Uważał się też za najgorszego i za ostatniego ze wszystkich. Lubiał być pośmiewiskiem ludzi, to też cieszył się, gdy szydzono zeń i oplwano go na ulicach miasta Asyżu. W zakonie, mimo, że był najwyższym i Prawodawcą Zakonu, dla pokory złożył ten urząd, a nawet miał brata zakonnego na swą prośbę przydanego, któremu był posłuszny.

Uważał się godnym wszelkiej wzgardy, nie przyjmował usług Kardynałów i innych dostojników Kościoła, uważając się ich niegodnym, a w swej pokorze do tego stopnia się posunął, że nie przyjął święceń kapłańskich; tę też pokorę zalecał swym braciom, a w miarę potrzeby karcił ich surowo za brak pokory, uważając zaś pychę za największe nieszczęście swego zakonu i wogóle świata, zakon swój nazwał zakonem Braci Mniejszych. Mimo, że wiedziano o tem, iż od Chrystusa otrzymał Stygmaty święte, nie przyznawał się przez pokorę do nich, uważając się za niegodnego współcierpieć ze swym Mistrzem Chrystusem i obawiając się poważania i uwielbienia ze strony swych braci zakonnych.

Z pokorą łączyła się ściśle inna wielka cnota, było nią posłuszeństwo. Przez ślub posłuszeństwa na zawsze związał siebie i swych braci współczesnych sobie i następców ze Stolicą Apostolską, stąd też z regułą swą pospieszył o zatwierdzenie do tronu Papieskiego. W posłuszeństwie swem dla Kościoła poszedł tak daleko, że nakazał czcić braciom swym bezwzględnie wolę kapłanów i biskupów i czcią ich otaczać. W testamencie polecił swym braciom, aby pokornie ulegali przełożonym i duchowieństwu i zachowywali się zawsze jako synowie pokoju. Reguła, przez niego napisana i przez Papieża zatwierdzona, polecała: „Aby Pana naszego Jezusa Chrystusa Ewangelję zachowywano w posłuszeństwie, bez własności i w czystości“. W regule jego pełno jest wskazówek, jak należy żyć i pracować w posłuszeństwie. Stąd dziwne się wydawać muszą usiłowania tych, którzy w swych złudnych sądach wyobrażają sobie i innym starają się wytłumaczyć osobę św. Franciszka, jako zwolennika fałszywej wolności i niekarności dla Kościoła, przez co miałby być poprzednikiem tych, którzy tak wiele zamieszek spowodowali swą nauką w Kościele i społeczeństwie.

Odznaczał się też ten św. Patrjarcha **duchem pokuty i umartwienia.** Umartwiał swe ciało, nosząc włosienicę i najprostszy strój, przepasany powrozem, chodził boso, jadł, aby tylko utrzymać się przy życiu, postępował ze swem ciałem ostro do tego stopnia, że je pocieszał i przepraszał przed śmiercią. Braci swych napominał, aby podobnego byli ducha, uważając, że przez umartwienie i pokutę potrafią utrzymać cnotę czystości, którą sam ukochał od swej młodości. Bo, acz wesołego usposobienia za młodu, ani ust, ani serca nie splamił grzechem nieczystym, a w zakonie pożądliwości cielesne pokonywał umartwieniami i pokutą, a niejednokrotnie nie wahał się, gdy go pokusy nękały, tarzać się w cierniach lub w zimowej porze rzucać się w zimną wodę.

Wszystkie te cnoty u św. Franciszka wypływały z jednego źródła: z miłości Bożej, świadczy o tem św. Bonawentura, że „Franciszek, pochłonięty ogniem miłości Bożej, zdawał się być cały jak węgiel żarzący“. Ta miłość Boża popychała do tak wielkich czynów miłosierdzia dla tych najnieszczęśliwszych — dla trędowatych, przed którymi za młodu wzdrygała się jego natura, a którym później całkowicie na usługi się poświęcił. Do tej miłości ku Bogu zachęcał św. Patrjarcha swych braci zakonnych, stąd też bracia ci stworzyli jedną wielką budowlę miłości — świątynię Ducha św.

Przedstawiwszy dość obszernie i żywot i cnoty św. Franciszka, tłumaczy Ojciec św., dlaczego to uczynił?

Uczynił to dlatego, że w dzisiejszych czasach przedstawia się zwykle Świętych, nie ze względu na ich znaczenie nadnaturalne, nie wskazuje się na ich świętość, ale właśnie obdziera się ich z tej glorji świętości i nadprzyrodzonego charakteru działalności, pozostawiając im jedynie znaczenie naturalne, wysławia się działalność Świętych jako czysto świecką, w dziedzinie sztuki, dobroczynności, patrjotyzmu i służby dla ludzkości. Tymczasem ludzkości nie przyniesie pożytku to rozpołowienie Świętych, a więc i św. Franciszka, jeżeli tylko podziwiać będą jego działalność w czysto ludzki sposób, a nadal uganiać się będą za zbytkami i bogactwami, oddani będą uciechom i tańcom, widowiskom światowym, nurzać się w zmysłowości, a odrzucać naukę Kościoła, której nawet nie znają należycie.

Dalej — zwraca w swej encyklice Ojciec św. uwagę na działalność św. Franciszka w Kościele. Do tej pory bowiem zastanawiał się tylko nad jego cnotami, któremi wprawdzie wywierał wpływ na swe otoczenie, ale nie wspominał jeszcze o tem, że św. Franciszek czynnie pracował nad odnowieniem życia wśród społeczeństwa ludzkiego.

Od murów kościoła św. Damjana zaczęła się ta działalność nad naprawą i uzdrowieniem świata. Tam posłyszał trzykrotnie głos: „Idź, Franciszku, napraw zachwiany dom mój“. Od naprawienia i odrestaurowania kościółka św. Damjana rozpoczął swą pracę, a ukończył ją chlubnie i wspaniale na zbudowaniu potężnego I i II Zakonu, a skoro tłumy, które porwane były jego świętym przykładem i naukami, domagały się przyjęcia do zakonu, chcąc żyć już jedynie dla Boga, ukoronował tę działalność założeniem III Zakonu w świecie, czyli t. zw. tercjarstwa. Bo trzeba było widzieć zapał tych tysięcy ludzi, ciągnących za św. Franciszkiem, cisnących się do niego bez różnicy wieku, płci i stanu. Każdy chciał go widzieć, słyszeć, jego szat się dotknąć. Ten szaleniec nie tylko sam już dla Chrystusa szalał, jego szał miłosny począł się udzielać całemu jego otoczeniu, tem bardziej, że odczuwano jego zbawienne dla siebie i świata skutki i owoce. W ten sposób przywrócił ten święty Biedaczyna świat ówczesny do równowagi, odnowił społeczeństwo, a Papież Innocenty III, który miał o nim widzenie, przedstawiające go w ten sposób, że chylącą się ku upadkowi bazylikę Lateraneńską (symbolicznie przed-

stawiającą Kościół św.) podpierał, widział w nim męża Bożego, który odnowi oblicze ziemi i uzdrowi społeczność katolicką.

Celowo widocznie zatrzymuje się Ojciec św. nad tym III Zakonem, chcąc przez przypomnienie dać poznać obecnie żyjącym tercjarzom, jakimi powinni być zakonnikami.

A więc: do zakonu przyjmowano mężczyzn i niewiasty; ci po roku nowicjatu przyrzekali zachować regułę, ale mógł to czynić mąż za zgodą żony, a żona za zezwoleniem męża. Tercjarze zobowiązani byli do używania szat przyzwoitych, ale skromnych, nie wolno im było brać udziału w nieprzyzwoitych zabawach i ucztach, unikać musieli tańców, zachowywać posty, mieli przystępować trzy razy do roku do Sakramentów świętych, pierwej jednak musieli zwrócić mienie właścicielom i pojednać się z tymi, z którymi wiedli spór. Nie wolno im było nosić broni, chyba w obronie Kościoła św., nie wolno było przysięgać; ponadto obowiązywały ich przepisy o słuchaniu Mszy św., o odbywaniu co pewien czas zebrań i składek na pogrzeby i na ubogich, przepisy o tem, że nie zawsze muszą słuchać władzy świeckiej, zwłaszcza, gdy ta zwraca się przeciw Kościołowi; obowiązani byli do modłów tercjarskich i kanonicznych, a przedewszystkiem do szerzenia pokoju i miłosiernych uczynków. Celem św. Franciszka było, aby z III Zakonu utworzyć nie tylko bractwo pobożności, ale zarazem, by Zakon III był obroną praw ubogich i ochroną przed uciskiem wielmożów, a nawet panujących, To też Zakon III stał się potężną twierdzą Kościoła św. w walkach o inwestyturę, a pokrzywdzenie III Zakonu przez wielmożów i panujących było surowo karane (Honorjusz III i Grzegorz IX).

W ten sposób w społeczności ludzkiej nastąpiła zbawienna przemiana, odnowienie obyczajów wśród narodów chrześcijańskich. Zakon w swym rozwoju posunął się do tego stopnia, że paskiem franciszkańskim opasywali się nie tylko ubodzy, ale bogaci, kardynałowie i Papieże, biskupi, książęta Kościoła św. i świeccy panujący. Odnowiło się oblicze ziemi.

Ale nietylko wśród wiernych chciał i usiłował św. Franciszek ten „mąż katolicki i nawskróś apostolski“ zasiać owocne ziarna Ewangelji i do Chrystusa ich przybliżyć, chciał ponieść dla miłości Ukrzyżowanego śmierć męczeńską i udał się z wyprawą krzyżową do Egiptu; i nawrócić pragnął samego sułtana. Nie było woli Bożej, aby temu pragnieniu świętego stało się zadość. To też wrócił do Ojczyzny dalej we winnicy Pańskiej pracować, ale jakże się przed śmiercią cieszył, gdy się dowiedział o pierwszych swych braciach męczennikach za wiarę świętą. Synowie św. Patrjarchy z wielką chlubą dla swego zakonu, nie szczędząc krwi, nieśli apostolstwo w kraje pogańskie, uzupełniając dzieło swego świętego Ojca.

Toż nic dziwnego, że mimo tych siedmiuset lat, jakie nas dzielą od śmierci Franciszkowej, pamięć jego dzieł nie mogła zaginąć ani się zatrzeć. Owszem wiek wiekowi przekazywał podziw i cześć dla świętego

Męża. Chwała św. Franciszka jaśnieje pięknym blaskiem nietylko w Kościele katolickim, ale i wśród innowierców. Wszędzie bowiem znane jest imię św. Franciszka. Chwała ta rozeszła się po Jego śmierci daleko po świecie. A chwała ta objawiała się w budowaniu ku jego czci świątyń, malarstwo prześcigało się w przedstawianiu wizerunku świętego, w tym kierunku wysilała się sztuka, literatura, poezja, wiedza ludzka. Wielki podziw budzi mnogość dzieł, do których natchnął poetów, artystów i pisarzy św. Franciszek.

W tej chwale całego świata uczonych, pisarzy i artystów widzi jednak Ojciec św., jak już na początku encykliki wspomniał, tylko połowiczną i niezupełną cześć dla św. Franciszka, cześć ziemską, jaką oddaje się mu jako zwykłemu poecie, który tak pięknie odczuł czar swej włoskiej Ojczyzny (pieśń do słońca), to znów, jako pierwszemu poecie narodowemu, bo we włoskim języku cudne słonko, ogień, kwiaty, ptaki, wodę i naturę wogóle opiewał, to znów jako miłośnikowi przyrody, który obcował z naturą, jak Adam w raju, to znów jako patrjocie, kochającemu swą ziemską Ojczyznę, to znów jako takiemu, który węzłami serca powiązał różne narody, przez co drogim się stał całej ludzkości, a zapomina się przedewszystkiem o jego cnotach heroicznych, o jego surowem życiu i surowej pokucie, o jego przeogromnej pracy nad naprawą społeczeństwa. Zapomina się o tem, że go nietylko podziwiać, ale przedewszystkiem naśladować należy. Nie zważa się na jego wielkie p o s ł a n n i c t w o, że był heroldem wielkiego Króla, nie kładzie się wagi na to, że jeśli kochał stworzenia i z niemi, jak z braćmi rozmawiał, to dlatego, że miłość ku Bogu prowadziła go do miłości ku stworzeniom, w których widział odbicie śladów stwarzającej je mądrości, dobroci i potęgi Opatrzności, że ta miłość do stworzeń była drabiną, prowadzącą go do umiłowania Stwórcy. Nie godzi się więc widzieć w świętym Franciszku jedynie męża świeckiego, choćby nawet wielkiego miłośnika Ojczyzny, a nie godzi się tembardziej, widzieć w nim siewcy błędnych nauk i zasad, sprzecznych z nauką Kościoła, bo św. Franciszek od tych błędów był daleki. Natomiast należy w nim upatrywać wzór do naśladowania i poprawy życia, oraz wzór do dążenia ku coraz wyższej doskonałości.

Ci, którzy takim widzą św. Patrjarchę i starają się w pobożności obchodzić ten jubileusz, godni są rzeczywiście pochwały.

Cieszy się dalej Ojciec św. z przygotowań do uroczystego obchodu jubileuszowego, cieszy się i oczyma duszy widzi moc pielgrzymów, zdążających do „przepaścistych skał Alwernji“, to znów do „świętych stoków doliny Reatyńskiej“. Ale życzeniem jego jest, aby ci pielgrzymi, ci biorący udział w tych uroczystościach jubileuszowych, wracali do domu, odniósłszy jak najwięcej duchowej korzyści, „a korzyść ta będzie ponadto niezniszczalna, jeśli podziwiający wzniosłe cnoty Świętego, staną się doń podobni i lepsi przez: n a ś l a d o w a n i e“. Dla naprawy dzisiejszych stosunków nie potrzeba d r u g i e g o F r a n c i s z k a, wystarczy bez

ociągania pójść za tym mistrzem pobożności świętości i naśladować Go, a dokona się naprawa dzisiejszego społeczeństwa.

Zachęcając wreszcie wszystkie trzy zakony do należytego obchodu jubileuszowego, usilnie kładzie im na serce korzyść, jaką pod względem duchowym winny odnieść z tego jubileuszu.

Szczególniej zaś zwraca się Pius XI z zachętą do III Zakonu. Nawołuje Papież Tercjarzy, by **swem bogobojnem życiem pomnożyli dobra duchowe wśród ludu chrześcijańskiego, by rozwinęli apostolstwo życia religijnego w chrześcijaństwie**, powołuje się na piękne określanie tercjarstwa przez Papieży Poprzedników, którzy ich nie bez słusznej po temu przyczyny nazywali **żołnierzami Chrystusowymi lub Machabeuszami. A i dziś tercjarze bardzo wiele zdziałać będą mogli, gdy przejmą się duchem św. Franciszka i jaśnieć będą niewinnością i świętością obyczajów.**

Że obowiązkiem też tercjarzy jest:

1) rozwijać Zakon Trzeci,
2) pouczać innych, dla kogo ustanowiony jest Trzeci Zakon,
3) jakiej on jest wagi,
4) jak łatwy do niego jest przystęp,
5) jak wiele jest w nim łask i przywilejów dla jednostek i całego społeczeństwa;
6) zachęca dalej innych do przystąpienia pod wpływem tercjarzy do tego zakonu,
7) nawołuje, aby wreszcie już dziatwę przysposabiać do wstąpienia do Trzeciego Zakonu.

Na zakończenie wyraża Ojciec św. radość, że Jemu, jako Tercjarzowi, przypadło w udziale to szczęście ogłoszenia tego jubileuszu światu katolickiemu, udziela błogosławieństwa Apostolskiego całemu chrześcijaństwu, jako zadatek tych darów nieba, jakimi obsypany zostanie świat katolicki podczas tego jubileuszu.

Stanisław Gądek.

ORGANIZACJA TRZECIEGO ZAKONU.

(Referat wygłoszony w czasie obchodu jubileuszowego w Krakowie na Sekcji dla Księży).

Jednostka w czasach dzisiejszych, pomimo haseł demokratycznych straciła swoje znaczenie. Jest ona owym drobnym atomem, z którym społecznie nikt się nie liczy i liczyć nie chce. Ale gdy ta jednostka połączy się z podobnemi sobie i w imieniu swojem i ich wypowie swe zdanie lub objawi swą wolę, wtedy jej głos nabiera wartości i mocy; drżą przed nią trony, liczą się z nią największe mocarstwa.

Tak jest we wszystkich dziedzinach, tak jest i w Trzecim Zakonie. Tercjarz jako jednostka znaczenia nie ma, a jeżeli ma, to niewielkie. Mało kto bierze go pod uwagę. Po największej części spotyka się on z lekceważeniem, szyderstwem, wyśmianiem. Gdy jednak poza plecyma

tego tercjarza stanie szereg podobnych mu ludzi, gdy między nim a nimi zacieśni się taka jednomyślność, że szczęście jego będzie ich szczęściem, cierpienie jego ich cierpieniem, cel jego ich celem, bój jego ich bojem, klęska jego ich klęską, zwycięstwo jego ich zwycięstwem, — wtedy ten tercjarz w oczach społeczeństwa nabierze znaczenia, osoba jego wszędzie będzie wysoko ceniona, zdanie jego pod uwagę brane.

Ten walor społeczny nie zawsze będzie jednakowy. Stoi on w prostym stosunku do liczby, która gotowa jest za jednostką się ująć. Chcąc więc, by walor tercjarza był jak największy, musimy dać mu do pomocy jak największą liczbę doborowych, bratnich dusz. Idealnie możnaby marzyć o tem, by tercjarstwo całego świata było gotowe stanąć w obronie każdego ze swych członków. Ale na razie jest to tylko utopja. Łatwiejsza rzecz, gdy weźmiemy Trzeci Zakon w granicach więcej ścieśnionych, a przedewszystkiem w granicach państwowych.

My Polacy, mając już niepodległą Ojczyznę, możemy o tem myśleć na serjo. Chodzi mianowicie o to, by Trzeci Zakon, istniejący w granicach naszego kraju, doprowadzić do takiego stanu i poziomu, by zawsze i wszędzie, „suppositis supponendis“, jego całość była gotowa stanąć za jednostkę i jednostka za całość, by pomiędzy poszczególnymi członkami był ścisły kontakt, silny węzeł, aby wszystkie jednostki zrosły się w żywą całość, w jeden organizm, czyli w jedno ciało, mające wprawdzie różne organy, jak w człowieku: głowę, ręce, serce, uszy, oczy i t. d., ale zarazem organy pracujące solidarnie dla zachowania bytu całości, a przez całość dla dobra własnego.

I oto stoimy przed pytaniem pierwszorzędnej wagi: jak doprowadzić tercjarstwo nasze do tej konsolidacji, i jak skuć je w jedną ogólno-polską organizację, czyli: jak Radzie Głównej zapewnić ten posłuch i ten autorytet w sprawach tercjarskich, jaki jej mocą Statutu przysługuje?

Niema i nie może być dwóch zdań, że chcąc do skutku, nie na papierze, ale w rzeczywistości, przeprowadzić ogólną organizację, musi się wpierw pomyśleć o organizacjach niższego rzędu.

Podstawą, najniższą komórką organizacyjną w Trzecim Zakonie jest kongregacja, nosząca w prawie kanonicznem nazwę „Sodalitas“ — „Sodalicja“. Od niej to właśnie ma się organizacja zacząć.

Organizacja Kongregacji może mieć 3 fazy: początkową, normalną i zelatorską.

Organizacja początkowa kładzie pierwsze podwaliny pod Trzeci Zakon. Ma ona miejsce tam, gdzie Trzeci Zakon nie jest jeszcze znany, albo liczy niewiele członków. Zorganizowanie Trzeciego Zakonu w miejscowościach, gdzie jest jeszcze nieznany, równa się jego zapoczątkowaniu. Zapoczątkować go można w potrójny sposób: 1) przez osiedlenie się tercjarzy z innych okolic, 2) przez zapisanie się do Trzeciego Zakonu w sąsiednich parafjach, 3) przez dokonanie obłóczyn i profesji w swojej parafji, o ile dany duszpasterz postarał się uprzednio o władzę dyrektora Trzeciego Zakonu od

wyższych przełożonych Pierwszego Zakonu, t. j. OO. Prowincjałów względnie OO. Generałów.

Mając już garstkę w ten sposób zebranych tercjarzy, powinno się z nich wybrać, czy zamianować Zarząd. Nie koniecznie musi to być zarząd pełny. Wystarczy tak zwany zarząd ścisły, czyli składający się: 1) X. Dyrektora, 2) Przełożonego wzgl. Przełożonej, 3) Zastępcy przełożonego, 4) Sekretarza wzgl. Sekretarki, 5) Kasjera-Kasjerki, 6) Mistrza nowicjuszów-Mistrzyni nowicjuszek. Funkcje zastępcy może w ostatecznym razie objąć kasjer, a tem samem zarząd zmniejszy się o jedną osobę.

Zarząd wspomniany, który nazwaćby można początkowym, wystarcza najzupełniej dla grona tercjarskiego, liczącego mniej niż 30 członków. Może on również wystarczyć, jeśli to grono nie przekracza członków 50.

Dla kongregacji o 80 i wyżej członkach jest nieodzowny Zarząd pełny, albo normalny, w którego skład prócz osób z Zarządu ścisłego wchodzą jeszcze: 1) Bibljotekarz-bibljotekarka, 2) Zakrystjan-zakrystjanka, 3) Infirmarz-infirmerka. Możnaby tu też dodać 2 dyskretów (dyskretki), jeśli kongregacja liczy ponad 150 osób i wyżej. Tak uzupełniony Zarząd jest Zarządem normalnym. Nosi on zwykle nazwę: Rada, albo Dyskretorjum. Do Rady zupełnie wystarczy 10 osób. Wyjątek stanowią kongregacje, obejmujące kilka miejscowości, wsi, kolonji i t. p. W takim wypadku na każdą miejscowość należy ustanowić zastępcę przełożonego (przełożonej), który ipso facto wchodzi w skład Rady.

Zakres działania poszczególnych członków Rady jest wskazany przez same tytuły. I tak:

Dyrektorowi przysługuje wszechstronne kierownictwo kongregacji całej. Ingerencja jednak jego nie powinna być tego rodzaju, by autonomiczny charakter kongregacji został zawieszony, chyba żeby kongregacja była jeszcze za młoda, a tem samem niezdolna do samodzielności, albo gdyby zachodziła poważna obawa, że bez narzuconych z góry wskazówek odstąpi od ducha zakonnego i stanie się, zamiast podporą dobrych obyczajów i chrześcijańskiej zgody — zgorszeniem dla wszystkich.

Przełożony, zawsze w zależności od Dyrektora, czuwa nad dobrem i dyscypliną w kongregacji. On reprezentuje kongregację na zewnątrz, wydaje dla członków zarządzenia o charakterze religijno-charytatywnym, załatwia w I. instancji spory i nieporozumienia między członkami, w nieobecności Dyrektora przewodniczy zebraniom i posiedzeniom i t. d.

W razie nieobecności Przełożonego funkcje jego obejmuje jego Zastępca.

Sekretarz prowadzi księgę protokólną z posiedzeń i zebrań, sporządza katalog kartkowy, wypełnia świadectwa przyjęć i profesyj, prowadzi kronikę tercjarską, układa komunikaty do czasopism, sporządza sprawozdania roczne z działalności kongregacji i t. d.

Skarbnik ma u siebie kasę tercjarską, o ile gdzie indziej nie da się jej ulokować, i prowadzi dokładną księgę rachunkową dochodów i wy-

datków. Skarbnikowi nie wolno na własną rękę z kasy tercjarskiej czynić jakichkolwiek transakcyj.

Mistrz nowicjuszów ma powierzoną pieczę nad nowicjatem. Jego zadanie ze wszystkich jest najważniejsze: bo ma wychowywać przez rok młode tercjarskie pokolenie w duchu św. Franciszka. Na to stanowisko nadają się tylko osoby więcej inteligentne i bardzo wzorowe.

Bibljotekarz czuwa nad bibljoteką tercjarską, prowadzi dokładny inwentarz bibljoteczny, wypożycza książki i t. p.

Infirmarz zajmuje się chorymi, odwiedza ich osobiście, albo, gdy to jest niemożliwe, zarządza, by inni ich odwiedzali, pocieszali, zanosili zapomogi wyasygnowane przez Radę i t. p. Byłoby wskazane, aby Infirmarz prowadził księgę infirmerską, notując w niej wszystko, co się z jego funkcją łączy.

Dyskretorjum powinno co miesiąc odbywać swoje posiedzenia, których przebieg może być następujący: modlitwa z ceremonjału, zagajenie, odczytanie protokółu z ostatniego posiedzenia, sprawdzanie kasowe, sprawozdanie członków Rady, wolne wnioski, modlitwa.

Raz na rok w odpowiedniej porze powinno się odbywać Zebranie plenarne całej kongregacji, z dokładnem sprawozdaniem czynności Zarządu oraz sprawozdaniem dochodów i wydatków.

Praktyka zaleca, aby grono tercjarskie danej miejscowości miało osobną kongregację dla braci, a osobną dla sióstr. Nic też nie przeszkadza, aby grono jeszcze zróżniczkować, wprowadzając np. osobną kongregację dla panien, a jeszcze inną dla młodzieńców. Naturalnie, że każda z tych kongregacyj ma swój własny Zarząd i swe osobne posiedzenia.

Nie małą rolę odgrywa w kongregacjach kwestja finansowa; wymaga się przecież od Tercjarstwa, aby opiekowało się chorymi, ubogimi, aby przyczyniało się w znacznej mierze do uświetnienia nabożeństw, do ozdoby kościołów i t. p. Na to wszystko potrzeba pieniędzy. Skąd więc kongregacja ma je brać? Jakie powinne być źródła jej dochodów? Reguła tercjarska przewiduje datki dobrowolne. Duch jednak organizacji nowoczesnej domaga się wkładek regularnych i przymusowych. Na jednem z posiedzeń Rady Głównej kwestja ta była poruszana. Uchwalono wkładki przymusowe. Wysokość ich zależna jest od miejscowych warunków: w większych miastach 50 gr., w mniejszych 30—20, po wioskach 10 groszy. Zresztą plenum danej kongregacji może samo o wysokości wkładek zadecydować.

Z tą właśnie sprawą wkładek przymusowych, regularnych, połączona jest pewna trudność, a mianowicie w ich odbieraniu. Jeślibyśmy chcieli, aby każdy członek oddawał swoją wkładkę Skarbnikowi bezpośrednio, to, jeśli kongregacja liczy więcej członków, Skarbnik miałby na swych barkach ciężar za wielki. I tu mimowoli nasuwa się potrzeba wprowadzenia jakiegoś organu pośredniego między poszczególnymi członkami a Zarządem, — organu, któryby do Zarządu właściwie nie wchodził, a jednak

pewną ilość ciężaru Zarządu na swe barki przyjął. Ten pomocniczy, w większych kongregacjach nieodzowny, organ, nazywa się zelatorstwem. Polega on na tem, że kongregację całą dzieli się na małe grupy, np. po 7, 10, 15 osób i nad każdą taką grupą ustanawia się kogoś z tej grupy zelatorem albo zelatorką. Zadaniem zelatora jest: czuwać nad swojem kółkiem, odwiedzać od czasu do czasu przynależne doń osoby, baczyć na ich życie domowe i pozadomowe, zbierać od nich co miesiąc wkładki i zapisywać je na odpowiednim formularzu, i oddawać je Skarbnikowi, który odbiór ogólnej za miesiąc od danego kółka zebranej sumy kwituje. W ten sposób ta pomocnicza zelatorska organizacja ułatwia i upraszcza pracę Dyskretorjum. Wprowadzając do kongregacji zelatorstwo, trzeba od czasu do czasu odbywać osobne posiedzenia zelatorskie, na których mogą być omawiane odpowiednie tercjarsko-zelatorskie sprawy.

Warto tu zwrócić uwagę na potrzebę wprowadzenia tak zwanych legitymacyj tercjarskich. W obecnych warunkach świadectwo przyjęcia i profesji powinno być właściwie tylko świadectwem przynależenia do Trzeciego Zakonu w ogólności; chcąc więc zaznaczyć, że ktoś należy do d a n e j kongregacji, że w niej jest uznany, że bierze udział w jej życiu społecznem, że zatem może od niej spodziewać się na wypadek jakiegoś nieszczęścia pomocy, w takim wypadku powinna kongregacja swoim członkom wydawać osobne legitymacje. Legitymacje te powinny być przynajmniej co do koloru podzielone na 4 kategorje: dla członków Dyskretorjum, dla zelatorów, dla ogółu profesów, dla nowicjuszów. Legitymacje odgrywają ważną rolę przy specjalnych zebraniach, np. zapowiedziano zebranie zelatorskie, na salę nie wolno nikogo wpuścić tylko tych, co się legitymacją zelatorską wykażą. W ten sposób uniknie się łatwo nieproszonych gości, jak to często przy takich zebraniach bywa.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach organizacja w podstawowej, najniższej komórce Trzeciego Zakonu, w kongregacji. Jeśli ta organizacja się wszędzie powiedzie, wtedy będzie można myśleć o powodzeniu w organizowaniu Rad miejscowych, Rad dekanalnych, Rad diecezjalnych, o czem mówiono jeszcze na Zjeździe Delegatów w r. 1922. Bez tej organizacji najniższego rzędu, nie może również być mowy o należytem funkcjonowaniu Rady Głównej. Będzie się ona zjeżdżała, będzie najpiękniejsze rozważała i uchwalała wnioski, ale cóż, wszystko pójdzie na marne, jak dotychczas mnóstwo uchwał z wyjazdem członków rozwiało się bez echa. Nie jest to wina Rady Gł., ale wina tych najniższych Rad, Dyskretorjów, że nie chcą wprowadzać w czyn tego, co tu z wielkim trudem i mozołem zostało zadecydowane. Organizacja to zło usunie.

A więc nie ma dwóch zdań, że pracę organizacyjną trzeba przyśpieszyć, owszem wytężyć wszystkie siły, aby rozbudzony ruch jubileuszowy skierować w należyte koryto organizacyj franciszkańskich, a przez to stworzyć z Tercjarstwa potęgę, jaką miało w pierwszych wiekach swego istnienia.

O. B. W.

UWAGI O OBOWIĄZKACH DYREKTORA.

(Referat, wygłoszony podczas obchodu Jubileuszowego w Krakowie).

Wiadome są powszechne niemal narzekania na tercjarstwo. Zarzuca się mu jałową bigoterję, dziwactwo nabożne, plotkarstwo, zaniedbywanie obowiązków stanu. Bez wątpienia jest w tych zarzutach dużo przesady płynącej z niezrozumienia rzeczy. Uprzedzenia te udzieliły się, niestety, wielom z rzeszy kapłańskiej. Ci jednakowoż z czcigodnych konfratrów, którzy odnoszą się do tercjarstwa niepoważnie, zapomnieli widocznie przejrzeć encyklikę Leona XIII „Auspicato“ dotyczącą Trzeciego Zakonu. Jeżeli ten największy z papieży ostatnich kilku wieków, ten papież, społecznik i mędrzec, wyraża się o Trzecim Zakonie w sposób tak pochlebny, jeżeli — co więcej — w jego rozszerzeniu się upatruje najskuteczniejsze lekarstwo na choroby naszych czasów, jeżeli z taką gorącością nawołuje wiernych, aby zapełnili jego szeregi, to dla katolików, a w szczególności dla kapłanów nie może i nie powinno być kwestji, czy Trzeci Zakon jest instytucją pożyteczną i aktualną. Głowa Kościoła rozstrzygnęła to pytanie w sposób dla tercjarstwa najprzychylniejszy. „Roma locuta...“

Jednakowoż nie da się zaprzeczyć, że usterki w Trzecim Zakonie istnieją i one właśnie są niejako podstawą zarzutów tercjarstwu stawianych. Skąd pochodzą te usterki? Różnie się na to odpowiada. Sądzę jednak, że jeśli nie główną, to jedną z głównych przyczyn niedomagań i jałowości panującej w Trzecim Zakonie jest brak prowadzenia. Niektóre zgromadzenia tercjarskie nie są prowadzone wcale. Inne prowadzone są źle. Jeszcze inne prowadzone są dobrze, ale nie w duchu swoim, nie w duchu franciszkańskim. Abym nie był gołosłownym, przytoczę kilka faktów. Wiadomo, że są zgromadzenia, w których niema zebrań miesięcznych przepisanych regułą. Są inne, które nie mają zarządu ustawami określonego; są i takie, których członkowie nigdy nic o św. Franciszku i regule swojej nie słyszą. W wielu zgromadzeniach niema wcale rekolekcyj ani wizytacyj. Oczywiście w takich warunkach nie może być mowy o tem, by tercjarstwo rozwijało się normalnie i zdążało ku swemu celowi. Najlepsze stowarzyszenie wykrzywi się i wypaczy, jeżeli się je pozostawi bez kierunku i bez opieki. Weźmy pod uwagę nawet zakon ścisły, którego członkowie mają wykształcenie religijne dostateczne, pewne ugruntowanie w życiu wewnętrznem i dokładną znajomość obowiązków: zostawmy go bez kierownictwa przełożonych, — po pewnym czasie pójdzie na manowce. A cóż mówić o tercjarstwie, które w swoich szeregach gromadzi dusze dobrej woli wprawdzie, ale zazwyczaj proste, maluczkie, mało wewnętrznie wyrobione i dlatego potrzebujące tem bardziej ciągłego, a rozumnego kierownictwa.

Kiedy więc wyłania się kwestja w jaki sposób pobudzić tercjarstwo do życia, to odpowiedź na to brzmiałaby tak: w pierwszym rzędzie należy

zapewnić zgromadzeniom tercjarskim odpowiednie, z regułą, z dekretami i z duchem franciszkowym zgodne kierownictwo. Duszą, sprężyną główną w zarządzeniu tercjarstwem jest dyrektor i to zarówno z reguły, jak z natury rzeczy. Pozwolą Carissimi Confratres, że rzucę kilka uwag o obowiązkach dyrektora, oprę się na regule i ceremonjale tercjarskim.

I. Pierwszym przywilejem, a zarazem obowiązkiem dyrektora jest przyjmowanie nowych członków i wydalanie członków nieodpowiednich. To prawo daje dyrektorowi wielką władzę, która, stosownie użyta, może radykalnie zmienić oblicze zgromadzenia. W tem tylko rzecz cała, aby dyrektor umiał i chciał się nią posługiwać zgodnie z przepisami reguły.

Kiedy jest mowa o przyjmowaniu nowych członków, to rozumie się tu przyjmowanie do nowicjatu i do profesji tercjarskiej. W tym zakresie wymaganem jest wprawdzie głosowanie zarządu, atoli główny i ostateczny głos ma dyrektor. On powinien osądzić czy kandydat nadaje się do III-go Zakonu. W wyrobieniu sobie tego sądu nie może spuszczać się na opinję dyskretorjum, lecz sam winien zdać sobie sprawę z rzeczy. Chyba, że z doświadczenia wie, iż na sumieniu i rozumie dyskretorjum polegać może w zupełności.

W każdym razie przed przyjęciem do nowicjatu przeprowadzić powinien dokładny egzamin kandydatów, aby zbadać, czy posiadają dostateczną znajomość wiary katolickiej. Reguła bowiem pozwala przyjmować tylko takich, którzy są „doświadczeni w wykonywaniu katolickiej wiary“ (cap. 1, 1). Oczywiście wymagać nie można, by kandydat na tercjarza posiadał cały zasób wiedzy teologicznej zawartej w podręczniku seminaryjskim. Atoli jest bezwzględnie pożądanem, by znał i rozumiał prosty katechizm katolicki ze szkoły powszechnej. O tem dyrektor powinien się przekonać, zanim przystąpi do ceremonji obłóczyn. Kandydaci nie posiadający znajomości i zrozumienia katechizmu nie mogą być dopuszczeni do Trzeciego Zakonu, chociażby poza tem wszystko za nimi przemawiało. Trzeci Zakon bowiem ma być z natury swojej zrzeszeniem oświeconych katolików, a nie przybytkiem ciemnoty religijnej. Zresztą przepis reguły jest pod tym względem dostatecznie wyraźny. Aby mu zadość uczynić, zaprowadzono w niektórych zgromadzeniach kurs, w czasie którego kandydaci przed przypuszczeniem do nowicjatu uzupełniają i pogłębiają swoje wiadomości religijne pod kierunkiem przełożonego lub mistrza nowicjatu, a nadzorem dyrektora. Wskazanem jest, aby takie kursa powstały we wszystkich zgromadzeniach. Ma to i tę dobrą stronę, że w czasie kursu poznać można, czy kandydat i pod innym względem zasługuje na przypuszczenie do Trzeciego Zakonu. A tych względów jest kilka i równie wyraźnie określa je reguła. W myśl reguły nie mogą być przyjęte do Trzeciego Zakonu osoby nie praktykujące obowiązków chrześcijańskich. Duchy krnąbrne i niesforne wobec władzy kościelnej, a tem bardziej choćby jednem okiem strzelające w kierunku nowinkarzy i heretyków, również nie mają wstępu do Trzeciego Zakonu. Wreszcie wymaga reguła, by

zgłaszający się byli „dobrych obyczajów“. Zatem wykluczeni są od zaszczytu należenia do tercjarstwa pijacy, złodzieje, rozwiązli, mściwi, niezgodni i cudzą sławę szarpiący, chyba, że zgorszenie dane naprawili i przez dwa, trzy lata dali dowody, że odmienili rzeczywiście złe swoje usposobienie. Zwracam tu szczególną uwagę na niezgodnych, obmówców i oszczerców. Z tego powodu bowiem najczęściej dają się słyszeć utyskiwania na tercjarstwo i zupełnie słusznie. Rozwiązłość języka nie mniejsze w społeczeństwie wyrządza szkody, niż rozwiązłość cielesna. A niezgodliwość jest równie zgubnym występkiem, jak kradzież lub opilstwo. Nie rozumiem więc, dlaczego miałoby się wpuszczać do Trzeciego Zakonu oszczerców i niezgodnych, a wykluczać rozwiązłych i pijaków. Czy oszczercę lub niezgodnego można nazwać człowiekiem dobrych obyczajów?

Lecz do rzeczy właściwej. Jest pierwszym obowiązkiem dyrektora zbadać, czy kandydat posiada kwalifikacje wymagane przez regułę i dopiero po upewnieniu się o tem można przystąpić do ceremonji obłóczyn. Dyrektor, który przyjmuje bezkrytycznie, nie tylko wywiązuje się ze swego zadania źle, ale często szkodzi Trzeciemu Zakonowi, wpuszczając doń żywioły niepożądane.

Po ceremonji obłóczyn rozpoczyna się dla kandydata nowicjat, który, aby był ważnym, trwać musi pełne 365 dni, nie wliczając w to dnia przyjęcia. Nowicjusz ma jedno zadanie główne: poznać, zrozumieć i nałożyć się do wypełniania obowiązków tercjarskich, zawartych w regule. Tego jednak nie dadzą nowicjuszowi zwykłe miesięczne zebrania urządzane dla wszystkich braci i sióstr. Trzeba tedy zaprowadzić dla nowicjuszów osobne wykłady reguły przynajmniej raz w miesiącu, do czego reguła sama przewiduje mistrza wzgl. mistrzynię. Ale i tu nadzór dyrektora jest nieodzownym. Pod koniec nowicjatu tuż przed przyjęciem do profesji, musi dyrektor urządzić drugi egzamin — tym razem ze znajomości i zrozumienia reguły. Bez znajomości, zrozumienia i zachowania reguły niema wogóle tercjarza, podobnie jak bez znajomości i zachowania katechizmu niema zupełnego i rzeczywistego katolika. Dlatego jest rzeczą niezmiernie ważną i dla rozwoju Trzeciego Zakonu decydującą, aby dyrektor zbadał przed profesją dokładnie, czy nowicjusz poznał i zrozumiał regułę i czy jest zdolny do jej zachowania przynajmniej w istotnych jej punktach. Pod tym względem musi być dyrektor nieustępliwym, nie zważać na płacze i łzy, ani na zacność i dostojeństwo, ani nawet na pożyteczność danej osoby dla Trzeciego Zakonu. Kto nie zna i nie rozumie reguły, ten nigdy dobrym tercjarzem nie będzie i takich do Trzeciego Zakonu przyjmować nie wolno. Czcigodnym Konfratrom wiadomo, że są tercjarze, którzy tyle zaledwie wiedzą z reguły, iż mają nosić pasek i odmawiać 12 pacierzy codziennie, a są i tacy, którzy i tego dobrze nie wiedzą. Czy ci tercjarze odpowiedzą kiedykolwiek ideałowi tercjarskiemu? Nie trzeba na to odpowiadać.

Gdy mówię o obłóczynach i profesji, chciałbym zwrócić uwagę na jeden zewnętrzny wprawdzie, ale niemniej ważny szczegół. Wiemy, że

do duszy ludzkiej w ciele zamkniętej prowadzi droga przez zmysły. Dlatego też obłóczyny, jak profesję, należy urządzać uroczyście, w obecności całego zgromadzenia, wedle możności w połączeniu ze Mszą św. i poprzedzić obydwie ceremonje stosowną przemową. Wywiera to dodatni wpływ i na nowych członków i na zgromadzenie całe, a u nietercjarzy obecnych w kościele budzi się zainteresowanie dla Trzeciego Zakonu. Stąd wskazanem jest, by prywatne obłóczyny i profesje praktykowane były tylko w wyjątkowych wypadkach. Z tej samej przyczyny nie można pochwalić zbyt licznych terminów na obłóczyny i profesje. Wówczas bowiem ceremonje te powszednieją i nie robią wrażenia jak wogóle wszystko, co się zbyt często powtarza. Dlatego uważałbym za rzecz dla zgromadzenia pożyteczną, aby obłóczyny i profesje odbywały się raz, a najwyżej dwa razy w roku i to w dniu jednego ze świąt franciszkańskich.

Ale wracając do tego, co powiedziałem, raz jeszcze podkreślam, że należy bezwzględnie zagrodzić drogę do Trzeciego Zakonu osobom nie posiadającym kwalifikacji, wymaganych przez regułę. Lepiej mieć 10 członków w zgromadzeniu, a dobrych, niż 100, a byle jakich. Tercjarstwo nie podniesie się tak długo, dopóki dyrektor i zarząd nie zastosują się w tym względzie do przepisów reguły. Musimy raz na zawsze wyzbyć się utartego przesądu, że samo częste chodzenie do Komunji św. i odmawianie licznych pacierzy wystarczy za paszport do Trzeciego Zakonu. Z całą pewnością przyjąć możemy, że św. Franciszek nie chciał, aby tercjarstwo było przytułkiem dla ciemnoty religijnej, jałowej dewocji i przeróżnych dziwactw. Przeciwnie, jego pragnieniem było skupić w szeregach tercjarskich katolików uświadomionych, katolików według Ewangelji żyjących i na ideały franciszkańskie podatnych. Na tem samem stanowisku staje reguła. Dyrektor, który w przyjmowaniu do Trzeciego Zakonu wiernie zastosuje się do niej, będzie miał w ręku radykalny środek, by podnieść zgromadzenie do należytego poziomu.

Co jednak czynić z tymi, którzy już po wstąpieniu do Trzeciego Zakonu okażą się nieodpowiednimi? — Reguła przepisuje trzykrotne upomnienie — oczywiście po zbadaniu winy. A jeźli upomnienia nie poskutkują, pozwala i nakazuje reguła wykreślić niepoprawnego członka z grona tercjarzy. Upomnienia mają być dawane zwyczajnie wobec świadków i zaprotokułowane w księdze. Każdemu upomnieniu niech towarzyszy groźba wydalenia, bo to wzbudza zbawienną obawę. Dobrze jest powtórzyć upomnienie i przesłać je na piśmie zaopatrzonem w podpis dyrektora i sekretarza. Oczywiście w tym niemiłym procederze należy mieć wzgląd na wrodzoną ludzką słabość i dlatego postępować trzeba z miłością. Atoli, ponieważ dobro zgromadzenia jest racją najwyższą, stąd niema miejsca na pobłażliwość dla tych, którzy temu dobru zaszkodzić mogą. Jeżeli winowajca jest niepoprawny, trzeba uwolnić od niego zgromadzenie. Fakt wydalenia ma być zanotowany w księdze i ogólnikowo podany do wiadomości publicznej ku przestrodze drugim.

Zachodzi tu jednak pytanie, jakie winy mogą być i powinny być powodem do upomnienia i ewentualnego wydalenia członka. Przedewszystkiem z natury rzeczy wynika, że te same racje, które dyskwalifikują kandydata na tercjarza, dyskwalifikują także tercjarza na dalszego członka. Nie może być w Trzecim Zakonie, kto okazuje braki, któreby mu były zagrodziły drogę do zgromadzenia, gdyby je był miał. To jest oczywiste. Jakie to są braki, jakie to winy, już wiemy z tego, co się poprzednio powiedziało. Tutaj jednak mówimy o formalnych członkach zgromadzenia, od których domagamy się zachowania reguły. Ponieważ zachowanie reguły stanowi rzecz główną w tercjarstwie, stąd kto jej nie zachowuje, może i powinien być upomniany i ewentualnie wydalony. Oczywiście mowa tu jest o tych przepisach reguły, które dotyczą zewnętrznego życia. Kto więc np. nie bywa na zebraniach miesięcznych bez powodu i usprawiedliwienia się, może i powinien być wydalony po trzykrotnem upomnieniu. Kto bez dyspensy nie nosi paska i szkaplerza, również podlega rzeczonej dyscyplinie. Kto nie zachowuje pokoju i zgody, nie może być cierpianym w Trzecim Zakonie.

Pod tym względem jednak istnieje w zgromadzeniach tercjarskich zbyt wielka pobłażliwość ze strony odpowiedzialnych czynników. Są tercjarze, którzy swojem postępowaniem szkodzą sprawie, lekceważą ważne przepisy reguły, a jednak uchodzi im to bezkarnie. W szczególności poważny jest procent takich, którzy ustawicznem wtrącaniem się w nieswoje sprawy, skłonnością do kłótni, językiem złośliwym i nieumartwionym burzą pokój i zgodę i w łonie samego tercjarstwa i wśród otoczenia, a jednak nikt się nimi nie zainteresuje. Otóż sądzę, że nie będzie porządku w tercjarstwie, dopóki się tej pladze nie położy kresu. A jest to plaga prawdziwa. Tercjarstwo niezgodne, rozdarte w sobie jest tylko luźnem zrzeszeniem, niezdolnem do poważniejszej działalności, a jeśli wywiera wpływ jaki to chyba tylko ujemny. Siłą pierwszą tercjarstwa jest to, o co prosił dla swoich Chrystus w modlitwie pożegnalnej: „aby byli jedno“, kto tę jedność i zgodę narusza, ten jest największym wrogiem tercjarstwa i trzeba koniecznie postąpić z nim według przepisów reguły.

I tutaj dyrektor ma głos pierwszy i decydujący. Jeżeli zastosuje się do przepisów reguły, oczyści atmosferę w tercjarstwie i przyczyni się poważnie do jego rozkwitu.

II. Drugim bardzo ważnym terenem działalności dyrektora są zebrania miesięczne, które przepisuje reguła w rozdz. II, w § — 11. Sądzę, że niema potrzeby objaśniać doniosłość tego przepisu. Tercjarstwo stanowi, a przynajmniej stanowić powinno, jedną wielką rodzinę. W rodzinie niema normalnego życia, jeżeli jej członkowie chodzą luźno, nie gromadząc się nigdy wspólnie. Otóż zebrania miesięczne są prawie jedyną okazją, w której członkowie rodziny tercjarskiej razem gromadzą się, razem modlą i jedną myślą owiani ku wspólnemu wzdychają celowi. A nie dodaję, że wielu tercjarzy tylko na tych zebraniach mają sposobność

słyszeć o obowiązkach i sprawach franciszkańsko-tercjarskich. Te powody miał na myśli autor reguły, gdy nakazał tercjarzom zebrania miesięczne. Dyrektor, jako pierwszy stróż reguły winien przedewszystkiem baczyć, aby zebrania odbywały się regularnie w każdym miesiącu i to w miejscu i w dniu przedtem dokładnie oznaczonym i do wiadomości publicznej podanym. Bo jeżeli dyrektor daje choćby pozory lekceważenia przepisów reguły, jakoż będą je zachowywać tercjarze?

A kiedy zebrania się odbywają, to jest rzeczą samo przez się zrozumiałą, aby dyrektor także w nich brał udział i przewodniczył. Ogólnie mówiąc, nie należy oddawać przewodnictwa na zebraniach w ręce przełożonego wzgl. przełożonej. Zebrania bowiem miesięczne są dla dyrektora pierwszą i najlepszą okazją, by tercjarstwo krzepić, zachęcać; by wykorzeniać wady grasujące w zgromadzeniu, a zaszczepiać cnoty franciszkańskie. Jeżeli dyrektor tę sposobność pomija, to tem samem staje się więcej pozornym niż rzeczywistym dyrektorem.

Ceremoniał tercjarski określa dokładnie sposób odbywania zebrań, a dyrektor pierwszy winien się do niego zastosować. Więc według wskazówek ceremoniału rozpocznie zebranie modlitwą tam zamieszczoną. Potem ogłosi wiadomości ze sprawami zgromadzenia związane. Po wygłoszeniu konferencji zakończy zebranie modlitwą z ceremoniału i pieśnią o św. Franciszku.

Rzeczą najważniejszą na zebraniach jest konferencja dyrektora. Konferencja ta jest przeznaczoną dla tercjarzy. Stąd z natury rzeczy nie powinna być ogólnikową, do wszystkich wiernych zastosowaną, ale roztrząsać tematy dotyczące tercjarstwa. Tercjarze zazwyczaj bardzo gorliwie uczęszczają na kazania przeznaczone dla ogółu wiernych. Więc ich na zebraniu miesięcznem nie potrzebują. Natomiast bardzo potrzebują i bardzo pragną kazań tercjarsko-franciszkańskich. Wymaga tego także sprawa tercjarska. W zgromadzeniu w którem tercjarzy karmi się chlebem zwykłych kaznodziejskich ogólników, niema i nie może być ducha tercjarskiego. Dlatego jest rzeczą niezmiernej wagi, by konferencje tercjarskie miały za temat tercjarskie wady, tercjarskie cnoty, tercjarskie obowiązki, franciszkowego ducha i świętych franciszkańskich przykłady. Dyrektor, który to mieć będzie na oku, wypełni dobrze swoje zadanie i przyczyni się walnie do podtrzymania ducha w zgromadzeniu.

* * *

Te uwagi chciałem rzucić dzisiaj w tem przypuszczeniu, że są bardzo na czasie. Carissimi Confratres, idea franciszkańska jest ideą potężną, jak może żadna z tych, które powstały na podłożu Ewangelji. Potężną, skoro zdołała przerobić całe średniowieczne społeczeństwo. Potężną, skoro przez wieki porywała tysiące i tysiące najszlachetniejszych ludzi i pobudzała ich do wielkich cnót i wielkich czynów. Dante był tercjarzem, Ludwik francuski, ta najjaśniejsza postać wśród ukoronowanych

głów, był tercjarzem. To mówi wiele. I dziś idea franciszkańska przemawia również potężnie do umysłów i serc jak dawniej. Świadczy o tem choćby tak ogromna literatura katolicka i protestancka, uwielbiająca świetlaną postać „biedaczyny“ z Asyżu i jego dzieła. Zresztą idea franciszkańska zrodziła się z ewangelji zawsze nieśmiertelnej i zrodziła się w umyśle tego, którego nazywano „alter-Christus“. Ale ta idea wisi — żeby tak powiedzieć — nieruchomo w powietrzu, a ludzie chodzą po ziemi. Trzeba ją stamtąd ściągać i wszczepiać w umysły i serca. Ta praca uda się niewątpliwie, ale pod dwoma warunkami: że się tą ideą przejmiemy i że nie będziemy szczędzić czasu i sił dla jej zrealizowania. Wielkie rzeczy nie odbywają się nigdy bez wielkich ofiar.

Zaapelujmy do naszych serc, aby otworzyły się wielkodusznie dla idei franciszkańkiej, najszlachetniejszej z idei chrześcijańskich i krzesały ze siebie poświęcenie dla wielkiej sprawy. Żąda tego Kościół przez usta swoich sterników. Żąda społeczeństwo zatruwane w naszych oczach materjalizmem. Praca przed nami zaiste wielka. Niech nam w tej pracy będzie wzorem i bodźcem ten św. Franciszek, na którego samo wspomnienie zapala się serce, który zapomniał o sobie całkowicie i gorzał, aż zgorzał na ołtarzu miłości i pracy dla Chrystusa i dusz.

O. Rajner Gościński
Franciszkanin.

JAKIMI POWINNI BYĆ PRZEŁOŻENI III. ZAKONU.

Stare łacińskie przysłowie mówi: „qualis rex talis grex“, jakimi są przełożeni, takimi i ich podwładni. I jeśli to przysłowie sprawdza się tak w rodzinie jak i w całych narodach, to i rozwój lub upadek III Zakonu od przełożonych zależy. Jeśli przełożonych mieć będziemy dobrych i ich podwładni odpowiadać będą godnie swemu powołaniu, gdy zaś przełożeni będą opieszali lub niedbali, takiem stanie się Tercjarstwo. Celem więc niniejszego referatu będzie wskazać jakich Tercjarzy powinno się wybierać na przełożonych III Zakonu i jakie ich obowiązki.

W III Zakonie są różne urzędy, od których zawisł rozwój Tercjarstwa. Są przełożeni i ich zastępcy, mistrzowie nowicjatu, skarbnicy, infirmarze, a wreszcie dyskreci czyli rada przyboczna. Jak przepisuje reguła, urzędy te trwają trzy lata, po ukończeniu których Bracia i Siostry III Zakonu przystępują do wyborów nowych. Wybranymi mogą być tylko ci Tercjarze, którzy złożyli profesję, wykluczonem jest przeto, aby ci, którzy są jeszcze w nowicjacie, mogli piastować jaki urząd.

Przedewszystkiem na przełożonych winno obierać się takich Tercjarzy, którzy już lat kilka są w III Zakonie, znają dobrze regułę i według jej przepisów żyją, a zarazem nie są obciążeni zbytnio obowiązkami ro-

dzinnemi lub swego zawodu, ale mają do rozporządzania tyle czasu, ażeby mogli zajmować się tercjarskiemi sprawami. Bez wiedzy i zezwolenia ks. Dyrektora, nie powinni nic przedsiębrać, lecz we wszystkich sprawach zasięgać jego rady, odnosząc się do jego osoby z należną czcią, posłuszeństwem i zaufaniem, zawsze o tem pamiętając, że ks. Dyrektor jest pierwszym zwierzchnikiem zakonnej Kongregacji. Na nabożeństwach i zebraniach powinni być pierwszymi, do Sakramentów św. mają często przystępować, strzec się wszelkich uchybień przeciw regule i jej obowiązkom, pomnąc na to, że jeśli kto, to oni Braciom i Siostrom mają przyświecać dobrym przykładem. Chcąc jednak skutecznie wypełniać przełożonych obowiązki, starać się o to powinni, ażeby znali osobiście te osoby, które należą do odnośnej Kongregacji zakonnej.

Podarunków od Tercjarzy nie mają przyjmować, ani też obietnicami zobowiązywać ich dla siebie, by powtórnie ich wybierano, tem bowiem sposobem daliby sobie świadectwo, że nie dorośli do włożonego na nich obowiązku i nie są godnymi być przełożonymi. O potrzebach tak duchownych jak i materjalnych Braci i Sióstr powinni mieć staranie i gdy kasa tercjarska nie zawsze rozporządza taką gotówką, by skutecznie potrzebującemu można dopomóc, niechaj dobrem słowem, udzieleniem rady, pomocą w wynalezieniu środka, któryby mógł zaradzić biedzie, służą z całą gotowością i ochotą. A jeśli dowiedzą się o tem, że kto z Tercjarzy błądzi lub zaniedbuje tercjarskie obowiązki, niechaj go upomną, ale miłościwie w cztery oczy, a jeśli to nie pomoże, wobec innych Braci lub Sióstr, gdyby zaś trwał w swoim uporze, niechaj doniesą ks. Dyrektorowi. Obowiązkiem ich jest również zwoływać radę tercjarską czyli dyskretów, bodaj raz na miesiąc na posiedzenie i tam zdawać sprawę ze wszystkich spraw tercjarskich, zasięgać rady, a zarazem zastanawiać się nad środkami, któremiby można ożywić ducha franciszkańskiego, w odnośnej parafji. Zadaniem bowiem Tercjarzy nie jest tylko, aby sami służyli Bogu wiernie, lecz i innych słowem i przykładem ku Bogu pociągali. Uchwały zapadłe na posiedzeniach dyskretów, powinny być zaprotokołowanemi w osobnej książce, to też dyskreci wybiorą z pomiędzy siebie sekretarza (lub sekretarkę), któryby tę księgę prowadził. Przełożeni mają uważać i na to, aby i inne urzędy w Tercjarstwie przez odnośnych członków były spełnionemi sumiennie.

Oprócz przełożonych winni być w Kongregacjach tercjarskich mistrzowie dla Braci, a dla Sióstr mistrzynie. I śmiem twierdzić, że jest to najważniejszy urząd w III Zakonie. Od przygotowania bowiem kandydatów, oraz wyszkolenia nowicjuszy zależy rozwój i siła Tercjarstwa. Jeśli bowiem wstępujący lub mający złożyć profesję nie znają reguły i obowiązków III Zakonu, trudno żądać od nich, aby byli duchem św. O. Franciszka przejęci i żyli po tercjarsku. To też nie tylko wielką jest lekkomyślnością, ale rzeczą wprost karygodną dopuszczać do nowicjatu lub profesji takich członków, którzy przedtem przygotowania nie przeszli.

Obowiązkiem przeto jest mistrzów, ażeby zgłaszających się do III Zakonu przez parę miesięcy oświecali i wyuczali reguły i obowiązków tercjarskich, do czego przyczyniają się katechizmy tercjarskie, które dzięki Bogu mamy: a przez czas nowicjatu, aby te wiadomości pogłębiano. I dopiero tak uświadomionych przedstawiano ks. Dyrektorowi do obłóczyn i profesji. Nie przeczę, że to kosztuje trochę czasu i trudu, kto jednak przyjmuje na siebie obowiązki, powinien być przygotowanym i na pewne ofiary. Chcąc jednakże, aby ta praca była jednolitą i skuteczną, powinny mieć miejsce obłóczyny lub profesja nie wtenczas, kiedy to podoba się kandydatowi, ale tylko parę razy do roku i to w sposób uroczysty. Niechaj też będą ostrożnemi w przyjmowaniu kandydatów. Wprawdzie Zakon III nazwany jest Zakonem pokutujących, nieznaczy to jednak, aby ludzie złych obyczajów lub gorszącego życia mieli być do niego przyjmowani, gdyż z takich osobników Tercjarstwo nie będzie mieć ani chwały ani pożytku. Do III Zakonu mogą należeć i tacy, którzy uwikłali się w grzechy, ale dłuższem swem życiem dali dowód szczerego nawrócenia i prawdziwej poprawy. Do Tercjarstwa nie powinno się przyjmować ludzi podeszłych wiekiem, gdyż oni pożytku III Zakonowi nie przyniosą, jak również pozostających w skrajnej nędzy, ci bowiem wstępują dla interesu i ciężarem Kongregacji tercjarskiej się stają. Nie jestem również zatem, aby przyjmowano do Tercjarstwa umierających, kto bowiem obchodził się całe życie bez III Zakonu, temu i w godzinę śmierci nie na wiele on się przyda.

W III Zakonie potrzebni są i skarbnicy, których obowiązkiem utrzymywać kasę tercjarską w porządku, zapisywać sumiennie dochody i rozchody, a zarazem zbierać składki, któremiby zasilała się ta kasa, czyto miesięczne od Braci, jeśli takie wkładki zostały ustanowione czyto z ofiar zbieranych na zebraniach miesięcznych lub datków innych. Skarbnikowi nie wolno rozporządzać samowolnie funduszami tercjarskiemi, lecz tylko na mocy uchwały rady złożonej z dyskretów i ks. Dyrektora, prócz tego podlega Komisji rewizyjnej wybranej na rok jeden z Braci i Sióstr III Zakonu, którzy przynajmniej co trzy miesiące winni są badać, czy książki kasowe oraz zawartość majątku zgadzają się z sobą. Kasa tercjarska w pierwszym rzędzie służyć powinna dla ubogich lub chorych Tercjarzy, jeśli ci materjalnej pomocy potrzebują, wspierania dzieł charytatywnych danej miejscowości lub parafji, urządzania tercjarskich nabożeństw, ozdabiania ołtarza św. O. Franciszka, przyczyniania się do utrzymania swego kościoła i t. d. Z uznaniem podnieść muszę tak zwane kasy pogrzebowe tercjarskie, które założone zostały ostatniemi czasy i tak szybko rozpowszechniły się i słów mnie brakuje, ażebym Tercjarzy mógł zachęcić, iżby należeli do nich, mając w ten sposób zapewnioną nie tylko pogrzebową chrześcijańską usługę, ale i Msze św. po swej śmierci. Dzisiaj, gdy nawet najbliżsi zbyt prędko zapominają o swych zmarłych, ta troska leży we własnym naszym interesie.

W Kongregacjach tercjarskich koniecznie potrzebni są t. zw. infirmarze czyli starający się o chorych. Jestto bowiem nakazem naszej reguły: „ażeby Tercjarze mieli staranie o swoich chorych“. Gdzie więc liczniejszą jest Kongregacja tercjarska tam nie wystarczy wybrać jednego infirmarza lub infirmarkę, lecz potrzeba kilku, ażeby wypełnić mogli swój obowiązek i ci niechaj podzielą mieszkających Tercjarzy na pewne okręgi, ażeby zakres ich działania był sprawniejszym i skuteczniejszym. Skoro więc dowiedzą się, że zachorował ktoś z Braci i Sióstr, niechaj nie czekają aż ich do chorego zaproszą, lecz sami spieszą, ażeby chorego odwiedzić. Pierwszem ich staraniem być winno, ażeby chory zaopatrzonym został zawczasu Sakramentami św., a jeśli choroba trwa czas dłuższy, by częściej w czasie niej, spowiadał się i Komunję św. przyjmował. Dalszem ich staraniem to słowa pociechy, których chory tak potrzebuje, ażeby mógł mężnie dźwigać swój krzyż i poddać się woli Bożej. A gdy zauważą, że chory pozbawiony jest należytej opieki, niechaj sami pieczę nad nim mają lub wezwią do pomocy innych Braci i Sióstr i troszczą się o to, aby chory miał pomoc lekarską i lekarstwa, oraz potrzebne pożywienie; jeśli zaś tego wykonać nie są w stanie, niechaj się wystarają o miejsce dla chorego w szpitalu. Miłość tercjarska domaga się również, aby nie opuszczali chorego aż do chwili jego zgonu, odmówili przy jego skonaniu przepisane modlitwy i byli pomocnymi przy pogrzebie.

O dyskretach czyli radzie tercjarskiej tyle tylko nadmienić muszę, że obowiązkiem ich jest uczęszczać na posiedzenia ilekroć na nie przełożony ich zawezwie i tam, mając na celu tylko dobro i rozwój Kongregacji światłą radą, odważnem wypowiadaniem swego zdania, jednością i zgodą przyczyniają się, ażeby Zakon III godnie odpowiadał temu wielkiemu zadaniu, jakie zakreślił mu jego św. Założyciel. Mogą być jeszcze inne urzędy w III Zakonie, ale o tych nie wspominam, gdyż one zależą od rozwoju i czynności społecznych poszczególnych Kongregacyj, tyle tylko nadmienić muszę, że wszystkie obowiązki połączone z temi urzędami powinny być wykonywane sumiennie i święcie, gdyż tu o rzecz świętą chodzi, a taką jest Tercjarstwo.

Przełożeni Trzeciego Zakonu, z wszystkich ziem Polski zgromadzeni, pamiętajcie, że i do was odnoszą się te słowa Pawła św.: „wy to jesteście, którzy sprawę Bogu za waszych podwładnych zdać macie“. Weźcie więc słowa te do serca i w czyn je zamieńcie, a wtedy z Tercjarstwa Bóg będzie miał chwałę, Kościół podporę, parafja zbudowanie, wy zaś zbawienie. Św. O. Franciszek od was tego żąda i chce!

O. Zygmunt Janicki.

WPŁYW I ZNACZENIE ŚWIĘTEGO FRANCISZKA.

Początek wieku XIII, w którym żyje i działa św. Franciszek z Asyżu, w dziejach Europy, a zwłaszcza Włoch, okresem był szczególnego rozpasania złych namiętności ludzkich. Włochy pustoszyła wojna domowa, mieszczanie walczyli ze szlachtą, poszczególne miasta współzawodnicząc wzajemnie, niszczyły się oblężeniami i napadami. Nietylko we Włoszech, lecz również w całej południowej, zachodniej i środkowej Europie panują zamieszki i niepokoje. Monarchowie nadużywali swej władzy w błędnem przekonaniu, iż panowanie ich ma obejmować nietyko kraje i narody, lecz także ma sięgać w dziedzinę wiary, a więc, iż mogą rządzić Kościołem i duchowieństwem. Panowie feudalni, żyjąc w niezgodzie z monarchami, uciskali niższych i podwładnych, a więc lenników i szlachtę, mieszczaństwo i lud rolniczy. Rycerze i żołdacy sprzedawali swoją waleczność i usługi wojenne tym, którzy im płacili więcej, i walczyli w imię spraw prywatnych nieraz moralnie brudnych.

Mieszczanie handlowali, kupczyli i frymarczyli wszystkiem, za co tylko można było osiągnąć pieniądze. Również i duchowieństwo, tak świeckie, jak i zakonne zapominało o wzniosłem posłannictwie służenia Bogu i Kościołowi i przywiązywało się zbytnio do dóbr tego świata. Przy ogólnej ciemnocie, albowiem umiejętność czytania i pisania była w owych czasach rzadkością, rozpowszechniały się herezje i odszczepieństwa, wynikłe z zaciętych dysput, rzekomo teologicznych, a prowadzonych przez ludzi niewykształconych w dziedzinie nauk Kościoła i niezdolnych do pojęcia tajemnic Wiary świętej.

W tej zawierusze umysłów i namiętności ludzkich, w tej ogólnej walce o posiadanie, o bogactwa, o sławę, w tym okresie kotłowania się niskich żądz ówczesnych ludzi zjawia się nieoczekiwanie i niespodziewanie człowiek, będący przeciwstawieniem tego wszystkiego, co zajmowało, co wstrząsało współczesnym światem.

Franciszek, młodzieniec światowy, bogaty, będący przedmiotem rozgłosu, a zarazem zazdrości ze strony swych ziomków, odwraca się nagle od dóbr i rozkoszy ziemskich. Zrzuca z siebie strojne szaty, zrywa z zabawami i oddaje się Bogu w zupełności. Odziewa się w grubą pasterską siermięgę, przepasuje biodra powrozem i, wziąwszy krzyż w rękę, wzywa do pokuty. Wyśpiewując zdumionym czcicielom bogactwa, iż jego jedyną szlachetną oblubienicą jest ubóstwo.

Równocześnie stwarza, powołuje do życia i rozpowszechnia nowy zakon, którego wielkiemi przykazaniami są: posłuszeństwo, czystość, ubóstwo, pokój na ziemi, pokuta w Bogu i pogarda dla wszystkich dóbr doczesnych.

Ci nowi rycerze zbożnej prawdy, zamiast błyszczącej zbroi, pancerzy i mieczów, odziani są jak żebracy, bosi, przepasani powrozem. Początkowo było ich kilku, kilkudziesięciu, niedługo setki, później tysiące, wreszcie

dziesiątki tysięcy. Wyzbywszy się wszystkiego, co było majątkiem, pochodzeniem, zaszczytem, stanowiskiem, rozchodzą się po świecie i głoszą zdumiewająco nową naukę o pokucie, pokorze i wielkiem, pięknem ewangelicznem ubóstwie.

Nie poprzestają na wygłaszaniu nauk i kazań, lecz życiem swojem, czynami i poświęceniem stwierdzają ustawicznie prawdę słów głoszonych. Zniżają się do odepchniętych przez wszystkich, do najbardziej wstrętnych i zaraźliwych, jakimi byli trędowaci, myją i pielęgnują ich rany. Wyszukują nędznych, cierpiących, opuszczonych i pogardzonych, stają się ich pocieszycielami, braćmi i najczulszymi opiekunami. Wśród nieszczęść, głodu, chorób i wszelakich cierpień tłumią słowa skargi nędzarzy swemi śpiewami, w których uwielbiają Boga, również cierpiącego, również ubogiego i męczonego na krzyżu.

Cała ta zbożna praca, misje i apostolstwa zaczynają wydawać zdumiewające owoce. Tysiączne rzesze kierują swą myśl ku Bogu, grzesznicy i złoczyńcy wracają na drogę przykazań boskich, heretycy wyrzekają się swych błędów, zastępy niezgodnych ludzi, walczących zapamiętale w wojnach domowych, godzą się z sobą i żyją w spokoju. W całym świecie chrześcijańskim następuje wskrzeszenie żywej wiary, nie tej, która bez uczynków martwą jest, lecz wiary silnej, gorącej, zbliżającej ludzkość do wielkich ideałów Chrystusowych.

Ten powszechny prąd duchowego odrodzenia, ogarniający umysły i serca, zaczyna wyciskać swe piętno nietylko w życiu i obyczajach chrześcijańskich społeczeństw, lecz również w dziedzinie sztuki i poezji.

Aż do czasów św. Franciszka panuje wszechwładnie w architekturze styl romański. Otóż z ożywieniem wiary pod wpływem działalności franciszkańskiej architektura szuka wyrazu, kształtu i polotu, któreby towarzyszyły i zespalały się ku Bogu w niebiesiech. Tak powstaje styl gotycki.

Wysokie filary, ostrołukowe sklepienia, potężne a równocześnie lekko w górę biegnące wieże, koronki z kamienia, jakiemi są laskowania i profilowania okien, rozet i ozdób gotyckich, — wszystkie cechy tego stylu są najpotężniejszym wyrazem ideałów chrześcijańskich w sztuce. Człowiek średniowiecza, wchodzący w mury gotyckiej świątyni, której główne linje biegły w górę ku niebu, czuł się bliżej Boga. Ten wspaniały styl, jakiemu zawdzięczamy najpiękniejsze katedry i kościoły chrześcijańskich krajów Europy, staje się przedmiotem podziwu każdego dalszego pokolenia, potęgując się z biegiem wieków.

Gorący duch wiary św. Franciszka i jego zakonów jest twórcą gotyku, który z kolei stał się nieśmiertelnym, a ciągle żywym pomnikiem jego działalności w średniowieczu. Jednym z najpiękniejszych dzieł gotyckiego stylu jest właśnie Bazylika, zbudowana na grobie św. Franciszka i ozdobiona freskami najbardziej gotyckiego z włoskich malarzy, Giotta di Bondone, przedstawiającymi cuda i legendy z życia Świętego.

Odnośnie do poezji, to sam św. Franciszek jest twórcą hymnów pełnych wzniosłości i uczucia religijnego o nieznanem dotąd natężeniu. Najpiękniejszym z jego hymnów jest przecudnej piękności „Pieśń słoneczna“ zwana także „Pochwałą stworzeń“. Jedna ta pieśń, będąca szczytem poetycznego wczucia się w przyrodę i uwielbienia Boga przez piękno tejże przyrody, wystarcza, aby zaliczyć św. Franciszka do rzędu poetów prawdziwego zapału i natchnienia.

Przyznaje to genjalny twórca „Boskiej komedji“ Dante Alighieri, mówiąc, iż jego duchowym mistrzem, odkrywającym wzniosłe piękno religijnego odczuwania Boga i przyrody, jest właśnie św. Franciszek. A zatem „Boska komedja“, owa nieśmiertelna po wszystkie czasy poetyczna wizja krainy wieczności, wypłynęła z tej krynicy ducha, wzniesionego ku Bogu, którą była działalność św. Franciszka.

Odnośnie do czasów dzisiejszych wpływ i znaczenie św. Franciszka po siedmiu wiekach trzeba określić jako olbrzymie. Przez ten długi okres czasu zmieniały się losy ludzkości, potężnych narodów, państw i monarchów.

W niepamięć poszły straszne i sławne niegdyś imiona zdobywców, runęły w gruzy twierdze, miasta, a nawet księstwa i królestwa, a rozpoczęte przez św. Franciszka apostolstwo trwa, rośnie i olbrzymieje z każdym wiekiem. Tysiące świątyń wznosi się pod jego imieniem, setki tysięcy zakonników i zakonnic oraz miljony ludzi świeckich poddało się ustanowionym przezeń regułom cnotliwego życia i zbawiennej działalności.

Dzisiejszy świat wstrząsany jest namiętnościami płynącemi z czterech zasadniczych żądz natury ludzkiej: żądzy istnienia, żądzy rozkoszy, żądzy posiadania i żądzy władzy. Ich przerost i rozbujanie w duszach ludzkich jest przyczyną owych wstrząsów społecznych, które się wyładowują wśród ludzkości w postaci strasznych klęsk wojen, zaburzeń, przewrotów i rewolucyj. Zaślepiona owemi żądzami ludzkość sądzi mylnie, iż tymi gwałtownymi sposobami osiągnie rozkosz, bogactwo i władzę. Lecz po spustoszeniach, gruzach i ruinach, przeszedłszy przez otchłań krwi, mordu, pożarów, głodu i chorób, przekonywuje się, iż nietylko nie osiągnęła swoich pożądań, lecz zniszczyła i wiele żywotów niewinnych lub pożytecznych i wiele dóbr poprzednio wśród mozołu zgromadzonych.

Tej błądzącej, zaślepionej i krwawiącej się ludzkości przeciwstawia św. Franciszek zupełną pogardę wszelkiego doczesnego dobra, wyrzeczenie się rozkoszy doczesnych dla wielkiej innej, wiekuistej rozkoszy, której źródłem jest sam Bóg.

I dlatego wpływ i znaczenie św. Franciszka wzrasta i wzrastać będzie, albowiem on jest drogowskazem jedynej niezmiennej i wiekuistej Prawdy.

Prof. Stefan Górka.

ŻYCIE TERCJARZA NA PARAFJI.

Wielki przewrót stosunków i warunków życia, jaki obecnie zapanował w świecie, ujemnie także oddziałał i na ducha religijnego, niezbyt zresztą silnego w całem społeczeństwie, podobnie jak burza gwałtowna pochyla rośliny, a nieraz wstrząsa i stuletniemi drzew konarami.

Przewrót społeczny wstrząsnąć musiał silnie fundamentami życia chrześcijańskiego w sercach ludzkich, a u niektórych ludów wprost katastrofalnie podmył i obalił podstawowe filary zasadniczej chrześcijańskiej moralności.

W imię Chrystusa Odnowiciela życia religijnego w społeczeństwie, w imię bolejących dusz chrześcijańskich, wobec bijących ciosów nowoczesnej bezbożności, katolicy wszystkich krajów łączą się, w wysiłkach ducha i szlachetnego serca porywach, by przygotować środki zaradcze dla wzmocnienia wiary i ratowania nieśmiertelnych, a tak nieszczęśnie zagrożonych dusz ludzkich.

Świadkami jesteśmy, jak w koleji wieków coraz to nowe powstają organizacje katolickie, tworzą się zrzeszenia wiernych w formie bractw, i kulturalno-oświatowych związków, by jeno budzić i umacniać ducha religijnego w społeczeństwach świata.

W dostojnem zastępie tego rodzaju zrzeszeń III Zakon św. O. Franciszka naczelne, rzec można, zajmuje miejsce. Wyjątkowe bowiem czasy, wyjątkowych wymagały ludzi, którzy mieli na epoce swojej wycisnąć właściwe swe znamię. Wiekiem takim bezsprzecznie był wiek XIII, który też wyłonił ze siebie świetlaną oną postać św. O. Franciszka, który jak sam wyszczególnionym był przez Chrystusa bliznami ran swoich, tak właściwe sobie stygmata wycisnął i wyraził nie tylko na współczesnej sobie rodzinie seraficko-tercjarskiej, ale wyciska i dzisiaj i wedle zapewnienia od Chrystusa samego zbawczo oddziaływać będzie przez swój III Zakon do wieków końca.

Wielkoduszne serce Franciszkowe wyczuło, że nie odpowie potrzebom chwili przez założenie Zakonu I-go braci Mniejszych, ani II-go córśw. Klary, ale uprzystępnić musi drogę doskonałości chrześcijańskiego życia najszerszym zastępom wiernych przez Zakon III, bo wszak do wszystkich bez wyjątku powiedział niegdyś Chrystus: „Bądźcie doskonałymi, jako ojciec wasz doskonały jest“ Zakon III to praktyczna doskonałości Chrystusowej szkoła.

Kto pilnie analizuje ducha czasu, to pytam, czy czasy dzisiejsze wiele się różnią od epoki życia i działalności Franciszkowej? Tenże sam duch osłabienia wiary, panoszenia się pychy wraz z nieodrodnemi siostrzycami innych namiętności, podrywanie na każdym kroku autorytetu władzy kościelnej, a także i świeckiej, ten neopoganizm pod płaszczykiem rzekomej wolności wyznania i prywatnej swobody praktyk religijnych. Jak niegdyś poprzednik Chrystusa, Jan Chrzciciel, tak potem

Mistrz z Nazaretu, Jezus Chrystus i św. Patrjarcha Franciszek, tak i dzisiaj nad społecznością nawet rzekomo katolicką wołać przychodzi: „Poenitentiam agite — pokutę czyńcie“. A oto Zakon III w myśli i pojęciu zakonodawcy swego miał i ma być zakonem pokuty.

Jak ongiś kwas ewangelicznej prawdy przeistoczył stosunki ówczesne, tak dziś jeno duch pokuty może za wzorem „Biedaczka z Asyżu“ odnowić świata dzisiejszego oblicze.

Powaga Papieży ostatnich dziesiątek lat wskazuje na Zakon III jako na jeden z walnych sposobów odrodzenia religijnego, a powiedzmy, i skuteczny środek rozwiązania na czasy dzisiejsze tak bardzo piekącej dziś i nurtującej w społeczeństwie kwestji socjalnej.

Jeżeli prawdą jest, co mówił papież Leon XIII, jako stróż prawa i powszechnego dobra, w latach jeszcze 80-tych do grona kardynałów, że czasy ówczesne są ze skrytych, a zawsze przemądrych wyroków Bożych jedną z najcięższych i najbardziej stanowczych epok w dziejach społeczeństwa chrześcijańskiego, jakie mu przebywać kiedy przychodziło, to cóż — pytam — mówić o obecnych czasach, w porównaniu z którymi lata ówczesne mogły być przyrównane do odgłosu grzmotów z daleka dopiero nadciągającej burzy.

A jednak papież Leon XIII, on wielki papież tercjarstwa i sam tercjarz, zwykł był powtarzać: „Zawsze uważałem i uważam III Zakon jako jeden z darów chrześcijańskiej mądrości, który w nieprzebranej dobroci Bożej ma swe źródło, a dla religji i moralności przeobfite niesie pożytki. III Zakon jest najpełniejszem wykonaniem ewangelji. To najbardziej odpowiedni środek, wiodący do zachowania jej przepisów. Jest on także najdokładniejszem wyrozumieniem życia chrześcijańskiego. Jego moc i siła tkwi w tem, że jak niegdyś, tak i dzisiaj ludzi wiedzie do naśladowania Jezusa Chrystusa, przywiązania do Kościoła, do ćwiczeń wszelakich cnót chrześcijańskich.

Spokój w rodzinach, publiczna zgoda, nieskazitelność obyczajów, powszechny dobrobyt, należyte zużytkowanie i zabezpieczenie własności, doskonałe zasady cywilizacji i utrwalenie związków państwowych, wszystko to, jakby z korzenia, wykwita z III Zakonu. Zakon III jest tą arką obronną, przybytkiem świętych, który tych wszystkich pod swój dach garnie, co zmuszeni żyć poza murami klasztornemi, wszystkie przepisy wiary i ćwiczenia pobożne chcą zachować nieskazitelnemi od naleciałości światowej. Zwłaszcza teraz jest III Zakon najbardziej odpowiednim środkiem do tego, by świat doprowadzić do rzetelnego wyznania ewangelji.

Chcę w tym Zakonie mieć silną ostoję, która mi pomoże do obrony praw Kościoła Bożego.

Reforma społeczna, której niezbędność każdy uznaje, lecz której żaden polityk ani prawodawca nie przeprowadzi, może być osiągniętą jedynie za pośrednictwem III Zakonu. Z powyższych tedy powodów jest

najżywszem pragnieniem naszem, aby każdy starał się, o ile to tylko jest w jego możności, naśladować Franciszka z Asyżu.

I dlatego, jak zawsze przedtem, III Zakon w szczególniejszej mieliśmy pieczy tak i teraz, gdy nadeszła chwila, w której największa tego zachodzi potrzeba, upominamy wiernych, aby zaliczać się do tych świętych Chrystusowych szeregów nie omieszkiwali". Czyż takie głosy z wysokości stolicy Piotrowej na cały płynące świat, nie są aż nadto dostatecznym dowodem, że III Zakon jest specjalnie i szczególnie obecnie na czasie? To też Benedykt XV wyraźnie ujawniał życzenie, „żeby nie było miasta ani wsi, w którejby znaczna część mieszkańców nie należała do III Zakonu".

Tak tedy sądził o Zakonie III wielki papież „Lumen de coelo" Leon XIII. Tak też utrzymywał papież „Ignis Ardens", Pius X, który snać przez tercjarstwo zrealizować chciał wielkie swe hasło „wszystko odnowić w Chrystusie". To samo wyraził w swej encyklice „Sacra propediem" Benedykt XV, a cóż dopiero mówić o obecnym Piusie XI, który w kilku encyklikach Franciszkańskich aż nadto ujawnia niedocenianie słów Leonowych z 17 września: „Pan Bóg porucza św. Franciszkowi, aby przywrócił utracone społeczności zdrowie".

Jeżeli tedy cała społeczność chrześcijańska znaleźć może i powinna w tercjarstwie utracone zdrowie moralno-religijne, to zaiste ta odnowa społeczności zacząć się winna od jednostki organizacyjnej Kościoła, jaką jest parafja.

Słusznie tedy wielce szanowny Komitet jubileuszowy w tę przesławną rocznicę 700-letniej śmierci św. O. Franciszka, która nam życie dusz, a z niem i zdrowie społeczności przywrócić winna, zwołując nas na tę wielką kapitułę zakonną III Zakonu w szeregu tematów pomieścił temat „Życie tercjarza na parafji", bo zdaje sobie sprawę Komitet, że o ile w myśl obowiązującej nas reguły św. Franciszka ukształtuje się życie tercjarskie na parafji, to o tyle ożyje Zakon cały, i wtedy jeno nie zawiedzie pokładanych w nim nadzieji sterników Piotrowej łodzi, a tem samem odda usługi Kościołowi „jako acies bene ordinata, szyk bojowy dobrze przysposobiony" do walki o najświętsze Chrystusa ideały. Podobnie jak niegdyś Zbawiciel świata przemawiał z krzyża kościółka św. Damjana w Asyżu do św. O. Franciszka: „Franciszku, idź, napraw dom mój, który się rozpada, jak widzisz", tak dziś odzywa się Pan Bóg do każdej duszy chrześcijańskiej stanowiącej wielką seraficką rodzinę: „Napraw mój Kościół w sercach ludzi, ratuj zagrożone ruiną dusze, powstrzymaj i podeprzyj społeczeństwo chrześcijańskie silnie podminowane w swej budowie życia duchowego". Złomami pojedynczemi Chrystusowego Kościoła, to parafje nasze. Punktem wyjścia w zagadnieniu życia tercjarskiego na parafji winno być przedewszystkiem uprzytomnienie sobie tej fundamentalnej prawdy, że tercjarstwo św. Franciszka, to Zakon, a jeśli

Zakon, to i zrozumienie powołania swego przez samego Chrystusa do życia doskonalszego „estote perfecti: bądźcie doskonałymi".

Z chwilą powołania nas do III Zakonu, Chrystus zdał się przemówić do każdego z nas już nie słowami, z któremi zwracał się do młodzieńca Izraela „Jeźli chcesz być doskonałym, chowaj przykazania", ale te dalsze kieruje do nas słowa „Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj, co masz, rozdaj ubogim, a pójdź i naśladuj mnie". W dzisiejszych czasach Chrystus nie żąda, co prawda, od nas żyjących na świecie sprzedania majętności doczesnych, wystarczy Mu nieprzywiązanie się do nich grzeszne i nadmierne, ale mówi: „Sprzedaj za cenę każdą, choćby największej ofiary serca czy za cenę ofiary i wysiłku woli grzechy swoje, a pójdź i naśladuj mnie".

Jak niegdyś z pośród wiernych wybrał Jezus 70 uczniów, a z tej dopiero liczby garstkę 12 apostołów, tak i my z powodzi ludzkich istot winni być z tej liczby 12. Tercjarz na czasy dzisiejsze winien się czuć powołanym do apostolstwa.

Jak bowiem tercjarstwo skróceniem jest praktycznem ewangelji Chrystusa, tak tercjarz apostołem Chrystusowym w parafji być dziś winien i musi, jeżeli zdrady judaszowej nie chce się dopuścić wobec Boga jako Ojca swego w niebiesiech i wobec św. Franciszka jako Zakonu swego Patrjarchy, a z chwilą, kiedy stanęliśmy na tem stanowisku, że tercjarz, to apostoł, to do tercjarzy dzisiejszych czasów odnieść należy słowa Chrystusowe wypowiedziane w ewangelji św. Jana: „Nie wyście mnie obrali, alem ja obrał was, abyście szli i owoc przynieśli, a owoc wasz by trwał". Trzy wymagane postulaty przez Chrystusa, to trzy postulaty od synów i córek św. O. Franciszka. „Jam was obrał..." uprzytomnić sobie mamy łaskę powołania jako znak wybraństwa bożego, a tem samem zaufania Chrystusa do nas.

Współudział z Chrystusem w wielkiem dziele odrodzenia ducha ludzkości, a przez niego zapewnienia jej szczęścia, i to doczesnego i wiecznotrwałego, którego praktycznym wyrazem jest ono przesłodkie powiedzenie św. Franciszka „Bój mój i wszystko moje". „Jam was wybrał", jak wybrałem apostołów, jak wybieram tych, którym poruczam oną wielką łaskę powołania kapłańskiego; tercjarz to tedy apostoł, to kapłan świecki Chrystusów.

„Abyście szli", w słowach tych ujęty jest obowiązek doskonalenia siebie i drugich, a więc bliźnich, czy tych, z którymi spowici jesteśmy węzłem krwi czy powinowactwa, czy dzieci jednej matki ojczyzny, a przedewszystkiem tych maluczkich i potrzebujących, tych wydziedziczonych przez los, a zda się, zapomnianych pozornie przez Boga samego, słowem tych, względem których tercjarz ma możność pełnić jako samarytanin dzisiejszych czasów jeden czy więcej uczynków miłosierdzia, czy co do duszy, czy co do ciała. „Abyście szli" słowa te mają nam odzwierciadlać tę troskę Franciszkową, by brać zakonna systematycznie, ale ciągle, więc bez

przerwy, bez dyspenzowania się czy samowolnego, czy legalnego od obowiązujących ich wszystkich ślubów czystości, ubóstwa i posłuszeństwa zakonnego, możliwego według stanu i warunków życiowych szarego przędziwa życia naszego — szła przez życie całe. „Abyście szli“ i z wolna, ale stale iść na szczyty Tabor, ale gdy zawoła nas Chrystus, iść i do Ogrojca, iść i na Golgoty szczyty. „Iść“, nie skakać, jak to lubią niejednokrotnie dusze pozornie tercjarskie nawet, co nie umieją, bo nie chcą umieć, iść drogą przykazań boskich i kościelnych, ale zato radeby skakać po szczeblach rzekomej chrześcijańskiej doskonałości czy doskonałości zakonnej. Pacierzy nie zmówi porządnie i w skupieniu, aleby przesiadywała całemi godzinami w kościele na świętem próżnowaniu; nie zostawi suchej nitki dobrej i uczciwej sławy bliźniego, ale jak faryzeusz pcha się przed wielki ołtarz, wychwala się słowami: „Dziękuję Ci, Boże, że nie jestem jako ten celnik, poszczę dwakroć w tydzień, daję dziesięciny z kminku, anyżu“ i t. d. Pamiętajmy, że szczególniej do nas odnoszą się słowa Chrystusa: „W cierpliwości odzierżycie zbawienie wasze“, a zatem powoli, lecz konsekwentnie iść nam naprzód wypada.

„Abyście szli...“ Na pytanie, jaką drogą iść mamy my tercjarze, dzisiejszych zwłaszcza czasów, po naszych zrewoltowanych wojną i niedowiarstwem parafjach, to odpowiadam krótko: iść nam wypada drogą obowiązku względem Boga, bliźnich i siebie. Droga obowiązku względem Boga „Pójdź za mną“, „Synu, daj mi serce twoje“. Poprzednio już powiedziałem, że z tytułu powołania nas do Zakonu ciąży na nas obowiązek życia doskonałego: „Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz doskonałym jest“, a więc Bóg, do którego wolno nam odzywać się przesłodkiem mianem ojca, ma być wzorem i ideałem naszym. Bóg winien być nietylko naszą ostateczną metą, ale i miarą naszych myśli i uczuć, naszych słów i naszych postępków.

Dążyć nam zatem do poznania Boga drogą Franciszka z Asyżu, za jego przykładem w wielkiej przyrody księdze wyczytywać na każdy dzień słowo „Bóg“, o tym Bogu niech nam śpiewają braciszkowie, ptaszęta, przypominają Go nam siostrzyczki, kwiatuszki naszych łąk i pól. Brat słońce na niebie niech uzmysławia nam „ono słońce sprawiedliwości“ Jezusa Chrystusa. Słońca tego blaski i życiodajne promienie wpuszczajmy nie tylko w lepianki domów naszych, ale i w lepianki naszych serc przez miesięczną spowiedź i Komunję świętą.

Jednoczmy się i zespalajmy z tym Bogiem przez potęgę modlitwy płomiennej, iście seraficznej. Siostrzycę Boga, duszę naszą, strójmy w szaty wzorzyste cnót wszelakich i w klejnoty naszych dobrych uczynków. Pod wpływem blasków słońca sprawiedliwości Chrystusowej przerabiając się wewnętrznie przez spełnianie naszych obowiązków względem bliźnich, regulujmy nasze stosunki zewnętrzne, i tu nie pytajmy zdradliwie Chrystusa, kto jest naszym bliźnim, byśmy snać w kainowych nie przeobrażali się braci z szyderczym frazesem na ustach, czy ja jestem stróżem

brata mego? Dobro bliźniego winno nam leżeć na sercu na równi z dobrem naszem własnem. Jeżeli tercjarstwo ma być realizacją ewangelji, to ustosunkowanie się nasze do bliźnich winno przywrócić światu dzisiejszemu czasy pierwszych chrześcijan z przysłowiowemi powiedzeniami „a było u nich jedno serce“ i to drugie „Patrzcie, jak oni się miłują“. Powiedzmy sobie na dzisiejszej kapitule generalnej, że nic tak nie szkodzi samemu pojęciu tercjarstwa, jak właśnie brak czynnej miłości bliźniego. Przyznajmy się otwarcie, że nie tylko zamarło na ustach naszych słowo modlitwy za bliźnim naszym, za sąsiadem naszym, a cóż dopiero mówić za krzywdzicielem i jawnym wrogiem, ale równomiernie zdrętwiała ręka nasza na czynienie im dobrze. Jakiemiż karłami jesteśmy w porównaniu do tej olbrzymiej, gigantycznej postaci duchowej św. Franciszka z właściwą mu miłością bliźniego! Gdy on od ust odejmował sobie kawałek suchego chleba na rzecz bliźniego, gdy nastarczyć nie można było mu płaszczy, bo nimi przyodziewał biedę i nędzę drugich, gdy po szpitalach trędowatych nie tylko opatrywał, ale z pobożnością całował najwstrętniejsze rany chorych, to my w przeciwieństwie zazdrościmy bliźniemu kawałka bielszego czy pulchniejszego chleba, to my drogą krzywdy, oszustwa czy podstępu bogacić się chcemy kosztem biedniejszych od nas, czego przykładem paskarze nawet powojenni, złodzieje mienia i grosza publicznego i państwowego; to my na koniec obojętnie patrzymy, jak koło nas kona nędzarz, cierpi chory, krzywdę znosi wdowa, na marne schodzi wojenna sierota. Wyjdźmy nareszcie z egoistycznej komory naszego serca, popatrzmy jeno na rażącą biedę i krzyczącą nędzę opuszczonej i zaniedbanej zgłodniałej dziatwy, czy zapomnianego chorego sąsiada, popatrzmy na zwaśnionych i procesujących się całemi latami po naszych parafjach, odszukajmy nałogowców nałogu pijaństwa czy nieczystości, zdobądźmy się legalnie ale i roztropnie powiedzieć niejednemu złu dzisiejszych czasów „Non licet tibi!“ „Nie wolno ci!“. Bądźmy gołąbkami nie Noego, ale arki Franciszka i przynieśmy corychlej dzisiejszemu skołatanemu światu gałązkę oliwną pokoju, ale Chrystusowego, — zgody, ale nie partyjnej, miłości, ale nie stanowej. A kiedy mowa o miłości bliźniego tercjarza na parafji, to zdobądźmy się na pewną dziś tak bardzo konieczną odwagę cywilną, umiejmy stanowić przednią straż miejscowego duszpasterza w jego pracy i słusznych wysiłkach w gminie czy w miasteczku. Tercjarze czasów dzisiejszych powinni urabiać godziwą opinję w parafji, a nie, jak dotąd bywa, że źli krzykacze trzęsą gminą, a dobrzy zaułkami chodzą i czy przy wyborach do gminy, czy sejmu zagłuszają sumienie zdawkowemi frazesami: „Bezemnie się obejdzie, bez jednego wojna będzie“, a tylko dlatego, by się nie narazić nikomu, a powiedzmy otwarcie, by się nie narazić złym. Pytam, czy do tercjarstwa nie odnoszą się słowa Chrystusa: „Kto mnie wyzna przed ludźmi, tego i ja wyznam przed Ojcem, który jest w niebiesiech“? Nie myślę ja was wciągać w zgubne szeregi polityków, tercjarstwo zdala się ma

trzymać od polityki wszelkiej, ale gdy idzie o poparcie dobrej sprawy, nie wolno wam się od tego uchylać.

Kiedy potrąciłem już o ten temat, to uważam za wskazane nadmienić, że jeżeli za święte, a temsamem obowiązujące, uważać winni tercjarze obowiązki swe względem bliźnich, to tem samem i wobec zbiorowiska bliźnich wspólnotą wiary, języka i tradycji ze sobą związanych, jako dzieci jednej matki ojczyzny, względem tej matki ojczyzny od obowiązków obywatelskich i świadczeń należnych usuwać się nie powinni, ale owszem znowu dać w parafji przykład, że dobry tercjarz dobrym jest synem Boga, Kościoła i narodu swego.

Przechodząc nakoniec do obowiązku względem siebie, przypomnieć muszę ten kardynalny obowiązek doskonalenia siebie, czyli innemi słowy, upodobniania się do Pana naszego Jezusa Chrystusa za przykładem i wzorem św. Ojca Franciszka. Do nas tercjarzy odnoszą się znowu w pierwszym rzędzie Chrystusowe słowa: „Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby ludzie, widząc uczynki wasze dobre chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech“. Światłość uczynków to ustawiczny dobry przykład, dawany przez tercjarza w parafji, by duszpasterz mógł spokojnie odezwać się do wiernych po za III-cim Zakonem żyjących: Naśladowcami bądźcie we wszystkiem braci tercjarzy. Patrjarcha zakonodawca św. Franciszek przez życie całe kładł na sercu wszystkich trzech zakonów obowiązek dawania przykładu.

Powiedzmy sobie znowu szczerze i otwarcie, boć na to myśmy się zjechali w te prastare mury Krakowa, by z nich wyszedł odzew odrodzenia tercjarstwa w Polsce, że powodem, dlaczego wielu nie tylko stroni od wstępowania w czcigodne szeregi tercjarstwa, przyczyną, dlaczego tercjarstwo samo dziś tylu ma wrogów i szydzicieli z niego, jest właśnie ta okoliczność, że za wielu nas może tercjarzami są z imienia, ze skaplerza i paska, wielu dla oka i z miny, że nie powiem z grymasu czy z pychy, ale nie z przekonania i nie w życiu codziennem. Gdyby wśród nas, jak tu zgromadzeni jesteśmy, stanął św. Patrjarcha Franciszek, to pytam: czyby nie zapożyczył od samego Chrystusa powroza, którym wypędzał Jezus przekupniów z kościoła, czyby i nie przepędził znacznej z nas liczby, wołając zakon mój jest zakonem modlitwy i doskonałości życia, a wyście uczynili zeń jaskinię zbiegów i faryzeuszy. Jak sutanna nie stanowi księdza ani habit zakonnika, tak szkaplerz, pasek i regułka to nie wszystko jeszcze. Ach! nad iloma załamałby Franciszek swe ręce z bliznami ran Chrystusowych i musiałby powtórzyć te straszne i grozą przejmujące słowa: „Masz imię, że żyjesz, aleś jest umarły, tercjarzu“. Tem się tłumaczy, dlaczego wielu z was zasadza przynależność swoją do Zakonu III-go na modlitwie ustnej, a uchyla się od czynów zewnętrznych i życia praktycznego i od obowiązku dawania dobrego przykładu, bo lękacie się, by nie spotkał was wyrzut „Lekarzu, ulecz wpierw siebie“. Zawrócić nam tedy na drogę Chrystusa,

na której czekał nas Jezus lat może szeregi, i przywołując do siebie, woła: „Kto chce być uczniem moim, niech zaprze samego siebie, weźmie krzyż swój i naśladuje mnie“. Zaprzeć się nam naszej wygody, naszego nieróbstwa, że nie powiem złej woli, wziąć krzyż potrójnych obowiązków i pójść za Chrystusem w myśl słów poety:

„Mężnie idź naprzód, bo to Bóg cię woła,
Bóg, co pod krzyża ciężarem upada,
A chcąc z człowieka zmienić cię w anioła
Sam na swe barki ciężki krzyż swój składa“.

Franciszek św. tak wielkim był miłośnikiem krzyża Chrystusowego, że w nagrodę miłości ukrzyżowanego zasłużył sobie na szczycie Alwerni na łaskę blizn ran Jezusowych. Nam wystarczy, gdy jako tercjarze w Szymonów przemienimy się z Cyreny.

Oto w nieudolnych słowach nakreślone szlaki, na których widzieć chcemy, nie my dyrektorzy czy przodownicy pracy tercjarskiej, ale widzieć was chce hen z wysoka, z zaświatów, św. wasz Ojciec Franciszek, boć „Żniwo dziś wielkie, ale pracowników mało“. Nuże więc, bracia i siostry III-go Zakonu, pomnijcie, proszę raz jeszcze, na słowa papieża Leona XIII, że Pan Bóg porucza św. Franciszkowi, by przywrócił utracone społeczności zdrowie. Bodźcem do ofiarnej pracy i doskonałego życia niech wam będzie zapewnienie, dane zakonowi waszemu, jakie otrzymał św. Patrjarcha w Greccio od samego Chrystusa: „Wiedz bowiem, że tak dalece kocham żywot i Zakon Braci, iż choćby w nim całym tylko trzech braci pozostało, jeszcze ten Zakon będzie mój i nigdy go nie opuszczę“.

Niechaj więc każdy z nas corychlej stara się być jednym z tych trzech.

X. Roman Stojanowski.

CZEGO ŚW. O. FRANCISZEK ŻĄDA OD SWYCH TERCJARZY.

Apostolstwo do którego Bóg powołał św. O. Franciszka na początku XIII. w. nie ograniczało się tylko na tem, ażeby świętością życia i kazaniami, które głosił po całych prawie Włoszech, wstrząsnąć ówczesnem społeczeństwem i skłonić go, ażeby powrócił do służby Boga, ale miało za cel, ażeby to dzieło uczynić trwałem i tym sposobem przyczyniać się do rozszerzenia królestwa Bożego na ziemi. I dlatego to zakłada Zakon I dla mężczyzn, Zakon II dla kobiet, pisząc dla nich regułę krótką w swej treści, ale doniosłą w czynie, wystarczającą na wszystkie czasy i wieki. Gdy jednak liczne zastępy ludzi różnej płci, stanowiska i wieku nalegały na św. O. Franciszka, ażeby nie wypuszczał ich ze swej opieki, lecz przepisał im sposób życia, według którego mogliby wiernie służyć Bogu, zakłada dla ludzi żyjących wśród świata

Zakon III, który Zakonem pokutujących nazywa, wierząc silnie, że tylko pokuta połączona z zaparciem samego siebie jest najpewniejszą drogą do Boga. Cała bowiem reguła, jaką dla III Zakonu napisał św. O. Franciszek na niczem innem się nie zasadza, jak na doskonałem zachowaniu przykazań Boga i Kościoła, a więc na prawdziwej miłości Boga i bliźnich.

Chcąc jednakże żyć według reguły III Zakonu, trzeba przejąć się duchem św. O. Franciszka i nim kierować swe życie tak prywatne jak i publiczne, nim oddychać i żyć. To jest bowiem celem III Zakonu i tego On żąda od tych swych duchownych synów i córek, którzy mają szczęście należeć do Tercjarstwa.

Przedewszystkiem Tercjarze zawsze mieć powinni to na pamięci, że Trzeci Zakon nie jest ani bractwem ani stowarzyszeniem religijnem, ale w całem tego słowa znaczeniu prawdziwym Zakonem, mającym swoją regułę, nowicjat, profesję, słowem to wszystko, co stanowi istotę każdego Zakonu. Żyć więc winni po zakonnemu według ducha św. O. Franciszka i jakkolwiek nie składają zakonnych ślubów: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, to jednak stosownie do stanowiska, które zajmują w świecie, ćwiczyć się w tych cnotach są obowiązani.

Duch bowiem św. O. Franciszka to duch największego ubóstwa, a więc wzgardy wszelkich rzeczy doczesnych. Obowiązkiem przeto Tercjarzy, nieprzywiązywanie się do dóbr tego świata, nieuważanie ich za cel życia, bo wyraźnie powiedział Pan Jezus: „gdzie skarb wasz, tam i serce wasze“. Dalekimi również niechaj będą Tercjarze od wszelkich nieprawnych zysków, lichwy, oszukaństwa, przywłaszczenia rzeczy cudzych, chciwości i zazdrości a zarazem patrzenia krzywem okiem na tych, którzy więcej posiadają. Unikać też winni narzekania i szemrania, gdy nie mają tyle, czemby mogli zaspokoić swoje pragnienia. Duch św. O. Franciszka, to duch czystości, gdyż tylko w sercu czystem przemieszkuje Bóg i swą łaską mężnem je czyni do odparcia pokus: świata, czarta i ciała własnego.

Tercjarstwo ma za cel utrzymywanie swych Członków w czystości serca i ducha, ażeby w tym stanie, w jakim się znajdują strzegli jak źrenicy oka czystości. Tercjarze należą albo do stanu panieńskiego, albo małżeńskiego, lub wdowiego, i każdemu z tych stanów nakazaną jest czystość lub pewna wstrzemięźliwość. Ci więc Tercjarze, którzy są bezżenni albo niezamężni niechaj unikają tego wszystkiego, coby mogło ich cnotę narazić na utratę. Niechaj więc nie przestają z osobami podejrzanych obyczajów, nie biorą udziału w tańcach lub zabawach, gdy te odbywają się w lokalach publicznych, nie odwiedzają karczem lub szynkowni, a zarazem czuwają nad swojemi myślami, gdyż z nich tylko powstają uczucia i pragnienia zmysłowe. Małżonkowie niechaj zawsze o tem pamiętają, że związani na to zostali św. Sakramentem Małżeństwa, aby tworzyć rodzinę, wszystko więc co nie odpowiada temu celowi jest zakazanem, gdyż jest tylko rozpustą. A więc chronienie się liczniejszego potomstwa,

co dzisiaj stało się powszechną chorobą, jeśli przez Boga i Kościół jest potępionem i w Trzecim Zakonie cierpianem być nie może.

Stan wdowi nakłada również na Tercjarzy obowiązek zachowania wstrzemięźliwości. Niechaj przeto strzegą się śliskich słów, dwuznacznych żartów, poufałości z osobami innej płci, a słowa ich niechaj będą uczciwe i budujące, gdyż mają być dobrym przykładem dla innych. Duch czystości św. O. Franciszka wkłada również obowiązek na Tercjarzy, aby ubierali się skromnie i tym sposobem zwalczali panującą w dzisiejszych czasach nieskromność ubiorów odzierającą ze wstydu człowieka, pobudzającą do zmysłowości, co spostrzegamy zwłaszcza u kobiet.

Duch św. O. Franciszka to duch posłuszeństwa, gdyż na tej tylko cnocie opierać się może zdrowie fizyczne i moralne tak jednostek, jak społeczeństwa całego. Słusznie więc św. Patrjarcha żąda od duchownych Swych synów i córek, by byli posłusznymi Bogu i wszelkiej władzy, która od Boga początek swój bierze.

Tercjarze winni więc posłusznymi być Kościołowi, jego głowie widomej Ojcu św., Biskupom, Kapłanom, a zwłaszcza swemu przełożonemu, jakim jest Dyrektor III Zakonu.

Prócz tego jeśli są dziećmi niechaj słuchają swoich rodziców, jeśli podwładnymi swych przełożonych, jeśli służą swych chlebodawców. Gdy bowiem samowola rodzi wszystkie grzechy, prowadząc do buntu przeciw Bogu, to nieposłuszeństwo u Tercjarzy rozbije całą Kongregację i stanie się dla innych kamieniem zgorszenia. To też słusznie mówi Duch św.: „że posłuszeństwo jest milsze Bogu, aniżeli wszelka ofiara“.

Duch św. O. Franciszka to duch modlitwy. Ona jest potęgą i dźwignią duchowego życia. I dlatego to św. nasz Patrjarcha dał w regule Tercjarzom zbawienne a skuteczne środki, by mogli odpowiedzieć godnie swemu wzniosłemu powołaniu. Żąda od nich ażeby codziennie się modlili, często słuchali Mszy św., na zebrania tercjarskie uczęszczali, zasilali ducha swojego bodaj raz w miesiąc Sakramentami Pokuty i Komunji św. Kto tych środków nie używa lub zaniedbuje je często, ten nie tylko przestanie być dobrym Tercjarzem, ale zarazem straci powołanie zakonne.

Duch św. O. Franciszka to duch miłości, jedności i zgody.

Tercjarze zwią się braćmi i siostrami nie w innym celu jak tylko, ażeby ta nazwa przypominała im ustawicznie, że to samo uczucie, które spaja chrześcijańskie rodziny, powinno panować w III Zakonie. Starać się więc winni Tercjarze i nad tem usilnie pracować, aby w ich Kongregacjach nie było zwady ani kłótni, aby niechęć lub nienawiść nie miały nigdy miejsca, by „na zagniewanie ich nie zachodziło słońce“, a tem bardziej ażeby nie włóczyli się po sądach, lecz mieli serce wspaniałomyślne, któreby zapominało doznanych uraz, a za złe płaciło dobrem. Jeśli bowiem stare przysłowie powiada: „że niezgoda rujnuje a zgoda buduje“, to silną podwaliną Tercjarstwa, o którą rozbijać się

będą wszelkie uciski i prześladowania nie może być nic innego, jak tylko miłość i zgoda.

Duch św. O. Franciszka to duch miłosierdzia, czyli czynnej miłości bliźniego. Trzeci Zakon ma za cel nie tylko uświęcenie własne, ale i pełnienie uczynków miłosiernych względem bliźnich. I dlatego to w regule nakazał św. O. Franciszek mieć staranie o ubogich i chorych Braciach i Siostrach, a nawet modlić się za umarłe. Jeśli więc pragnieniem jest naszem, ażeby Zakon III rozwijał się w liczbę i siłę i duchowi św. O. Franciszka odpowiadał, konieczną jest rzeczą, aby każda Kongregacja spełniała uczynki miłosierne, czy to pielęgnując chorych, opiekując się opuszczonemi dziećmi, czy zakładając ochronki lub przytułki dla starców i t. p.

Czynność miłosierna nie powinna zasklepiać się tylko w ciasnem kółku Tercjarzy, ale rozciągać się i na zewnątrz, to jest do tych także, którzy do III Zakonu nie należą.

Duch św. O. Franciszka to wreszcie duch cichości, pokory i tychże cnót od Swych Tercjarzy domaga się św. Patrjarcha. Pokora polega na tem, abyśmy w niczem nie szukali siebie lub chwały własnej. Cichość zaś pobudza do znoszenia cierpliwie wszelkich ucisków i przykrości. Obowiązkiem przeto jest Tercjarzy ćwiczyć się i w tych dwóch cnotach i jak z jednej strony wszystko co czynią dobrego, winni odnosić do Boga, tak z drugiej niech będą gotowymi do znoszenia wszelkich ucisków i prześladowań, jakiemi obrzucają Tercjarzy ci ludzie, którzy nie pojmują tego, co jest ducha Bożego. Tak bowiem zawsze było na świecie i jest obecnie, że ci „którzy chcą żyć pobożnie w Jezusie Chrystusie, prześladowanie cierpieć muszą“. Niechaj więc Tercjarze za zaszczyt poczytują sobie, że są dziećmi św. O. Franciszka i nazewnątrz to okazują nosząc odznaki tercjarskie, biorąc udział w procesjach, występując jako Tercjarze w katolickich stowarzyszeniach, a kiedy nadarzy się sposobność usłyszenia czegoś przeciwnego św. wierze i Kościołowi św., niechaj nie braknie im nigdy odwagi wystąpienia w obronie ideałów najświętszych.

Cały świat bez wyjątku wpatrywał się będzie w tym jubileuszowym roku w postać św. O. Franciszka z Asyża i hołdy będzie mu składał a zarazem stawiał pomnik, jako objaw uwielbienia i wdzięczności za wszystko, co ten św. Żebrak Asyski uczynił dla dobra ludzkości. Lecz milszym i trwalszym od spiżu i marmuru pomnikiem, który w 700 rocznicę śmierci św. O. Franciszka wystawić i my powinniśmy, będzie to postanowienie, które do Kongregacji naszych zanieśmy, że duch Jego będzie odtąd przejmował serca nasze, kierował naszemi myślami, słowami i czynami, ożywiał nasze Tercjarstwo, aby przez III Zakon zapanowały na świecie te dwa nieocenione dary, o które troszczył się On przez całe swe życie: Pokój i Dobro.

O. Zygmunt Janicki.

UNIWERSALNOŚĆ ŚW. FRANCISZKA.

W uniesieniu powszechnej radości, witającej po siedmiu wiekach powrót Ducha św. Franciszka z Asyżu, odzywa się ostrzeżenie Stolicy Apostolskiej.

Ojciec św. napomina, byśmy nie tracili z oczu tego, co jest w tym wielkim przykładzie najważniejszem: świętości — i nie robili porównań między świętymi. Tak — bo jeżeli nie każdy święty był za życia Apostołem — każdy staje się nim po śmierci.

Ale skołatana wojną ludzkość nieprzeparcie przypomina sobie dzisiaj cudowną majówkę idealizmu XIII wieku i chciałaby znów pełną piersią odetchnąć. Bo przykład i nauczanie Apostoła z Asyżu nawet po tylu wiekach, nie straciły w niczem swej świeżości. Wszechstronność świętego Biedaka, kroczącego boso, tego Patrjarchy ubogich i słonecznego poety, rozbudza drzemiącą potrzebę cudowności. Zadowalnia serce i wyobraźnię.

Czegokolwiek się tknął św. Franciszek, na tem wycisnął swe oryginalne piętno, tak jak wkońcu sam Chrystus dał mu stygmaty własnej doskonałości.

Święty Franciszek pojawił się w XIII wieku jako echo słów Chrystusa: „doleo super turbas".

Napełnia go żal ludu, zawsze głodnego, bo zawsze oszukanego przez tych, którzy sprowadzają go z bitej drogi na manowce — od kultu Boga do kultu bałwanów.

Takim bałwanem były w ubiegłych wiekach: wolność, rozum, nauka, państwo..., a sprawdzianem fałszu każdej nowej wiary: niedotrzymanie obietnicy szczęścia na ziemi.

Lud, niebiegły w piśmie, niemogący badać przeszłości, dowiaduje się zawsze zapóźno, że rozpasanie bezbożnej wolności prowadzi do pogardy pracy, zastąpionej grabieżą, do wyczerpania sił kapitału i kredytu, do zubożenia, wreszcie buntu i ostatecznie do utraty wolności, gdy nastaje najgorsza tyranja żołdactwa, motłochu lub obcego najeźdźcy.

Nie słabnie nigdy na ziemi walka nienawiści z miłością i te nie zamieniają swych ról: jedna tylko burzy, druga zawsze buduje.

Ale w tej nieprzerwanej próbie sił, w mocowaniu się franciszkanizmu z socjalizmem, bije w oczy niezmienność charakterystycznych wyników. Słudzy Miłosierdzia ubożeją, a cała ludzkość pomnaża swe dostatki; przeciwnie, przywódcy socjalizmu zawsze się bogacą, a dobrobyt całego społeczeństwa niszczeje.

Wzrok świętego Franciszka obejmował tę walkę na całe wieki.

Są rzeczy zasadnicze, które pozostają te same, choć ustosunkowanie ich sił ulega zmianie.

Nienawiść nie jest zdolną do ofiary — ani miłosierdzie do samolubstwa.

Miłosierdzie św. Franciszka nie występuje nigdy przeciwko prawu selekcji; bez tego bowiem niema wolności, a bez wolności postępu.

Franciszkanizm uznaje również prawo własności z korrektywem szafowania w zastępstwie Boga. Jeżeli nauka Chrystusa potępia zakopywanie własnych talentów, tembardziej za zbrodnię uważaną być musi fałszywie demokratyczna dążność zakopywania każdego talentu.

Uniwersalny genjusz św. Franciszka zrobił odkrycie, że gdzie schodzą się dwa prądy: z dołu poczucie dostojności ubóstwa, a powszechnego braterstwa z góry — tam powstaje Królestwo Boże: Pokój i Dobro.

Bo Franciszkanizm był lekarstwem zagrożonego społeczeństwa XIII wieku, tak jak socjalizm stał się karą straszliwego zmaterjalizowania XX wieku. W świetle słońca Asyżu rozumiemy przeciwstawiające nam się jaskrawo na dwu krańcach Europy, dwa kraje, dwa kierunki: górującą Italję, z której wyszedł Apostoł Miłosierdzia i pełzającą Rosję, gdzie nie przepuszczano przez próg franciszkańskiej idei.

Między temi dwoma biegunami Wschodu i Zachodu, dwóch kultur, dwóch religij leży ofiara swego położenia geograficznego: Polska, na wypadkowej tejże podwójnej atrakcji.

Snać Ojczyzna nasza nie jest obojętna niebu, skoro raz po raz posłują do niej święci, gdy ziemskie ościenne mocarstwa zawiodły... Po św. Teresie w Lisieux, która obudziła uczucie religijne i zadała kłam oschłości ubiegłego okresu, wraca do nas św. Franciszek. Zmyleni wrogowie Kościoła chcieliby w nim widzieć socjalistę. Ale Apostoł Miłosierdzia szedł przecie dalej i głębiej, niż kwestja robotnicza — szedł do źródła zagadnień społecznych, do cierpień i niezadowolenia ubogiej ludności.

Zaczął misyjną pracę u dołu — tam rozbudził idealizm cierpliwości, potem u góry, ocknął heroizm ofiary nieodłącznej od każdego prawdziwego kierownictwa. Przy synu kupieckim zapobiegliwych Bernadonów i hojnych Bourlemontów stanęli: Bernard z Quintavalle, Klara dei Sciffi, Jakóbina de Settesoli i tylu szlachetnych. Patrzmy na Włochy, patrzmy wiele jeden człowiek zdziałać może dla swej ojczyzny! Człowiek jest puchem, atomem — ginie w tłumie miejskim. Ale jeśli wyjdzie w szczere pole, gdy widnokrąg zmierzcha, jakże dziwnie rośnie, gdy stanie na tle nieba! Święty Franciszek pokazał nam, jak wielkim jest człowiek, który stanął za życia na tle wieczności.

Bo tajemnicą Biedaka z Asyżu było życie nadnaturalne miłosierdzia. Sieć sznurów tercjarskich, sieć dusz miłosiernych, rozpięta nad otchłanią materjalizmu, w którą dawno byłoby się już wszystko zapadło!...

Jak marynarz podczas burzy z przetartemi od ściągania sznurów do krwi rękoma, wytrwał św. Franciszek z krwawiącemi od stygmatów dłońmi, i głos jego uniwersalny dolatuje nas nad odmętem wieków: „płaczę, że nie miłują Miłości!“

Franciszek Xawery Pusłowski.

ZNACZENIE ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU
W DOBIE OBECNEJ.

Dla ludzi, dążących do naprawy społecznej, powinno być jasnem, że nie wystarcza powierzchowne usuwanie z różnych dziedzin tego zła, które jest rezultatem zepsucia wewnętrznego, bez uprzedniego usunięcia korzenia zła, bez oczyszczenia zatrutego źródła; osiągnąć zaś to można tylko przez jasne uświadomienie sobie swych zamierzeń i przez dążenie do ich realizacji bez wdawania się w jakiekolwiek kompromisy i ustępstwa temu, co się uzna za zło istotne, zasadnicze.

Jest to sprawa niezmiernie trudna, zwłaszcza w dobie obecnej, przy tak rozwiniętej cywilizacji i naprężonej kwestji socjalnej, przy gorączkowej i tak powierzchownej nieraz atmosferze życia nowoczesnego.

Ale właśnie temwięcej, wobec konieczności naprawy stosunków społecznych, należy sobie uświadomić możliwość i obowiązek zajęcia zdecydowanego stanowiska wewnętrznego zarówno w życiu prywatnem, jak i zbiorowem.

Nic nie może być w tem bardziej pomocnem, jak zbliżenie się do postaci św. Franciszka z Asyżu, którego 700 rocznicę śmierci w ciągu ubiegłego i bieżącego roku świat cały obchodzi.

Święty ten Biedaczyna Boży, pełen dobroci, miłości, współczucia ku wszelkiemu stworzeniu, dla wszystkich dostępny, wszystkim pokój i radość głoszący, staje jak groźny tytan wobec wszystkich teoretyków życia i kwestji socjalnej, przez własne jej rozwiązanie, w czyn wcielane bez kompromisu aż do końca. Nie było może jednostki, którejby działalność tak szerokie zatoczyła kręgi — od zachodu Europy aż do Azji, — tak różne przeniknęła warstwy — od lepianek nędzy aż do zamków i pałaców możnych, a co ważniejsza — przyniosła swym czynem nie przejściową, złudną równość materjalną lub dobrobyt dla jednych kosztem innych ludzi, ale rozsiewała trwały spokój, krzewiąc w duszach miłość, życzliwość wzajemną, co wydawało cudny owoc wielkiego miłosierdzia, niesienia ulgi uciśnionym i biednym.

Bo też może to jedyna w dziejach indywidualność o tak głębokiem a pokornem podejściu do prawdy nietylko abstrakcyjnej, ale i życiowej, o tak absolutnem zerwaniu z wszelkim kompromisem w życiu osobistem, przy takiem jednocześnie zacięciu społecznem. Nie rzucał gromów, nie karał, nie odbierał, — czynił tylko ustawicznie dobrze zarówno dobrym jak i złym — tym ostatnim szczególniej okazując miłość i współczucie — a potęgą serca rozbrajał wszelką złość, ciasną małostkowość egoizmu, — szerząc wraz z dobrocią pokój i radość.

Bez wszelkiego aparatu zewnętrznego więcej dać potrafił spokoju i szczęścia, niż go dawały później różne wojny, rewolucje, przewroty, a nawet pracowicie obmyślane i z trudem przeprowadzane reformy prawne, społeczne. Trafiał poprzez różne czasy do wielu ludzi, bez różnicy

klas, wyznań i narodowości. Nie filozofją, nie siłą argumentów subtelnych, nie szumnemi hasłami, nie ułudą obietnic... Konsekwencją własnego życia i bezgranicznem ukochaniem wszystkich.

W czasach obecnych, gdy w Europie państwa poszczególne, powoli pragną unormować stosunki życiowe, wstrząśnięte wojną światową i rewolucją, tkwi wciąż jeszcze bolesna pamięć krzywd doznanych i wyrządzonych — najwięcej trujących duszę jednostek i narodów całych, — a do ran tych sączy się jad bolszewizmu, głoszącego prawo gwałtu i nienawiści. Nie da mu rady wyłącznie walka prawna, walka dyplomatyczna, walka orężna; jedynie postawienie mocne, jasne, stanowcze w życiu prywatnem i publicznem zasad wzajemnego zrozumienia człowieka, miłości i harmonji wzajemnej, wypływającej z wewnętrznych, moralnych wartości, może być skutecznem lekarstwem i potężną bronią.

A jeśli potrzeba wogóle wszędzie tych pierwiastków dobra, tych sił ożywczych, to tembardziej w Polsce, która nie otrząsnęła jeszcze z siebie całkowicie piętna niewoli, — tembardziej u nas — na kresach, na tym bolesnym terenie walki nietylko partyjnej, ale i narodowościowej, — w bezpośredniem sąsiedztwie z rozkładem anarchji i jej propagandy. Tem skwapliwiej dążyć winniśmy do prawdziwych „źródeł mocy“, do naprawy wewnętrznej i do jej konkretnej realizacji, jaką w ciągu rozwoju chrześcijaństwa najsilniej i najpiękniej dał św. Franciszek z Asyżu.

Obchód jubileuszowy Biedaczyny Bożego, Wielkiego Chrześcijanina i Wielkiego Człowieka, powinien w Wilnie posiadać specjany charakter. Należy potraktować te uroczystości nietylko jako jedne z wielu, które obchodzić wypada, ale jako bardzo odpowiednią chwilę, gdy nadarza się sposobność podejścia i lepszego poznania postaci świętego Asyżanina, a jednocześnie możność głębszej refleksji nad ustosunkowaniem się własnem do wiecznie żywych, a tak niezbędnych zagadnień, jak miłość wszechogarniająca, konsekwencja życia, radosna harmonja, — franciszkańskie: „Pokój i Dobro“.

C. D.

ŚW. FRANCISZEK Z ASYŻU A CZASY NASZE.

(Odczyt wygłoszony w Wilnie ku czci Świętego na uroczystym obchodzie 700-tnej rocznicy jego śmierci).

Najstarszy z biografów św. Franciszka, Tomasz z Celano, opowiada o dziwnym śnie, jaki miał wielki papież Innocenty III. Czasy były dla Kościoła ciężkie, duch buntu stwarzał potężną, a groźną herezję Albigensów, groźniejszym jeszcze był materjalizm w samym Kościele, zło toczyło podstawy życia chrześcijańskiego. Trzeba było wynaleźć i zgrupować jakieś nowe siły, któreby w słabnące życie nowego ducha wlać zdołały i wzniecając w duszach szlachetnych ogień heroizmu, przygotowały wewnętrzne odrodzenie społeczności Chrystusowej. W tej gniotącej

trosce zasnął papież i śniło mu się, że wszystkich kościołów miasta i świata matka i głowa, bazylika Lateraneńska chwiała się w posadach i waliła, ale oto wchodził nieznany, jakiś niepozorny, marnego wyglądu zakonnik i — podtrzymał budowę na barkach swoich. Wkrótce potem stanął przed papieżem Franciszek z Asyżu z prośbą o potwierdzenie nowej reguły zakonnej. Papież, jakgdyby poznał w nim zakonnika, który mu się przyśnił. Z rozrzewnieniem słuchał jak ten mu z dziecięcą, naiwną prostotą w formie przypowieści prośbę swoją przedstawił. Reguła zatwierdzoną została, „najwyższy kapłan, surowy, wyniosły i wspaniały poczuł, że między nim, a słodkim i pokornym Franciszkiem z Asyżu istnieje jakiś węzeł duchownego pokrewieństwa. Obaj obdarzeni byli duchem wiary posuniętej do heroizmu“ [1]).

Autor jednej z najnowszych książek o św. Franciszku, konwertyta angielski, pisarz znakomity, Chesterton, wyznaje w końcu przedmowy do swego dzieła, że odbył drogę taką, iż nawet anioł mógłby doznać uczucia trwogi, zanimby się odważył na nią puścić, a on aniołem nie jest; więc kimże jest? chyba warjatem? Mniejsza o to — mówi on — niech tak będzie, niema czego się obawiać, bo właśnie ten Święty szczególnie i serdecznie łaskaw był na warjatów.

Tak, trudnem jest zadanie biografa. Czytamy, zastanawiamy się nad życiem tego dziwnego człowieka i, im dalej, tem głębiej nas ogarnia dręczące jakieś i gnębiące upokorzenie. Dlaczego? Mówią nam, że mamy w nim czcić: „najdoskonalsze od czasów apostolskich odbicie Zbawiciela świata“, powinien przeto być wzorem dla nas. A nam się zdaje, że wzorem nie jest i nie może być, albowiem osiągnięcie wzoru tego jest poza sferą możliwości ludzkiej, zbliżenie się zaś do niego wymaga takich wysileń, takiego zaparcia się siebie! I to właśnie, ta świadomość niemocy dręczy i gnębi. Nietylko czujemy się upokorzeni, ale i przerażeni małością swoją, nikczemnością.

Z małości tej i nikczemności chciałoby się jednak choć trochę podnieść, aby przynajmniej móc cokolwiek zrozumieć Świętego i w zrozumieniu tem podnietę znaleźć do wejścia w głąb sumienia, do rozbudzenia uśpionego w niem pierwiastka Bożego, do opamiętania się wśród tej pogoni za używaniem, jaką jest życie.

Z rodu zamożnego, wesoły, towarzyski, powszechnie lubiany, obdarzony żywą wyobraźnią, marzy Franciszek w latach pierwszej młodości o przygodach rycerskich, o tem, że „możnym będzie księciem“. Ale już wtedy szepce mu głos wewnętrzny, że jest coś lepszego jeszcze i godniejszego, niż książęcość; tem się wyróżnia od kolegów, boleśnie czuje swoje wśród nich osamotnienie moralne, szuka w modlitwie pociechy, w rozmyślaniu — wskazówek; coraz bardziej wyjaśnia mu się, że ukojenie niepokojów i tęsknot swoich znaleźć może tylko w służbie Chrystusa —

---

1) *P. Cuthbert:* „Żywot św. Franciszka z Asyżu“ przekład polski. (1927).

i na tle jego wrażliwego, gorącego serca myśl ta nabiera coraz wyraźniejszych kształtów, coraz potężniejszym staje się dlań nakazem służenia ubogim, wyrzeczenia się wszystkich rozkoszy życia i całkowitego oddania się tym, których świat wydziedziczył.

W takiem usposobieniu spotyka, w czasie jednej z przejażdżek swoich konnych po okolicach miasta, trędowatego żebraka. Widok tej odrażającej choroby wywoływał w nim zwykle uczucie niezwyciężonego wstrętu, rzucał pieniądz i coprędzej odjeżdżał. Ale tym razem opanowuje go nagle jakaś ogromna litość. Zsiada z konia, wręcza biedakowi jałmużnę i całuje mu rękę; potem obejmuje go po bratersku i ściska. Jest to fakt przełomowy w jego życiu; odtąd „bez zwłoki rozpoczyna służbę u nowego Pana". Życie spędza w modlitwach, umartwieniach i postach; siły mu się wyczerpują; chudnie, twarz ma coraz bledszą; ubrany po żebraczemu, robi wrażenie człowieka obłąkanego; pośmiewiskiem staje się dla tłumu, zasypują go przezwiskami, drwinami; pieniądze, te nawet, co się ojcu należą, rozdaje ubogim. Zrozpaczony ojciec, widząc, że ani prośby ani groźby, ani karania nie odnoszą skutku, postanawia go wydziedziczyć i wnosi stosowne podanie do władzy cywilnej. Pozwany do trybunału Franciszek wezwania nie przyjmuje, odmowę tłumaczy tem, że postanowił poświęcić się powołaniu duchownemu i że zatem podlega jedynie kurji biskupiej. Do kurji idzie jego sprawa. Stanąwszy przed biskupem, zrzuca z siebie ubranie i, obnażony, woła, że zwraca ojcu wszystko, co ma od niego — i ubranie i pieniądze; ojcem mu odtąd jest T e n, k t ó r y j e s t w n i e b i e.

Czy możemy dziś wyobrazić sobie człowieka, który, wezwany do biskupa, w przystępie afektu rozebrałby się do naga w obecności jego i czy możemy wyobrazić sobie biskupa, któryby szaleńca takiego nie kazał wyprowadzić?

Poprzestaję na tym jednym szczególe, dodając, że z podobnych składa się całe jego życie, całe jest nieustającem pasmem takich ekscentryczności. Jakże to zrozumieć? Trafnie powiedział Chesterton — i nie on pierwszy — że klucz do zrozumienia dają słowa Świętego, który nazwał siebie trubadurem. Trubadurem był, poetą-rycerzem, rozkochanym w swej Pani i pędzącym w świat szeroki, aby czynami wielkiemi ją wsławić, godnym jej się stać i pozyskać wzajemność. Człowiek rozkochany wpada nieraz na pomysły i dokonywa rzeczy, które patrzącym z ubocza wydają się obłędem. Otóż chciejmy to mieć na uwadze i patrzmy na Świętego, jako na człowieka rozkochanego aż do szału... Ale ta jego miłość ogółowi ludzi była niedostępna; jeśli cokolwiek o takiej miłości wiemy, to tylko ze słyszenia. Owa Pani, którą Święty uwielbia, szlachetniejszą była, piękniejszą nad wszystkie, jakie opiewali trubadurowie, i pięknie się wyraził O. Cuthbert, że właśnie dzień, w którym Święty zrzucił z siebie szaty swoje przed biskupem, był dniem jego ślubu: poślubił „Panią Ubóstwo" „la Donna Poverta" — panią swego serca.

Dziwna Pani i dziwna miłość. Ale „tę Panią-Ubóstwo przepoił słońcem i zapachem wiosny Umbryjskiej“ [1]). Człowiek szlachetny i czysty zwykł idealizować tę, którą ukochał. Idealizować — powiedział Włodzimierz Sołowjew — to znaczy lepiej patrzeć i głębiej widzieć. Cechowało to poezję trubadurów i znalazło swój wiekopomny wyraz u Dantego. Beatrycze uniosła go ponad proch doczesności, ona go oprowadzała po Niebie. U nas Krasiński porównywał siebie z Dantem: „Jak Dant za życia przeszedłem przez piekło“. ale jemu także

....w pomoc zbiegła Pani,
Której się wzroku czarne duchy boją,
I mnie też Anioł wybawił z otchłani,
I ja też miałem Beatryczę moją.

Św. Franciszek nie potrzebował być wybawianym z otchłani. „La Donna Poverta“ porwała go na najwyższe wyżyny świętości. Posłuchajmy, jak on o swej Pani mówi: „Ubóstwo jest to skarb tak przedziwny i boski, że nie jesteśmy godni mieścić go w tak lichem ciele. Jest to zaprawdę boska cnota, mocą której depcze się wszystkie ziemskie i doczesne rzeczy, mocą której zrzuca się wszelką troskę z duszy, by mogła swobodnie łączyć się z Bogiem. Dzięki niej dusza, mieszkająca jeszcze na ziemi, może mówić z aniołami w Niebie. Jest to cnota, która towarzyszyła na krzyż Chrystusowi, która z Chrystusem pogrzebioną została, z Chrystusem zmartwychwstała, z Chrystusem w Niebo wstąpiła. Ona to oblubieńcom swoim daje w życiu tu na ziemi tę lekkość, co ich ku Niebu unosi“.

Słowem, ubóstwo jak je Święty pojął i do życia swego zastosował, jest całkowitem wyzwoleniem z więzów materji. Uczucie i uświadomienie tej szczęśliwej wolności daje już w doczesnym bycie przedsmak nieba, „nihil habentes, omnia possidentes“ i cierpienie wszelkie przeobraża w radość. I wielka wewnętrzna radość wstępowała w duszę Świętego (totus existens in jubilo), radość rozpływająca się we wdzięcznej modlitwie — i „nietyle się modlił — mówi Tomasz z Celano — ile sam się modlitwą stawał (totus non tam orans quam oratio factus)“. A była to radość bez granic, rozlewna; Święty nie mógł, nie był w stanie i nie chciał jej zamykać w sobie.

Więc radością tą obejmował, mówiąc słowami naszego poety, i „błękity Niebios i wód brzegi i Alp szczyty i widnokrąg cały świata, i przycisnąć świat jak brata chciał do swej piersi...“ A bratem było mu nietylko słońce, do którego cudowny hymn wznosił, nietylko wiatr, ogień, woda i te żywioły, co symbolem są czystości wolnej od ciężaru materji. Kochał on wszystko, co żyje, wszystkie twory Boże, braćmi i siostrami były mu zwierzęta, te zwłaszcza — mówi św. Bonawentura — które w Piśmie św. są figurą słodyczy i pokory Zbawiciela — baranki, gołębie. Ale inne także kochał, nawet brata wilka, i przemawiał do niego i układ z nim

1) *X. Cz. Falkowski:* „Św. Franciszek z Asyżu“ (Wilno, 1926).

zawarł, jak opowiada legenda, mocą którego brat wilk zobowiązał się nie porywać jagniąt ze wsi. Kochał zwierzęta — według bardzo trafnej uwagi X. prof. Falkowskiego „nietylko szczerością uczucia estetycznego i poetycznego, ale głębią serca religijnego". Miłość świata zwierzęcego jest rysem tak wybitnym w życiu i osobie św. Franciszka, że niepodobna pominąć tego milczeniem, biografowie szeroko o tem piszą, ale traktowane to jest, jako sympatyczne dziwactwo człowieka z sercem i duszą niewinnego dziecka. Mnie się jednak zdaje, że nie było to dziecinnieniem się ze strony Świętego, przeciwnie Święty dawał nam wzór, który powinniśmy naśladować.

Poruszam tu mimochodem tragiczne zaiste, bo nie dające się rozwiązać w warunkach życia dzisiejszego, zagadnienie stosunku człowieka do zwierzęcia. Dlaczego pod władzą człowieka zwierzę tak cierpi? Gdy patrząc naprzykład — a jest to widok codzienny — na oprawcę, chwytającego psa i uprzytomniając w myśli męki, które biednego psa czekają, zechcemy się nad tem zastanowić, czy nie dojdziemy do wniosku, że stosunek do zwierzęcia jest jednem, strasznem, a przez cywilizację zorganizowanem okrucieństwem. Ale my, Europejczycy, mamy serca tak zatwardziałe, że gdyby kapłan począł z ambony zachęcać do litości nad zwierzętami, niezawodnie poczytanoby mu to za śmieszność i może nawet ktoś dopatrzyłby się w tem powiewu herezji, poczętej z ducha Azji. Na to narażać się kapłanowi nie wypada, ale mnie, świeckiemu, wolno na ten akt odwagi pozwolić sobie. Powołuję się na najstarszego biografa św. Franciszka: „Wszystkie zwierzęta — pisze Tomasz z Celano — nazywał on braćmi i w sposób niezwykły, każdemu innemu niedostępny tak przenikał we wnętrze każdego stworzenia, jakgdyby już uwolnione było z niewoli skażenia na wolność chwały dziatek Bożych". Te ostatnie słowa wyjęte są z Apostoła Pawła. Wielki Apostoł także zastanawiał się nad upośledzeniem zwierzęcia, „bo wiemy, iż wszystko stworzenie i, jako rodząca, boleje aż dotąd". Upośledzenie to i niewolę mistycznie wiązał z upadkiem człowieka: „Stworzenie poddane jest marności nie dobrowolnie, ale dla tego, który je poddał", i „troskliwie wygląda, aż Synostwo Boże w nim zajaśnieje". Czyli Apostoł przenosił zagadnienie w zakres eschatologji i tam je rozwiązywał. Św. Franciszek brał je natomiast realnie, konkretnie, lecz się nie kusił rozwiązać, tylko przykładem swoim nakazywał, abyśmy w sobie i w innych wzbudzali litość względem owych upośledzonych „braci i sióstr", uczucie to bowiem uszlachetnia naturę człowieka, wysubtelnia, zdolniejszą czyni do delikatnego, wnikliwego ujmowania każdego cierpienia, każdej krzywdy.

Poezja miłości, która rozsadzała serce Świętego, którą objął całe stworzenie Boże, pociągnęła ku niemu nawet świat pozakatolicki, który czyta dziś, podziwia i wielbi Biedaczynę z Asyżu i pod jego wpływem innem, wolnem od uprzedzeń, sympatycznem okiem spoglądać poczyna na katolicyzm. „My protestanci — pisze Paweł Sabatier, który całe życie

swoje poświęcił badaniu życia i dzieł św. Franciszka, aż poczęło w nim bić, jak trafnie powiedziano, serce franciszkańskie i który napisał książkę o Świętym, czytaną przez świat cały — idziemy do niego nie jako do przyjaciela ideałów naszych i dążeń, ale jako do przyjaciela każdego z nas z osobna, jako do prawdziwego pasterza, który nie rzuca kamieniem na owcę, co się zabłąkała, lecz idzie za nią i troskliwie usiłuje na dobrą drogę ją zawrócić...“ „to najbardziej katolicki ze wszystkich Świętych“. „Franciszek — słowa prymasa luterańskiej Szwecji, Natana Söderblom'a — jest żywą duszą katolicyzmu, która wiecznie żyć będzie; pobożność jego najpiękniejszym jest i najcharakterystyczniejszym wyrazem, jaki znalazła Ewangelja na południe od Alp“, — „To, co Innocenty III o św. Franciszku powiedział, „qui opere ac doctrina sustentabit ecclesiam“ — powiada Niemiec, Fr. Heiler — stosuje się i do dnia dzisiejszego: Święty utrzymuje na barkach swoich Kościół katolicki“.

Są to głosy poważne, szanowne; — niestety zasmakowała we Franciszku z Asyżu także gawiedź salonowa, stał się świętym modnym, „przysmakiem dla estetów“, jak się wyraził konwertyta niemiecki, powieściopisarz, Hermann Bahr, „w głośnym chórze jego wielbicieli słyszymy groźny rozdźwięk, który wnoszą nieprzyjaciele Boga, ci, co Bogiem gardzą, lub Boga się zapierają...“ „doczekamy się jeszcze, że bolszewicy poczną go sobie przywłaszczać“.

Tem silniej przeto podkreślać należy, że owa tak poetyczna, tak urocza pobożność, którą Święty pociąga najnowocześniejsze umysły, rozkwitnęła i stała na katolickim dogmatycznym gruncie wiary w tajemnice wcielenia i odkupienia, a tej wiary, poza którą niema zbawienia (in qua fide sola salus consistit salvandorum), a której stróżem jest Kościół z całą swoją hierarchją i sakramentami. I Kościoła tego synem i sługą najpokorniejszym czuł się Franciszek. Inni, jemu współcześni, patrząc na wkradające się nadużycia, na nieprawości tych, co rządzili Kościołem, protestowali i, w imię naprawy i odnowienia, szli do walki z władzą; Franciszek do końca wytrwał w posłuszeństwie.

Myślą jego było, że naprawy chcąc w kościele, naprawę tę od siebie zacząć należało i innych ku temu pociągnąć. I przykładem swoim on światu przypomniał Chrystusa, on go odtworzył tak żywo i silnie, jak żaden ze Świętych — i w tem tkwi czar, którym człowiek ten oczarował świat... „Nigdy w dziejach Kościoła Chrystusowego — pisze protestant Fr. Heiler [1]) — cudowna moc pokory i posłuszeństwa nie zaświeciła tak pięknie, jak w życiu i pracach umbryjskiego „poverello“. Sabatier zaś przypomniał, że najcudowniej cudowność owa się objawiła w stosunku Świętego do herezji i heretyków. „Ci przed nim milknęli i gdzieś znikali; jest to może zjawisko historycznie najbardziej znaczące w działalności reformatora z Asyżu; samo jego pojawienie się zmuszało herezję do mil-

[1]) „Fr. von Assisi u. die Kathol. Kirche“ w Kwartalniku „Una Sancta“ (Stuttgart, 1926).

czenia. Ten niesłychany, nad historją XIII w. dominujący fakt jakby uszedł z pod uwagi pisarzy, co się tą epoką zajmowali". („Etudes Italiennes").

Gdyby św. Franciszek ograniczył się do stworzenia nowej reguły zakonnej, urok i wpływ myśli jego nie zagarnąłby nigdy tak rozległych zakresów życia chrześcijańskiego. Ale szli do niego nietylko ci, co wyraźne powołanie do zakonu w sobie czuli; szli także tacy, co od świata odejść nie mogli ze względu na obowiązki rodzinne. I nie mógł Święty żądać od nich, aby rzucili żony i dzieci, a mienie rozdali ubogim. Przyjmował ich — i dzięki temu powstawały pod opieką jego owe „Collegia poenitentium", które później nazwano zakonem trzecim czyli tercjarzami św. Franciszka. Z Włoch szerzyli się po wszystkich krajach; na całym Zachodzie, rozdzieranym przez interesy i nienawiści polityczne, stwarzali wielką wspólnotę religijną, łączącą wszystkie stany i narody „wielką ligę modlitwy i pokoju".

I właśnie to dzieło Franciszka z Asyżu poczęło dziś wydawać niespodziewane owoce. Jeśli ma kiedy przyjść czas, o którym powiedziano w Ewangelji, że będzie jeden pasterz i jedna owczarnia, to można powiedzieć, że do sprawy tej teraz zabrał się Święty. Magnesem ducha swojego pociąga on ku Kościołowi katolickiemu rzesze Chrześcijan inowierców. Zrozumiano, że owa liga miłości i pokoju, za którą wzdycha wszystko, co odrobinę ducha Bożego w sobie jeszcze zachowało, urzeczywistnić się da tylko pod wezwaniem św. Franciszka.

Przytoczę przykład. W dniu 10 września 1924, wspólnie obchodzili w Anglji katolicy i anglikanie 700-tną rocznicę dnia, w którym pierwsi Franciszkanie do ich ojczyzny zawitali. Kardynał Bourne i prymas anglikański uroczyście celebrowali każdy w katedrze swojej. Po nabożeństwie anglikanie gremjalnie — duchowieństwo i świeccy — udali się do katedry katolickiej dla wysłuchania kazania biskupa Free. Po południu zebrali się katolicy w katedrze anglikańskiej i dziwnym, niezwykłym był widok księży świeckich i zakonników reguły św. Franciszka, św. Dominika, św. Benedykta, stojących naokoło mównicy anglikańskiego kaznodziei.

Ale oto rzecz donioślejsza w następstwach swoich. W Strasburgu odbywał się w czerwcu 1922 roku Kongres chrześcijańsko-społeczny, na którym kalwinista, prof. Wilfrid Monod, wygłosił w przemówieniu swojem następujące słowa: „Chrześcijaństwo musi się obudzić; godzina wybiła; zaklinam was, dajcie nam założyć świecki tercjarski zakon według wzoru św. Franciszka z Asyżu. Chwila jest stosowną, powinniśmy skorzystać i stworzyć w kościele naszym specyficznie franciszkański ruch — a potem idźmy odważnie do pracy; żyjąc w świecie, wyzwalajmy siebie z bezmyślnej i bezpłodnej światowości, chwała niech będzie życiu prostemu. Wobec nowych bogaczy (nouveaux riches) zbierajmy wokoło siebie nowych ubogich". Myśl ta trafiła na dobry grunt. W 1½ roku potem (7 listop. 1923) prof. Monod obwieszczał w amfiteatrze wydziału teologji protestanckiej w Paryżu, że zakon tercjarski już się zawiązał

(tiers ordre des Veilleurs); celem jego metodyczna kultura życia wewnętrznego, hasłem — „joie, simplicité, miséricorde“.

Tylko duch franciszkański uratować może świat dzisiejszy; nic innego. Ducha zaś franciszkańskiego wyrazem — gloryfikacja ubóstwa. Przeciwieństwem ubóstwa — materjalizm używania, jako cel życia bezpośrednio wynikający z negacji Boga i boskiego pierwiastka w człowieku. W tym zaś kierunku szła cywilizacja. Dzięki oszałamiającym zdobyczom w zakresie postępu technicznego, stwarzała i wciąż stwarza coraz to nowe pokusy, dając uprzywilejowanym możliwość dogodzenia każdej, choćby najpodlejszej zachciance, uboższych zaś trując zazdrością. I jednych i drugich w ten sposób obezwładniała moralnie. Mówią, przed chwilą sam to mówiłem, że czasy, w których żył św. Franciszek, były ciężkie dla Kościoła i że on się zjawił, jako ów mąż opatrznościowy, który się przyśnił Innocentemu III. Ale czy były, czy mogą być w życiu doczesnem czasy dla Kościoła nieciężkie, czy była chwila, w którejby zło nie szturmowało do duszy człowieka? Broniono się jednak. Dziś dożyliśmy chwili, w której przestano się bronić, nie mówię o wyjąkach. Piekło święci największy triumf, jaki kiedykolwiek miało na ziemi. Straszliwa organizacja, która za cel sobie postawiła wytrzebienie człowieczeństwa z duszy człowieka, ujarzmiła nieszczęśilwą Rosję; wygnano stamtąd Boga, wszędzie widnieją nadpisy: „religja to opium dla narodu“, „Ale celu naszego — mówią komuniści — nie uważamy za urzeczywistniony, dopóki istnieje katolicyzm! Wy jesteście jedynym nieprzyjacielem, przed którym drżymy!...“ A my katolicy? Patrzymy z osłupiałym podziwem na triumfy bolszewizmu, owładnięci nieraz tą zabobonną dla niego czcią, jaką budzi siła. Jakgdyby przez myśl nam nie przeszło, że chodzi tu o ratowanie tego, co jest najwyższem dobrem człowieka. Znany nam i tak serdecznie w pamięci Wilnian zapisany O. Muckermann radykalnie postawił zagadnienie przyszłości w jednej z ostatnich prac swoich, pod wrażeniem grozy bolszewizmu, a nieodporności Europy napisanych: „Albo jesteśmy Chrystusowym Kościołem miłości, albo nie; powiedziano: „po miłości poznacie je“; są to słowa nietylko podniosłe, ale i straszne...“ Bo gdzie tu miejsce na miłość, gdy w życiu indywidualnem zapanowała żądza używania, pogrążająca człowieka w obrzydliwej rozwiązłości moralnej, życiem zaś publicznem i politycznem kierują zawiści i nienawiści klasowe i narodowe, z tej samej żądzy używania wylęgłe.

Wielki myśliciel i prorok, darem jasnowidzenia obdarzony, Włodzimierz Sołowjew, przepowiedział jeszcze w wieku zeszłym bliską hegemonję rasy żółtej nad Europą. Jakże się to dziwnem, zabawnem nawet wydawało! Minęło lat siedm — i Japonja zgruchotała potęgę Rosji. Ale zdawałoby się, że od pobicia armji rosyjskiej gdzieś na Dalekim Wschodzie daleko jeszcze do najazdu na Europę. Minęło jakichś lat 15 — i zobaczyliśmy, że wcale tak daleko do tego nie jest i nawet bez najazdu obejść się można. Rosja sowiecka jest przednią strażą Wschodu, zatruwa

Europę propagandą bestjalizmu i tem sobie drogę do panowania toruje, a rządy państw europejskich zdeprawowane, chore, tknięte ślepotą niezdolną dojrzeć bliskiego jutra, biją czołem przed potęgą piekła... Słynny pisarz amerykański Pierrepont Noyes porównał Europę z samochodem, toczącym się po stromej pochyłości, któremu hamulce odmówiły posłuszeństwa. Co się z nim stanie, czy się rozbije, czy zwali do rowu, nie wiemy, jedno jest pewne, że nie uniknie katastrofy.

Żaden jednak pessymizm nie uprawnia do lenistwa. Przeciwnie, nakazuje walkę do ostatniego tchu. Ale, by móc stanąć przeciw najstraszniejszej, jaką świat widział potędze, trzeba wprzódy wyrobić w sobie ten hart moralny, który się nabywa w walce z wszechwładnym duchem używania, z materją. A na to jeden jest środek — na służbę pójść do św. Franciszka i wraz z nim, pod jego chorągwią rycerzami być tej, którą on „Domina Paupertas“ nazywał.

Marjan Zdziechowski.

AKTUALNOŚĆ POSTACI ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU.

Od kilku lat świat jest pod znakiem św. Franciszka: w 1921 r. obchodzono 700-lecie III Zakonu, w 1924 — Stygmatów, a ostatnie lata poświęcone są wielkiemu jubileuszowi z powodu 700-lecia śmierci Ojca Serafickiego. Dzięki tym uroczystościom popularny — bodaj najpopularniejszy Święty w Kościele katolickim — jeszcze bardziej wszedł w życie współczesne pomimo siedmiu stuleci, dzielących go od nas. Niewiele postaci znajdziemy, któreby poprzez taki szmat czasu były ludziom tak bliskie, tak pociągające, tak swojskie, jak ten właśnie Święty Asyżanin z XIII stulecia.

Jeśli zawsze się interesowano i starano poznać osobistość i życie św. Franciszka, to w dobie obecnej podejście do Świętego jest bezwątpienia najżywsze i najgłębsze. Stało się to łatwiejszem zarazem dzięki wspaniale wprost rozwiniętym — zwłaszcza od kilku dziesiątków lat — badaniom źródłowym, krytycznym, które umożliwiły po ścisłych analizach wniknięcie i głębsze zrozumienie duszy, życia wielkiego dzieła Poverella, promieniującego przez tyle lat na świat cały. Sucha krytyka naukowa źródeł nie obdarła Świętego z aureoli poezji, z czaru potężnej legendy, jaka wkrótce po śmierci otoczyła Jego postać, — przeciwnie, raczej wielce dopomogła zbadać, gdzie szukać trzeba źródeł owych naiwnych, popularnych legend franciszkańskich, — i wykazała, jak wiele z nich ma swe historyczne uzasadnienie.

Dorobek naukowo-literacki, jaki wyrósł z badań i wysiłków źródłowych (nie bierzemy zupełnie w rachubę publikacyj dewocyjnych, popularnych), jest imponujący. W ostatnim zeszycie z 1926 r. „Revue d'histoire franciscaine“, dobrze redagowanego kwartalnika, poświęconego studjom

i ruchowi franciszkańskiemu, znajdujemy sumiennie zebrany dorobek myśli światowej o postaci św. Franciszka i kolejach jego dzieła. Bibljografja, obejmująca tylko prace od 1920—1926 r., zajmuje przeszło 12 stron zwięzłego druku, na których spotykamy wiele, bardzo wiele prac o trwałej wartości. Specjalne czasopisma naukowe we Francji, Niemczech, Włoszech, Belgji zajmują się z zapałem i znawstwem kwestją franciszkańską, skupiając szeregi uczonych badaczy średniowiecza. Opracowania źródeł, świetnie rozpoczęte przez Sabatiera, uczonego protestanta, rozmiłowanego w serafickiej postaci Świętego, są prowadzone z podziwu godną sumiennością przez innych, zwłaszcza przez synów duchowych św. Franciszka, którzy rozwinęli olbrzymią ruchliwość, połączoną ze ścisłą metodą, w wydawnictwach źródłowych. Niektóre publikacje, zwłaszcza ostatnie, wprost przytłaczają ogromem erudycji i włożonej pracy. W 1925 r. odbył się w Sorbonie pod protektoratem towarzystwa „l'Union Intellectuelle Franco Italienne" cykl ogłoszonych później drukiem ciekawych konferencyj o wpływie Franciszka na cywilizację włoską. Było to niejako przygotowanie do roku jubileuszowego, który znalazł wdzięczne echo wpośród uczonych. Sabatier, który rozpoczął ów cykl wykładów, zwrócił słusznie uwagę na rzecz wielce znamienną, — mianowicie, iż to nieporównane znaczenie, jakie zajmuje św. Franciszek w uczuciu religijnem naszego pokolenia, jest prostym i nie dającym się zgoła zaprzeczyć skutkiem właśnie tego wielkiego ruchu naukowego, — rzuca więc pytanie świetny uczony, czy wobec tego filozofja historji z czasem nie stwierdzi faktu, że wiedza najbardziej niezależna, najbardziej bezstronna jest najtrwalszem przygotowaniem do wiary religijnej [1]).

Dzięki pracom uczonych, dzięki krytyce naukowej postać Biedaczyny Bożego nabrała życia i prawdy i stała się aktualną w pierwszorzędnych zagadnieniach naukowych, a stąd przeszła w coraz jaśniejszem świetle do szerokich warstw społeczeństwa.

Można podziwiać myśli wielkich pisarzów: św. Augustyna, św. Anzelma, Alberta Wielkiego, zachwycić i przejąć się można genjuszem Tomasza z Akwinu; — wywarli oni i wywierają na umysłowość, na kulturę i myśl chrześcijańską potężny i stały wpływ, żyją oni jednak przez swoje dzieła, przez swą myśl, — a więc w dziedzinie intelektualnej.

Podziwiać można bohaterstwo rycerza bez zmazy, świętego króla Ludwika IX lub św. Joanny d'Arc, Dziewicy Orleańskiej, wyniesionej na ołtarze; — pomimo czci należnej każdy odczuje, że są to postacie święte, ale z dawno minionej epoki.

Jeden jedyny bodaj Franciszek żyje cały; nietylko oddziałał i wpływ wywarł w dziedzinie sztuki, poezji, literatury, myśli religijnej, ale z biegiem czasu nie odddalił się, nie zszarzał, — przeciwnie — staje przed

---

1) *L'Influence de Saint Francois d'Assise sur la civilisation italienne,* Paris 1916. str. 14.

żywem społeczeństwem nowych pokoleń — jako żywy, swojski, nasz, jako najpopularniejszy Święty Kościoła i najpopularniejszy człowiek zarazem. Dowodem tego — jubileusz. Tyle odbywa się po świecie przeróżnych obchodów, rocznic, pamiątek, które mają często znaczenie dla pewnego tylko kraju, dla pewnych kół, są związane z datą, z potrzebą lokalną, przypomnienia sławnego przodka, bohatera, króla, pisarza lub poety.

Jubileusze Franciszkańskie poruszyły natomiast wszędzie całość społeczeństwa, odbiły się żywem echem o całą — rzec można bez przesady — ludzkość, zatargały najgłębszemi strunami człowieka — duchowemi, wewnętrznemi. Biedaczyna „żyje i mówi“, a świat zwraca nietylko oczy do słonecznej, cudnej ziemi umbryjskiej, do słodkiego Asyżu — „la dolce Assisi“, ale sercem słucha prostych słów Świętego, co przed siedmiu wiekami rozlegały się do braci — ludzi, i tęskni do wtórej wiosny ewangelicznej, co tak cudnie wówczas rozkwitła.

Aktualność bowiem św. Franciszka nie jest wywołana z powodu jubileuszu. Korzenie jej tkwią głębiej. Aktualność postaci Biedaczyny najściślej związana jest z najbardziej ważnemi dla ludzkości dziedzinami: z zagadnieniem religijnem i społecznem.

Św. Franciszek — to postać przedewszystkiem „nawskróś religijna i nawskróś społeczna“. Już Renan spostrzegł dokładnie i podkreślił te zasadnicze rysy, pisząc, że wielki ruch umbryjski wieku XIII pośród wszystkich poczynań i wysiłków religijnych był najbardziej podobny do ruchu, który się rozpoczął w Galilei... Franciszek z Asyżu jest człowiekiem, który przez swą nadzwyczajną miłość, przez swą subtelną, delikatną łączność z życiem uniwersalnem, najbardziej przypomina Jezusa [1]). A w innem dziele zwraca uwagę, iż po chrześcijaństwie (pierwotnem) ruch franciszkański jest największem dziełem popularnem, jakie zna historja [2]).

W rzeczy samej, wszyscy badacze życia Franciszka zgadzają się na to, iż skupił on w sobie wszystkie siły, wszystkie emocje do wcielenia bez kompromisu w życiu osobistem i społecznem zasad Ewangelji, stając się najwierniejszym naśladowcą Chrystusa, — „wtórym Chrystusem“ na ziemi, jak go nazwał Pius XI. Zdaniem mojem, — przejęcie się ideą ewangeliczną, heroiczne jej wcielanie w życie jest najbardziej istotnym rysem Biedaczyny.

Tem odnosił największe zwycięstwa.

Kiedy rozpoczynał swe „powołanie ewangeliczne“, napotkał na potężne ruchy religijne, koncentrujące się w katarach, waldensach, na groźne niebezpieczeństwa ze strony materjalizmu.

---

1) E. Renan, *Vie de Jesus*, 12 éd., Paris 1864, str. 183.
2) *Nouvelles études d'histoire religieuse*. Paris, str. 341.

Czasy jego były wszak okresem zaciętych walk religijnych na śmierć i życie katolicyzmu z antytezą chrześcijaństwa, jaką stanowił katharyzm z aktualnemi wówczas hasłami ascezy waldensów.

Święty Franciszek nie wstępował w szranki bojowe, nie głosił subtelnych dowodów, nie dysputował. Kochał wszystkich w Chrystusie, wszystkim pragnął dobrze czynić, najprostszem słowem, a więcej własnym przykładem głosił pokój, pokutę radosną, potrzebę naprawy życia na podstawach Ewangelji, którą chciał wcielić w życie ludzkie — i odniósł triumf. Więcej od wojen religijnych, więcej od prześladowań herezyj zdziałał ruch franciszkański, zapewniając Kościołowi i kulturze katolickiej zwycięstwo.

Wierny Rycerz Pani Ubóstwa przyczynił się do pokonania brutalnego materjalizmu, do wyrywania chwastów w życiu społecznem. III Zakon bowiem Franciszka w myśl swego Założyciela wnosił w życie rodzinne i publiczne ideały ewangeliczne i krzewił tam cnoty „par excellence“ społeczne: Pokój, Sprawiedliwość, Miłość, Miłosierdzie.

Heroizmem ewangelicznym, żywym przykładem stał się Franciszek — mimo odległość 7 wieków — wciąż żywą, wciąż aktualną postacią. Asceta i mistyk genjuszem intuicji przeczuł, co jest dla ludzi „unum necessarium“, co stanowi najbardziej palącą kwestję i potrzebę ludzkości. bo nikt bardziej od niego nie kochał ludzi i nie pragnął ich wyzwolenia wewnętrznego.

„Nie trzeba dowodzić, — pisze X. prof. Michalski — że idea wyzwolenia była i zostanie dla nas wiecznie żywą. Głęboki niepokój, który się odzywał kiedyś w duszy św. Franciszka, idzie poprzez całą ludzkość, doprowadzając ciągle do powtórnych narodzin. Zawsze tęsknił człowiek do doskonałości i zawsze widział biedę w sobie i biedę naokoło siebie. „Franciszek potrafił sięgać“ po duszę ludzką, i „to nie tam, gdzie tonęła w nędzy i mrokach, lecz tam, gdzie jaśniała choćby resztkami człowieczeństwa. Szukał w człowieku śladów i znaków Bożych, zaczynając od duchowych jego szczytów, a nie od nizin i dlatego jego, Biedaczynę z Asyżu, ukochał cały świat“ [1]).

Mickiewicz pisał: „Bądź dla zwierząt człowiekiem, a dla ludzi duchem“. Franciszek swem życiem, które stało się jednym, potężnym aktem miłości, zrealizował wcześniej tę zasadę, — i więcej: stał się dla człowieka, dla zwierzęcia, dla każdego stworzenia — bratem.

Dlatego też napotykamy fakty zgoła nadzwyczajne: wobec postaci Franciszka giną niechęci wyznaniowe, tak trudne do pokonania.

Oto kiedy przed kilku laty obchodzono w Anglji w 1924 r. 700 rocznicę przybycia tam pierwszych Franciszkanów, w przepełnionej katedrze katolickiej celebrował Mszę kardynał Bourne, prymas Anglji, a wybitny ka-

---

1) *Myśl franciszkańska i jej wpływ na Dantego. Przegląd Współcz.* Nr. 57. 1927 r.

znodzieja mons. Casartelli z ambony wielbił Ojca Serafickiego. W tym samym dniu olbrzymia anglikańska katedra nie mogła w swych murach pomieścić ludzi, co tam przyszli na protestanckie nabożeństwo, które odprawiał anglikański biskup i wysłuchać przemówienia również ku czci katolickiego Świętego — Franciszka z Asyżu, wygłoszonego przez Dr Frere, anglikańskiego biskupa. Co dziwniejsze, o obu obchodach: katolickim i anglikańskim ku czci Poverella głosiły te same afisze. Potem zaś przedstawiciele i wyznawcy obu Kościołów wspólnie i zgodnie zgromadzili się w murach franciszkańskiego klasztoru [1]).

Jakże wielkie zwycięstwo odniosło Franciszkowe hasło: „pokój i miłość!“

W dobie obecnej postać Serafickiego Świętego nabiera specjalnej aktualności i znaczenia.

O. Muckermann, znany Wilnu z czasów inwazji bolszewickiej, w jednym z bardzo ciekawych artykułów [2]), gdzie stara się określić duchowe oblicze Europy po wojnie, podkreśla cztery główne choroby, co dzisiaj trawią społeczeństwa. Są niemi: wyczerpanie fizyczne, niedomagania w dziedzinie socjalnej, politycznej, wreszcie kryzys religijny, przejawiający się nader groźnie w milczącym indyferentyźmie, uważając go za największe niebezpieczeństwo. Brak przekonań, brak zasad nietylko w życiu religijnem, lecz wogóle, wytwarza ludzi kompromisu, zdolnych frymarczyć przekonaniami. „Dlaczego — zapytuje — odgrywa dzisiaj rubel tak wielką rolę na świecie? — Ponieważ jest wielu ludzi niewierzących. Prawdziwie wierzącego człowieka przekupić nie można“.

Uwagi ze wszech miar słuszne... To też warto zastanowić się nad tem, że postać św. Franciszka, Wielkiego Chrześcijanina, Wielkiego człowieka, nabiera dla nas tem głębszego znaczenia; podobnie jak dla ludzi XIII st., przeżywających kryzysy, zbliżone do współczesnych, hasła Franciszka stały się źródłem odrodzenia, tak i teraz są jedyną właściwą drogą ku skutecznej naprawie życia osobistego i społecznego.

Pozwolę sobie na zakończenie przytoczyć znów słowa Sabatiera: „Co wytwarza między św. Franciszkiem a nami owe więzy tak subtelne, a tak mocne, to nietylko ten wzgląd, że żyjemy w epoce, kiedy niebezpieczeństwa, zagrażające życiu umysłowemu i moralnemu społeczeństwa, są wielce podobne do tych, które zagrażały w Jego czasach, ale również i to, że dzisiaj — podobnie jak wówczas — potrzeba odrodzenia i podniesienia się duchowego narzuca się wszystkim, co mają serce“.

Prof. X. C. Falkowski.

---

[1]) Sabatier w wykładzie w c. dz., str. 18—19.

[2]) *Schönere Zukunft.* 4. IX. 1927, Nr. 49-a.

POEZJA FRANCISZKAŃSKA.

Poeta i śpiewak boży — św. Franciszek z Asyżu odchodząc z padołu płaczu do wiekuistego źródła poezji i piękna, pozostawił na wzór swoim braciom, naśladowcom i czcicielom owe patyczki, przy których tak często wypowiadał i wyśpiewywał swoją duszę Bogu. Podejmują oni ten dziwny instrument, by dalej snuć nić franciszkańskiej przędzy, i przyoblekać ducha w słowa, a nie słowa w formę, jakto w dzisiejszych czasach „światowi“ poeci.

I jest tego franciszkańskiego snucia wiele: Proste ono, jak dusza św. Franciszka, ale też piękne jak ona i budujące.

Niedługo po śmierci św. Franciszka, na jego kanonizację, wielki czciciel św. Biedaczka papież Grzegorz IX, wypowiedział swoje uczucia dla Niego w pięknym hymnie, a za nim duchowi synowie św. Franciszka: św. Bonawentura, Br. Jacopone z Todi, Br. Dante Alighieri, S. Celina Renard, ks. Jacek Verdagner, O. Apolinary z Sigmaringen, Józef Roman Joly, Michał z San-Angelo, Bernard z Neapolu, Ludwik z Petra Fusorno, Paweł Harel, Jan Szeffler (Anioł ze Śląska), a w ostatnich czasach u nas ks. M. Jeż, wyśpiewują na chwałę Boga cześć dla św. Patrjarchy.

Lecz i inni wielbiciele św. Poverella nie zapominają o nim, zwłaszcza w czasie jubileuszów franciszkańskich. U nas wypowiadali na jego chwałę piękne poematy Wł. Syrokomla i Jan Kasprowicz. W ostatnim roku jubileuszowym pojawiło się wiele tego rodzaju hymnów, zamieszczanych w różnych miesięcznikach, tygodnikach i dziennikach. Chcąc je wszystkie zebrać w całość, trzebaby poświęcić osobną wielką księgę. Niektóre z dawniejszych utworów poetyckich zebrane są w książce O. Florjana, Kapucyna, p. t. „Św. Franciszek Seraficki w pieśni“ i w broszurce Lucjana Siemieńskiego p. t. „Pieśni mistycznej miłości“.

Do dalszego wydania książkowego zbiera pieśni o św. Franciszku Redakcja „Dzwonka III Zakonu“ we Lwowie, a wiązankę wierszy jubileuszowych ku czci św. O. Franciszka, utworu ks. Mateusza Jeża, wydała Drukarnia Mieszczańska w Krakowie.

Nieśmiertelny „Hymn do słońca“ św. Franciszka, znalazł w roku jubileuszowym — po Lucjanie Siemieńskim, prof. E. Porębowiczu, prof. T. Garbowskim, J. Kasprowiczu, L. Staffie i O. Florentynie Szczepaniku — dalszych tłumaczy (w parafrazie), w osobach Jana Pietrzyckiego, Fr.

Ksawerego Pusłowskiego i J. M. Chudeka. Piękne przetłumaczenie tego hymnu mieści się także w wydaniu: „Legenda św. Franciszka z Asyżu“, La Fenestre'a, tłum. Fr. Mirandoli.

Także małoznana u nas kolenda z XIII wieku „Stabat Mater gaudiosa“, Br. Jakopona z Todi, doczekała się spolszczenia przez Felicjana Faleńskiego i Franciszka Ksaw. Pusłowskiego.

Z drukowanych w różnych czasopismach w czasie jubileuszu utworów poetyckich ku czci św. O. Franciszka, pióra ks. Mateusza Jeża, Fr. Ksaw. Pusłowskiego, Jana Pietrzyckiego, A. Waśkowskiego, W. Stroki, G. T. Hennera, Wysockiego, A. Zahorskiej, M. Czeskiej-Mączyńskiej, M. Kohenówny, M. Janoszanki, Z. Glossówny, M. H. Szpyrkówny, W. Godziszewskiego i innych, zamieszczamy w tej książce (z braku miejsca) tylko niektóre, zwłaszcza te, które drukowano w pismach nie nadających się ze względu na swój format do dłuższego przetrzymywania.

Franciszek Xawery Pusłowski.

PROLOG UROCZYSTOŚCI ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU.

Świętość — to więcej, niż genjusz;
Duch, gdzie chce, wieje, upaście przelata
i do człowieka szepce: serce zmień już, —
umrzyj dla świata...

Jakżeby Stwórca przedwieczny nie zdołał
przetopić znowa tych, których powołał,
lub przekuć w żarnej zachwycenia kuźni?
Bóg jak grom spadnie, gdy człowiek się późni,
lub doskonałość — w ludzkich krzątań przerwie —
jak miód podbierze, jak kwiat w pączku zerwie.
Zarówno leczy, jak cudownie rani,
Was — Powołani Jego i Wybrani!

Dziwnemi drogi dochodzą do wieńca
Pielgrzymi w Nieustającej Świątyni,
gdy syn kupiecki poczyna jak rycerz —
gdy go okrzyczą w mieście za szaleńca
i z szat obnażą — sam Bóg — Wieczny Snycerz —
z Biedaka — Świętego czyni.

Okres cudowny! niezrównana radość!
gdy ludzkość rojnie wyzwolenie święci,
i lichwę złota niwecząc w pamięci,
bosem braterstwem czyni sercom zadość.
Jak prostym świat się wydaje z Alwernji,
gdy za Świętymi, co już w niebo wzięci,
Krzyż lekko dźwigają wierni
i coraz wyżej wiedzie górska ścieżka,
gdzie człowiek tylko z Ideałem mieszka,
gdzie ziemia cała wszystkich i niczyja,
gdy z samem Bóstwem się wchodzi w zażyłość,
i dłonie piętnem do krzyża przybija,
nie gwóźdź — nie krzywda — lecz promień — lecz Miłość!
Świat wymarzony nad ziemią urasta:
kończą swe spory wojujące miasta —
ludy uświęca prawda sercu błoga,
cześć słów szeptanych: Ubogi... u Boga...
a wzrok spoczywa, gdy szata się zedrze,
na zbudowanej dla wszystkich katedrze...
. . . . . .
Przejdź próg! a tyle dla Ojczyzny wskórasz,
co Mnich Alwernji — Porcjunkuli Murarz.

Bo gdzie powieje tchnienie tajemnicze,
zmienione ziemi oblicze...
Bratają ludzkość z wrogimi żywioły,
drabiną Krzyża schodzące Anioły...

Brat-Słońce życiu wskazuje, gdzie droga,
idąc po niebie dla wszystkich świeci .—
wprowadza nas w Zakon Trzeci —
i głosi — świadek rzetelny —
że tylko grzech jest... śmiertelny!
a Siostra-Śmierć mówi z proga,
że żywot wieczny ma dusza... U — BOGA!

Franciszek Xawery Pusłowski.

HYMN DO SŁOŃCA ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU.

Najwyższy, wszechpotężny i dobroci Panie,
Tobie cześć przynależna stworzenia wszelkiego,
Tobie winien dziękczynić człek na zawołanie,
choć nie godzien wymówić tchem Imienia Twego.

Pochwalony bądź Panie ze wszystkiemi twory,
którym uśmiech śle z góry nasz braciszek-słońce —
w dzień tak piękny, gdy wznieca ranki i wieczory,
że chyba Twem odbiciem oblekasz swe gońce.

Bądź pochwalon przez braci naszych: miesiąc, gwiazdy,
któreś w niebie umieścił tak cennie, tak jasno —
przez braciszka-wiatr także, co potrząsa gniazdy,
przez powietrze, gdzie chmury się płonią, lub gasną.

Niech Ci Panie oddaje cześć siostrzyczka-woda,
użyteczna i czysta w pokorze owocnej, —
niech do chóru uwielbień brat-ogień głos doda,
który jest urodzony i krzepki i mocny.

Pochwalony bądź Panie przez siostrzyczkę-ziemię,
która nas utrzymuje i pożywia społem,
różny owoc wydaje i długo nie drzemie
barwne kwiecie kładnąca między ciemnem ziołem.

Pochwalony bądź Panie przez tych najprawdziwiej,
co krzywdy przebaczają dla Twojej miłości, —
którzy znoszą swą niemoc w ucisku cierpliwie,
bo w duszy niezmąconej trwały pokój gości, —
przecie wszystkie udręki jak cień miną skoro,
gdy od Ciebie koronę zasługi odbiorą.

Niech Cię siostra, Śmierć-ciała, czci w drodze padolnej,
choć jej żaden nie ujdzie ni stary, ni młody,
tylko grzech jest śmiertelny! kto Tobie powolny,
szczęsny! — temu śmierć wtóra nie wyrządzi szkody.
Chwalcie Pana dziękczyniąc każdy jak kto może,
i sławiący Go służcie w największej pokorze.

Franciszek Xawery Pusłowski.

HYMN UBÓSTWA ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU.

Objaw mi, Jezu, z łask wewnętrznych mnóstwa
miłosne drogi Twojego Ubóstwa.
O zmiłowanie śmiem Cię błagać — tedy
błogosław związek mój i Pani-Biedy.

Dla niej z miłości gorząc schnę pomału,
a Tyś — o Panie! sprawcą tego szału...
Lecz jakże gorycz jej losu wypowiem?
samotna czeka w opuszczeniu wdowiem...
Pani Narodów — jakoż głowę chowa?
wzgardzona, nędzna, ona cnót Królowa!
Nie ma przyjaciół, a wrogów się stracha;
nie widzi znikąd małżonków — lecz gacha.

Przecież Ubóstwo ma przewodzić cnotom?
Tyś sam anielskim napatrzył się lotom
i nisko zstąpił, gdzie Twój ślad się gubił,
byś miłosierdziem wiecznem Biedę ślubił,
by w Niej, z Niej, przez Nią, mieć dzieci bez skazy:
Przypomnij wiernych Twych związków obrazy:
Już w łonie Matki swój hołd Ci oddała,
bo kształt przyjąłeś najmniejszego ciała.
Gdyś się narodził, zgotowała Tobie
mieszkanie w stajni i kolebkę w żłobie,
i biednym Ciebie uczyniła! przecie
nie miałeś głowy gdzie skłonić na świecie...
Przy Tobie walcząc, Bieda trwała śmiele,
tarczą Ci była w odkupienia dziele.
Gdy brakło nawet uczniów pod Twym Znakiem,
szła z Tobą — była książęcym orszakiem;
więcej! gdy Matka Twa w męce Kalwarji —
— a cóż nad miłość i nad boleść Marji! —
nie mogła Ciebie dosięgnąć na krzyżu,
wraz Pani-Bieda z mnóstwem nędz w pobliżu —
jak nigdy przedtem — była Tobie wszystkiem;
tak przytuliłeś ją mocno uściskiem...
A przecież zbytnio nie była troskliwa;
wszak zaniedbała Krzyż i żelaziwa?...
nie wygładzone były drzewa słoje
i gwoździ tępych było pono troje...
A gdy z pragnienia konałeś bez mała,
jak wierna żona odejść Cię nie chciała.
Gdyś kropli wody łaknął — z rąk żołdaka
napój pamiętasz? gorycz była taka...
Oblubienica była-ż na ból głucha,
gdy w jej objęciu wyzionąłeś ducha?

. . . . . .

Jednak Małżonka święta, zawsze miła,
przy Zmartwychwstaniu Twojem pierwsza była,
bo z grobu wstając, idąc z nią chwalebny,
pozostawiłeś całun niepotrzebny...

Tyś niebo całe poruczył jej pieczy,
a synom świata wszystkie świeckie rzeczy.
Odtąd Ubóstwo, Pani-Bieda święcie,
dzierży Królestwa Niebiosów pieczęcie,
znacząc Wybranych, co przychodzą w gości,
drogą wiodącą wzwyż: DOSKONAŁOŚCI.

O ten przywilej Ciebie, Jezu, błagam,
tego się skarbu nad wszystko domagam:
chcę mieć dla siebie i swoich tę jasność,
bym nie posiadał nic z rzeczy na własność;
dla Twej miłości chcę łaski tak wiele:
UBÓSTWA na czas trwania w nędznem ciele.

Ks. Mateusz Jeż.

ŚW. FRANCISZEK Z ASYŻU.

Nie ten bogaty, kto kapie od złota,
Ani ten, który zagarnął pół świata!
Czemże jest złoto? marną grudką błota!
Są inne skarby! niech ku nim duch wzlata!

Na jednej z ulic Asyżu tłum ludzi
Otoczył kołem nędznego żebraka;
U jednych litość, u innych śmiech budzi;
Cóż to za człowiek? skądże nędza taka?

Gruby wór szary ciało jego kryje,
Powróz na jego biodrach, bose nogi,
Głowa odkryta, choć żar słońca bije,
Czyliż kto może być bardziej ubogi?

Ale, o dziwo! ten żebrak wesoły,
On nie narzeka, ani się nie smuci,
Jego rozkoszą modlitwa, kościoły,
On ciągle sobie pieśń pobożną nuci.

Gdy kto nad jego nędzą się lituje,
On nań z uśmiechem zwraca oczy swoje,
I mówi, że się ubogim nie czuje,
Woła w zachwycie: „Bóg mój, wszystko moje!"

I choć sam biedny, lecz wielu wzbogaca:
Tworzy zakony, zakłada klasztory.
W nich kwitnie miłość, modlitwa i praca,
W nich znajdzie pomoc ubogi i chory.

O wielki Święty! o ziemi ozdobo!
Twe imię w dziejach świata jest wyryte,
Spraw, byśmy, idąc w ubóstwie za Tobą,
Znaleźli skarby Boże przeobfite.

Ks. Mateusz Jeż.

NA 700-NĄ ROCZNICĘ ŚW. FRANCISZKA SERAFICKIEGO.

Siedm stuleci już na czasu fali
Przemkło i w mroki zapadło się wieczne
Od Twojej śmierci; a ludzkość Cię chwali
I śle do Ciebie modły swe serdeczne!

Ileż pokoleń zstąpiło w grób ciemny
I w proch się dawno bez śladu zmieniło,
A Ty wciąż żyjesz ludzkości przyjemny,
Trzy chramy wznoszą się nad Twą mogiłą.

I serc miljony miłują Cię szczerze,
I naśladują Cię po wszystkie wieki,
Twemi cnotami wzmacniają się w wierze
I przez Cię Bożej doznają opieki.

Boś Ty Serafem był Boskiej miłości,
Boś świecił życiem, jakby słońcem jasnem,
Boś pokutnikiem był przy niewinności,
I wzbogaciłeś świat ubóstwem własnem.

Bóg Cię zaszczycił świętemi bliznami,
Imię Twe wsławił ponad królów sławnych,
Świat zapełniłeś swemi klasztorami,
Z których rozchodzi się woń cnót Twych dawnych.

Święty Franciszku! chlubo i ozdobo
Rodu ludzkiego! spójrz na naszą ziemię,
Porwij, pociągnij nas wszystkich za Sobą,
I Swym przykładem uświęć polskie plemię!

Ks. Mateusz Jeż.

PIEŚŃ DO ŚW. FRANCISZKA SERAFICKIEGO.

Serafie Bożej miłości
Na padoł nasz ziemski zleć,
Ducha wiary i litości
W skamieniałych sercach wznieć!

Zlituj się nad grzesznym światem,
Co się stacza w zguby toń,
Spraw, niech ubogi z bogatym
Idą zgodnie z dłonią w dłoń!

Chrystusa wierny wyznawco,
Zdobny w blizny Jego ran,
Spraw, niech korzy się przed Zbawcą
Wszelki naród, wszelki stan!

Ucisz w narodowem łonie
Nienawiści straszny zgrzyt,
Niech w sercach miłość zapłonie,
Niech pokoju błyśnie świt!

Pokuty największy wzorze
W Jezusa wpatrzony krzyż,
W umartwieniu i pokorze
Ćwicz nas i do Boga zbliż!

W rocznicę siedmiowiekową
Wszyscy ci oddajem cześć,
Podeprzej Kościół na nowo,
Na szczyt chwały racz go wznieść!

Jan Kasprowicz.

HYMN ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU.

Bądź pochwalony, Rozdawco cierpienia!
Ręceś mi przekłuł i nogi
i krew mi cieknie z głowy,
a oto z Krzyża
zstępuje ku mnie w przechwalebnych ogniach
biały Serafin
i radość w serce mi leje
i z duszy śpiewne wytwarza narzędzie,
ażebym śpiewał i grał,
ażebym sławił i wielbił
Rozdawcę bolesnych stygmatów,
z których się rodzi Wesele
i Miłość...
I śpiewam i gram
do wtóru anielskich Zastępów,
mogących patrzyć w oblicze
Twórcy...
I śpiewam: bądź pochwalony!
A wy, stworzenia boże, słuchajcie mej pieśni
i chwalcie razem ze mną Tego, co was kocha.
Ty, słońce, przedewszystkiem zestrój swoje blaski
w hymn promienisty,
albowiem przezeń nam świecisz
i przezeń siewców rozbudzasz,
ażeby ziarno siewali
na sytny chleb Ducha...
Długom-ci czekał na przedwieczne Słowo,
jakkolwiek we mnie było i poza mną,
we wszystkich drzewach i we wszystkich trawach,
w wszystkich jasnościach i wszystkich ciemnościach,
w róży i lilji,

w robaku i płazie,
w głębinach wody i górach pustynnych,
w płaczu, nadziei, w uciesze i trwodze.
Długom-ci czekał, albowiem me plecy
okrywał jedwab i pasem błyszczącym
były ściągnięte me biodra
i drogocenne trzewiki
chroniły stopy me,
aby ich piasek nie zbrudził,
po których stąpa — człowiek.
Długom-ci czekał, o Panie,
żądny się oprzeć na Twojej światłości,
albowiem w ręku moim była laska
w kosztowny metal okuta,
a zaś w marzeniach sięgałem po berło,
by rozkazywać wszystkiemu, co żyje.
A oto dzisiaj spłynął na mnie zdrój
Łaski,
iż mogę
z wyciągniętemi rękoma
patrzyć w Krzyż
i z ran rozkosznych przelewać
krew.
I widzę twarz Serafina,
całą w ognistych rozbłyskach,
i słucham wiewu, któryś dał nam, Panie,
abyśmy przezeń rozumieli tchnienie
Twojej Istoty!...
I słucham szeptów, któreś dał nam, Panie,
w eukaliptowych koronach,
w cichych gałęziach oliwek i pinij,
byśmy w nich mieli oddźwięk tajemnicy
Twojego Bytu!
I słucham dzwonu, jak dzwon
w sferach powietrznych, pełnych Twego Ducha,
wzywając ludzi i głazy
i ryby w rzece i ptactwo,
nim jeszcze zaśnie po gniazdach,
i mchy na dachach i zielsko w szczelinach
zwalonych bramic i schodów,
i te różowe cyprysy
na świętem miejscu umarłych,
i kości, złożone w ziemi:
aby ci bracia moi i me siostry
zmówili pacierz wieczorny,
aby na jego rozbrzmieniach,
na śpiewnych rozlewach dzwonu,
płynęli duchem ku Tobie...
Raduj się, serce, weselem
twojego Zbawcy!
Dzwoń, szumiej i szeptaj poszumem,
szeptem i dźwiękiem okręgów,

boś oto cząstką ich serca,
bo oto przyszło ku tobie
Ocknienie!
O miasto, z zimnych zbudowane głazów,
na których zorza przygasa!
Ciepło jest w tobie i ogień,
albowiem w twojem ubóstwie
kryje się Miłość!...
O, moi bracia i siostry
z jarzmem na plecach,
z ciężarem konwi na głowie!
Już ja w prostaczem przepasaniu swojem
nie mam-ci złota ni srebra,
już ja rzuciłem laski i trzewiki
i spieszę ku wam ubogi,
tylko bogaty tem Słowem,
co mnie przy słońca zachodzie,
przy dźwięku dzwonów i przy szepcie traw
wyrwało z obieży Zła.
Już się nie gnę przed Blichtrem i Próżnią,
lecz idę ku wam, aby jarzmo wasze
wziąć na swe barki
i, konwie wasze dźwigając na głowie,
nierozerwalny zawrzeć ślub
z wyzwalającą Miłością!
Zbliżam się ku wam, pragnąc razem z wami
i razem z wszystkiem rodzeństwem,
co kwitnie, pełza i świeci i gaśnie,
mężnie anielską oślepiwszy bronią
Centaura Pychy,
zaśpiewać pieśń tę jedyną:
Bądź pozdrowione, Cierpienie,
gdyż z ciebie rodzi się Miłość!
O bracie mój, księżycu! o siostry me, gwiazdy!
Świećcie nad mrokami mojej siostry ziemi,
co, mając Jutro przed sobą,
nie umie zasnąć w łasce i spokoju,
a tylko w myślach się wije,
jakby, wstawszy rano,
rozpuścić wszystkie swe żądze...
I Zazdrość się zerwie
i będzie zazierała od okna sąsiada,
żali nie bielszy chleb na jego stole...
A potem, przeklinając dzień, który ją zrodził,
pod fartuch schowa garnek z rozżarzonym węglem
i pójdzie go podłożyć między snopy zboża...
O bracie mój, księżycu! o siostry me, gwiazdy!
Chwalcie wraz ze mną Miłość,
ażeby Chciwość
nie wyciągała pokurczonych palców
po kruszec drogi, schowany w piwnicach
zamków, ujętych w parów i ostrokół...

Albowiem wszystko jest marność;
blichtrem i próżnią
potęga możnych,
a błogosławion li ten,
który w prostaczem przepasaniu swojem
nie nosi złota, ni srebra,
lecz bosy, z odkrytą głową
idzie pomiędzy swą brać...
O bracie mój, księżycu! o siostry me, gwiazdy!
Na lśnistych waszych drogach, w tęczach waszych blasków
rząd apostołów i świętych,
proroków i pustelników
i zachwyconych dziewic,
oczy utkwiwszy w Krzyż,
wyrzeczeń nuci psalm.
I słodkość mają w oczach,
na głowach kwiaty lilij,
krew z nich strumieniem ciecze,
a ręce ich oparte
na przewiązanych słupach,
na rozżarzonych rożnach,
na kołach żelazistych,
na mieczach i toporach,
a z warg ich uśmiechniętych
wypływa zbożny psalm.
A tutaj w mrokach ziemi, śród pałacu Zbytku,
na stopniach bazaltowych, pod urną z porfiru,
ciężki zasypia Przesyt...
O zwisłe piersi oparł
obrzękłą twarz i śpi...
Dłoń jego ściska puhar,
z niego się wino leje
na róże, pozrywane w wirydarzu wiosny!
O róże, siostry moje, o najmilsze dzieci
kochającego Twórcy,
co posiał was, by upleść niebiańską koronę
dla Przenajświętszej Panny:
przebaczcie, że was ręce dotknęły nieczyste!
O zbudź się, Grzechu grzechów, i patrzaj: tam Szatan
na barki wziął Rozpustę,
zbiegłą z uścisków twych,
i, skrzydła rozpostarłszy, wzniósł ją nad twój gmach
i rzuca z wysokości, sięgającej niebios,
na wieków wiek zamkniętych, w straszne widmo Sądu.
Słyszę:
anielskie huczą trąby —
widzę:
umarli wstają z grobów,
kłąb ciał w śmiertelnych kurczach
przeklina, ryczy, wzdycha
westchnieniem, od którego ślepnie przerażenie...
Potworne sznury wężów

wpiły się w potępieńców,
a czarny Szatan-zwierz
rozrywa ich widłami
i strąca w piekielny ogień.
A nad ostatnim szczeblem
drabiny Jakóbowej,
na chmurze spłomienionej
siadł sprawiedliwy Sędzia
i sądzi złych i dobrych,
i sądzi tak przez wieki, długie, straszne wieki.
Zasię Bóg-Człowiek,
Krzyż dźwigający w jednej,
a drugą na swe blizny wskazując otwarte,
Cierpienia wzywa głosem,
aby ukochać Miłość,
gdyż ona li odwlecze
dzień Sądu...
A na maleńkiem ziarnku,
dokąd dotychczas nie dotarły jeszcze
grzmoty anielskich surm,
wykwita Kwiat ostatniej,
najhaniebniejszej zbrodni:
tam Chciwość, Pycha, Zazdrość
do walki bratobójczej pogania plemiona.
Widzę:
leje się krew człowieka.
Wilk, szakal i hjena
rzucają legowiska.
Łuna za łuną bije,
sieroty płaczą głodne
i matka pierś rozrywa!
Widzę:
kalekom z rąk wyschniętych
na ziemię lecą krokwie,
a starce, bez podpory, daremnie oczyma
szukają oślepłemi, gdzie znaleźć kęs chleba.
A Dżuma, owinięta w szary, długi całun,
przebiega z kosą w ręku zagon za zagonem
i kosi resztę kłosów, których nie stratował
szalony, Miłosierdziu wrogi tabun wojny.
O biedni staruszkowie! o słabe sieroty!
O matki zrozpaczone! do was-ci ja idę!
O ziemio, siostro moja, rodzicielko Winy,
do ciebie ja przychodzę bez złota w rzemieniu,
pokorny i ubogi,
tylko bogaty tem Słowem,
co dziś przy słońca zachodzie,
przy dźwięku dzwonów i przy szepcie traw,
stało się dla nas narzędziem pokoju!
O ziemio, siostro moja, żądna krwi i hańby,
do ciebie ja przychodzę,
bosy, z odkrytą głową,

i jarzmo twe i grzech twój i wszystką twą grozę
chcę dźwigać razem z tobą
i razem z tobą śpiewać
przedziwny hymn Miłości,
boć ona li odwlecze
dzień Sądu...
O bracie mój, księżycu! o siostry me, gwiazdy!
O róże, które dłonie zrywają nieczyste —
chwalcie wraz ze mną i z wszystkiem stworzeniem,
z mym drogim bratem ogniem
i z siostrą moją wodą,
z wszystkiem, co rośnie i pełza i kwitnie,
z wszystkiem, co szumi i szepce i dźwięczy,
z wszystkiem, co płonie i gaśnie —
chwalcie, chwalcie, chwalcie
sprawiedliwego Sędzię,
który odwlecze dzień Sądu
przez Miłość...
Ręceś mi przekłuł i nogi
i w bok mi włócznię wbiłeś,
a biały twój Serafin
zstępuje ku mnie z Krzyża,
zaś na promiennym obłoku
ptaszęta wiją gniazda
i nucą...
Uciszcie się, ptaszkowie! Brat wasz pieśń chce śpiewać,
albowiem serce mu rośnie,
że może cierpieć Cierpieniem,
z którego rodzi się Miłość...
Że wyciągnąwszy ramiona
i zapatrzony w tę jasność,
opływającą ciernie,
zwite na Krzyża wiązaniu,
może dziś słuchać wiewów,
któreś mu dał,
abyśmy przez nie rozumieli tchnienie
Twojej Istoty —
że może słuchać tych szeptów,
któreś mu dał
w eukaliptowych koronach,
w cichych gałęziach oliwek i pinij,
byśmy w nich mieli oddźwięk tajemnicy
Twojego Bytu!...
Lub nie! śpiewajcie wraz ze mną
hymn jaśniejący, jak słońce,
gdy pada na tę łąkę, na te złomy stare,
na moje miasto rodzinne,
na grzbiety tych mgławych gór!
Chwalcie Go razem ze mną,
boć On wam dał skrzydła,
abyście mogły kąpać się w błękitach!
On to wam krągłe dał oczy,

abyście mogły patrzyć na ten Krzyż,
na Serafina twarz!
On wam dał brózdy i miedze,
krzewinę głogu i wierzchołki drzew,
abyście miały gdzie spocząć!
On-ci tak swoim każe świecić żarom,
iżby się ziarna kruszyły
na zapas dla waszych śpichlerzy!
Śpiewajcie, braciszkowie, i ty, siostro pszczółko,
i ty, mój świerszczu polny,
i ty, moja muszko,
i ty, mój kwiecie rumianku,
i ty, daleki a głęboki szumie
mojego brata wiatru,
i ty, jedwabny promieniu,
który oprzędzasz ten stok!
I ty, siostro Klaro,
którą wybrałem między niewiastami,
albowiem wdzięczna jesteś i zachodna,
a zasię dusza twa
jest jak przedziwne zwierciadło,
odbijające świętą wolę Twórcy!
W wysokiej, białej wieży
zamknęłaś swe Dziewictwo,
a święci aniołowie
znoszą mu kwiaty hołdu.
Strzeże go Czystość i Męstwo,
wszystko się przed niem kłoni,
a jam cię nie obraził
choćby najmniejszem drgnięciem
przyczajonego Grzechu.

. . . . . .

O nućcie, me ptaszęta i ty, siostro muszko,
i ty, mój świerszczu polny,
i ty, mój bracie wietrze,
i ty, mój ogniu, wiekuisty ogniu,
albowiem Miłość się rodzi
i pokolenia idą w imię Ducha,
do walki z przemocą i Zdradą!
A w bohaterstwo okuta ich pierś —
we wielkiej idą procesji,
w śmiałym szeregu,
a Czystość wieńczy im skroń,
a hasło: Zbawienie przez Miłość!...
Raduje się moje serce,
raduje się wielką radością,
żeś ręce mi przekłuł i nogi,
że krew mi z boku ciecze,
że mogę patrzyć w Krzyż,
że mogę cierpieć Cierpieniem,
z którego rodzi się Miłość.
Raduje się moje serce

raduje się wielką radością,
że Twój Serafin biały
Śmierć już prowadzi ku mnie:
bądź pochwalony przez mą siostrę Śmierć!
Nie na to ją stworzyłeś,
aby nam była zniszczeniem,
tylko w łagodnych jej oczach,
patrzących na mnie błękitną światłością
potęge-ś zamknął zbawczą,
przez którą człowiek się staje
szczęśliwym uczestnikiem
nieśmiertelnego Żywota!
Ręce-ś mi przekłuł i nogi
i w bok mi włócznię wbiłeś,
i biały Twój Serafin
zstępuje z Twego Krzyża
i w blaskach promienistych
Śmierć już prowadzi ku mnie —
bądź pochwalony przez mą siostrę Śmierć!
Nie szukam-ci ja ulgi,
bom na to jest, by cierpieć,
a tylko-m wielce spragnion
wiekuistego Żywota,
którego bramy, pełne chwały Twej,
otwiera mi w tej chwili
siostrzyca ukochana,
przednia wśród Twoich córek —
Śmierć!
Bądź pochwalony
przez jej wybawczą Moc!
Bądź uwielbiony
przez ukochanie Śmierci!
Oto spogląda na mnie
głębią łagodnych źrenic
szepce mi słodkie słowa,
że już się zbliżył utęskniony czas
tych moich z nią zaślubin...
Krew sączy mi kroplami
z przekłutych rąk i nóg,
strumieniem krew mi cieknie
ze zranionego boku,
a ciało przebiega dreszcz...
Kleją się ciężkie powieki
bezwładnie opadają
ponad gasnącą jaśnią moich ócz,
które za chwilę, za chwilę
blask ujrzą przewspaniały
Twojego Majestatu.
O, wschodzie nowego bytu!
Płonie już moja góra,
pali się ogród róż,
anieli na skrzydłach grają

u wejścia Porcjunkuli,
ptaszęta wyśpiewują,
oliwek liście szepcą
poranny, cichy pacierz,
a korni braciszkowie
na prostych niosą marach
to grzeszne ciało moje,
owite w szary habit...

Serafin schodzi z Krzyża
i Śmierć spogląda ku mnie
łagodną głębią źrenic: —
bądź pochwalony przez mą siostrę Śmierć...

Jan Pietrzycki.

PIEŚŃ SŁONECZNA ŚW. FRANCISZKA SERAFICKIEGO.

Najwyższy, dobry, wszechmogący Panie,
Niechaj się święci Twoje królowanie!
Wielkość i chwała są Twoim udziałem,
Człowiek Ci służy i duszą i ciałem.

Bądź pochwalony Ty, co władasz światem,
Żeś nas obdarzył słońcem, naszym bratem
Któremu patrząc co dnia w twarz ognistą
Wielbimy światłość Twoją wiekuistą.

Dusza niech nasza śpiewa Ci, jak ptasze
I dzięki czyni, żeś nam siostry nasze
Gwiazdy zapalił, gdy błękitną nocą
Wkoło srebrnego księżyca migocą.

Bądź pochwalony za naszego brata,
Który się wiatrem zwie i ogrom świata
Mierzy, jak goniec, skrzydlatemi kroki,
Niosąc w ramionach chmury i obłoki.

Święć się Twa chwała, żeś nam siostrę wodę
Dał na pokorną naszych ust ochłodę
I brata ogień, co blaskiem nas wieńczy,
Piękny, jak radość — jak miłość, młodzieńczy.

Niechaj Twa wszechmoc będzie pochwalona,
Iżeś nas wywiódł z matki ziemi łona
I tchnął w jej piersi życiodajne zdroje...
Za wszystko, Panie, święć się Imię Twoje!

Jan Pietrzycki.

ŚW. FRANCISZEK Z ASYŻU.

(Niniejszy cykl poezji, jest wolną transkrypcją polską ze sławnych „Fioretti“).

Pieśń o Pani Biedzie.

Umbryjskie pola, pełne słodkiej mięty!
Radością życia idę uśmiechnięty.
Słuchajcie łąki, gaje rozzłocone!
Panią ja Biedę pojąłem za żonę.
Już nie jest ona opuszczoną wdową,
Bowiem jej dałem ślubowania słowo.
Odkąd przy żłobie stała w Betlejemie,
Jest zdobywczynią, co podbija ziemię.
Odkąd ze Zbawcą była na Golgocie,
Jest monarchinią, co przewodzi cnocie.
Kiedy Go żółcią i octem pojono,
Patrzała w Niego twarzą utrapioną.
Przeto, że z Boga chodziła orszakiem,
Stworzeniem teraz rządzi wielorakiem.
Że życie całe służyła mu wiernie,
Krzyż jej udziałem i gwoździe i ciernie.
Że miłująca od nędzy się słania,
Pan ją w godzinie witał zmartwychwstania.
I rzekł jej: Pójdziesz, kędy ludzie prości,
By ich prowadzić do doskonałości.

O Siostrze Śmierci.

Witaj mi, witaj siostro, śmierci biała,
Co wyprowadzasz mnie z niewoli ciała
I nad pielgrzyma pochyloną głową
W ciszy zapalasz światłość Chrystusową.

Żegnajcie bracia! Niechaj oto gości
Pośród was radość i dusza miłości...
Odchodzę ciałem, lecz jako dar wieczny
Zostanie z wami mój uśmiech słoneczny.

List do Jakopy Settesoli.

Siostrze Jakopie, pani Settesoli,
Umierający pisze o swej doli...
Aby jej łaska Boża była dana,
W imię pozdrawia ją Chrystusa Pana,
A jako czuje, że śmierć jest w pobliżu,
Siostrę swą z Rzymu mieć pragnie w Asyżu.

Niechaj przywiezie z sobą całun biały
I świece żółte, by przy nim gorzały...
Niechaj z przybyciem ni chwili nie zwleka,
Bo droga przed nim ogromnie daleka —
A chce ją ujrzeć, zanim sen go zmorzy,
Brat jej Franciszek, biedaczyna Boży.

J. M. Chudek.

HYMN ŚW. FRANCISZKA DO SŁOŃCA.

Wszechmocny, dobry i chwalebny Panie,
Niechaj się Twoje święci królowanie,
Tobie jedynie należna cześć wielka
I chwała wszelka.

Lecz każdy człowiek niegodny jest Ciebie,
Najlepszy Ojcze, który jesteś w Niebie,
Niegodzien także wymówić świętego
Imienia Twego.

Przyjm jednak, Panie, od nas nędznych dzięki
Za wszystkie dzieła Twej wszechmocnej ręki
I za to słońce, co z swym blaskiem razem
Twym jest obrazem.

Chwała Ci Panie za księżyc świecący,
Srebrzyste światła na tę ziemię ślący,
I za te gwiazdy, co błękitną nocą
W górze migocą.

Chwała Ci Panie za siostrzycę wodę,
Którąś dla naszych ust dał na ochłodę,
Tak pożyteczną, taką cichą, czystą,
A tak przejrzystą.

Chwała Ci Panie za ogień młodzieńczy,
Który nas blaskiem wśród ciemności wieńczy,
Taki potężny i taki błyszczący,
Ciepło dający.

Chwała Ci Panie i za matkę-ziemię,
Która tu żywi całe ludzkie plemię,
Co rodzi owoc i kwiaty pachnące,
Trawy na łące.

Chwała Ci Panie za śmierć, bo na świecie
Nikt nie uniknie jej dotknięcia przecie,
A nieszczęśliwy tylko ten jedynie,
Kto w grzechu ginie.

Chwała Ci wieczna, Ty, co jesteś w niebie,
Panie nad pany. My codzień do Ciebie
Będziem słać modły, wszechmogący Boże,
W wielkiej pokorze.

HYMN Z XIII WIEKU

PAPIEŻA GRZEGORZA IX PO KANONIZACJI ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU.

Zstąpiło z nieba pokolenie nowe
i cudów nowych odnawia osnowę;
bo oto ślepiec niebo ujrzeć może,
i schnącym trawom otworzone morze.

Grabią mieszkańców Egipskiego kraju;
Bogacz w biednego dziś się przeinacza,
nie tracąc miana ni mienia bogacza,
bo w zubożeniu odetchnął jak w raju.

Franciszek z swymi Apostoły ninie
wspina się żmudnie ku górskiej przełęczy,
gdzie światłość nowej Chrystusowej tęczy
świeci w Ubóstwa dziedzinie.

I trzech przybytków wznieść tam nie omieszkał,
jako chciał Szymon — by Przedwieczny mieszkał.
Święci potrójny Przybytek Gospodarz —
a Ty — o Panie! Twojej łaski dodasz!

Święty Franciszku, przychodź jak wędrowiec,
i dom odwiedzaj, wrota i grobowiec,
i Synom Ewy: wstańcie ze snu — powiedz!

Święty Franciszku: łaski! użycz łaski!
bo Lud przygięły ciężary zabójcze,
i wszystkie nań się uciski zażegły:
mierzi go słoma i wapno i cegły —
Jak Egiptczyka zasypały piaski,
niech żądze ciała tak zczezną — spraw Ojcze!

KOLENDA FRACISZKAŃSKA — JACOPONE DI TODI.

Stała Matka wśród radości,
Gdy Bóg-Dziecię przyszedł w gości
spać na sianku, zająć żłób.
Nie dotknięta żadną trwogą
w zachwyceniu trwała błogo,
cały świat był u Jej stóp.

Jakże cudne mkną obrazy
szczęścia Panny tej bez zmazy —
śpi: jednorodzony Syn!
Któż się tem nie rozweseli,
szczęścia Matki nie podzieli,
natchnień nie wprowadzi w czyn?

Że zgrzeszyło nasze plemię,
Chrystus zstąpił tu na ziemię,
cierpiał w niemowlęctwie mróz, —
lecz że z płaczem w żłobie leży,
od niebieskich precz rubieży,
chór anielski w zachwyt rósł.

Stoją Starzec i Panienka,
on nie zrzędzi, ani stęka,
lecz się wespół cieszy z Nią.
O Panienko Przenajświętsza!
wpuść mnie do Stajenki wnętrza,
rozgrzej żalem, zwilż mnie łzą.

Matko Boża! Syn Twój nagi,
Chciałbym dzielić Jego plagi,
Bym się w Niego sercem wczuł.
Wypadł Synek z gniazdka nieba,
więc Mu tutaj ulżyć trzeba,
Jego biedy dźwignąć pół...

Panno nad Pannami sławna,
niech mi zcześnie gorycz dawna,
żem u stóp Dzieciątka, stwierdź!
Z Dzieckiem bym na ręku chodził.
On Syn Boży — gdy się rodził,
darzył życie, a zmógł Śmierć!

Daj, bym Dziecka strzegąc pilnie
i słów Bożych nieomylnie,
żywot cały w łasce wiódł.
Daj w godzinie śmierci mojej,
bym imając się ostoi
tych Narodzin, ujrzał cud!

Bacz, kto z pasterzami czuwa,
do stajenki serce wsuwa,
nagrodź czaty nocnych cisz —
Przez Dzieciątka spraw zasługi,
by Wybranych poczet długi
Swą Ojczyznę znalazł zwyż.

Małgorzata Anosow.

ŚWIĘTY FRANCISZEK MÓWI.

(Parafrazy z „Fioretti“, „Speculum perfectionis“ i Celana).

I.

Gdyby Brat Mniejszy przywracał chorym zdrowie,
Gdyby rozumiał, jak mówią nietylko ludzie, lecz Aniołowie,
Gdyby miłość jego cudów największych dokonała,
Bracie Leonie, zapisz, że nie to jest radość doskonała.
Gdyby Brat Mniejszy znał wszystko, co kryją gwiazdy i zioła,
Znał tajemnice wszelkie: człowieka, stworzenia, nawet Anioła,

Gdyby wymowa jego wszystkich niewiernych do Boga nawrócić miała,
Bracie Owieczko Boża, zapisz, że nie to jest radość doskonała.
Lecz gdy wszystkie krzywdy zniesiemy w wielkiej pokorze
I obelżywe każde słowo przyjmiemy jak słowo Boże,
Gdy cierpliwie zniesiemy utrapienia i wszelkie udręki,
Pamiętając na gwoździe i rany Chrystusowej bolesnej Męki,
Gdy w Krzyżu Świętym będzie cała chluba nasza i nasza chwała,
Bracie Leonie, Owieczko Boża, zapisz, że to jest radość doskonała.

II.

Przyjdziecie do ludzi ze słowem pokoju, potem chwałę Bożą zaśpiewacie,
I pamiętajcie, żeby do wszystkich ludzi i stworzeń powiedzieć: „siostro“ i „bracie“.
Ten, kto najlepiej mówić potrafi, kazać będzie po śpiewie,
A każąc, pamiętajcie nietylko o ludziach, lecz o każdym ptaku i każdem drzewie.
Niech na każde słowo Bożo każde stworzenie serce miłujące otworzy.
A po kazaniu powiedzcie ludziom: „jesteśmy kuglarze Boży —
I jako kuglarzom za pieśni i słowa należy się nam zapłata:
Więc prosimy, żebyście walczyli przeciwko pokusom świata —
Żebyście czynili pokutę świętą, każdy tak, jak mu się przydarzy,
I żebyście się modlili za nas, wędrownych Bożych kuglarzy“.

III.

Brat skowronek ma ciemny kapturek, jak mnichy,
I jak oni habit koloru ziemi, ubogi i lichy.
Jest jak dobry zakonnik — pokorny: szuka pożywienia po drogach śród gnoju;
Latając słodko chwali Pana — i zawsze przebywa w radości i pokoju,
Jak dobry zakonnik, co zerwał łańcuchów ziemskich ogniwa
I sercem w Bogu żyjącem ze skowronkami zawsze w niebie przebywa.

IV.

Gdybym mówił z cesarzem, prosiłbym jego łaski,
Żeby zabronił zastawiać na braci skowronków sidła i potrzaski,
Żeby rozkazał dla miłości Pana Ukrzyżowanego,
By nikt nie chwytał braci skowronków i nic im nie czynił złego.
Również prosiłbym tych, co dzierżą w swej władzy miasta i grody,
Żeby co rok, na Narodzenie Boże, gotowali skowronkom gody,
Rozsypując po drogach obficie wszelkie zboże,
Żeby w święto tak wielkie nie znały głodu skowronki Boże,
Także dla wołu i osła, by dali podwójną paszę
W dniu tym najświętszym, gdy się na sianie ukazało Zbawienie nasze.
Niech się cieszą i wół, i osieł, i bracia skowronki społem,
Niech Narodzenie Boże dla wszystkich stworzeń będzie świętem bardzo wesołem.

V.

Czemuś nie uciekał od ludzi, bracie zajączku mały?
Czemuś pozwolił, by ludzkie ręce cię schwytały?
Dobrze, żeś dostał się do mnie, bo byłbyś w srogiej niewoli,
A niewola wolne stworzenie tak bardzo boli.
Niech ci ręce moje furtę ucieczki otworzą:
Idź sobie w pokoju na chwałę Bożą.

Czemu do rąk mi się tulisz, nie chcesz uciekać, czemu?
Zostać tu nie możesz, tu wszystko grozi niewolą tobie wolnemu.
Sam cię zaniosę do lasu, na mchu pod drzewem położę,
Tylko już stamtąd nie wracaj do mnie, rozkazuję ci w Imię Boże.

ŚMIERĆ ŚW. O. FRANCISZKA.

Cichą się zorzą niebo pali
I prószy srebrem wieczornych gwiazd,
Głos dzwonu płynie gdzieś z oddali,
Wśród sennej ciszy ptasich gniazd,
Tak rozełkany i tak rzewny...
— Chyli się łan pszeniczny w skrusze,
Las pacierz szepcze poszumem drzew —
Skróś zachwyt świata modlitewny;
Wieczornej pieśni słychać śpiew
I grają skrzypki gdzieś pastusze.

* * *

Cichą się zorzą niebo pali
I prószy srebrem wieczornych gwiazd,
Cyt!... Jakieś łkania słychać zdali —
Żałosny szczebiot skowrończych gniazd
Pada na ziemię zmierzch liljowy,
Całuje ją wśród łzawych ros,
Iż stał się godzien Franciszkowych
Ostatnich żegnań słyszeć głos.
Ach! zanim złota zorza zgaśnie,
Nim serca przejmie nocny chłód,
Franciszek snem wieczystym zaśnie,
Zdejmie zeń Jezus życia trud.
U stóp Franciszka mała trzódka
Zakonnej braci rzewnie łka,
Przed nim już droga jasna, krótka
W światłość i miłość, co wiecznie trwa —
Czyliż ich w smutku tak zostawi?...
Idzi, Bernardzie, zbliż się, zbliż!
Oto wam Ojciec błogosławi,
Przebite ręce kładąc w krzyż;
I na schylone kornie głowy
Przelewa zdroje Bożych łask,
A z blizn cudownych purpurowy
Świętemi dłońmi sieje blask.
„Żegnam Was, dziatki! Pokój z wami!
Świętymi bądźcie! Żegnam was!
Krzyż weźcie! Nie będziecie sami.
Mnie Jezus wzywa — czas już, czas!“
Zdejmuje suknie swe żebracze —
Na ziemi Go kładą w popiół, w proch...
Gromadka synów rzewnie płacze —
Aż buchnął jeden wielki szloch!

— Lecz święty Ojciec podnosi rękę
I by uciszyć synów ból,
Rozkazał czytać Pańską Mękę
W nabożnej ciszy sennych pól.
Perlą się czyste łzy w źrenicach...
Któż taką ciszę przerwać śmie,
A nad Franciszkiem śmierć-Siostrzyca
Rozciąga szare skrzydła swe.
„Voce ad Dominum clamavi“
Z ust już stygnących wionął śpiew;
„Do Pana wołam, On mię zbawi,
Pospieszy ku mnie na mój zew...
Wywiedź z ciemnicy moją duszę...“
Ostatni szept uleciał z warg...
Znów grają skrzypki gdzieś pastusze,
Cichutko łkają pieśnią skarg.
Zagasł ostatni promień słońca —
Nocka nadchodzi w srebrnych mgłach,
Brat-słowik swoją pieśń do końca
Wyśpiewał już w laurowych krzach.
Ciemnieją zwolna niebios stropy,
Rój bladych gwiazdek w górze drży...
A na Franciszka święte stopy
Padają synów jego łzy.

MUZYKA I INNE SZTUKI FRANCISZKAŃSKIE.

ŚW. FRANCISZEK Z ASYŻU
JAKO ŹRÓDŁO TWÓRCZEGO NATCHNIENIA W SZTUCE.

Po Benedyktynach z Cluny i Cystersach, którzy jak niwę uprawiali świat XII i XIII wieku, darząc go resztką ocalonej kultury klasycznej, opartej o nowy światopogląd chrześcijański, przyszedł okres bojowy, gdy nowy duch się obudził, nowy ferment począł wzbierać w umysłowości ludzkiej; a była nim chęć czynu, pragnienie realizacji tych cudownych haseł, które ludzkość podjęła w imię Chrystusa. I gdy z jednej strony falangi rycerzy krzyżowych z heroiczną zaciętością zdobywały ojczyznę swego Zbawiciela, z drugiej strony duchowe życie Europy poczynało szukać ujścia dla potęgi i strzelistości swych uczuć religijnych: i oto przepełniona wyobraźnia poza zmysłową sferą Serafów, Cherubów, Świętych i Proroków w organizację społeczności niebiańskiej, buduje wokół nich cały przepych i hierarchiczność ludzkiego urządzenia, a w ludowych gawędach omotywuje naiwną siecią baśniowej Legendae aureae, — oto przepełnione miłością serce całą swą twórczość artystyczną zrzesza pod sztandar chwały Bożej, budząc do życia nieustanny hymn jej płomiennych porywów w gotyckich świątyniach, niżąc niezliczone utwory poetyckie na nutę staroświeckiej hymnodji, a w mozolnym trudzie pisania przelewając na pergamin klejnoty swych uczuć w cyzelowanej oprawie minjatur.

Wtedy to zjawia się największy wyraziciel jej dążeń, cichy, a płomienny pieśniarz z Asyżu! Seraficki Trubadur, poeta przepełniającej jego serce radości ku Stwórcy i stworzeniu, wiąże, jak wielki budowniczy, strzeliste porywy ducha w wyniosły tum, sięgający niebios stropu, tum wiekuistego Piękna, gdzie tęczowemi blaskami opalizują barwy uczuć, gdzie dymią trybularze ekstatycznych zachwytów, gdzie miłość celebruje nieustanny obrzęd samozofiarnienia, a ministrują jej spętane służki: rozum i wola. Św. Franciszek wstrząsnął umysłami swej epoki, zarówno przez poezję swego działania, niemającego nic wspólnego z obliczoną propagandą ideałów ujętych w stałą normę dotychczasowej formuły klasztornej, jak i przez uczuciowy pierwiastek, znaczący genetycznie tę niezwykłą ekspanzję czynu, która miała być dewizą wielkich ofiarników, skupionych koło Poverella.

Głębokie dociekanie filozoficzne, ukoronowane Summą theologicą Dominikanów, artystyczne poszukiwanie na polu muzyki, malarstwa, poezji uczonych krzewicieli kultury, skoncentrowanych w paryskiej Sorbonie miały pozostać obcemi temu żywiołowemu prądowi wcielenia w czyn

zasad Chrystusowych, który wzbierał jak burza, zagarniając prostaczków, patrycjuszów miejskich i świetnych rycerzy pod sztandar realizacji Królestwa Bożego na ziemi.

Nie rzucenie pomostu między arystotelizmem a filozofją chrześcijańską miało być ich zadaniem, nie wzniesienie całokształtu logicznych wiązań myślowych, któreby stworzyło fundament umysłu ludzkiego, ich celem, lecz rozgorzenie serc w mistyczny krzew żywego ognia miłości Bożej, lecz rzucenie tęczy miłosierdzia między sprawiedliwością Najwyższego Sędziego, a biednem sercem człowieka.

Dziecinna, nietknięta rozumem, wiara była tem niewysychającem źródłem pulsujących strumieni Czynu, któremu Miłość podawała kruż odmładzającej ambrozji. A tak wielką była jej potęga, iż ogarniała nią nietylko plemię ludzkie, lecz i ziemię z jej stworzeniami, niebieski firmament z rozpiętą oponą gwiazd i morze pełne niezbadanych głębi. Tak wielką była miłość w sercu Serafickiego Prostaczka, iż przepełniwszy całe jego jestestwo, pasowała go na trubadura Bożej chwalby i oto otworzyła mu oczy na cuda Opatrzności, w przyrodzie rozsiane, poszerzyła horyzonty przynależności, iż odnalazł braci i siostry w ptaszętach polnych, zwierzętach leśnych i rybach morskich, zachwytem wypełniła myśl-błyskawicę nad cudem błogosławionego źródła na ziemi życiodajnem słońcem i włożyła w dłoń formingę błędnych rycerzy.

Ta miłość kazała szukać mu harmonji z pięknem w najbliższem obcowaniu nie przez wyszukane metra łacińskich sekwencyj i tropów, nie w dostosowaniu się do wzniosłych wzorów liturgicznych pieśni, jak to było udziałem wszystkich poetów klasztornych XII wieku, lecz poszukała najbliższego sercu wysłowienia w mowie ojczystej, lingua vulgare.

Skromny prostaczek stał się wcieloną poezją czynu, stał się źródłem natchnienia twórczego dla szeregu pokoleń artystów poprzez wieki, stał się żywą krynicą piękna, która rozlewnym strumieniem ogarnęła wszystkie dziedziny sztuki: malarstwo, poezję, architekturę, muzykę.

W architekturze zaważyła działalność Świętego niezwykle wydatnie, powodując rozwój odrębnego rodzaju gotyku na ziemiach włoskich. Potrzeba bowiem szerokiego terenu dla pracy kaznodziejskiej zakonu Poverella, który już w 10 lat od rozpoczęcia działalności genjalnego swego twórcy liczył 5.000 braci, spowodowała odrębny typ Domu Bożego. Z jednej bowiem strony działalność Zakonu obliczoną była na masy, na szybkie rozprzestrzenienie się wśród szerokich warstw ludności, a z drugiej każde nowe osiedle klasztorne, wyrastające z nieoczekiwaną wprost szybkością, musiało szybko, a dogodnie budować dom Boży, którego wykończenie nie ciągnęłoby się wiekami, jak to było udziałem wielkich katedr gotyckich. Przystosowano je zatem do formy starochrześcijańskiej bazyliki o płaskim stropie z układanych poprzecznie belek, z jedno lub trzynawową jasną halą i prostokątnem w miejsce absydowego obcięciem chóru, a ostrołukowe elementa gotyckie traktowano dekoracyjnie; a zatem tylko jedynie zewnętrzne składniki stylowe, jak ostrołuk okien i portali, krzyżowe sklepienia wnętrz i zdobnicze motywy ze świata zwierzęco-roślinnego zostały przejęte w charakterze czynnika obcego, pozatem zaś element masywności i linja poziomu, architekturze włoskiej rodzime, miały zaważyć na szali jego gotyku. Z chwilą, gdy pierwsze poszerzyły i rozświetliły przestrzenie kościołów romańskich, drugie zawarunkowały włoskiemu stylowi XIII wieku osobne miejsce odrębności rozwojowej zamiast naśladownictwa. Pierwszą monumentalną budowlą, która miała zapoczątko-

wać nową erę stylu, a zarazem w istocie swej streszczała wszystkie odrębności od gotyku Niemiec czy Francji, stał się tum nagrobowy, wzniesiony nad zwłokami Świętego między r. 1228—1233. Brat Eljasz, niepomny przykazania najświętszego ubóstwa zebrał w publicznie rozstawionych puszkach sumę na wzniesienie mauzoleum dla uczczenia umbryjskiego Poverella, które też w niezwykle krótkim czasie zostało wzniesionem i poświęconem przez Innocentego IV. I ten przybytek boży wraz z szeregami mnogich kościołów, zwanych kościołami „Zakonu Żebraczego“ stworzył typ gotyku włoskiego. W ten sposób ziarno duchowego Piękna, posiane przez genjalnego Artystę Czynu, wydało bujny krzew rodzimego budownictwa we Włoszech.

Taż sama również niekonsekwentność gotyku na ziemiach włoskich, która stworzyła na tradycyjnym smaku oparte odmienne proporcje, stała się podwaliną rozwoju malarstwa włoskiego w drugiej połowie XIII i XIV wieku. We wczesnem bowiem średniowieczu Włochy nie dotrzymywały kroku malarstwu północnemu.

Dopiero rozkwit jego rozpoczął się od chwili, gdy kościoły Zakonu Żebraczego użyczyły szerokich płaszczyzn o charakterze dywanowym jako terenu malarstwa freskowego. Od Cimabuego i jego genjalnego ucznia, Giotta, których cykliczne obrazy wypełniają przestrzenie ścienne Trójkościoła asyskiego, pocznie się wielka era malarstwa włoskiego, wstępny prelud do nieśmiertelnej świetności quattro i cinquecenta.

W twórczości bowiem Cimabuego skończyła swe dotychczasowe królowanie szkoła bizantyńska, a nowe objawienie emocjonalności u progona Renesansu zwyciężyło bezpowrotnie szablon nieruchomej martwoty, którym bizantynizm więził dotąd wyobraźnię artysty. Kult bowiem Osoby Świętego powoduje rozwój malarstwa portretowego: rzesze jego czcicieli pragnęły posiadać wizerunki Świętego, a za tem dążeniem serca, przyszła i potrzeba wiernego odtworzenia i rysów Świętego i wyrazu duchowego, których najcenniejszą treść stanowił.

Po śmierci Poverella rozpoczyna się bujny rozkwit freskowego malarstwa we Włoszech, które poprzez renesans i barok będą dzierżyć palmę przodownictwa w Europie. Wstępem będą freski poprzedników Cimabuego i jego uczniów, zdobiące mauzoleum asyskie. Dalej cykl Giottowskich obrazów, zawierający dramatyczne i poetyczne momenty z legendy o Poverellu: rozstanie się z ojcem, kazanie do ptaków, stygmatyzacja i t. d., a wszystko oparte o lokalne tło Umbrji, z jej przedziwnym kolorytem. Cykl ten również w Asyżu w kościele Świętego malowany, stał się p o d w a l i n ą narodowej sztuki włoskiej. Pogłębiony w nich bowiem stosunek do natury, obserwacja człowieka w codziennem życiu stworzyły z przedstawianych postaci żywych ludzi. Duchowo zatem przekazany element indywidualności nakazał mu użycie tych środków wyrazu i pozwolił wyzwolić się z wpływów bizantyńskich malarstwu włoskiemu. A jeśli bije z nich taż sama naiwność, z jaką św. Franciszek głosił wielkie prawdy, taż dziecięca bezpośredniość w obcowaniu z Bogiem, tak subtelna tkliwość duszy, która przesycała poezję czynu Poverella, to należy do ich współautorstwa dopuścić anielskiego poetę z nad Arno, gdyż forma tych dzieł jest tylko uzewnętrznieniem jego ducha, którego istota ukształtowała w mistycznej płomienności wzlotów i dziecięcej wrażliwości odczuwania styl florentyńskiej szkoły XIV w., a z kościoła w Asyżu stworzyła mauzoleum narodowej sztuki włoskiej. Nie będziemy się zapuszczać w analizę rozwojową siedmiu wielkich przedstawicieli szkoły florentyńskiej wczesnego renesansu, ograniczając się jedynie do wymienienia trzech, którzy

wydoskonalili tę gałąź sztuki, sycącą się wciąż ożywczemi sokami z przyrody: Taddeo Gaddi, Bemozzo Gozzoli i Fra Angelico. Przyroda była podwaliną ich prawa ewolucji, gdy natomiast Duccio, założyciel szkoły sjeneńskiej, ograniczywszy się jedynie do mistycznego Piękna w swych dziełach, zginął w tej oderwanej atmosferze abstraktu. Zwłaszcza zaś Fra Angelico ubrał w nową glorję świetności franciszkańską legendę, dorzucając do niej strunę renesansowego blasku.

W ten sposób złożyła hołd szkoła florencka wielkiemu Świętemu. Równocześnie tworząca szkoła umbryjska ma do zawdzięczenia Świętemu ten element, który jej wypowiedzenie się twórcze doprowadził do szczytu doskonałości, t. j. krajobraz. Przesiąknięta wspomnieniami Poverella, umiłowana przezeń w falistych pagórkach i srebrno-zielonych gajach oliwnych, Umbrja stała się najulubieńszym tematem malarzy, którzy nauczeni patrzeć i kochać przyrodę przez Franciszka, z specjalnym pietyzmem traktowali jej pejzaże, kładąc w nich podwalinę pod prawdziwie artystyczne ujęcie przyrody.

I ten genjusz serca, który umiłował piękno ziemi, jako obraz mądrości bożej, posiał ziarno twórcze, którego owocem był nieprzeczuwany zwrot do natury, do przejawów i interesów życia i spowodował rozwój tych elementów w sztuce malarskiej, które zawarunkowały jej żywotność i pełnię. Studjum przyrody w naturze i modelu oparte na empirycznej obserwacji zjawisk z jednej, a pogłębienie wyrazu prawdy wewnętrznej z drugiej strony — oto zdobycze i podwaliny dla quattrocenta, które dojrzały pod opiekuńczemi skrzydłami Poverella. Oto jego kulturalna zasługa.

By zrozumieć genezę tego pierwiastka w duszy św. Franciszka, uprzytomnić sobie należy, że już średniowiecze znało wartość przyrody i kochało ją w jej przejawach. Zwłaszcza zaś życie klasztorów w pustelni miało kontakt z naturą. Wysokie góry z rozległym widokiem na ląd i morze były udziałem osiedli benedyktyńskich, leśne doliny upodobali sobie Cystersi śpiewający psalmy, a w głębokich, zapadłych wąwozach górskich wznosili swe schrony ascetyczne Cystersi i Kartuzi.

Specjalnie zaś we Włoszech umiłowanie przyrody wyraziło się w sympatji do świata zwierzęcego, o czem świadczy traktat z XII wieku Piotra Damiani „de bono religiosi status et variarum animalium tropologis“, w którym autor wykłada moralność na podstawie zwyczajów u zwierząt. Nic dziwnego zatem, że w 100 lat później wprowadza Poverello zwierzęta jako swych współbliźnich w okręg swej ekspansji myślowo-uczuciowej, a naturę całą kocha, jak otwartą księgę żyjącego Cudu Istnienia.

Umiłowanie Świętego do muzyki miało swe źródło w dwóch prądach ówczesnego życia muzycznego. Z jednej strony wykształcony młodzian z bogatej sfery mieszczańskiej, był doskonale obeznanym z kunsztownym rodzajem pieśni kościelnych, a z drugiej strony praktycznie stosował w życiu „la science gaie“ prowansalskich trubadurów. Przypatrzmyż się więc bliżej obu tym prądom.

Wiek XIII — to epoka samodzielnej melodyjności głosów, to archaiczny okres artis antiquae, którego prymitywne formy, jak motettus rondellus, conductus stają się zawiązkiem przyszłych form polifonicznych, ale które nie oparte jeszcze o harmoniczną podstawę logicznego współbrzmienia stwarzają prymitywy rażącej jaskrawości dysonansów. Terenem jej działalności wyłącznie muzyka kościelna, którą opanowuje w ciągu tego przełomowego wieku, a centrum Paryż, który ją uprawia jako naukę i sztukę zarazem. Z chwilą przeniesienia wszechnicy uniwersyteckiej

z Isle de France do samego Paryża rzesze pracowników muzycznych rozpościerają swą działalność na niwie kompozytorskiej i teoretycznej. I jedni i drudzy są duchownymi świeckimi lub zakonnikami i za teren swej działalności obierają fakultet filozoficzny Sorbony, do którego quadrivium wliczoną jest muzyka obok matematyki, natomiast praktycznie uprawiają muzykę szkoły muzyczne, przy klasztorach, czy katedrach zakładane. By scharakteryzować tedy tę epokę wymienić muszę kompozytorów jak Leoninus, organista słynny przy St. Chapelle, Optimus organista Parosii, który stworzył dzieło w technice dyskantowo-organowej, przyozdobione i wzbogacone melizmatami przez jego ucznia i następcę nazwiskiem Perotinus Magnus. Uczonymi pedagogami są Robert de Sabillon, kompozytor menzuralny i Joannes de Garlandia, który stworzył własną szkołę w Paryżu. Wśród teoretyków licznego grona wybijają się Franko Koloński, Franko z Paryża i Hieronymus de Moravia, Dominikanin, który dorobek swych poprzedników zestawił w kompilacyjnem dziele, obejmującem dwa zasadnicze problemy ówczesnej muzyki: 1) techniczno-muzyczne reguły komponowania polifonicznego i 2) ustalenie charakteru chorału gregorjańskiego, odnośnie do muzyki menzuralnej. Unormowana zaś nutacja Gwidonowa przez wprowadzenie neum chejronomicznych na linje pozwoliła na rozrost menzury, która ułatwiła rozbudowę nowych form w oparciu o chorał gregorjański, to jest sekwencje i tropy. Gdy paryskie środowisko wrze niesłychanie żywiołowem życiem muzycznem, to echa jego docierają i do północnych Włoch, czy to w wymianie uczonych, dążących nad Sekwanę dla pogłębienia studjów, czego wyrażeniem jest Antiphonarium Medicaeum, zawierające kompozycje w stylu artis antiquae, czy też znów śpiewaków kościelnych, którzy zaczerpniętą wiedzę w nadreńskich szkołach stosują przy ceremonjach liturgicznych.

Drugiem źródłem, zasilającem muzykę włoską, jest Prowansja, ojczyzna południowo-francuskich rycerzy-śpiewaków, którzy są pierwszymi przedstawicielami liryki artystycznej i pod nazwą trubadurów stosują „la science gaie“: radosną umiejętność improwizowania poetyckiego. Towarzyszącymi pomocnikami byli im minstrelowie, praktykujący muzycy, którzy na wielli, cytarze (rocie) lub harfie przygrywali pieśniom trubadurów-poetów, lub też sami je wykonywali w podróżach na własną rękę, zarabiając w ten sposób, dopóki ich pan nie obdarzył nową pieśnią do rozpowszechnienia. Ci posłannicy koncertujący byli często kurjerami wynurzeń miłosnych, które za pośrednictwem pieśni ich pan bogdance przesyłał lub rapsodami dawnych gawęd rycerskich o rycerzach okrągłego stołu, o Trystanie i Izoldzie, królu Markem, o Rolandzie i t. d.

Kościół odnosił się z sympatją do tego zjawiska, gdyż twórczość trubadurów, opiewająca bohaterską przeszłość i romantyczne przygody wojenne podnosiła kulturę danego środowiska, a mnich z Montaudon otrzymał nawet pozwolenie na wędrowanie ze śpiewami po kraju, jako świecki trubadur. Rozbrzmiewały więc canzony i canzonety, alby i sereny, pieśni hołdownicze sirventes, ballady lub rondeau, z towarzyszeniem chóru pieśni taneczne, a wreszcie ludowe laisy, przeznaczone do rozpowszechnienia między ludu szerokiemi warstwami. Dochowane pieśni trubadurów wykazują zdecydowanie ludową melodję, gdyż układający stronę muzyczną minstrele w stałym z ludem pozostawali związku i nie dociekali uczenie składni organum lub solmizacji. I Włochy mające własną lirykę sycylijskiego pochodzenia uległy wpływowi Prowansji i jeszcze w wieku XIV wysoko ceniono jej poezję, aczkolwiek okres jej kwitnienia

przypadał na czasy Dantego. Św. Franciszek, jako syn prowansalskiej szlachcianki miał już we krwi zaszczepione umiłowanie muzyki. To też w młodych latach zabawy uprawiał ją z zapałem, a później gdy całą swą energję i radość życiową skierował dla służby bożej, niemniej nie zaniedbał swych upodobań. Śpiew towarzyszył wszystkim jego czynnościom, śpiewem wyrażał swoje uczucia w każdej życiowej sytuacji; śpiewa więc dziękczynną pieśń Bogu, wydarłszy się cudem z rąk zbójców, śpiewa pieśni trubadurów publicznie, po miastach umbryjskich, by za uzbierane za swe produkcje pieniądze odbudować kościółek św. Damjana, a gdy własnoręcznie spaja gliną kamienie przy tegoż naprawie, radość zrealizowanej myśli każe Mu się wypowiedzieć w peanie pochwalnym dla Stwórcy. Wreszcie gdy Bóg Mu zesłał objawienie i z hasłem „praeco sum magni regis“ zstąpił jak rycerz bojowy w szranki nowej walki życiowej, gdy mała zrazu gromadka towarzyszy skoliła się wokół jego haseł ideowych Franciszek, wiodąc ich na misję w dolinę marchji Ankońskiej, nuci hymny radosne, a z Nim wraz i wszyscy bojownicy młodzi choralnie wielbią chwałę Bożą. Podobni ptakom niebieskim, rozpościerający swe loty w powietrzu, chroniąc się od palącego skwaru słońca w cieniu winnic i drzew oliwnych, śpiewami dziękowali Stwórcy za swą wolność. I ta potrzeba muzyki weszła im już w zwyczaj zakonny tak, że całą drogę do Rzymu po pozwolenie kaznodziejstwa odbyli śpiewając, że kompozycje swego mistrza, jak hymny do Najśw. Panny, lub ekstatyczne zachwyty nad cudami przyrody, wyrażone w formie hymnów do słońca, wiatru i ptaków stały się dla nich „officium“ przy zawodowych zatrudnieniach. Wszakżeż te legendy osnuły postać Świętego siecią przyjaźni z wielu stworzeniami żyjącemi, ale w pierwszej linji z ptakami; do nich każe w Alwiańskiem Bevagna, a gdy niespokojnie krążą nad Jego głową, w imię Stwórcy nakazuje im posłuszeństwo Swym słowom.

Nic też dziwnego, że przykład tego seraficznego pieśniarza wzbudził następców i w Jego braciach zakonnych. Oto staje przed nami św. Bonawentura, kardynał z Albano, głęboki filozof z mianem Dr Seraficki, którego hymn do N. Panny „Ave caeleste filium“ obiegł cały świat, a poemat Philomena, dramatyzujący wewnętrzny proces duszy, był wyrazem dążeń do zlania się ze Stwórcą; oto zjawia się Jacopone da Todi, genjalny poeta, którego twórczość kształtowało cierpienie i samotność, a niektóre z łacińskich kantyków stały się własnością całego świata chrześcijańskiego i żyją do dziś dnia w ustach wiernych jak „Stabat Mater dolorosa“, a następnie niedawno odkryta „Stabat Mater speciosa“. I on za przykładem św. Franciszka obrał linguam do wypowiedzenia swych myśli, a zbiór jego poezji włoskich, wydanych w Rzymie w roku 1558 opiewał ewangeliczne cnoty zakonu Minorytów, a przedewszystkiem umiłowane ubóstwo. Przenieśmy się w dół o parę wieków, a znajdziemy w wieku XVII Anioła Ślązaka, którego ojciec Jan Szeffler, Krakowianin z pochodzenia, przeniósł się w czasie zamieszek religijnych za Zygmunta III do Wrocławia. Syn jego Anioł, zaczerpnąwszy filozofji mistycznej podczas swego pobytu w Holandji, przeszedł na katolicyzm i wstąpił do zakonu Franciszkanów. Znanemi były w Europie hymny jego i pieśni, a urocze „Pastorałki w Jezusie zakochanej Psychy“ z ułożonemi do nich melodjami wyraźnie świadczyły, jak inicjatywa twórcza wielkiego założyciela Zakonu i poprzez wieki wydawała płodne owoce. Ukazawszy się w roku 1567 we Wrocławiu, wywarły wpływ i na polską pieśń kościelną. O ile jednak dotąd zainteresowała nas monodyczna forma kompozycji w postaci hymnów, sekwen-

cji, lub pieśni kościelnych, o tyle trzeba nam podkreślić, że i głębsza strona kultury muzycznej wyrażona czy to w kunsztownej polifonji, czy też w barokowym stylu drugiej połowy XVIII wieku, znajdowała w Zakonie Franciszkanów poważny teren teoretyczny i wykonawczy: i tak w drugiej połowie XVI wieku znajdujemy w habicie franciszkańskim ucznia genjalnego Willaerta z Wenecji, Konstantego Portę, który piastował urząd dyrygenta kościelnego w Ossimo, w Padwie, Florencji i na polu pracy pedagogicznej wydał szereg uczniów jak Viadana i innych. Wydane zaś 5 ksiąg motetów, 1 księga Mszy, 4 tomy madrygałów wraz z hymnami składają się na bogaty dorobek twórczy w stylu rzymskiej szkoły. Również i genjalny Tartini, który miał stworzyć nowy styl gry skrzypcowej był wychowankiem muzycznym Franciszkanów, do których się schronił z rodzicielskiego domu, by się poświęcić umiłowanej pracy nad sztuką. W epoce basu generalnego wybija się na czoło ruchu muzycznego kilku znakomitych Franciszkanów: po Benedettim Giordani, berło pierwszeństwa przechodzi na ojca Martiniego wielkiego skrzypka, dyrygenta w Bolonji, znakomitego mistrza kontrapunktu, który, połączywszy w swych studjach wiadomości matematyczne, zaczerpnięte u Zanottiego, a kompozytorskie u Pertiego, przy usilnej pracy nad sobą samym stał się największym autorytetem muzykologji i teorji w całej Europie. Niesłychanie cenna bibljoteka i wiedza, czerpana z najbardziej fachowego źródła, jakiem była twórczość ojca Martiniego ściągały doń uczniów z całego świata, a z Bolonji uczyniły centrum życia muzycznego przez dwie generacje. Uczeń jego bowiem Stanisław Mattei, zrazu dyrygent w San Francesco, później zaś profesor kontrapunktu w temże samem liceum muzycznem w Bolonji, podtrzymał w całej rozciągłości tradycje swego mistrza, a jego kompozycje (msze, oratorja, litanje, antyfony) stworzyły pomost do nowej epoki muzyki klasycznej. U niego to złożył w Bolonji mały Mozart swój słynny egzamin z fugi, egzamin, który go pasował na dojrzałego twórcę, on to kierował studjami i wykształceniem nieśmiertelnego Rossiniego. Gdyby ta linja ewolucyjna nie trwała do dnia dzisiejszego, byłoby to dowodem zaniku żywotności założeniowych haseł Zakonu. Tymczasem jeśli dewiza miłosiernego Poverella, przez którą na 6 wieków wyprzedził romantyzm: „Miej serce i patrzaj w serce“ trwa dotąd w nieustannem stosowaniu przez jego wyznawców, to nie może i w dziedzinie sztuki zamknąć podwoji przed nowemi wciąż potrzebami ludzkiego serca. Stąd i każdy nowy objaw sztuki, zdążający równolegle z postępem całej ludzkości znajduje żywy oddźwięk w atmosferze franciszkańskiego schronu. Żywym przykładem wyżej wypowiedzianego twierdzenia jest przyozdobienie wczesno-gotyckiej bazyliki Franciszkanów w Krakowie modernistycznemi freskami Wyspiańskiego, którego witraże niby zaklęta w harmonję barw wizjonerska kanzona eucharystycznych niebiańskich uniesień świadczyć będzie wiekami o żywej krynicy Piękna, bijącej u źródła natchnienia Serafickiego Świętego.

Dr. Melanja Grafczyńska.

POKŁOSIE JUBILEUSZOWE.

Jubileusz, obchodzony w roku 1926, nie powinien skończyć się na obchodach, lecz powinien trwać, wydając owoce w duszach najpierw wielkiej rodziny franciszkańskiej, następnie zaś w sercach tych wszystkich, którzy spodziewają się, że się duch św. O. Franciszka znowu przyczyni do odnowienia oblicza ziemi, podobnie jak się do niego przyczynił przed 700 laty.

Do tego ma dopomóc w pewnej mierze ta „Księga Pamiątkowa", która (oby jak najliczniejszym!) Czytelnikom ma nie tylko przypominać to, co przeżywali w czasie obchodów jubileuszowych, lecz także podtrzymywać w nich, pogłębiać i utrwalać zbożne postanowienia, które powzięli, gdy im stanęła przed oczyma duszy świetlana postać Serafickiego Ojca w nowym blasku i w nowej nadziemskiej krasie.

W tym celu w tem oto „Pokłosiu" zestawiłem szereg mniej lub więcej luźnych zdań, myśli, aforyzmów, mogących poniekąd uzupełnić to, co reszta tej księgi w sposób tak świetny zestawiła ku czci Wielkiego Patrjarchy Serafickiego.

* * *

Nie dość ozdobić ściany naszych świątyń malowidłami z życia świętego Franciszka, nie dość też pisać o nim książki, żeby one nieciły zapał dla niego i jego dzieła. Nie, to nie wystarczy, lecz trzeba dołożyć starań, żeby ulicami naszych miast i drogami naszych wiosek zaczęło chodzić znowu jak najwięcej takich ludzi, którzyby zasługiwali na to miano, iż każdy z nich jest drugim św. Franciszkiem. Bo ani kapitalizmu, ani socjalizmu bezbożnego, tych dwóch śmiertelnych chorób naszego wieku, nie uleczy ani sam kupiec, ani sam sekretarz związków zawodowych, lecz uleczyć je potrafi li tylko Święty katolicki. Bo tylko święty ma w sobie tę moc, która mu pozwala wynieść się wysoko ponad wartości materjalne, zwyciężyć je siłą obejścia się bez nich i wyrzeczenia się ich z miłości dla Jezusa, aby móc się stać wszystkiem dla wszystkich.

Choćby się nie wiem ilu śladem Ubogiego Serafa z Asyżu wyrzekło dóbr ziemskich i ubóstwo za panią sobie obrawszy, chciało tym sposobem ratować ludzkość, to nic nie wskórają, jeżeli się nie staną ś w i ę t y m i

żebrakami, bo tylko święty „Biedaczyna“ ma dość siły, żeby sobą podeprzeć rozpadające się mury zagrożonego porządku społecznego. Tylko taki „Szaleniec“ potrafi na wzór św. Franciszka podbić umysły i serca ludzkie, który po to wyzbywa się pieniędzy, żeby w ich miejsce posiąść Jezusa.

* * *

Nieco dziwne wrażenie czynią ci wszyscy, którzy zachwycając się rozmiłowaniem św. Franciszka w przyrodzie, zazdroszczą mu trochę tej radości, której on doznawał na widok stworzeń i w stosunku z niemi. Chcąc wytłómaczyć sobie to zaiste cudowne zjawisko, szukają rozmaitych określeń i mówią, że sprawił to wszystko jakiś dziwny instynkt św. Franciszka wczuwania się w piękno przyrody, jakaś romantyczna wrodzona zdolność i skłonność, jakiś szczęśliwy dar, odziedziczony przezeń od matki, czy jak się tam jeszcze nazywają te próby wytłómaczenia radości i wesela św. Franciszka. Wszystkie te próby wydają się podobne do człowieka, który szuka jakiejś rzeczy zgubionej i, krążąc tuż koło niej, dostrzec jej nie może. Albowiem źródłem tego wesela franciszkańskiego nie jest nic innego, jak patrzenie na stworzenia przez pryzmat Pana Boga i miłości Jego. Dla św. Franciszka każdy ptaszek, każdy kwiat, słońce, księżyc i gwiazdy, i ten strumyk leśny, co szemrze między kamykami, i to drzewo, które konary swoje kąpie w blasku słonecznym, każde, jednem słowem, stworzenie jest heroldem miłości Bożej, jest jednym akordem niebiańskiej muzyki wielkiego „Te Deum“, którem rozbrzmiewa wszechświat cały. Ponieważ Franciszek prawdą tą jest przejęty do głębi duszy, dlatego nie może milczeć i nie może smutnej zwieszać głowy. Zwinna jaskółeczka i skowronek szary i rozełkany w melodjach słowik dlatego św. Franciszkowi braciszkami są i siostrzyczkami, ponieważ także w jego sercu płonie święty znicz miłości Pana Boga, ku którego chwale ptaszęta wprawiają w ruch gardziołki swoje, a rybka pluska w czystej wodzie. I wtedy na bladą i wychudłą twarz św. Franciszka kładzie się odblask tej radości, która gra w jego duszy, napełnionej Bogiem, a z oblicza jego wesele to, jakby ciepło dnia wiosennego, promieniuje na całe jego otoczenie...

Nie dziw przeto, że nawet wśród niewierzących „postępowców“ dzisiejszych, jak się — całkiem niesłusznie — lubią nazywać, św. Franciszek jest tak popularny: przyczyną tego jest poprostu tęsknota za jego radością i weselem. Ale bo też ludzie dzisiaj nie wiedzą, co to jest prawdziwa radość i prawdziwe wesele, choć nieraz po uszy toną w morzu uciech najrozmaitszych. Dowodem tego jest to straszliwe zdenerwowanie, które dręczy dzisiaj ludzi, ten niepokój, ten gorączkowy we wszystkiem pośpiech, ta melancholja, ta niechęć do życia, to zblazowanie, które piętno swoje wyciska nawet na młodocianych obliczach; dowodem ten brak oparcia w życiu, to rozdarcie serc, ta beznadziejna próżnia w duszach,

to nieugaszone pragnienie, dowodem są domy dla obłąkanych, zakłady dla chorych na nerwy, dowodem ta istna epidemja samobójstw.

A niech nikt nie mówi, że to nieprawda, boć przecie stoły uginają się od wyszukanych potraw, i strumieniami leją się szampany, bo kina, kabarety i trybuny na placach sportowych nie mogą pomieścić widzów, bo wieczorami mało kto siedzi w kółku rodzinnem, lecz zdąża do kawiarni i do klubu, a w niedzielę nikt nie może wytrzymać w domu, lecz idzie w świat, żeby pełną piersią zaczerpnąć radości i wesela. Niech nikt tego nie mówi, bo to nie jest znak radości, wesela i szczęścia, lecz przeciwnie jest to dowodem, że tego szczęścia niema, lecz się go właśnie szuka, a szuka się go tam, gdzie go niema, więc go i znaleźć nie można, bo prawdziwa radość i wesele prawdziwe, czyli rzetelne szczęście owocem jest Ducha Świętego, i jest nagrodą za spełnioną powinność, za poniesioną ofiarę, jest pięknym kwiatem słodkiego obcowania z Bogiem, świadectwem dobrego sumienia, ukoronowaniem miłości Bożej. Wszystkie uciechy światowe są jeno marną namiastką radości, a nawet zachwycanie się postacią św. Franciszka na nic się nie przyda, lecz grubo może zawieść, jeżeli brak życia wewnętrznego, życia z wiary, życia w Bogu.

Jeżeli kto chce zaszczepić w sercach ludzkich radość i wesele franciszkańskie, wprzód musi zaszczepić ducha franciszkańskiego.

* * *

A ten duch franciszkański na czemże właściwie polega? Już dawniej, a teraz znowu z okazji jubileuszu, napisano o tem mnóstwo rozpraw, mniej lub więcej głębokich, pięknych i prawdziwych, ale, zdaje się, że połowicznych, żeby się tak wyrazić. A poszło to stąd, że na sprawę franciszkańską patrzano raczej od jej strony ludzkiej, bo psychologicznej, społecznej, historycznej, organizacyjnej, a nie zwracano tyle, ile potrzeba, uwagi na jej stronę boską. Nie w tem bowiem tkwi tajemnica sprawy franciszkańskiej, że św. Franciszek ubóstwo sobie obrał za oblubienicę i panią serca swego, albo że się cały zatopił w rozważaniu Męki Zbawiciela i do tego stopnia się nią przejął, że aż blizny pięciu ran Pana Jezusa odcisnęły się na jego ciele, ani też nie na tem ta tajemnica polega, że św. Franciszek odczuwał nader żywo przyrodę i rozkoszował się nią, lub że bezprzykładną miłością obejmował wszystkich ludzi i pragnął ich uszczęśliwić własnem szczęściem. Tajemnica sprawy franciszkańskiej na tem raczej polega, że Pan Bóg chciał światu pokazać na przykładzie swego wielkiego Sługi, jak wielka jest moc i siła łaski Bożej, gdy się człowiek bez zastrzeżeń podda jej działaniu, z nią współdziała i za jej wskazaniami i natchnieniem idzie bezwzględnie i bez oporu. Ta jest tajemnica sprawy franciszkańskiej, i na tem polega duch franciszkański: żeby świat zrozumiał, iż człowiek wszystko może w tym, który go umacnia, w Chrystusie i łasce Jego. Kto tak, jak św. Franciszek nie-

podzielnie i „radykalnie“ podda się wpływom łaski Bożej i jej działaniu, ten, i tylko ten potrafi podeptać marne skarby tego świata i ubóstwo wybrać sobie za oblubienicę nad wszystko umiłowaną, ten, i tylko ten zdoła porwać za sobą serca ludzkie i odnowić oblicze ziemi, ten i tylko ten napełniony będzie weselem i radością, właściwą wolnym dzieciom Bożym, ten i tylko ten posiędzie taką moc, że świat cały gotów ruszyć z posad i wznieść go na nowe wyżyny i przepoić radością i weselem i pokojem, który przypomina wręcz stosunki w raju. Tylko ten, kto posiada łaskę, czyli miłość Bożą, w stopniu przydzielonym przez Boga i własnem współdziałaniem pomnożoną, w ręku Pana Boga stać się może narzędziem po stokroć błogosławionem, ażeby się przyczynić do ziszczenia na ziemi królestwa Bożego, do urzeczywistnienia się miłościwych zamierzeń Bożych względem ludzkości.

I być może, iż ten był właściwy cel, który Pan Bóg miał przed oczyma, gdy światu dał takie widowisko, jakiem jest św. Franciszek, żeby ludzkość przekonać, iż na nic się nie przydadzą żadne, choćby i najgórniejsze wzloty ludzkiego ducha i żadne nie pomogą wysiłki, dopóki to wszystko nie wyrośnie na gruncie prawdziwej świętości, czyli łaski i miłości Bożej. Wszak Franciszek dopóty był tylko jednym z wielu ówczesnych ludzi, ani od nich niewiele lepszym, ani niewiele gorszym, dopóki żył życiem człowieka naturalnego. Dopiero kiedy łaska i miłość Boża wzięła go w swoje niepodzielne władanie, któremu on nie stawiał przeszkód, dopiero wtedy stał się z niego ten cud, jakim go podziwia zdumiony świat; dopiero wtedy umiłował on ubóstwo naprawdę, wzgardziwszy światem; dopiero wtedy otworzyły się przed jego duszą rajskie rozkosze radości dzieci Bożych, dopiero wtedy zapłonął w jego sercu święty znicz miłości wszystkiego stworzenia; dopiero wtedy i słowa jego i czyny i cała jego postać stała się tym magnesem, który pociągał za sobą tysiące tak, że wszyscy gotowi byli zostać tercjarzami; dopiero wtedy zaczęło się jego skuteczne oddziaływanie na umysły i serca.

Jednem słowem: nie mielibyśmy Franciszka z Asyżu, gdyby ten Franciszek nie był świętym Franciszkiem. Niemasz innego Franciszka, jak tylko ten, który był na śmierć i życie zaprzedanym niewolnikiem umiłowanego nadewszystko króla i mistrza swego, Pana Jezusa, który też w cudzie stygmatyzacji na ciele jego wycisnął piętno i pieczęć Swojego nad nim władania i posiadania. Jeden tylko da się pomyśleć Franciszek, to jest ten, który ma wiarę bez pytania się i bez zastrzeżeń, wiarę, która nie tyle góry przenosi, co raczej nie może pomyśleć sobie, by mogło być inaczej, aniżeli tak, jak Pan Bóg objawił a Kościół do wierzenia podaje. Franciszek, gdyby cały nie był skąpany w atmosferze nadprzyrodzoności, byłby może poetą, marzycielem i reformatorem, ale nie byłby to Franciszek z Asyżu, który dzisiaj, 700 lat po swej śmierci, znowu w sercach ludzkich budzi tęsknotę za temi formami życia, które

on stworzył. Wszak nawet protestanci myślą o zakładaniu czegoś, coby było niby tercjarstwem. Niedoczekanie ich! Może być, że skorupę ulepią, ale nie będą mieli, coby w to naczynie wlali.

* * *

Z tego rozważania wynika, że znaczenie dzisiaj tercjarstwa może nie tak bardzo na tem polega, żeby tercjarze naśladowali swego Serafickiego Patrjarchę w bezwzględnem, bez skreśleń i bez wymówek i bez ograniczeń ubóstwie jego, lecz polega ono na tem, żeby ustawicznem podkreślaniem potrzeby pierwiastka nadprzyrodzonego w życiu ludzkiem byli nieustającem a żywem dla świata „Memento!“ — iżby zaprzestał wyznawać ten przeraźliwy i taką straszną lodowatą pustką ziejący naturalizm, który jest ze wszystkich przeciw Bogu skierowanych poczynań najbardziej antyboskim. Modlitwa, pokuta, umartwienie, posłuszeństwo, pokora, cichość, łagodność, miłość, cierpliwość, Sakramenta święte, łaska Boża, przyjaźń z Bogiem: oto są składniki i pierwiastki franciszkańskiej sprawy i franciszkańskiego ducha.

* * *

Z ducha zaś franciszkańskiego, i tylko z niego, franciszkański też zrodzi się czyn, dziś podobnie, jak się zrodził w XIII. wieku.

A czyn ten polegać będzie na prowadzeniu prostego, jędrnego, mocnego i rzeźkiego, szczerego i rzetelnego życia chrześcijańskiego, to zaś polega na prostodusznem i prostolinijnem wstępowaniu w ślady Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, dalekiem od słodkawo-sentymentalnej i uczuciowej pobożności, zamazanej i niejasnej, albo sztucznie skomplikowanej.

O naśladowaniu Pana Jezusa, jak się wiele mówi i pisze, tak jakoś niewiele go widać w rzeczywistości: wszyscy to czujemy i nad tem ubolewamy. Zdaje się, że pochodzi to także stąd, że w tym względzie poprzestajemy zanadto na dobrych chęciach i westchnieniach, a do pierwszego nawet kroku w kierunku naśladowania Chrystusa jakbyśmy się nie umieli zabrać i zdecydować, bo wydaje się nam, że wymaga ono od nas Bóg wie jakich nadzwyczajnych rzeczy. Tymczasem rzecz sama w sobie prosta jest, a tylko po naszej stronie trudności są: oto jakoś nam ciężko powziąć taką radykalną decyzję na najprostszy nawet czyn, o których tak często mówi Pismo św., gdy chodzi o to naśladowanie Pana Jezusa.

Za takie wyśmienite zwierciadło prawego naśladowcy Chrystusa można uważać słowa, które czytamy w 2. liście do Koryntjan (XI, 20). Pisze tam św. Paweł: „Znosicie, gdy kto was w niewolę podbija, gdy kto was objada, gdy kto was obiera, gdy się kto wynosi, gdy kto was po twarzy bije“. A na innem znowu miejscu tak o sobie pisze: „Aż do

tej godziny i łakniemy i pragniemy i nadzy jesteśmy, i pięściami nas biją, i tułamy się, i trudzimy się, pracując rękoma własnemi, i złorzeczą nam, a my błogosławimy; prześladują nas, a my znosimy; potwarzają nas, a my się modlimy; staliśmy się jako pomyje świata tego, i jako wymieciny wszystkich aż dotychczas" (1 Kor. 4, 11—13). Taki był program pierwszego wielkiego naśladowcy Chrystusa Pana, św. Pawła. Do zrealizowania tego właśnie programu wzywa on pierwszych chrześcijan, gdy pisze: „Proszę was tedy, bądźcie naśladowcami moimi, jakom ja jest naśladowcą Chrystusa" (Tamże 4, 16). Te, a nie inne hasła miały być i były wypisane na sztandarze, pod którym walcząc pierwsi chrześcijanie zwyciężyli ówczesny świat. Słowa, które czytamy w liście do Żydów (13, 13): „Wynijdźmyż tedy do niego (do Chrystusa) za obóz, nosząc urąganie jego", brzmią jakby hasło bojowe wielkiego Miłośnika Pana Jezusa, św. Pawła, rzucone pierwszym owym wyznawcom Chrystusa Pana. Drugi też największy po św. Pawle, jakiego świat widział, naśladowca Chrystusa, św. Franciszek, choć wezwania jego nie dźwięczą taką bojową nutą, nie inny swym przykładem kreśli program, jeno ten: Naśladowcami moimi bądźcie, jakom ja naśladowcą Chrystusa. Wynijdźcie do Niego, nosząc na sobie Jego urąganie, to jest ćwicząc się w Jego cichości i pokorze, w Jego miłości, cierpliwości, posłuszeństwie woli Ojca niebieskiego, w noszeniu Jego krzyża na codzień, w Jego przebaczaniu, w Jego umartwieniu, w Jego szukaniu najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego.

Tym tylko sposobem spełni się życzenie Ojca św., Piusa XI., wyrażone w encyklice na jubileusz franciszkański wydanej, iżby każdy brat i każda siostra św. O. Franciszka była powtórzeniem na świecie Chrystusa, „drugim Chrystusem", a wtedy świat także i dzisiaj pójdzie za Chrystusem, jak szedł za Nim, gdy jeszcze chodził po tej ziemi, i jak się garnął do św. Franciszka, widząc w nim odbicie żywe Pana Jezusa.

* * *

Zabierając się do napisania tego „Pokłosia", miałem pierwotnie zamiar przypomnieć wielkiej rzeszy tercjarskiej w Polsce słowa Grzegorza IX., który wyraził się, że tercjarze powinni być Machabejczykami Nowego Zakonu i pomagać sprawie Bożej do zwycięstwa, podobnie jak Machabejczycy z orężem w ręku walczyli za wiarę i Zakon. Niewątpliwie: tak powinno być. Jednak i to powiedzieć trzeba, że zanim to się stanie, dzieci św. Franciszka muszą wpierw nabrać przekonania, że przedewszystkiem muszą odnieść zwycięstwo nad sobą, wyćwiczyć się w szkole naśladownictwa Chrystusowego, i dopiero wtedy staną się hufcem nieustraszonych bojowników, wojskiem dobrze uszykowanem. Bez tego wyćwiczenia się w cnocie, bez sztuki naśladowania Pana Jezusa w tem wszystkiem, w czem go naśladował tak wiernie Ojciec Seraficki, Fran-

ciszek Święty, wszelkie „wielkie“ poczynania spełzłyby na niczem i przyniosły ze sobą jeno wielkie rozczarowanie.

Niechajże tedy Jubileusz franciszkański przyczyni się do utrwalenia przekonania, że właściwa istota sprawy franciszkańskiej na tem polega, iż Franciszek był Świętym, iż był wiernem odbiciem Pana naszego Jezusa Chrystusa.

X. Dr. Jan Korzonkiewicz.

SPIS TREŚCI.

Str.

1. Przedmowa wydawcy. — (Rada Gł. III Zak.) 5
2. Wizytacja Św. Franciszka. — (Franc. Xaw. Pusłowski) 7
3. Encyklika Ojca św. Piusa XI o Św. Franciszku 9
4. List pasterski J. E. X. Metropolity o. łac. we Lwowie 27
5. Praca przygotowawcza do obchodu jubil. Św. Franc. — (O. W. B.) 31
6. Organizacja i prace Komitetu Obchodowego 37
7. Pisma i odczyty jubileuszowe. — (O. Anz. Kubit) 52
   Poseł Wielkiego Króla. — (K. H. Rostworowski) 65
   Św. Franciszek z Asyżu. — (Fr. Xaw. Pusłowski) 66
8. Obchody jubileuszu na ziemiach Polski. — (J. Pawlak) . . . 70
   Białystok 105
   Bydgoszcz 104
   Dąbrowa Górnicza 106
   Goruszki 120
   Kalisz 96
   Kraków 71
   Lublin 112
   Lwów 85
   Łomża 108
   Łódź 103
   Nasielsk 116
   Panewnik 99
   Piotrków 98
   Płock 115
   Poznań 89
   Przemyśl 91
   Radecznica 93
   Radom 118
   Rybnik 107
   Sandomierz 102
   Siedlce 101
   Tarnów 119
   Warszawa 109
   Wilno 121
   Włocławek 95
   Spis innych miejscowości 124
   Gdańsk 127
   Harbin (Chiny) 126

Str.

9. Referaty o Św. Franc. wygłoszone w Krakowie i w innych miastach w czasie uroczystości jubileuszowych 130
O posłannictwie Św. O. Franciszka. — (Kazanie. — O. Konst. Marja Żukiewicz) 130
Duch Św. Franciszka a czasy obecne. — (O. Z. Janicki) . . 137
Znaczenie społeczne Św. Franciszka. — X. St. Krzeszkiewicz . 142
Prace misyjne polskich synów Św. Franciszka. — (O. Anzelm Kubit) 149
Cześć Św. Franciszka do Matki Boskiej. — (Kazanie. — O. Konst. Marja Żukiewicz) 156
Główne myśli encykliki Piusa XI. Pap.: „Rite expiatis". — (Stanisław Gądek) 160
Organizacja III Zakonu. — (O. B. W.) 168
Uwagi o obowiązkach Dyrektora. — (O. Rajner Gościński) . 173
Jakimi powinni być Przełożeni III Zakonu. — (O. Zygm. Janicki) 179
Wpływ i znaczenie Św. Franciszka. — (Prof. Stef. Górka) . . 183
Życie Tercjarza na parafji. — (X. Roman Stojanowski) . . . 186
Czego Św. Franciszek żąda od swych Tercjarzy. — (O. Zygmunt Janicki) 193
Uniwersalność Św. Franciszka. — (Fr. Xaw. Pusłowski) . . 197
Znaczenie Św. Franciszka w dobie obecnej. — (C. D.) . . . 199
Św. Franciszek z Asyżu a czasy nasze. — (Marjan Zdziechowski) 200
Aktualność postaci Św. Franciszka. — (Prof. X. C. Falkowski) . 208
10. Poezja franciszkańska 213
Prológ uroczystości Św. Franciszka z Asyżu. — (Fr. Xaw. Pusłowski) 215
Hymn do słońca Św. Franciszka. — (tegoż autora) . . . 216
Hymn ubóstwa Św. Franciszka. — (tegoż autora) 217
Św. Franciszek z Asyżu. — (X. Mateusz Jeż) 218
Na 700-tną rocznicę Św. Franciszka. — (teg. aut.) 219
Pieśń do Św. Franciszka Seraf. — (teg. aut.) 219
Hymn Św. Franciszka z Asyżu. — (Jan Kasprowicz) . . . 220
Pieśń słoneczna Św. Franciszka Seraf. — (Jan Pietrzycki) . . 228
Św. Franciszek z Asyżu. — (teg. aut.) 229
Hymn Św. Franciszka do słońca. — (J. M. Chudek) . . . 230
Hymn z XIII wieku po kanonizacji Św. Franciszka z Asyżu. — (Pap. Grzegórz IX) 231
Kolenda franciszkańska. — (Jacopone di Todi) 231
Św. Franciszek mówi. — (Małgorzata Anosow) 232
Śmierć Św. O. Franciszka. — (C.) 234
11. Św. Franciszek z Asyżu, jako źródło twórczego natchnienia w sztuce. (Dr. Melanja Grafczyńska) 236
12. Pokłosie jubileuszowe. — (X. Dr. Jan Korzonkiewicz) 243